

ADAM FABER

KRONIKI JAARU

KSIĘGA LUSTER



ADAM FABER

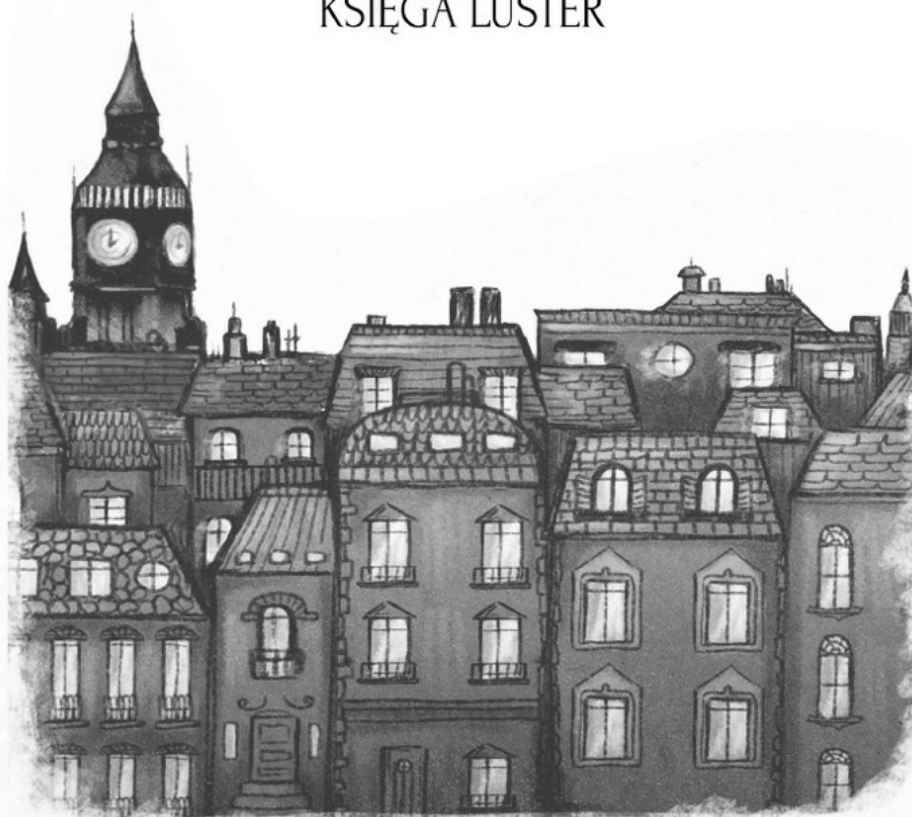
KRONIKI JAARU

KSIĘGA LUSTER

ADAM FABER

KRONIKI JAARU

KSIĘGA LUSTER



 CZWARTA
STRO
NA

Copyright © A.G. Adam, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Dawid Wiktorski

Korekta: Agnieszka Czapczyk / panbook.pl

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt ilustracji i stron tytułowych: Julia Boniecka

Przygotowanie okładki do druku: Dawid Czarczyński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-693-2

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Niej



Prolog

– *Strīgammea ad me adduc*[\[1\]](#).

Fion powtórzył te słowa dwa razy, patrząc w wielki kocioł, do którego przed chwilą wrzucił garść ziół. Czekał, aż woda zacznie bulgoczeć, by wypowiedzieć je po raz trzeci. Przyglądał się jej z niecierpliwością. Miał wrażenie, że czas płynie coraz wolniej. Podsycił ogień, a potem postarał się siłą woli podnieść temperaturę wody. Wreszcie z dna zaczęły unosić się pierwsze bąbelki. Nie czekając dłużej, Fion powiedział jeszcze raz:

– *Strīgammea ad me adduc.*

Kocioł zatrzeszczał, a na jego powierzchni pojawiła się bruzda. Fion z przerażeniem patrzył, jak się powiększała.

Odskoczył od kotła na moment przed tym, gdy ten dosłownie wybuchnął z hukiem rozdzierającym powietrze.



Kate wpatrywała się w kamień już od dobrych dziesięciu minut, a fakt, że na gablotce nie umieszczono żadnych informacji, jedynie wzmagił jej ciekawość. W chwili, gdy go zobaczyła, stojąc po przeciwnej stronie ulicy, poczuła, że jakaś niewidzialna siła ujęła ją za dłoń i zaprowadziła tutaj.

Wszystkie myśli opuściły jej głowę. Kamień osaczał ją i hipnotyzował, a przechodnie istnieli tylko wtedy, gdy ich sylwetki na krótką chwilę ukazywały się w szmaragdowozielonych ścianach kamienia.

Nagle kamień zaśnił mocnym światłem, które prawie natychmiast zniknęło. Wtedy Kate dostrzegła dwie twarze. Pierwsza należała do przyglądającej się jej z uwagą ekspedientki, zaś druga do Mel, o której obecności Kate zupełnie zapomniała. Odwróciła się w stronę przyjaciółki, by zmierzyć się ze wściekłym spojrzeniem, jakie ta jej rzucała. Rude włosy Mel wyglądały teraz tak, jakby zaraz miały zapłonąć.

– Jeśli za chwilę nie ruszysz swojego zamyślnego tyłka, Hallander – wycedziła – to chyba go skopię. I wcale nie żartuję.



– Chodź... chodź... – Erato wyginała palce, przywołując kogoś, kogo nie mogła zobaczyć; kogo nawet nie знаła. W powietrzu, wraz z dymem, unosił się ciężki, słodki zapach ziół. Na ołtarzu płonęło kilka białych świec. Możliwe, że to za ich sprawą wewnątrz kuli wytworzyła się mgła, która zaczęła gęstnieć tak bardzo, że zdawało się, iż za moment rozsadzi swoje szklane więzienie.

Taką samą mgłą zaszyły oczy Erato, kiedy ponownie zgięła palec wskazujący i po raz ostatni powiedziała:

– Przyjdź do mnie.

Wreszcie opanował ją spokój. Teraz była już pewna, że ten, którego wzywała, przyjdzie.

[1] Przywiedź ku mnie moją czarownicę (łac.).

CZEŚĆ PIERWSZA
Połączenie



– Jest również przystojny – odparła Elżbieta – a młody człowiek, w miarę swych możliwości powinien być przystojny.

Jest zatem zupełną doskonałością.

Jane Austen, *Duma i uprzedzenie*^[2]

^[2] Przekład Anny Przedpeńskiej-Trzeciakowskiej.



Rozdział 1

Jonathan

To nie był najlepszy poranek dla Kate Hallander. Obudziła się zmęczona i połamana, jakby w ciągu nocy przebiegła maraton, a w dodatku, gdy tylko zwlekała się z łóżka i spojrzała w lustro, z przygnębieniem odkryła na twarzy nowy pieprzyk. Zdążyła się do nich przyzwyczaić, choć nigdy ich nie polubiła. Pojawiały się zawsze na krótko przed jej urodzinami. Teraz było ich już siedemnaście.

Przerażona tym, jak będzie wyglądać po trzydziestce, ale za to wiedzioną pocieszającą myślą o śniadaniu, zaczęła powoli schodzić na dół. Ciotka Hillena, o ile to jej twarz zakrywała wielka gazeta, siedziała już w kuchni. Wokół unosiła się

wstrętna woń kawy.

Kate wymamrotała powitanie, na które zdawali się odpowiadać wyłącznie premier i jakaś znana aktorka, uśmiechający się z pierwszej strony. Nie odwzajemniła ich uśmiechów – nie zebrała w sobie jeszcze dość dobrego samopoczucia, żeby móc się nim dzielić. W dodatku, gdy tylko otworzyła lodówkę, okazało się, że cała ta wędrówka z pokoju do kuchni była zupełnie bezcelowa.

– Nie ma jogurtu! – zawołała ostentacyjnie, co ciotka miała zrozumieć jako: „Trzy razy przypominałam ci, żebyś kupiła mi jogurt, a ty i tak zapomniałaś!”.

Ciotka jak nikt rozumiała podteksty, więc już po chwili zza gazety dobiegł jej głos:

– Nie mieli takiego, jaki chciałaś. Weź sobie coś innego.

– Co na przykład? – odparła kąśliwie Kate.

– Zrób sobie jajecznicę, tosty, kanapki, płatki albo sałatkę owocową – zaczęła wyliczać ciotka. Niestety, żadna z tych możliwości nie była równie dietetyczna, co jogurt naturalny z zerową zawartością tłuszczu. Kate nalała sobie więc tylko szklankę wody i usiadła z nią naprzeciwko ciotki. Utkwiła wzrok w gazecie i zaczęła głośno siorbać, a kiedy okazało się, że nie przyciągnie tym jej uwagi, kilka razy ostentacyjnie westchnęła. Dopiero wtedy ciotka spytała:

– Coś się stało? – W jej głosie nie było słychać szczególnego zainteresowania.

Kate, nic sobie nie robiąc z tego, że ciotka wcale jej nie widzi, w odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami.

– Nie mogłaś zasnąć? – Ciotka zmieniła nieco ton.

– Zasnęłam – odpowiedziała Kate. – Ale może to był właśnie mój błąd.

Strony gazety zaszeleściły i ciotka natychmiast odłożyła ją na stół. Kilka kartek zanurzyło się w kawie, a ciotka zdecydowanym ruchem ręki odgarnęła z czoła jasne włosy i utkwiała uważne spojrzenie w Kate.

Zanim Kate nie poznała ciotki osobiście, wiedziała o niej tylko tyle, że jest siostrą jej ojca i że nosi to śmieszne imię. No i że jest wykładowczynią na uniwersytecie. Ta ostatnia sprawa najbardziej ją niepokoiła, bardziej nawet niż imię ciotki. W końcu ludzie rzadko wybierają sobie imiona, ale jeśli ktoś studiuje aż do uzyskania tytułu doktora, to chyba musi być z nim coś nie tak. Bez względu na zdanie Kate rodzice stwierdzili jednak, że najlepiej będzie, jeśli liceum ukończy w Londynie, właśnie pod okiem ciotki. Biorąc pod uwagę, że akurat się rozwodzili i to była jedna z ich nielicznych jednomyślnych decyzji, Kate musiała się zgodzić.

Ciotka nie okazała się aż tak zła. Należała wprawdzie do osób, które mówiąc „tak” lub „nie”, nigdy nie dodają żadnych „ale” – no chyba że te z gatunku „aczkolwiek” – i czasem do przesady interesowała się ocenami Kate, poza tym jednak była całkiem w porządku. No i mieszkała w naprawdę dużym domu – takim, w którym ma się mnóstwo prywatności. Kate miała do dyspozycji praktycznie całe piętro.

W domu były jednak pokoje, do których nie wolno było jej wchodzić, zwłaszcza do dziwnego czegoś, co stało na strychu i wyglądało jak wielka przymierzalnia, tyle że otoczona murem i z drzwiami zamiast zasłony. Ta dziwna konstrukcja tak bardzo nie przystawała do reszty domu, że Kate nazywała ją czasem Trzecim Piętro. Nigdy jednak nie poczuła nawet najmniejszej ochoty, żeby tam wejść. Niby co

ciotka mogła tam mieć? Laboratorium chemiczne? Jeśli tak, to nie było chyba niczego, co mogłoby interesować ją mniej.

Teraz ciotka patrzyła na nią takim wzrokiem, jakby miała zaraz rozłożyć ją na atomy. Co gorsza, pewnie gdyby chciała, mogłaby to zrobić.

– Miałaś złe sny? – spytała. Było to ostatnie pytanie, jakie Kate spodziewała się usłyszeć od kogoś, kto wykłada nauki ścisłe.

– Ehm... nie wiem – przyznała z zakłopotaniem. – Chyba po prostu źle spałam, ale nie pamiętam żadnych snów.

Pani Hallander nawet nie starała się ukryć zawiedzionej miny.

– Szkoda – powiedziała i zakryła twarz gazetą. Po chwili znów dobiegł zza niej jej głos: – Jeśli chcesz, żebym cię dziś podwoziła, masz piętnaście minut na ubranie się.

Dobrze wiedząc, jak bardzo dosłowne jest „piętnaście minut” w słowniku ciotki Hilleny, Kate natychmiast zerwała się od stołu i pobiegła na górę. Musiała skorzystać z propozycji. Nie było szans, że zdąży na autobus, a jej wychowawczyni, pani Blackout, na pewno nie przeszłaby obojętnie wobec kolejnego spóźnienia.

Ze stosu leżących przy szafie ubrań Kate bez większego zastanowienia wybrała ciemne spodnie i cytrynowożółtą bluzkę. Szybko się spakowała i zarzuciła torbę na ramię. Kiedy zbiegła na dół, ciotki nie było już w domu. Czekwała w samochodzie.

– Pasy. – To było pierwsze, co powiedziała, jeszcze zanim Kate zdążyła dobrze usadowić się w fotelu. – Wzięłaś wszystko?

Kate mruknęła w odpowiedzi i, nim wyruszyły, przejrzała

się w lusterku. Nie poprawiła sobie tym humoru. Makijaż, na który miała tylko trzy minuty, doprowadził jej zmęczoną twarz do porządku, ale włosy – i tak zawsze strasznie cienkie – teraz przypominały pajęczne nici. Pod bluzkę włożyła naszyjnik, który dostała od ojca tak dawno temu, że sama już tego nie pamiętała. Wkładała go pod ubranie, bo niezbyt się jej podobał – był biały, w kształcie łożki, z czarną kropką namalowaną na środku.

Widząc, jak Kate poprawia fryzurę, ciotka pokręciła głową z dezaprobatą. Ona sama nie musiała niczego poprawiać. Miała włosy, o jakich Kate zawsze marzyła – grube i wyraziste. Gdyby Kate miała takie same, nigdy nie ścinałaby ich tak krótko, jak ona.

Dzień był upalny. Ciotka założyła na nos okulary przeciwsłoneczne i odpaliła samochód. Nie unikało wątpliwości, że miała zły humor. Kate spoglądała na nią co pewien czas, starając się odgadnąć, jaki mógł być tego powód. Pani Hallander udawała, że nie dostrzega tych spojrzeń, a wszystkie pytania Kate zbywała tylko niewyraźnymi odpowiedziami lub niecierpliwymi westchnieniami. Zwykle nie zachowywała się w ten sposób i dopytywała przynajmniej o stopnie i zajęcia.

Kate nudziła się tak bardzo, że zaczęła liczyć słupki i znaki drogowe, które mijały po drodze. Wyglądały, jakby salutowały ciotce po każdym przejechanym odcinku. Wkrótce jednak i ta rozrywka się skończyła, bo zjechały z autostrady do centrum. I właśnie tam, pośród budynków, temat do rozmowy o czymś innym niż pogoda i szkoła wyłonił się sam.

– Ten sklep... – Kate zaczęła dość nieporadnie. Tu było

więcej niż wiele sklepów, więc ciotka mogła pomyśleć, że chodzi jej o kozaki, którymi męczyła ją już od tygodnia, czego pani Hallander wręcz nie znosiła („Zima dopiero za pół roku!”, „Wszyscy, którzy wmawiają młodym dziewczynom, że w lecie chodzi się w takich buciorach, chcą zarobić pieniądze na waszej naiwności!”). W każdym razie...

– Ten sklep twojej znajomej... – poprawiła się Kate – co tam właściwie jest?

Wiedziała, że ciotka zna długowłosą ekspedientkę, która przyglądała się jej ostatnio przez szybę. Już kilka razy widziała, jak sobie machały. Zastanawiało ją to, bo ekspedientka nie wyglądała na kogoś, z kim mogłaby przyjaźnić się ciotka. Nosiła długie, dziwaczne suknie, a na szyi i rękach miała całą masę wisiorków, bransoletek i rzemyków. Do tej pory Kate o nią nie pytała, bo pani Hallander zawsze była tajemnicza, jeśli chodziło o jej życie prywatne. Teraz zresztą też odpowiedziała wymijająco.

– Różne rzeczy... Pamiątki – dodała, domyślając się chyba, że pierwsza odpowiedź nie jest zadowalająca.

Ale druga też nie była. Tym bardziej, że Kate nigdy nie widziała na wystawie sklepu żadnych flag ani statuetek Big Bena, a jakie inne pamiątki można znaleźć w sercu Londynu?

– Ostatnio widziałam tam bardzo ładny kamień... – kontynuowała, niezrażona odpowiedzią ciotki. Jednak natychmiast okazało się, że to błąd, bo ciotka zacisnęła ręce na kierownicy i rzuciła jej nerwowe spojrzenie.

– Byłaś tam? – spytała najbardziej dociekliwym ze swoich tonów. – Po co?

– Nie byłam w środku – zaczęła tłumaczyć Kate. – Tylko

tamtędy przechodziłam. Kamień był w gablotce.

Zdawało się, że te słowa trochę uspokoiły ciotkę. Przez chwilę nic nie mówiła. Wyglądała, jakby starała się zebrać w sobie, po czym z wyraźnie udawanym spokojem w głosie powiedziała:

– Nie chodź tam. W tym sklepie nie ma nic, co mogłoby cię zainteresować.

Kate zmrużyła podejrzliwie oczy. Chciała jeszcze o coś zapytać, ale ciotka zaparkowała już samochód na szkolnym podjeździe.

– Czy dobrze mi się wydaje, że widzę tam Mel? – spytała, wskazując przed siebie ruchem głowy.

Kate spojrzała w tamtym kierunku. Pierwszym, co zobaczyła, była burza rudych loków, a kolejnym – sylwetka Mel, która zdawała się stanowić dla nich jedynie tło.

– Pewnie cię szuka – dodała ciotka, skutecznie uciszając Kate, nim ta zdążyła choćby otworzyć usta. Wzrok miała bez przerwy skupiony na Mel, jakby bardzo nie chciała odwracać się w stronę Kate. – Powinnaś się pospieszyć – powiedziała.

Kate zawahała się, ale ostatecznie otworzyła drzwi samochodu. Nim jednak wysiadła, zwróciła się do ciotki jeszcze raz, używając luźniejszego tonu.

– Jeśli chodzi o ten sklep, to... – Chciała dokończyć, mówiąc: „jeszcze o tym pogadamy”, ale ciotka miała własny pomysł na to zdanie:

– ...to nie ma w nim nic ciekawego – oznajmiła i surowym tonem dodała: – Zajęcia...

Jedyną formą sprzeciwu, jaka została Kate, było prychnięcie, więc postarała się włożyć w nie tyle emocji, ile tylko była w stanie. Potem trzasnęła drzwiami samochodu,

a ciotka skinęła jej i odjechała. Kate patrzyła za nią jeszcze przez pewien czas.

Dlaczego niby nie miała pójść do tamtego sklepu? Dopiero teraz zrobiła się go naprawdę ciekawa.



Fryzura Mel była dziś wyjątkowo rozpraszająca. Włosy wyglądały tak, jakby ich właścicielce udało się – bez względu na to, czy tego próbowała, czy nie, co było jeszcze do ustalenia – zwiększyć ich objętość jakieś trzy razy. Zdawało się, że Mel urosła od wczoraj przynajmniej o kilkanaście centymetrów. Jej rude loki sterczały z każdej strony głowy. Kate wpatrywała się w nie tak uporczywie, że omal nie potknęła się o próg, gdy wchodziły do szkoły.

Mel to zauważyła.

– Mogłabyś chociaż udawać, że ci się podoba i że to jest teraz modne – mruknęła. – Zwłaszcza, kiedy inni patrzą.

Spojrzeń innych rzeczywiście nie dało się uniknąć. Nawet najbardziej powściągliwe osoby nie były w stanie ukryć zdziwienia, gdy przechodziły obok nich włosy Mel. Na szczęście dla niej samej, nie wszystkim udało się dostrzec, kto ukrywał się za tą fryzurą.

– Nie rozumiem – przyznała Kate. I wcale nie chodziło jej o słowa Mel. Wielu rzeczy w zachowaniu Mel nie rozumiała. Zdążyła się już do tego przyzwyczaić. Jak jednak można było zrobić sobie *coś takiego* i jeszcze pokazać się tak w szkole? Tego właśnie nie rozumiała ani trochę, mimo że przyjaźniły się już od kilku miesięcy.

– Zerwałam z Brandonem – oznajmiła Mel. Nie było w tym ani radości, ani smutku. No i... to nie wyjaśniało zupełnie nic. Oczywiście wiadomość o zerwaniu z Brandonem była zaskakująca. Brandon i Mel byli dobrze dobraną parą. Ostatnio nawet stworzył dla Mel jakąś piosenkę o wiecznej miłości, małych kotach, różowych chmurach z waty cukrowej i innych rzeczach tego typu. Tylko...

– Jak to się ma do twoich włosów?

– Och, Kate, *to* akurat jest oczywiste! – Mel rozłożyła gwałtownie ręce. – Zaczęłam nowe życie, a przecież wiadomo, że ciało, duch i umysł są ze sobą połączone... Jeśli podziałasz na jedno, reszta odpowie. Postanowiłam w takim razie zmienić trochę fryzurę.

– Trochę... – Kate, nie mogąc się powstrzymać, prychnęła cicho pod nosem, mając nadzieję, że Mel tego nie usłyszy.

Ale usłyszała.

– Nie przerywaj mi, Hallander! – zagrzmiała. – To przecież nie moja wina, że tak wyszło, prawda? – dodała prawie przeproszającym tonem. – Moja matka poleciła mi jakiś szampon. „Weź go sobie, mnie pomógł, gdy rozstałam się z twoim ojcem”. – Zaczęła naśladować głos swojej matki. Zdaniem Kate, zrobiła to całkiem dobrze. – Więc wzięłam ten cholerny szampon!

Kilka osób znów spojrzało w ich stronę, kiedy Mel zatrzymała się nagle i zaczęła roztrzepywać dłońmi swoje loki. Wyglądała, jakby miała zaraz się rozplakać.

– Skąd miałam wiedzieć, że termin ważności mijał w dziewięćdziesiątym siódmym?! – spytała.

Kate uznała, że napomknięcie o czytaniu etykiet byłoby bezduszne. Poklepała więc tylko przyjaciółkę po plecach. Po

drodze Mel tłumaczyła, dlaczego zerwała z Brandonem.

– Szczerze mówiąc, to już od dawna czułam, że nasza relacja idzie w złym kierunku. Sprawdziłam to numerologicznie i wiesz co? On jest siódmką, a ja ósemką. Czytałam, że to nie najlepsze połączenie. Zresztą coś musi być w tych dwóch liczbach, że jak się na nie patrzy, to one nie bardzo do siebie pasują.

– To zależy, *jak* na nie patrzeć. A poza tym... Po co w ogóle zajmować się podobnymi bzdurami? Bez obrazy, ale to głupie, żeby zrywać z chłopakiem tylko z powodu... liczb.

– Mówisz tak, bo sama nigdy nie miałaś żadnego chłopaka! Kate posłała Mel nienawistne spojrzenie.

– No, dobrze, dobrze. – Mel się speszyła. – Ale ja i tak uważam, że uwarunkowania astrologiczne...

Kate nie dowiedziała się jednak, o co chodzi z uwarunkowaniami astrologicznymi, bo rozmowa została nagle przerwana, gdy ktoś gwałtownie otworzył drzwi łazienki. Pech chciał, że Mel uderzyła o nie twarzą i upadła na podłogę tak szybko, że nawet nie zdążyła krzyknąć. Wyręczyła ją w tym Kate.

– O Boże, Mel! – zawołała, pochylając się nad nią. Ku jej przerażeniu, Mel na początku wcale się nie ruszała, ale po chwili otworzyła oczy i spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem. Wyglądała całkiem żywo.

– Nic jej nie będzie. – Za ich plecami rozległ się męski głos. – Oddycha, rusza się. Zresztą to coś, co ma na głowie, powinno zamortyzować upadek.

Kate się odwróciła. Już otwierała usta, żeby zwymyślać tego, kto to powiedział, ale gdy tylko go zobaczyła, nagle poczuła się jak sparaliżowana.

Stał przed nią wysoki, szczupły chłopak. Ciemnobrązowe włosy opadały mu lekko na twarz, sięgając szyi pokrytej ledwo widocznym zarostem. Spojrzenie utkwił w Mel, ale oczy miał zimne, jakby wcale nie obchodziło go, co przed chwilą zrobił. Mimo to Kate wyczuwała, że jest zdenerwowany. Kiedy przeniósł wzrok na nią, źrenice nagle mu się powiększyły, a spojrzenie zmieniło. Wydawał się czymś zaskoczony. Przez ułamek sekundy Kate czuła, jakby czas stanął w miejscu.

Dlaczego nie potrafiła nic powiedzieć? Chłopak był całkiem przystojny, ale co z tego?! Widziała już wielu przystojniejszych, a jednak nie czuła się przy nich tak jak teraz. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej go widziała, choć jednocześnie wydawało jej się, że skądś go zna.

Jakiegokolwiek były przyczyny tego stanu, musiały chyba pozostać zagadką, bo brutalnie przerwały go słowa Mel, która teraz była już całkiem przytomna. I wściekła.

– Uważaj, jak chodzisz, ty kretynie! – zawołała i zaczęła zbierać się z podłogi, podpierając się ramieniem Kate.

Chłopak nie odpowiedział od razu. Włożył ręce do kieszeni i przez chwilę przyglądał się Mel, udając, że szuka jej twarzy.

– Następnym razem noś tę futrzaną czapkę z tyłu głowy, bo ci zasłania oczy.

Mel otwierała szeroko usta. Zdawało się, że przygotowywała się do wrzasku, który mógłby postanowić na nogi całą szkołę. Chłopak jakby to przeczuwał, bo zaśmiał się drwiąco, spojrzał jeszcze raz na Kate i odwróciwszy się na pięcie, szybko poszedł dalej korytarzem.

Kate i Mel patrzyły za nim przez chwilę i dopiero wtedy

Kate uświadomiła sobie, że kiedy wyjmował rękę z kieszeni, coś z niej wypadło. Spojrzała na podłogę. Leżało tam niewielkie opakowanie z białymi pastylkami. Sięgnęła po nie, ale nie przyjrzała się im dość dokładnie. Kiedy Mel znów na nią spojrzała, odruchowo wrzuciła je do torby.

– Widziałaś kiedyś podobne chamstwo?! – wykrztusiła wreszcie Mel. Mrugała bez przerwy, co musiało sprawiać jej sporą trudność, biorąc pod uwagę ilość makijażu. Całe jej czoło pokrywał czerwony ślad po uderzeniu. Kate uznała, że lepiej na razie jej o tym nie mówić.

– Nie – odpowiedziała, spoglądając na zegar. – Ale widzę, że już jesteśmy spóźnione. Andrews nas zabije.

Korytarz był zupełnie pusty, kiedy Kate i Mel rzuciły się w kierunku klasy. Zdyszane, przystanęły na chwilę, żeby poprawić włosy. W przypadku Mel okazało się to wciąż niemożliwe. Kate nacisnęła na klamkę. Z klasy od razu dobiegł głos pana Andrewsa.

– Hallander?

– Tak? – Spojrzała niepewnie na nauczyciela.

Pan Andrews siedział przy biurku z nosem utkwionym w liście obecności. Przysunął głowę tak blisko dziennika, że prawie dotykał go swoimi wielkimi okularami, które wyglądały, jakby zaraz miały zsunąć mu się z nosa. Był niskim, chudym staruszką, wyglądającym na tak wątlęgo, że miało się wrażenie, jakby z trudem przychodziło mu jednoczesne noszenie okularów i dziennika.

– Eee... obecna? – dodała szybko Kate, z nadzieją, że pan Andrews nie zauważył jej spóźnienia. Potem po cichu zajęła miejsce w ławce, słysząc za sobą szept Mel:

– Szczęściara!

Ona sama spóźniła się tylko o jedną literę – nazywała się Gibbons. *Melinda* Gibbons, nad czym niejednokrotnie ubolewała, przekonana, że to imię w ogóle nie oddawało jej charakteru.

Mel zbliżyła się do pana Andrewsa, który – wbrew swojemu zwyczajowi – oderwał nos od dziennika i mrużąc oczy, starał się odgadnąć, kto przed nim stanął. W klasie rozległy się szepty i nawet siedzący zawsze w pierwszej ławce Dean i Nathan, zwykle zajęci bardziej sobą niż tym, co działo się na zajęciach, patrzyli na Mel. Ona udawała natomiast, że wszystko jest w porządku, i w ogóle nie zwracała uwagi na poruszenie. Chrząknęła trzy razy i wytłumaczyła panu Andrewsowi, że się spóźniła, ponieważ zaatakowano ją na korytarzu. Pan Andrews pokręcił głową ze zrozumieniem, najwyraźniej myśląc, że to z powodu tego *ataku* fryzura Mel przybrała taki dziwny kształt.

Zaraz po zajęciu miejsca obok Kate Mel podparła brodę i zaczęła wpatrywać się w tablicę z zagniewaną i płaczącą miną. Pan Andrews tymczasem dotarł do końca listy obecności i ciężko westchnął, roznosząc po całej klasie rozgoryczenie i zniechęcenie. Potem zaczął rozglądać się po wszystkich obecnych, ponownie mrużąc oczy.

– Czego to ja chciałem? – spytał zmęczonym głosem, jakby naprawdę spodziewał się, że ktoś będzie umiał odpowiedzieć mu na to pytanie.

Z ostatniej ławki, znajdującej się w najciemniejszej części klasy, rozległ się krótki kaszel. Wszyscy spojrzeli w tamtym kierunku, ale tylko Mel i Kate otworzyły usta ze zdumienia. Z krzesła wstał wysoki chłopak, a jego sylwetka wyglądała na jeszcze smuklejszą niż przedtem. To był *ten* chłopak...

– Och, no tak – powiedział pan Andrews i jak na zawołanie teraz wszyscy spojrzeli na niego. – Macie w klasie nowego kolegę. Pana... ech... – Zaczął szukać nazwiska chłopaka w dzienniku. – Jonathana – przybliżył twarz do kartki jeszcze bardziej – Charmlinga... Tak?

Chłopak jedynie kiwnął głową. Na prośbę pana Andrews wyszedł na środek klasy i przedstawił się ponownie, dodając przed imieniem i nazwiskiem jedynie krótkie i beznamienne „Cześć”. Wracając do ławki, spojrzął znów na Kate, która – tak, jak wcześniej – dziwnie się po tym poczuła. Do rzeczywistości przywrócił ją dźwięk długopisu naciskającego na kartkę z taką siłą, jakby miał ją zaraz rozerwać. Mel zapisywała coś wściekle, a gdy skończyła, podsunęła kartkę pod nos Kate.

„Dlaczego tylko ja mam takiego pecha???!?” – napisała. „Pewnego dnia się zabiję. Zobaczysz. A ciało zakopię między rabatkami mojej matki!”.

Kate zaczęła odpisywać, ale zdążyła zapisać tylko imię Mel, bo sprawdzanie obecności dobiegło końca i wszyscy zaczęli zbierać się na zajęcia. Włożyła kartkę do kieszeni. Chciała poprosić Mel, żeby dała już spokój tej sprawie, ale gdy tylko na nią spojrzała, uznała, że to jednak kiepski pomysł. Teraz cała twarz Mel była czerwona i trudno było powiedzieć, gdzie kończył się siniak, a gdzie zaczynał róż do policzków.

– Wiesz, myślę, że... – zaczęła mówić Kate i kiedy zastanawiała się, co właściwie powiedzieć, pomysł wpadł jej do głowy sam. – Może pójdziesz ze mną po zajęciach do sklepu? – spytała.

– Jakiego sklepu? – warknęła Mel.

– No... Tak naprawdę dopiero muszę to sprawdzić.

Mel zmarszczyła czoło, tylko po to, żeby po chwili syknąć z bólu. Nie zastanawiała się długo.

– Dobra, ale jego i tak kiedyś dopadnę – wycedziła, wskazując głową na opuszczającego klasę Jonathana, po czym zacisnęła pięści. Kate spojrzała na jej dłonie. Były równie czerwone, co twarz, a w jednej z nich trzymała długopis. Po chwili ścisnęła go w obu rękach i zaczęła napierać na niego palcami.

Długopis pękł.



Rozdział 2

Złota łania

Dom przypominał pobojuwisko. Tkaniny, które Badd dziergała z takim oddaniem przez ostatnie tygodnie, leżały przy palenisku. Część z nich zajęła się ogniem, nim Harold zdołał je stamtąd zabrać. Inne były porozrywane. Ziola wysypały się z popękanych naczyń, a wielki kocioł, wiszący przedtem nad ogniem, przewrócił się do góry dnem. Ze zbitych amuletów wydostały się świecące chochliki, które zaczęły rzucać w siebie odłamkami szkła. Wszędzie walały się kawałki drewna i magiczne narzędzia. Najgorsze było jednak to, że prawie wszyscy patrzyli na Fiona, jakby doprowadził do tego wszystkiego umyślnie.

– Pewnego dnia pozbawisz nas wszystkich dachu nad głową! – zagrział Harold, przerywając na moment szorowanie podłogi. Co jakiś czas odrywał się od pracy, żeby wykrzyzczyć kolejne pomstowania. Guziki jego cytrynowej tuniki rozpięły się, uwalniając połyskujący amulet, który obracał się przy każdym jego ruchu.

– Dachy nad głową! – Fion prychnął. – Zupełnie, jakbyśmy go kiedykolwiek mieli!

Sądził, że powiedział właśnie dobry żart. W końcu trudno o dach, kiedy mieszka się na gigantycznym kwiatku. Ale jego słowa nikogo nie rozśmieszyły. Harold posłał mu tylko kolejne ostre jak nóż wytapiany przez fery z Iaranndinnu spojrzenie i zaczął mocniej szorować podłogę.

– Uważaj, bo uszkodzisz płatki – ostrzegła go Badb. Lawirowała właśnie w swojej czarnej sukni między porozrzucanymi fiolkami. Te, które się nie rozbiły, kładła na okrągłym stole. Paliło się tam już kilka grubych świec, jedynych przedmiotów wyglądających na nietknięte.

Badb starała się nie okazywać Fionowi złości i nie wzbudzać w nim wyrzutów sumienia. Ale co innego miała robić? Była w końcu jego matką, a przy okazji jedyną osobą, która się na niego teraz nie boczyła, dobrze ukrywając złość. Nawet Murugan, mimo że zajęty czyszczeniem swoich włóczni, które traktował jak własne dzieci, posyłał Fionowi od czasu do czasu ukradkowe spojrzenia i kręcił głową.

Najgorsza była oczywiście Fione. Nie musiała nawet niczego mówić ani patrzeć w specjalny sposób; każdy jej ruch, każde westchnienie były wyrazem triumfu, jaki odnosiła teraz nad bratem. Tylko udawała zmartwioną tym, że stłukły się jej ukochane kryształy. Ich strata musiała być

dla niej niczym wobec satysfakcji, że Fion znowu zrobił z siebie głupka.

Tak, Fion czuł się jak głupek. Dlatego składając porozrzucane materiały w kostkę i kładąc je przy kąciku Badb, starał się nie patrzeć na pozostałych. Nie chciał doprowadzić do tego wszystkiego. Jedyne, czego chciał, to wreszcie wejść na wyższy poziom magiczny. Był przecież ferem, istotą związaną z magią bardziej niż inne. Poza tym czuł, że w pojedynkę nie zajdzie już dalej. Potrzebował więc czarownicy. Chciał się z nią rozwijać i badać kolejne sekrety sztuki magicznej. Chciał móc wreszcie kogoś nauczać! Bo czy nie to było powinnością fera? Przekazywać swoją wiedzę o magii dalej? Wszyscy dookoła kazali mu czekać, aż nadejdzie odpowiedni dla niego czas. Tylko że on czuł, że ten czas *już* nadszedł. Bez wiedzy stał w miejscu, więc na co jeszcze miał czekać?

– Mamo? – Głos Fione, przywodzący na myśl skrzywdzone pięcioletnie dziecko, przerwał jego rozmyślenia.

– Tak, kochanie? – odezwała się Badb. Jej opiekuńczy ton denerwował Fiona. Wszyscy w rodzinie traktowali Fione zbyt ulgowo jak na jej wiek. *Ich* wiek – byli w końcu bliźniętami. Ale jego nikt nigdy nie traktował pobłaźliwie. Fione za to potrafiła roztaczać wokół siebie dziecięcą aurę, która sprawiała, że obchodzono się z nią, jakby była zrobiona z najcieńszego szkła Sgathanailów. Tylko Fion znał jej prawdziwą naturę – wstrętą i żmijowatą.

– Nie mogę znaleźć mojej ulubionej różdżki – obwieściła słodkim, melodyjnym głosem. – Tej z ametystem. Mam nadzieję, że się nie złamała... – Kątem oka spojrzała na Fiona, który zmrużył oczy i szybko się odwrócił. Przeklął pod

nosem i zaczął składać czerwono-pomarańczową pościel tak szybko, że omal jej nie rozerwał.

Badb i Fione zabrały się za szukanie różdżki wśród porzucanych narzędzi. Fione przypatrywała się dokładnie każdemu kawałkowi drewna, który wpadł jej w ręce, chcąc się najwyraźniej upewnić, że żaden nie jest pozostałością po jej różdżce. Za każdym razem, gdy odrzucała któryś z nich, głośno wzdychała. Fion, któremu zdawało się, że każdy jej oddech pogarsza panującą dookoła atmosferę, w końcu nie wytrzymał:

– Mogłabyś się wreszcie zamknąć?! – warknął, mnąc w dłoni cienki materiał.

– Fion! – zawołała Badb, nie wiadomo, czy bardziej oburzona jego słowami, czy tym, co robił z jej narzutą.

– No co?! Ona bez przerwy wynajduje jakieś problemy!

Harold wstał z podłogi i rzucił ścierkę na stół z takim impetem, że omal nie rozbił stojącego na nim kryształowego konia.

– Mieszkając z tobą w jednym domu, wcale nie trzeba wynajdywać sobie problemów! – krzyknął, opluwając własną szatę. – Ani w Jaarze, ani w świecie ludzi nie ma nikogo równie bezmyślnego!

– Uspokójcie się. – Słowa Badb zabrzmiały bardziej jak ostrzeżenie niż prośba.

Fion otworzył szerzej usta. Tkanina, którą ścisnął, wypadła mu z rąk. Nie wiedział, czy słowa ojca bardziej go zraniły, czy rozjuszyły.

– Od kiedy w tym domu magię uważa się za kłopot? – spytał, gdy tylko odzyskał kontrolę nad własnymi wargami. – Może nim zaczniesz krytykować moje zaklęcia, powinieneś

mnie czegoś nauczyć?

– Uczyłbym cię magii – odparł Harold, zaciskając pięści – gdybym nie obawiał się, że przez swoje lekceważące podejście zbezczęścisz całą powierzoną ci wiedzę!

Być może wypowiedział te słowa bez zastanowienia, ale i tak zabrzmiały, jakby układał je w głowie już od dłuższego czasu i jedynie czekał na odpowiedni moment, by wreszcie je z siebie wyrzucić. Badb spojrzała na niego zaskoczona. Chciała chyba – samym wyrazem twarzy – powstrzymać go przed powiedzeniem czegoś więcej, ale próba nie miała sensu, bo Harold nie mógł powiedzieć już nic gorszego. I nie mógł zrobić nic, by cofnąć swoje słowa.

Fion jeszcze raz otworzył usta. Badb natychmiast spojrzała na niego, jakby w obawie, że teraz to on powie coś niewłaściwego. Uchwycił jej spojrzenie tylko na moment. Zdawało mu się, że Badb wręcz błaga go, by nic nie mówił. Jednak nie potrafił spełnić tej prośby. Musiał wybuchnąć. Nadeszła pora, żeby wszystkie uczucia, jakie się w nim od dawna kotłowały, znalazły wreszcie ujście. Z mnóstwa potwornych słów, jakie przelatywały mu przez myśli, wybrał te, które mogły zranić Harolda najbardziej:

– Żałuję, że jesteś moim ojcem – wycedził.

Zapadła cisza, a powietrze zgęstniało. Fion i Harold patrzyli sobie w oczy i zdawało się, że żaden z nich nie dostrzega teraz niczego poza spojrzeniem tego drugiego. Potem Fion podszedł do Murugana i wyciągnął rękę w jego kierunku.

– Daj mi którąś ze swoich włóczni – poprosił.

– Co chcesz zrobić?! – przeraziła się Badb. Najwyraźniej sądziła, że Fion chce ugodzić ojca. Harold zresztą także uważnie go obserwował, jak gdyby także się tego obawiał. –

Co chcesz zrobić?!

– Chcę stąd pójść i już nigdy więcej nie wrócić – odparł Fion głosem, którego nie rozpoznawał nikt, nawet on sam. Podeszedł do Murugana, który posłał Badb niepewne spojrzenie, ale i tak wziął jedną ze swoich włóczni, najmniejszą, jakby porównywał jej wielkość ze wzrostem Fiona, i wręczył mu ją.

– Co ty wyprawiasz?! Gdzie chcesz pójść?! – Badb stanęła przed Fionem i złapała go za ramię. Fion zignorował to pytanie i nie patrząc jej w oczy w obawie, że to zdołałoby go powstrzymać, uwolnił się z jej uścisku. Przygotował skrzydła do lotu i wzbił się w powietrze.

Leciał tak szybko, że gdy Badb zawołała go po raz trzeci, zdawało mu się, że jej głos utonął w przestworzach. Omal nie wpadł na kilka innych lecących ferów, które obracały się za nim zdumione, że nie odpowiedział nawet na zwykłe powitanie. Wylądował dopiero, gdy zaczął gęstnieć przed nim Las Wielu, oddzielający Elphame od innych krain.

Dotknął stopami wilgotnej gleby. Było jeszcze wcześniej i słońce nie zdążyło ogrzać ziemi, schronionej za gęstą zasłoną liści. Fion zaczął iść przed siebie, czując, jak emocje przejmują nad nim coraz większą kontrolę. Zdawały się skakać w jego ciele, zagładając we wszystkie zakamarki. Nie umiał nawet ich wszystkich nazwać. Mógł jedynie się im poddać i pozwolić, by popychały go do przodu, wmawiając ciału, że wcale nie jest zmęczone. Słowa ojca krążyły mu w żyłach, przechodząc z głowy do serca, i z powrotem.

Jak on śmiał tak się do niego zwrócić?! Jak śmiał zarzucać mu, że ma lekceważące podejście do magii?! Fion kłócił się z ojcem średnio pięć razy w tygodniu. Jednak nigdy jeszcze,

aż do teraz, nie usłyszał od niego czegoś podobnego. Czasem miał jedynie mgliste przeczucie, że ojciec właśnie tak o nim myśli. Tłumaczył to sobie jednak własnym przewrażliwieniem. Wierzył też w usprawiedliwienia matki, która zawsze sądziła, że ojciec mówi więcej niż naprawdę myśli. Dziś jednak nie mógł wytrzymać – musiał się wyprowadzić.

– Szumnie powiedziane! – Zaśmiał się sam z siebie. Wyprowadzka nie była najlepszym określeniem na to, co zrobił, biorąc pod uwagę, że zabrał ze sobą jedynie włócznie. Zrobił to zresztą tylko na wszelki wypadek, do obrony i gdyby musiał na coś zapolować. Miał wprawdzie swoją magię, ale ona nie zawsze wystarcza. Poza tym Murugan zaklinał swoją broń tak, że nie trzeba było nawet wiedzieć, jak się nią posługiwać, bo działała po części sama, podobnie jak długo używane magiczne narzędzia.

Fion szedł dalej, ale wysiłek wcale nie zmniejszył jego zdenerwowania. Stłumił za to zmysł orientacji i teraz Fion, przedzierając się przez coraz wyższą trawę, nie wiedział już, gdzie właściwie się znajdował. Przestał intensywnie odczuwać zapach Elphame, który przyciągał do krainy wszystkich jej mieszkańców. Oczywiście nadal mógł wrócić. Fery zawsze *wiedzą*, jak trafić do domu. Powrót był jednak ostatnim, na co miał ochotę. Wolał zamieszkać w lesie, narażając się na ataki jednorożców i dzikich zwierząt, niż musieć znów codziennie oglądać ojca.

Po kolejnych piętnastu minutach wędrówki i walki z florą, Fion przypomniał sobie, że istnieje coś takiego jak zmęczenie i że stopy mogą boleć. Zatrzymał się i dopiero wtedy usłyszał swój ciężki oddech, na który wcześniej nie zwracał uwagi.

Przykucnął i wziął kilka głębokich wdechów. Chciało mu się pić, a z jego czoła lał się pot. Wytarł je ręką, odpoczął kilka chwil, a potem wstał i zaczął rozglądać się dookoła. Zastanawiał się, czy zdoła przywołać w pamięci obraz miejsca, w którym się znajdował. Wiele razy zapuszczał się przecież w głąb lasu, więc może i tutaj był już wcześniej.

Niestety, ocena tego okazała się trudniejsza, niż początkowo sądził. Wysoka trawa i gęste paprocie osaczały go ze wszystkich stron, skutecznie przysłaniając widok. Na szczęście nie musiał się ich obawiać, póki miał sprawne skrzydła. Nawet nie wiedząc, gdzie jest, mógł zawsze unieść się w powietrze. Teraz był na to jednak zbyt zmęczony.

– Woda – powiedział do siebie. To, że był teraz jedyną osobą, z którą mógł rozmawiać, znacznie pogarszało mu humor.

Woda była najbardziej praktyczną rzeczą, o jakiej mógł pomyśleć, i pierwszą, która mogła mu się przydać. Zamknął oczy i wyteżył wszystkie swoje myśli jak zwykle, gdy musiał połączyć się z żywiołami. Wiedząc, jak się to robi, można zaoszczędzić sobie sporo czasu na poszukiwaniu czegoś. Wystarczy to *poczuć*.

Już po kilku chwilach, starając się połączyć w myślach z żywiołem wody, usłyszał szum strumienia. Nie mógł znajdować się dalej niż sto metrów od miejsca, w którym stał. Ruszył dalej, walcząc ze zmęczeniem.

Gdy zbliżał się do strumienia, rośliny rozstępowały się przed nim, umożliwiając przejście. Wreszcie wszedł na dość równą ścieżkę. Urywała się przed samym strumieniem, ustępując miejsca zeschniętemu błotowi i niewielkim, lśniącym kamieniom. Rosnące dookoła drzewa wyglądały,

jakby widziały we Fionie intruza. Zdawało mu się, że coś obserwuje go spomiędzy nich. Starczyło jednak, że spojrzał na strumień, który w słońcu przypominał wielkiego, świetlistego węża, wijącego się wokół kamieni, a cały strach go opuścił. Ostatnie kilka kroków, które dzieliły go od wody, pokonał szybko, jakby zapominając o zmęczeniu.

Stanął nad brzegiem strumienia. Wiedział, że będzie musiał teraz zdać się na własną intuicję, oceniając, czy woda nadaje się do picia. W końcu zaklęte rzeki i strumienie nie należały do rzadkości w Lesie Wielu. Położył włócznię obok i ściągnął z szyi swoje wahadełko. Z magicznej biżuterii nosił tylko je, nie licząc złotej wężowej bransolety na ramieniu. Nie tylko dawało ochronę, ale i pozwalało na bardziej praktyczne wykorzystanie.

Fion przykucnął, trzymając nad wodą rękę z wahadełkiem, i zamknął oczy.

Czy ta woda jest czysta? – zadał w myślach pytanie, a potem przesłał wahadełku nieco swojej energii. Starał się o niczym nie myśleć, choć trudno było mu zapomnieć, jak bardzo jest spragniony. Gdy otworzył oczy, wahadełko już lekko się chwiało. Po chwili zaczęło wskazywać odpowiedź coraz wyraźniej. Strumień nie był zaklęty.

Fion się uśmiechnął. Założył wahadełko z powrotem na szyję i od razu zanurzył ręce w wodzie. Może powodowało to palące pragnienie, ale ta wydawała mu się wprost idealna – o wiele chłodniejsza i bardziej orzeźwiająca od wszystkiego, co ostatnio pił. Była też wyjątkowo czysta. Świadczyły o tym prześwitujące pod nią białe i brązowe kamyki. Świetnie nadawałyby się do wyrysowania na nich run, ale Fion nie miał nic, do czego mógłby je zebrać. Musiał zresztą zająć się

czymś bardziej przyziemnym, więc gdy tylko ugasił pragnienie i obmył twarz, chwycił włócznię i postanowił przejść się wzdłuż brzegu. Miał nadzieję, że uda mu się znaleźć coś, do czego mógłby nabrać trochę wody na później.

Rozglądał się uważnie dookoła, kiedy usłyszał dochodzący zza drzew szelest. Spojrzał w tamtą stronę i wtedy zniecka oślepiło go bardzo silne światło. Odruchowo wyciągnął rękę, żeby osłonić przed nim oczy, ale w tym samym momencie światło znikło. Po chwili pojawiło się jednak ponownie, jakby przesuwano się między gałęziami.

Fion przez chwilę rozważał, czy powinien posłuchać teraz głosu rozsądku, który kazał mu stać w miejscu, czy ciekawości, podszeptującej mu, żeby ruszył za światłem. Ścisnął mocniej drzewce włóczni. Nawet gdyby posłuchał ciekawości, to skoro miał ze sobą broń, podążenie za światłem nie byłoby chyba *aż tak* nierozsądne... Prawda?

Wyglądało na to, że światło na niego czekało, bo chociaż nadal poruszało się między gałęziami, robiło to wolno, co jakiś czas się zatrzymując. Zdawało się go przywoływać. Zrobił krok do przodu, a wtedy światło zatrzymało się na dłużej. Ruszyło ponownie dopiero w chwili, gdy Fion wszedł między drzewa. Wtedy znikło między gałęziami. Szybko jednak rozbłysło ponownie, czekając, aż podejdzie bliżej. Najpierw przypominało jasną kulę, przeczesującą i rozświetlającą las, jednak gdy Fion przyspieszył kroku i mógł lepiej mu się przyjrzeć, dostrzegł, skąd tak naprawdę się brało.

Światło nie było wiązką energii ani kulą, które można czasem zobaczyć, gdy rzuca się czary. Dobywało się ze skóry

jakiegoś zwierzęcia i oplatało jego ciało aurą, przez którą co pewien czas dało się dostrzec trudne do opisanie kształty. Fion przypuszczał, że to łania. Zyskał pewność, gdy był już bardzo blisko. Wtedy zwierzę się zatrzymało, podobnie jak Fion. Łania odwróciła łeb w jego stronę i skinęła, jakby chciała go przywołać. Jednak gdy tylko zrobił kolejny krok, znowu się oddaliła.

– Co jest? – mruknął i ruszył za nią.

Nie przypominało to zwykłego polowania. Łania pozwalała się tropić i wciąż się zatrzymywała, choć ani razu nie zrobiła tego na tyle długo, by Fion mógł jej dotknąć. Nie celował w nią włócznią. Nie miał wcale zamiaru jej zabić. Był bardziej zafascynowany niż głodny. Wiedziony przez łanię w niewiadomym kierunku, zapuszczał się coraz głębiej w las.

Wszystko to trwało jeszcze kilka minut, aż wreszcie łania wybiegła na otwarty teren i zatrzymała się przed jakąś jaskinią. Odwróciła się jeszcze raz w stronę Fiona, jakby chciała się upewnić, że wciąż za nią podąża. Gdy tylko wszedł na trawę, wbiegła do jaskini, gdzie ciemność pochłonęła emanujące z niej światło.

W Fionie znów odezwały się wątpliwości. Podszedł ku wejściu do jaskini, ale nie wszedł do środka. Nieznacznie podniósł tylko lewą nogę, ale zawahał się i ponownie postawił ją na ziemi. Ciemność panująca wewnątrz jaskini wydawała się nienaturalnie gęsta. Ale to mogły być tylko jego obawy, wywołane lękiem i niezdecydowaniem. Skoro zaszedł już tak daleko, głupio byłoby zawrócić...

– No dobrze, wejdę tam – powiedział do siebie i spojrzał na swoje stopy, jak gdyby chciał z nimi porozmawiać. Nie podzielały chyba jego zdania, bo jakoś ciężiej odrywało mu

się je od ziemi. – Tylko na chwilę – dodał, próbując uspokoić swoje ciało.

Stawiając niezdecydowane i ciężkie kroki, wszedł do jaskini. Zimne powietrze było tu wręcz namacalne. Napierało ze wszystkich stron, wytwarzając wokół Fiona coś na wzór ciasno przylegającego pancerza. Początkowo Fion niczego nie widział, co tylko potęgowało nieprzyjemny chłód pod stopami. Szedł po szorstkich kamieniach, których dźwięk wywoływał niewielkie echo. Zdawało mu się, że za plecami słyszy swój własny, nierówny oddech i gwałtowne bicie serca. Kiedy jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, zaczął coraz wyraźniej widzieć światło, przypominające teraz świetlika. Podążył w jego stronę. Tym razem nie uciekało i nabierało mocy w miarę, jak się do niego zbliżał. Nie kryła się już pod nim postać łani. Teraz w jego środku poruszała się chaotyczna plątanina kształtów. Wyglądały, jakby walczyły o to, który wyłoni się jako pierwszy.

Fion patrzył na to widowisko ze zdumieniem. Kształty zaczęły się wyostrzać. Najpierw pojawiła się głowa, potem ręce, tułów, i wreszcie nogi. Po chwili przed Fionem stała już w pełni zmaterializowana naga kobieta. Ściągnęła z siebie resztki świetlistej powłoki niczym skorupę jajka. Te opadły na ziemię i rozprysły się.

Ciemność, która na moment znów zapanowała w jaskini, została nagle rozświetlona mnóstwem świateł. Kobieta posłała Fionowi uśmiech, którego on nie umiał odwzajemnić. Z ledwością rozchylił kąciki ust. Zdołał wydać z siebie jedynie krótki odgłos – zbyt krótki, by wyrazić jego zdziwienie.



Rozdział 3

Księga Luster

Jedyną pozytywną rzeczą w starciu Mel z drzwiami łazienki było to, że śliwa, która wykwitła na jej czole, skutecznie odwracała uwagę od fryzury. Mel łypała groźnie na każdego, kto odważył się jej przyglądać dłużej niż dwie sekundy. Za każdym razem, gdy w zasięgu jej wzroku pojawiał się Jonathan, ostentacyjnie odwracała głowę. Robiła to tak gwałtownie, że za którymś razem omal nie skrzyła sobie karku. Uznała wreszcie, że Jonathan pojawił się tylko po to, by uprzykrzać jej życie lub nawet doprowadzić do śmierci.

– Najpierw uszkodził moje płaty czołowo-mózgowe, a potem prawie złamał mi kark – mówiła. – Zresztą... Kate,

zobacz, jak on się zachowuje! Chodzi tylko i nic nie mówi. I w ogóle jest bezczelny! Skąd on się zresztą tu wziął? I dlaczego właśnie teraz? Poza tym wygląda na starszego od nas, a nie uważam, żeby to było normalne.

Kiedy Kate nie odpowiadała, Mel oskarżała ją o zupełny brak zainteresowania. Tak się jednak składało, że Kate *była* zainteresowana Jonathanem. Zastanawiała się na przykład, dlaczego dołączył do ich klasy właśnie teraz, na niecały miesiąc przed końcem roku szkolnego. Mel miała rację, mówiąc, że wygląda na starszego, choć to mogło być akurat spowodowane jego zarostem. Kate była jednak daleka od widzenia w nim tajnego agenta lub płatnego mordercy. Wciąż zastanawiała się głównie nad tym, dlaczego jego widok wywołał w niej wszystkie te dziwne uczucia. Teraz, kiedy o tym myślała, była najbliższa nazwania tamtego stanu olśnieniem. Bo rzeczywiście to było tak, jakby coś sobie przypomniała lub uświadomiła. Tylko nie miała pojęcia, co to było, a od zastanawiania się coraz bardziej bolała ją głowa.

Przez całą fizykę Mel siedziała z nosem utkwionym w zeszyte. Przepisywała wzory z tablicy, przeklinając pod nosem dzień, w którym wybrała ten przedmiot. Kate doskonale ją rozumiała, bo sama wzięła fizykę tylko po to, żeby zadowolić ojca i ciotkę Hillenę. Już na pierwszej lekcji pożałowała tej decyzji. Pan Northernham był najbardziej wymagającym nauczycielem w szkole. Nikt go nie lubił, ale najwyraźniej nieszczęśliwie mu to przeszkadzało, bo z roku na rok coraz bardziej podnosił poziom. Wszyscy przypisywali tę zapalczywość jego młodemu wiekowi i mieli nadzieję, że niedługo będzie tak samo wyzuty z chęci do nauczania jak

pan Andrews.

Kiedy przyszła pora na ostatnią lekcję tego dnia, część klasy była już tak zmęczona, że zaczęła układać się na ławkach do snu. Wszyscy ożywili się jednak w chwili, gdy na korytarzu pojawiła się ich nauczycielka angielskiego, pani Darcett. Nie była to wcale ta sama Mirabella Darcett, jaką dotąd znali. Dotychczas zawsze blada i niezadbana, w obdartych dżinsach i z niechlujnym kokiem, teraz wyglądała, jakby w nocy odwiedziła ją wróżka. Miała rumiane policzki i przycięte, starannie ułożone loki. Jej zwiewna niebiesko-czarna sukienka wyglądała tak, jakby dopiero co zdjęto ją z wieszaka w jakimś eleganckim butik. Nie dało się przejść obojętnie wobec takiej metamorfozy.

– Czyżby romans? – powiedziała Mel, jeszcze zanim zdążyła dokładnie przyjrzeć się pani Darcett.

– Albo lifting – zauważyła trzeźwiej Kate.

Jakakolwiek byłaby jednak prawda, pani Darcett nie uznała za stosowne dzielić się nią z uczniami. To wystarczyło, żeby snuć kolejne przypuszczenia, przez co po skończonych zajęciach Mel nie umiała ani na chwilę zamknąć ust i kiedy szła razem z Kate do sklepu znajomej ciotki Hilleny, z trudem łapała powietrze. Przestała gadać dopiero wówczas, gdy zatrzymały się przed witryną sklepu.

– To ten? – spytała.

Kate skinęła głową.

– Chyba już tu ostatnio byliśmy. Gapiłaś się wtedy na ten kamień. Chcesz go kupić?

– Nie wiem. – Kate wzruszyła ramionami. Nie sądziła jednak, że byłoby ją stać na coś takiego. – Chcę się po prostu porozglądać.

Podeszła bliżej drzwi i zatrzymała się przed nimi na chwilę. Ekspedientka stała za ladą i rozmawiała z jakąś kobietą. Chyba jej coś tłumaczyła, bo żywo gestykulowała, a kobieta tylko przytakiwała głową i przyglądała się jej uważnie. Nieznajoma miała na sobie czerwoną bluzę i czarne spodnie, dość normalny strój w porównaniu z kolorową narzutą i złotymi wisiorami na ekspedientce. Na ladzie stały jakieś posążki, a na półce pod nią leżało mnóstwo książek, wyglądających na stare i często używane.

Słyszając postukiwanie buta Mel o ziemię i czując na sobie jej zniecierpliwione spojrzenie, Kate nacisnęła na klamkę. Gdy weszły do środka, dzwonki wiszące nad drzwiami delikatnie zadźwięczały. Ekspedientka natychmiast spojrzała na drzwi. Wiatr, który wdarł się na moment do sklepu, rozwał jej włosy. Kate zdawało się, że ekspedientka patrzy na nią uważnie, zupełnie ignorując przy tym Mel. Trwało to jednak bardzo krótko, bo kobieta w czerwonej bluzie znów się odezwała, na powrót skupiając na sobie uwagę ekspedientki.

Kate zrobiła krok naprzód i spojrzała na stojące po lewej stronie wysokie regały. Były długie, a ich końce ginęły w ciemności. Zatrzymała się przed nimi, niepewna, czy powinna pójść dalej. Coś ją w nich niepokoiło.

– Co jest? – odezwała się Mel, badając ją wzrokiem.

– Nie czujesz się tu... dziwnie? – spytała Kate. Ostatnie słowo wypowiedziała szeptem, żeby mieć pewność, że tylko Mel je usłyszy.

– Czuję, że mi niedobrze. – Mel o wiele mniej przejmowała się obecnością kobiety i ekspedientki. – To pewnie przez te zielska.

– Jakie zie... – zaczęła Kate, ale gdy spojrzała na Mel i podążyła wzrokiem w kierunku, który wskazywał jej palec, wszystko zrozumiała.

U sufitu wisiały pęki zasuszonych ziół w ilości, jaką odradziłby każdy zdrowo myślący zielarz. Były różne: długie, grube, powykęcane i proste, o wielu liściach lub zupełnie ich pozbawione. Na pewno nie wszystkie pachniały źle, ale mieszanka, jaką wytwarzały w połączeniu ze sobą, była trudna do wytrzymania. Kate zdziwiła się, że nie zwróciło to jej uwagi od razu.

– Chodźmy dalej. – Pociągnęła Mel za rękę i poprowadziła ją w stronę regałów. Normalnie pewnie ten zapach by ją odstraszył, ale teraz musiała już zbadać sklep i dowiedzieć się, co ekspedientka miała wspólnego z ciotką.

Zioła były niczym w porównaniu z tym, co zobaczyła po przejściu zaledwie kilku kroków wzdłuż jednego z regałów. Na samej górze był zupełnie pusty, za to już na środkowej półce ciągnął się rząd szklanych kul różnej wielkości i kształtu, niektóre wyglądały na złote.

Kate zamrugła oczami, jakby chciała się upewnić, że wzrok jej nie myli. Sięgnęła po jedną z kul i przyjrzała się jej. Była pusta w środku, bez żadnego sztucznego śniegu i tym podobnych rzeczy. Na pewno nie miała więc nic wspólnego z żadnymi pamiątkami.

U dołu, pod szklanymi kulami, leżały miecze. Kate schyliła się i zaczęła im przyglądać. Ich rękojeści i pochwy pokryte były jakimiś symbolami. Wzięła do ręki jeden z mieczy. Był ciężki i wykonany z żelaza. Ostrze odbijało światło, sączące się do sklepu przez malutkie okna.

Kate wyprostowała się, trzymając miecz w dłoni, po czym

spojrzała na Mel z szeroko otwartymi ustami. Spodziewała się z jej strony podobnej reakcji. Mel jednak nie wyglądała na szczególnie zdziwioną.

– No i co? Naoglądałaś się już? – spytała.

Kate nie rozumiała, jak można podchodzić do tego wszystkiego tak obojętnie. Włożyła miecz z powrotem do pochwy, robiąc przy tym odrobinę hałasu, i spojrzała znów na Mel.

– Tu są miecze – zaczęła mówić. – I szklane kule, i... – Zrobiła jeszcze kilka kroków, uważnie przyglądając się regałowi. – I karty tarota.

Te ostatnie słowa wypowiedziała w taki sposób, jakby obwieszczała coś, co ostatecznie miało przekonać Mel, że i ona powinna teraz wytrzeszczać oczy. Jednak Mel tylko nimi przewróciła.

– No *i...*? – odparła. – Widocznie to sklep dla czarownic, czy coś w tym stylu.

Kate sądziła, że się przesłyszała.

– Sklep dla... *kogo*?

Mel westchnęła ciężko. Chociaż jeszcze przed chwilą wyglądała, jakby nie marzyła o niczym innym, jak tylko wyjść na zewnątrz, teraz sama ruszyła w głąb regałów.

– Tarot, astrologia, zaklęcia – zaczęła wyliczać tonem znawcy. – To jest teraz bardzo modne. Wszędzie jest pełno horoskopów i porad magicznych. Ludzie się tym interesują.

To Kate mogła jeszcze jakoś zrozumieć. Nie rozumiała tylko, jaki to wszystko miało związek z jej ciotką. Dlaczego tak gwałtownie zareagowała na wspomnienie o sklepie? Dlaczego zabroniła jej tu przychodzić? Może nie chciała, żeby zajmowała się podobnymi rzeczami. Może jednak

rzeczywiście miała coś do ukrycia?

Kiedy Kate wróciła myślami do rozmowy, szły już wzdłuż kolejnego regału. Mel kończyła właśnie swoją przemowę słowami: „Sam Szekspir powiedział, że są takie rzeczy, o których nie śniło się nawet fizykom!”. Kate uznała, że nie napomknie, że nie do końca tak to leciało. Poprosiła tylko Mel, żeby trochę zwolniła, bo chciała przyjrzeć się przedmiotom na regałach.

Oprócz rzeczy służących do wróżenia, w sklepie były jeszcze dziwaczne maski, kolorowe sznury i szaty, różdżki, kielichy, sztylety, mnóstwo świec, a nawet – co było chyba najdziwniejsze – kilka sierpów. Jeden z nich miał połączoną rączkę i kosztował tyle, że Kate trzy razy odwracała głowę w jego stronę tylko po to, żeby za każdym razem cena mogła ją tak samo odstraszyć. Bardziej jednak bała się spotkania z kimś, kto chciałby coś takiego kupić. Kto normalny dałby trzy tysiące funtów za sierp?!

Wreszcie zbliżyły się do regału zapełnionego czymś, co ostatecznie potwierdzało naturę sklepu: kociołkami. Niektóre były całkiem gładkie, ale większość posiadała jakieś symbole, z których Kate rozpoznawała tylko pentagram.

– Wierzysz w to wszystko? – znów zaczęła szeptać, bo przy końcu regału ktoś stał na wysokiej drabinie i ustawiał na samej górze największe kotły, piętrzące się na wysokiej palecie. – To znaczy w magię i te rzeczy?

Mel uśmiechnęła się lekko i otworzyła usta, jednak zamiast odpowiedzi na pytanie Kate, dobył się z nich krzyk oburzenia:

– Ty!!! – zawołała wściekle. Osoba stojąca na drabinie omal z niej nie spadła. Kate spojrzała na nią i stanęła jak wryta.

Była pewna, że znów widzi Jonathana. To, że trafiła na niego po raz kolejny, w dodatku tutaj, było absolutnie nieprawdopodobne.

– Jesteś nienormalna, rudzielcu?! – zdenerwował się Jonathan. – Chcesz, żebym spadł?!

Sądząc po minie Mel, taka opcja najbardziej by jej odpowiadała.

– Byłoby miło – odparła. – Przez ciebie omal dziś nie zginęłam!

– Tak? Uderzyłaś się w głowę? Chyba nie bardzo ci to zaszkodziło, prawda? Wątpię, że masz tam coś więcej niż włosy i czaszkę.

Mel wykrzyczała coś niecenzuralnego i doskoczyła do drabiny. Pochwyciła ją i zaczęła potrząsać. Jonathan krzyknął. Złapał równowagę w ostatniej chwili.

– Co ty wyprawiasz?! – Kate chwyciła Mel za rękę i oderwała je od drabiny. – Chcesz go zabić?!

– Chcę dać mu nauczkę!

Jonathan zaczął szybko schodzić z drabiny. Nawet gdy był już na dole, Kate na wszelki wypadek wciąż trzymała przyjaciółkę. Jonathan spojrzał na Mel i stuknął się w czoło, a słowu „wariatka”, które zaraz potem wypowiedział, nadał tyle odrazy, że Kate zrobiło się prawie niedobrze.

– Puść mnie! – wołała Mel. – Przywalę mu tym kotłem! Zobaczysz, że mu przywalę!

Odgrażała się jednak na próżno, bo Jonathan zdążył już zniknąć między regałami. Dopiero wtedy Kate zwolniła uścisk.

– Idę do domu! – zapowiedziała Mel. – Nie prosź mnie więcej, żebym tu z tobą przychodziła. Nie wejdę do sklepu,

w którym pracuje ten półgłówek!

Nie czekając na Kate, Mel ruszyła w kierunku lady. Po chwili trzasnęła drzwiami sklepu.

Kate czuła się teraz, jakby została tu zupełnie sama; sama w sklepie dla czarownic, gdzie półmrok zdawał się coraz bardziej ją przytłaczać; sama z myślami o chłopaku, którego nazwiska nawet nie pamiętała, a który działał na nią w taki sposób, jakby sam rzucał czary. *To niedorzeczne – pomyślała. Gdyby tu nie przyszła, nawet nie wiedziałyby, że w ogóle można sprzedawać coś takiego na poważnie. Zupełnie jakby magia naprawdę istniała. Ale nie ma chyba żadnych czarownic... To znaczy... Nie, nie ma. Na pewno nie ma.*

Gdy tylko Kate zdążyła upewnić się w tej myśli, zobaczyła kogoś, kto był żywym zaprzeczeniem nieistnienia czarownic. Ekspedientka nadciągała w jej stronę stanowczo za szybko jak na kogoś, kto musi walczyć z fałdami długiej spódnicy. Kate znieruchomiała, sama nie wiedząc, dlaczego.

– Co tu się dzieje? – spytała ostro ekspedientka, pokonując jednym susem ostatnie kilka metrów dzielących ją od Kate.

– Eee... to... – Zarówno ton głosu ekspedientki, jak i jej surowe spojrzenie sprawiły, że Kate zaczęła się jąkać. Starła się mimo to patrzeć na ekspedientkę. Teraz mogła lepiej przyjrzeć się jej twarzy.

Nie dałaby jej więcej niż czterdzieści lat, co wnioskowała zresztą jedynie po kilku maleńkich zmarszczkach wokół oczu. Czoło ekspedientki zdobiła opaska z przymocowanym do niej półksiężycem. Wcale nie dodawała jej powagi.

Kate wciągnęła powietrze i starała się zebrać myśli, ale kiedy już miała zacząć się tłumaczyć, stało się coś, czego

zupełnie się nie spodziewała. Wyraz twarzy ekspedientki zmienił się z surowego na nadzwyczaj pogodny. Uśmiechnęła się, co odjęło jej jakieś dziesięć lat.

– Ach, to ty! – powiedziała.

– Pani mnie zna? – zdziwiła się Kate.

– Tak jakby – odparła ekspedientka. – Jestem Selene. Widziałam cię ostatnio, gdy patrzyłaś na gablotkę.

Atmosfera nieco się rozrzedziła, a Kate odetchnęła z ulgą.

– Ach, tak. Patrzyłam wtedy na taki duży seledynowy kamień... Ale nie wiedziałam, że to sklep... uhm... takiego rodzaju.

Ostatnie słowa wypowiedziała ostrożnie, bojąc się, że Selene źle je odbierze. Nie wyglądała jednak na obrażoną.

– Okultystyczny? – podpowiedziała przyjaźnie.

Kate zawahała się.

– No... magiczny... – odparła.

– Tak. – Selene westchnęła. – Ten sklep jest dość magiczny. W każdym razie jeśli chodzi o tamten kamień, to nie jest na sprzedaż. Być może mam jednak coś innego, co mogłoby ci się spodobać.

– *Mnie* spodobać? Sama nie wiem, czy... – zaczęła Kate, ale Selene szybko jej przerwała:

– Chodź. – Wystarczył jeden ruch jej palca, żeby nogi Kate niemal same poderwały się do ruchu. Nim zdążyła cokolwiek pomyśleć, już szła za Selene w stronę lady, patrząc na hipnotyczne ruchy jej spódnicy.

– Zaczekaj tu na mnie – poleciła Selene, wskazując na krzesło. Kate posłusznie zajęła wyznaczone miejsce i zaczęła przyglądać się ladzie.

Była długa i granatowa. Na środku leżał niewielki okrągły

obrus, na którym rozłożone były karty tarota. Dookoła obrusu dopalało się kilka świec. Najwyraźniej Selene i tamta kobieta w czerwonej bluzie miały tu przed chwilą jakiś seans. Po prawej stronie lady stała figurka, przedstawiająca kobietę siedzącą ze skrzyżowanymi nogami na tygrysie. Miała sześć rąk, a w każdej trzymała miecz, topór lub inną broń. W jej zmierzwione włosy wplecione były węże. Zarówno tygrys, jak i kobieta wyglądali na wzburzonych. On otwierał paszczę do ryku, a z jej szeroko otwartych ust wystawał długi, cienki język. U stóp figurki stało naczynie z popiołem, więc najpewniej wcześniej paliło się w nim kadzidło.

Po drugiej strony lady stała kolejna figurka. Ta była mniej przerażająca. Przedstawiała mężczyznę w sandałach ozdobionych skrzydłami. Stał na jednej nodze, a drugą unosił w górę, jakby wykonywał jakąś skomplikowaną pozycję jogi. Na głowie miał hełm, również ze skrzydłami. Jeśli Kate dobrze pamiętała, było to chyba jakieś greckie lub rzymskie bóstwo. Obok tej figurki stała szklana kula, a wokół niej ułożono siedem kolorowych kryształów.

Poza tym na ladzie było jeszcze kilka książek i niedopita kawa. Kate rzuciła okiem na grzbiety książek. Tytuły wszystkich kojarzyły się jakoś z magią. Chciała nawet po którąś sięgnąć, ale wtedy wróciła Selene, niosąc ze sobą kolejną lekturę. Ta książka była tak wielka, że pozostałe nie mogłyby się z nią równać, nawet gdyby wziąć je wszystkie razem i pomnożyć przez trzy.

Selene poprosiła Kate, żeby przesunęła kawę, a potem położyła książkę na ladzie, która – choć wyglądająca na dość solidną – ugięła się pod ciężarem tomu. Okładka była jasnobrązowa z łososiowymi obiciami. Na środku ciemną

nicia wyszyty był jakiś znak: koło i dwa doczepione do niego półksiężycy, jeden z prawej, a drugi z lewej strony.

– No, jest. – Te słowa Selene wypowiedziała niemalże z namaszczeniem.

– Co to jest? – odparła Kate.

– To znak potrójnego księżyca – wyjaśniła Selene, sądząc pewnie, że Kate ma na myśli symbol z okładki. – Koło oznacza pełnię, półksiężyc po lewej to faza rosnąca, a ten po prawej to faza malejąca.

– Nie. – Kate pokręciła głową. – Chodzi mi o... *to*. – Wykonała rękami zamaszty ruch, chcąc dać do zrozumienia, że pyta o książkę.

– *Księga* – oznajmiła Selene. Tak po prostu.

– To widzę, ale...

– Nie, nie, nie. To jest *Księga*. *Księga* przez duże *ka*.

Kate powstrzymała się przed uwagą, że nie dosłyszała w ustach Selene dużej litery.

– To księga magii – mówiła dalej Selene. – Niektórzy nazywają ją *Księgą Luster*. Zawiera formuły zaklęć, przepisy na eliksiry, magiczne porady i obserwacje. Jest naprawdę ciekawa. Zresztą, sama zobacz.

Selene przesunęła *Księgę* w stronę Kate. Ta przyjrzała się uważniej okładce, a potem niepewnie ją uniosła. Na pierwszej stronie rzeczywiście napisano *Księga Luster*. Napis przypominał staranną kaligrafię i raczej nie był wydrukowany. Kolejne strony także zapisane były pismem wyglądającym na odręczne i to nienależącym do jednej osoby. Tak jak mówiła Selene, *Księga* zawierała magiczne przepisy i zaklęcia, ale część stron była całkiem pusta. Nie było żadnego spisu treści ani porządku. Wyglądało na to, że

Księga przechodziła z rąk do rąk i otwierano ją na przypadkowych stronach, by zapisać jakieś nie do końca powiązane ze sobą informacje. Innymi słowy – *Księga* była dziwna. No i musiała kosztować majątek.

– Mogę dać ci ją za darmo – zaproponowała Selene, zupełnie jakby czytała w myślach Kate. Ale Kate wcale nie chciała brać tej książki czy tam... *Księgi*. Nie potrzebowała przecież podręcznika do uprawiania czarów.

– Ehm... – chrząknęła niechętnie, co wystarczyło Selene za odpowiedź. Musiała być uważną obserwatorką, bo gdy tylko wzrok Kate spoczął na moment na kartach tarota, od razu spytała, czy jej nie powróżyć. Kate odpowiedziała spojrzeniem, które zdradzało więcej na temat tego, co myśli o podobnych rzeczach, niż pozwalało na to dobre wychowanie.

– Raczej nie wierzę w takie rzeczy. – Mimo wszystko starała się zabrzmieć dyplomatycznie.

– Dlatego tym bardziej powinnaś spróbować! – ożywiła się Selene. – Żeby się przekonać!

Kate się zastanowiła, próbując w ciągu pięciu sekund rozważyć wszystkie za i przeciw. Skoro jednak nie wierzyła we wróżby, to co mogło się stać?

– No dobrze – powiedziała. Nagle poczuła, że przeszył ją dreszcz podniecenia. Natychmiast się go pozbyła. To idiotyczne, żeby ekscytować się podobnymi bzdurami.

Selene zebrała karty rozłożone na stole i połączyła je z resztą talii. Potem przetasowała ją kilka razy i rozłożyła w wachlarz na obrusie.

– Wybierz jedną – poleciła.

Kate zmrużyła oczy i zaczęła przesuwając palcem nad talią.

Wreszcie wskazała którąś z kart ze środka. Selene zabrała kartę, spojrzała na nią, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Kochankowie – powiedziała, kładąc kartę przed Kate.

– Co to oznacza? – Kate zadała to pytanie, mimo że domyślała się znaczenia karty. Jej tytuł mówił sam za siebie. Zresztą obrazek ukazany na niej również nie pozostawiał wątpliwości – po lewej stronie stała naga kobieta. Za nią, wokół niewielkiego drzewa, wił się wąż. Obok kobiety znajdował się mężczyzna, a na niebie wielka tajemnicza postać rozkładała ręce w geście błogosławieństwa.

– Miłość – oznajmiła Selene. – Kochanek, zmysłowość, pożądanie.

Z każdym kolejnym słowem Selene Kate czuła się coraz bardziej nieswojo.

– Wiesz co, Kate? Myślę, że twój kochanek jest całkiem blisko ciebie.

Z jakiegoś powodu Selene spojrzała na regały. Wzrok Kate również powędrował w tamtą stronę, a ona nagle przypomniała sobie o obecności Jonathana. Myśl uderzyła ją tak mocno, że natychmiast spojrzała z powrotem na Selene, która znów się uśmiechała.

– To co? – spytała. – Może jednak weźmiesz *Księgę*? Na pewno znajdzie się tam coś o miłości. – Puściła do niej oko.

Kate poczuła się jeszcze bardziej niepewnie. Nie wiedziała, czy Selene próbuje jej coś zasugerować, czy może to ona sama źle ją rozumie.

– No dobrze – powiedziała powoli. – To może jednak przejrzę tę *Księgę* w domu...

– Świetnie! – ucieszyła się Selene. – Zaraz ją zapakuję. Nie

poniesiesz przecież czegoś takiego w rękach.

Selene pobiegła znów na zaplecze, zostawiając Kate jeszcze na krótki czas samą z myślami. To wszystko było dziwne. Rozsądek podpowiadał jej, by nie wierzyć w karty, ale dlaczego ze wszystkich, a było ich w talii całkiem sporo, wybrała właśnie tę? Czy miało to jakiś związek z Jonathanem? Może właśnie to miała na myśli Selene, patrząc w stronę regałów. No, ale z drugiej strony... Nie mogła chyba *zakochać się* w Jonathanie! Przecież dopiero dziś go poznała, i to w nie najlepszych okolicznościach. Musiał mieć podły charakter.

Co za bzdury! To jasne, że się w nim nie zakochała. Trochę się jej podobał, ale tylko trochę. Poza tym wywarł na niej bardzo złe wrażenie, choć to prawda, że nietypowe. Jej myśli powędrowały stanowczo za daleko... Na szczęście, nim pozwoliła znów się im wzburzyć, wróciła Selene, niosąc *Księgę* zapakowaną w szary papier. Położyła ją na ladzie, a Kate zaczęła się zastanawiać, czy nie zrezygnować z prezentu. Uznała jednak, że teraz byłoby już na to za późno.

– Dziękuję – powiedziała, zabierając *Księgę* z lady. Nie była aż tak ciężka, na jaką wyglądała, ale i tak sporo ważyła. – Odniosę ją, kiedy skończę czytać.

Selene pokręciła głową.

– Och nie, nie musisz, tylko... Nie mów o tym swojej ciotce.

Aha, więc jednak!

– Czyli się znacie?

– Tak. I wiem, że to by się jej nie spodobało.

– Ale dlaczego...?

Słowa Kate utonęły w odgłosie dzwonka, który oznajmił przyjście kolejnej osoby. Do sklepu wszedł szczupły, łysiejący mężczyzna.

– Przepraszam cię, Kate. Muszę zająć się czymś innym.

Selene podeszła do mężczyzny i uściskała go, a potem zaczęli rozmawiać. Kate westchnęła z rezygnacją. Wiedziała, że na razie nie dowie się już niczego więcej. Wzięła więc *Księgę* pod pachę i wyszła ze sklepu. To nietypowe uczucie, którego doświadczała w środku, od razu ją opuściło. Nie przeszła jednak nawet trzech kroków, gdy dopadło ją znów, i to ze zdwojoną siłą.

Odwróciła się w stronę sklepu. I wtedy wszystko zrozumiała. Zdziwiła się tylko, że nie dostrzegła tego wcześniej.

Sklep Selene zajmował parter niewielkiej starej kamienicy. *Niewielkiej...* Jakim więc cudem zmieściło się w nim tyle ogromnych, długich regałów?! Jakim niemożliwym, niewytłumaczalnym, łamiącym po kolei każde z praw fizyki, *cudem*?!

Kate stała teraz tak, jakby ktoś przykleił jej stopy do ziemi. W ogóle nie zwracała uwagi na ludzi przechodzących ulicą. Miała szeroko otwarte oczy i usta, i zdawało się jej, że właśnie ktoś porządnie walnął ją w głowę. To przecież nie było możliwe. A jednak była tam, o czym przypominała jej ciężka *Księga*, którą wciąż trzymała pod pachą.

Zmarszczyła czoło i zapatrzyła się w gablotkę. Ciągle był tam ten sam kamień, przyciągający jej wzrok już z daleka. Za szybą pojawiła się sylwetka Jonathana. Przenosił teraz jakieś pudła. Kate obserwowała go przez chwilę, dopóki nie odwrócił się w jej kierunku. Wtedy odsunęła się od szyby jak

poparzona i zaczęła szybko iść w stronę przystanku autobusowego. Najdziwniejsze, że czuła się tak, jakby przed czymś uciekała. Żałowała tylko, że nie mogła uciec przed własnymi myślami.



Rozdział 4

Propozycja nimfy

– Napijesz się czegoś? – Tak brzmiały pierwsze słowa, jakie wypowiedziała do Fiona kobieta. Nie spodziewał się ich, ale chyba nic nie mogło wyrzeć na nim większego wrażenia niż to, co zobaczył przed chwilą. Wcale nie chodziło o jej przemianę. Nie ma przecież nic niezwykłego w zmienianiu kształtów przy pomocy magii. To raczej olśniewający sposób, w jaki kobieta tego dokonała, kazał Fionowi stać nieruchomo i się w nią wpatrywać. Niemal zapomniał, że przed sekundą zadała mu pytanie.

– Eee... – Spróbował na nie odpowiedzieć, ale słowa nie pojawiły się nawet w jego głowie, a co dopiero było mówić

o próbie przeciśnięcia ich przez usta.

Kobieta była od niego znacznie wyższa, więc musiał wysoko unosić głowę, by patrzeć jej w twarz. Wciąż stała nago i posyłała mu pogodne spojrzenie. Miała bladą skórę, a w jej długich, ciemnych włosach ułożonych w loki odbijało się światło świec. Musiała być nimfą. Łatwo było to rozpoznać po swobodzie jej zachowania i delikatnej, urokliwej aurze, jaką wokół siebie roztaczała.

– Usiądź – poleciła, wskazując niski okrągły stół, a sama zaczęła wkładać na siebie cienką, białą szatę.

Przy stole nie było żadnych krzeseł ani poduszek, pod nim leżał jedynie niewielki, zdobiony dywan. Fion podszedł bliżej i spojrzał na stół. Czerwoną farbą wyrysowano na nim bardzo stare magiczne symbole. Widział je w jakichś księgach, ale nie umiałby nazwać każdego z nich – większości nigdy też nie używał. Po chwili nimfa zakryła symbole czarnym obrusem i ponownie zapytała:

– Czego się napijesz? Mięty, melisy, pokrzywy, miodu, wina?

– Och... melisa. – Fion niepewnie przerwał jej wyliczanie. – Melisa będzie w porządku.

Coś na uspokojenie wydawało mu się teraz najlepszym wyborem. Być może wyglądał na tylko trochę spiętego, ale jego serce dudniło niczym wielki dzwon, z trudem mieszczący się w klatce piersiowej.

Nimfa podeszła do paleniska i ruchem ręki podsyciła ogień, a potem zaczęła szukać melisy wśród ziół ustawionych na płaskim kamieniu obok. Każdą buteleczkę przykładała do nosa. Najwyraźniej, podobnie jak Badb, nie wierzyła w nowoczesne udogodnienia, takie jak

samoprzylepne pergaminy. Gdy już znalazła melisę, wsypała ją do dwóch czarnych naczynek.

Póki nimfa przygotowywała zioła, Fion miał trochę czasu, żeby rozejrzeć się po jaskini. Oprócz stołu, paleniska i mnóstwa wetkniętych między skały świec stało tu jeszcze kilka ozdobnych kufków. Część z nich była otwarta, a z jednego wylewały się fałdy kolorowych materiałów. Na jednej ze skalnych ścian rozwieszona była czarna zasłona.

Nimfa co jakiś czas spoglądała na Fiona, on też posyłał jej ukradkowe spojrzenia. Musiał widzieć, czy nie dosypuje mu niczego do ziół i czy nie odprawia nad nimi magii. Sprawdzanie ich wahadełkiem już po podaniu byłoby okropnie nietaktowne, a przecież nie mógł zaufać nimfie tak po prostu. Gdy postawiła wreszcie zioła na stole, Fion delikatnie wciągnął unoszącą się z naczynka parę. Nie wyczuł w niej niczego poza melisą.

– A więc, co cię tu sprowadza? – spytała nimfa. Jako pierwsza upiła łyk naparu i teraz Fion czuł się już prawie całkiem bezpiecznie.

– No cóż... Ty – odparł. To była jedyna odpowiedź, jaka miała sens. I jedyna zgodna z prawdą.

Nimfa zaśmiała się.

– Chciałeś mnie upolować? – Posłała mu rozbawione spojrzenie, zupełnie jakby sam pomysł, że Fion mógłby ją złapać, był niedorzeczny.

– Ja... nie! Och, to znaczy...

Nimfa uwolniła go od usilnych prób wytłumaczenia się.

– W takim razie – powiedziała – powinniśmy chyba poznać swoje imiona.

Fion odetchnął z ulgą, że nimfa nie ma mu za złe tego

pościgu.

– Jestem Fion y`l Maas – przedstawił się.

– Och, a więc mieszkasz w Elphame.

Na pewno wywnioskowała to z jego nazwiska. Fery z Elphame nosiły inne nazwiska niż fery z Tir-na-Nog, odległej, mrocznej krainy. Żadne z nich nie chciałyby zostać pomyłone z tymi drugimi ani nawet o nich słyszeć. Była to dla Fiona część tradycji tak starej, że nie pamiętano już, skąd się wzięła.

– Ja jestem Erato – oznajmiła nimfa. – Jestem, jak pewnie się domyślasz, nimfą, ale mój ojciec był magiem, człowiekiem. Dlatego potrafię zamieniać się w zwierzę.

– No cóż, to było oszałamiające – przyznał Fion.

Erato schyliła lekko głowę.

– Musiałam się tego nauczyć – powiedziała. – Kiedy mieszkasz w lesie, musisz umieć o sobie zadbać... Ale było warto poświęcić czas na naukę. Ta zdolność jest bardzo przydatna.

– A dziś ci się przydała? – Fion roześmiał się, ale potem dodał poważniej: – Co robiłaś nad rzeką?

W zasadzie to chciał zapytać, dlaczego go tu przywiodła. Wolał jednak zaczekać z tym pytaniem.

Erato najpierw milczała. Wzięła do ręki naczynie, upiła trochę naparu i spojrzała w jakiś punkt za plecami Fiona. Przez chwilę skupiała na nim całą swoją uwagę, a potem odstawiła naczynie i westchnęła.

– Szczerze mówiąc, chciałam przyjrzeć się bliżej Wielkim Rzeczom – oznajmiła. – Stamtąd miałam na nie najlepszy widok.

Fion chrząknął. Ostatnio wszyscy rozprawiali o Wielkich

Rzeczach, tajemniczych znakach na ziemi i niebie, które miały zwiastować jakieś przełomowe wydarzenia. Badający gwiazdy mówili o nich już od lat, ale dopiero kilka dni temu, kiedy gwiazdy przyjęły opisywane przez nich położenie, zrobiło się o tym naprawdę głośno. Niektórzy w Elphame tak się tym wszystkim przejęli, że nie można było nawet przesunąć jakiegoś większego kamienia, żeby nie doszukiwali się w tym kosmicznego oddziaływania.

– Z pewnością o tym słyszałeś – powiedziała Erato. – Księgi ferów są ponoć pełne opisów podobnych zdarzeń.

Utkwiła w nim badawcze spojrzenie. Księgi ferów rzeczywiście były tak pełne opisów Wielkich Rzeczy, że wszyscy powinni byli chyba już dawno się do nich przyzwyczaić. Jednak fery zazdrośnie strzegły swoich sekretów, do których należało także słowo pisane. Dlatego jedynym sposobem, w jaki Fion mógł skomentować słowa Erato, było nic nieznaczące mruknięcie.

– Chciałam lepiej zobaczyć niebo – kontynuowała Erato, najwyraźniej uświadamiając sobie, że Fion nie będzie z nią rozmawiać o księgach ferów. – Interesuję się astrologią. Nad rzeką nie ma wielu drzew i nic nie zasłania nieba, a ono odbija się w wodzie jak w najczystszych zwierciadle. Nie musiałam nawet patrzeć w górę, żeby móc obserwować firmament.

Nie zważając na wyszukane słowa Erato, Fion spytał:

– I zobaczyłaś coś ciekawego? – Starał się udawać zaciekawionego, ale niezbyt mu to wychodziło. Wielkie Rzeczy nieszczególnie go interesowały. Słyszał o nich już stanowczo za dużo.

– Tak – przyznała Erato. – Wenus i Mars ułożyły się

w jednej linii i razem weszły w znak Bliźniąt. To może oznaczać wzbudzenie potężnych przyjaznych sił... albo wrogich.

Zrobiła znaczącą przerwę i przykładając sobie naczynko do ust, posłała Fionowi przenikliwe spojrzenie.

– Patrzyłam w niebo i wstyd się przyznać – mówiła dalej – ale zasnęłam. Kiedy się obudziłam, już świtało, a słońce zaczęło powoli przysłaniać Wenus. Poranne niebo było jakoś bardziej czerwone niż zwykle, jakby krwiste, wyraźniejsze... Możliwe jednak, że tylko to sobie wyobraziłam... Tak czy inaczej, siedziałam nad rzeką jeszcze przez pewien czas. Potem postanowiłam nazbierać ziół, no i wreszcie pojawiłeś się ty.

– Ale dlaczego zmieniałaś się w łanię?

– Jako łania jestem szybsza. Zawsze się przemieniam, gdy może grozić mi niebezpieczeństwo.

Fion nie był pewien, czy to, że uznano go za niebezpiecznego, powinno go cieszyć, czy martwić.

– Po co był cały ten pościg? – zapytał. – Czułem, że się ze mną drocysz i że chcesz mnie gdzieś przyprowadzić.

– Bo tak było!

– Ale... dlaczego?

Erato znów zamilkła, jakby zastanawiała się, czy może powiedzieć Fionowi wszystko. Musiała jednak szybko podejmować decyzje, bo zaczęła mówić dalej już po upiciu jednego głębszego łyku melisy.

– Obserwowałam cię przez pewien czas. Nie jestem szczególnie zainteresowana ferami, ale wiesz już, jak bardzo przejęłam się wieścią o Wielkich Rzeczach. Zastanawiałam się, czy twoje przybycie nie miało z nimi czegoś wspólnego.

Sam musisz przyznać, że zachowywałeś się dziwnie.

Tego Fion akurat *nie* mógł przyznać. Bo niby co dziwnego robił nad rzeką?

– Przystanąłeś i wyciągnąłeś jakiś naszyjnik – zaczęła tłumaczyć Erato. Jej wzrok powędrował w kierunku wahadełka Fiona. – Nie widziałam, czym był, więc pomyślałam, że odprawiasz nad wodą jakieś czary. Wzięłam cię za proroka.

Fion omal nie opluł Erato melisą.

– *Mnie? Za proroka?!*

Zgodnie z legendami prorocy pojawiają się w czasie, gdy mają miejsce Wielkie Rzeczy. Ich zadaniem jest tłumaczyć ich znaczenie i zwiastować nadchodzące wydarzenia. Fion uważał siebie za jedną z ostatnich osób, która mogłaby być prorokiem.

– No, w każdym razie teraz chyba już wiesz, że nie jestem prorokiem – powiedział z lekkim wahaniem.

– Teraz już tak... – Erato szybko ukryła zawód, który ukazał się na jej twarzy. – To nieistotne – ucięła. – Powiedz mi lepiej, skąd wzięłeś się nad rzeką. Wyglądałeś, jakbyś bardzo długo szedł, ale nie miałeś żadnej sakwy podróżnej. Gdybyś nie był ferem, pomyślałabym, że się zgubiłeś. Ale wy macie przecież swój węch... Nigdy nie słyszałam o zagubionym ferze.

– Nie zgubiłem się.

Zaraz po tych słowach Fion upił kolejny łyk melisy. Powoli odstawił naczynie i zrobił kilka głębokich wdechów. Czuł na sobie spojrzenie Erato, mimo że sam starał się odwracać od niej wzrok na tyle, na ile pozwalały mu na to dobre maniery. Wiedział, że Erato oczekuje, aż powie coś więcej. I chyba

miała do tego prawo. Był w końcu w jej jaskini.

– Musiałem odpocząć od pewnych rzeczy – dodał szybko, starając się zabrzmieć beznamiętnie. – Ja... ech... średnio rozumiem się z ojcem.

Znów przystawił naczynie do ust. Teraz zrobił to tak szybko, że uderzył się nim w zęby. Policzki zaczęły go piec. Z jednej strony sądził, że już i tak powiedział za dużo. Nie miał jednak pojęcia, co robi, gdy przyjdzie mu opuścić jaskinię Erato, a przypuszczał, że będąc szczerym, uda mu się zdobyć jej zaufanie na tyle, by pozwoliła mu zostać tu jeszcze przez pewien czas.

Mimo jego przypuszczeń, Erato nie miała chyba zamiaru dalej prowadzić tej rozmowy, bo nagle wstała.

– Pora coś zjeść – stwierdziła.

Żołądek Fiona poruszył się na sam dźwięk tych słów. Od rana nic jeszcze nie jadł, a pogoń za Erato i rozmowa z nią sprawiły, że zupełnie o tym zapomniał.

Erato otworzyła jeden z kufków. Natychmiast w jaskini rozległ się odgłos silnego wiatru i zrobiło się przeraźliwie zimno. Fiona zerwał się na równe nogi. Z kufra wylatywały grube płatki śniegu. Erato spokojnie sięgnęła do środka i wyjęła spory kawałek mięsa. Gdy zamknęła wieko, chłód ustąpił.

– Mój ojciec mnie tego nauczył – oznajmiła, widząc zdziwioną twarz Fiona. – Podobno ludzie przechowują jedzenie w podobny sposób.

– Uhm... chyba nie do końca tak to wygląda – odparł Fiona. Wprawdzie nigdy nie widział tego, co ludzie nazywali lodówką, ale nie sądził, by trzymali w domu skrzynki, wewnątrz których panowała temperatura ze szczytu Tar

Nandy. Ojciec tłumaczył mu kiedyś coś na temat elektryczności, czyli sposobu wykorzystania energii, której ludzie używali zamiast magii.

– Wiem – odparła Erato. – Oni nie mają magii, żeby rozmrażać swoje jedzenie.

Gdy to powiedziała, zamknęła oczy i wyciągnęła przed siebie rękę, w której trzymała mięso. Zaczęła szeptać coś po łacinie (Fion nie dosłyszał wszystkich słów, a te, które zrozumiał, mówiły o ogniu i ciepłe). Z mięsa zaczęła spływać woda, a po kilku chwilach było już całkiem rozmrożone.

Erato powąchała je.

– To nie zajac – zapewniła Fiona. Wszyscy chyba wiedzieli, że fery nie jedzą mięsa zajęcy, uważając je za szczególnie święte zwierzęta.

Erato poprosiła Fiona, żeby pomógł jej ściągnąć kocioł z paleniska, a potem posypała mięso przyprawami i zawiesiła je nad ogniem. W jaskini zaczął się unosić przyjemny zapach. Fion utkwiał wzrok w wolno brązowiejącym mięsie, nie mogąc się doczekać, aż będzie gotowe. Erato podsyciła jeszcze trochę ogień i podała Fionowi wielką pajdę chleba, którą zjadł w kilka chwil.

Kiedy mięso wreszcie się upiekło, Erato włożyła je do misy przypominającej gong i podzieliła na dwie części, które umieściła na glinianych talerzach.

– A więc mówisz, że nie jesteś w najlepszych relacjach ze swoim ojcem? – spytała, gdy zaczęli jeść.

– Tak – odparł z pełnymi ustami Fion. – On twierdzi, że mam nadzwyczajny pociąg do magii.

Erato zmarszczyła czoło.

– Jesteś ferem – powiedziała. – Jak mógłbyś go nie mieć?

To chyba naturalne, prawda?

– No właśnie! – zawołał Fion i omal nie zaczął dławić się niewielką kością, na którą akurat natrafił. – To normalne, że chcę używać magii. Czasem eksperymentuję. Nie zawsze mi wychodzi, ale uczę się na błędach... Tak sędzę.

– Och, bardzo dobrze cię rozumiem! – Erato machnęła ręką. – Mój ojciec miał pracownię magiczną. Nie raz doprowadził do jakiegoś wybuchu, ale dożył sędziwego wieku. Sędziwego jak na człowieka, oczywiście.

Starczyło spojrzeć na *lodówkę* Erato, żeby domyślić się, jaki musiał być jej ojciec. I Fion zaczynał jej tego zazdrościć.

– A więc co takiego stało się tym razem, że ojciec wyrzucił cię z domu? – spytała Erato.

Fion parsknął.

– On wcale mnie nie wyrzucił – odparł. – Sam odszedłem.

– Och, rozumiem... Masz swoją wiedźmę?

To nagłe pytanie nieco zbiło Fiona z tropu. Uniósł wzrok na Erato. Za każdym razem, gdy to robił, zdawało mu się, że próbowała przewiercić go spojrzeniem

– Ehm... nie, nie mam – odparł szybko. Nie lubił, gdy ktoś schodził na ten temat. – Dlaczego pytasz?

Erato wzruszyła ramionami.

– Bo nigdy nie rozumiałam tej więzi łączącej fery i czarownice. Czy istoty magiczne naprawdę potrzebują kompanów? Szczególnie gdy posiadają tak potężną moc jak wy?

– Ale tu wcale nie chodzi o powiększenie mocy – odparł Fion. – To starożytna tradycja każe czarownicom i ferom łączyć się ze sobą. Wierzymy, że gdy świat się rozdzielił, krew ferów i ludzi została ze sobą zmieszana, żeby między

światami istniało połączenie. Dzięki temu magia w świecie ludzi nigdy nie zaniknie.

Fion powiedział to wszystko na jednym wdechu, nie przejmując się tym, że Erato już pewnie nie raz słyszała tę opowieść. Chyba każdy w Jaarze znał przynajmniej dwie jej wersje. Zdawało mu się jednak, że dostrzega w oczach Erato pobłażanie.

– To oczywiście piękna opowieść – powiedziała szybko, najwyraźniej nie chcąc go urazić – ale nie sądzisz, że tradycja to trochę za mało, żeby używać jej jako wytłumaczenia? Zresztą, ma ona pewne niedociągnięcia.

– Na przykład...?

Erato zaczęła przesuwać palec po dolnej wardze.

– Hmm... – mruknęła. – Mówisz, że krew ludzi i ferów została zmieszana. Ale w takim razie kto ją zmieszał?

Dopiero po chwili Fion zorientował się, że Erato faktycznie oczekuje od niego odpowiedzi. Ale on jej nie znał.

– No właśnie... – Erato pokręciła głową, nim zdążył cokolwiek powiedzieć. – Poza tym, skąd wiadomo, że w świecie ludzi nie ma tyle samo magii, co w Jaarze? Czy można to sprawdzić? Czy wymyślono jakiś przyrząd do mierzenia poziomu magii w świecie ludzi?

– Nie, ale niektóre istoty z naszego świata mogą się tam czasem przedostawać. Sam nigdy tam nie byłem, skoro nie mam jeszcze czarownicy, ale moi rodzice opowiadali mi, że w świecie ludzi nie ma magicznych istot, a jeśli już, to są niewidzialne. Trudniej też używa się tam niektórych czarów i energia zwykle jest przezroczysta.

Erato prychnęła.

– Wybacz, ale fery czerpią informacje o świecie ludzi od

czarownic i nawet kiedy się do niego przedostają, to właśnie czarownice ich po nim oprowadzają. A czarownice to ludzie. Skąd więc wiadomo, że was nie oszukują?

To brzmiało niedorzecznie...

– Ale po co i *jak* ludzie mieliby nas oszukiwać?

– To oczywiste: aby zyskać dostęp do waszej mocy. Od rozdzielenia świata minęło kilka tysięcy lat, ale w świecie ludzi widoczne przejawy magii trwały jeszcze długo potem. Uważasz, że tak szybko zapomniano tam o smokach, nimfach, syrenach, jednoroźcach? Że wszyscy ludzie dali się nabrać, że podobne istoty nigdy nie istniały? Magia jest potężną siłą, która napędza świat. To oczywiste, że wiele istot chce osiąść jej tajniki. Niektóre z nich nie mają jednak zamiaru wysilać się dla wiedzy, więc żerują na innych i tworzą bajki o tym, jak bardzo ich pokrzywdzono. A jeśli nawet to prawda, że w świecie ludzi magia osłabła, to być może istniał powód, dla którego tak się stało?

Wszystko to Erato powiedziała tak szybko, że Fion nie znalazł między jej słowami ani jednej przerwy, w której mógłby coś wtrącić. Nie wiedziałyby zresztą, co powiedzieć. Harold nazwałby historię Erato teorią spiskową. I pewnie w tym jednym miałby rację.

– Czarownice i fery stanowią jedno plemię – odparł Fion, chcąc uciąć tę bzdurną dyskusję. – Żadne uprzedzenia nie mogą tego zniszczyć.

Erato zmieszała się chyba po raz pierwszy, odkąd zaczęli rozmawiać.

– Och... nie mówię, że myślę tak samo – powiedziała po chwili namysłu. – Po prostu słyszałam różne teorie, ale... Wcale mnie to zresztą nie interesuje. Mam ciekawsze rzeczy

do roboty niż rozmyślanie nad światem ludzi.

Wyglądało na to, że jedną z tych ciekawszych rzeczy były porządki, bo Erato szybko wstała od stołu i zebrała z niego naczynia. Postawiła je obok wiadra z wodą i zaczęła szorować z całych sił, jakby próbowała się na nich wyżyć. Fion uznał, że powinien już podziękować Erato za posiłek i sobie pójść, ale ona...

– Mogłabym ci pomóc – powiedziała, nim zdążył otworzyć usta.

– Pomóc? – wyjąkał.

Erato wrzuciła naczynia do wody. Na moment w jaskini zapanowała taka cisza, że dało się słyszeć, jak uderzyły o dno wiadra.

– Tak, pomóc – powtórzyła, posyłając Fionowi poważne spojrzenie.

– Nie rozumiem, w czym chcesz mi pomóc – odparł Fion.

– Chcę pomóc ci odnaleźć twoją wiedźmę – oświadczyła Erato. – Wierzę... hmm... *wiem*, jak to zrobić.

– Ehm... dlaczego chcesz mi pomóc? – W głowie miał dwa pytania: „jak?” i „dlaczego?”. To drugie wydało mu się z jakiegoś powodu ważniejsze.

Erato uniosła brwi, a po chwili zaczęła się niespodziewanie śmiać.

– Nie myśl, że proponuję ci pomoc ot tak – oznajmiła bez ogródek. – Ot tak można kogoś nakarmić i napoić, ale za pewne rzeczy trzeba jednak płacić.

Fion przełknął ślinę.

– Widzisz, ja też jestem zainteresowana rozwojem magicznym, ale nie jestem w stanie przedostać się do świata ludzi, z którego pochodzą czarownice i magowie. – Erato

kontynuowała, podchodząc znów do stołu. – Chcę poznać ich ścieżki. To część mojej rodzinnej tradycji i wiem, że ojciec nie przekazał mi wszystkiego.

– I chcesz, żeby moja wiedźma uczyła cię o świecie ludzi?

– Nie. Nie chcę się *od niej* uczyć. Wolę robić to sama. Chcę się tam przedostać.

Fion zmrużył oczy.

– Przedostać? – spytał. – Ale wtedy musiałybyś...

– Tak, musiałabym połączyć się z wiedźmą – dokończyła Erato.

Teraz Fion domyślał się już, jak Erato chce mu pomóc. Jedynym, co mogłaby zrobić, był czar połączenia. Ale fery nigdy go nie praktykowały. Połączenie powinno pojawić się samo, nie wolno go wymuszać.

– To... to byłoby niewłaściwe – powiedział wreszcie.

– Wiem, co myślisz – odparła Erato. – Ale ja wcale nie chcę *działać* z twoją wiedźmą. Połączę się z nią tylko, a potem dam spokój tobie i jej. Nie potrzebuję współpracy magicznej. Chcę tylko dostępu do świata ludzi, żebym mogła czerpać wiedzę o ich magii i poznać dziedzictwo mojego ojca... Pomożesz mi?

Fion patrzył na nią niepewnie.

– Jesteś niezdecydowany. Widzę to – powiedziała. – Ale jakim cudem chcesz w takim razie uprawiać magię? Sztukę, której pierwszą zasadą jest zdecydowana, niezmacona niczym *wola*?

Fion nie patrzył na Erato ani jej nie odpowiadał. Dopiero jej kolejne słowa wzburzyły w nim krew.

– Nie chcesz chyba, by się okazało, że twój ojciec ma co do ciebie rację?

Zacisnął wargi tak mocno, że aż go zaboląły.

– Widzisz?! – ucieszyła się Erato. – Być może właśnie teraz, dzięki naszemu spotkaniu, nadszedł czas, abyś mógł wreszcie udowodnić ojcu, że wiesz, jak uprawiać magię, że można ci ufać! Zresztą, mając własną wiedźmę, nie będziesz już zdany na żadnych nauczycieli. Sam się nim staniesz! To *ty* będziesz decydować o tym, co ci wolno, a czego nie, a jeśli zechcesz, przekroczysz każdą barierę. Czy nie jesteś już dość samodzielny, aby to zrobić?

Dla wzmocnienia swoich słów Erato jednym ruchem ręki ściągnęła ze stołu obrus. Czarny materiał opadł na ziemię, odsłaniając z powrotem kamień pokryty czerwonymi symbolami. Erato wskazała dłonią największy z nich – spiralę przypominającą olbrzymi labirynt. Położyła palec na jej końcu, a wtedy wystrzeliła z niego czerwona energia, która popędziła aż do środka symbolu, gdzie rozbłysła jaskrawym, silnym światłem.

– Znam zaklęcie, które może doprowadzić cię do samego środka tajemnic magii, a nawet jeszcze dalej – oznajmiła. – Droga i cel zależą zresztą od ciebie. Ja mam tylko jeden warunek. – Schyliła się i spojrzała Fionowi prosto w oczy. – Pomóż mi zyskać dostęp do świata ludzi. Wtedy ja pomogę tobie zyskać dostęp do czarownicy. Zgoda?

Fion przeniósł wzrok ze spirali na Erato. Miała pewność wypisaną na twarzy. Taka sama pewność pojawiła się u niego, gdy odparł:

– Zgoda.



Rozdział 5

Połączeni

Nawet stojąc już przed drzwiami domu ciotki i przekręcając klucz w zamku, Kate wciąż miała w głowie sklep Selene. To wszystko było tak absolutnie nienormalne, że nie mogła przestać o tym myśleć.

Dochodziła druga, co oznaczało, że ciotka niedługo wróci z pracy. Kate miała mniej więcej godzinę, żeby przejrzeć zawartość *Księgi*, z nadzieją, że znajdzie tam coś, co wyjaśni jej te wszystkie dziwaczne rzeczy. Mimo początkowej niechęci, teraz cieszyła się, że zabrała *Księgę* do domu. Nie marnując ani chwili, od razu pobiegła z nią na górę.

Zwykle nie chwaliła się swoją wrodzoną zdolnością do

bałaganienia, ale gdy tylko otworzyła drzwi swojego pokoju, przypomniała sobie, jak bardzo się jej ona czasem przydaje. Mimo że pokój był naprawdę wielki, i tak wyglądał na strasznie zagracony. Na podłodze leżało mnóstwo długich kolorowych podkolanówek, które Kate kiedyś kolekcjonowała. Obecnie już ich nie nosiła, ale lubiła czasem przeglądać je z czystego sentymentu. Wokół poręczy łóżka zawinięty był złoty łańcuch pozostawiony po przymiarkach do zbliżającej się imprezy urodzinowej. Jasnoróżowe ściany obwieszane były licznymi obrazkami i zdjęciami, a na długiej półce stała masa figurek i kamieni szlachetnych. Z lampy zwisały koraliki i rzemyki. Jedyne wielkie lustro umocowane w rozsuwanej szafie naprzeciwko łóżka pozostawało wolne od ozdób.

Za każdym razem, gdy ciotka wchodziła do tego pokoju, dostawała oczopląsu. Nawet gdyby Kate zostawiła *Księżę* w widocznym miejscu, i tak pewnie by jej nie zauważyła. Ale lepiej nie ryzykować. Prędzej czy później, *Księżę* trzeba będzie ukryć. Na razie jednak Kate przesunęła laptop, położyła pakunek na biurku i rozpakowała go. Od razu zabrała się za czytanie.

U góry pierwszej – po tytułowej – zapisanej strony narysowany był pentagram, a po bokach cztery trójkąty. Dwa zwrócone były wierzchołkiem w dół, a dwa – w górę. Każda para składała się z jednego zwykłego trójkąta i jednego z przecinającą go pośrodku linią. Między obrazkami wypisane było zaklęcie zatytułowane *Przywołanie pradaawnej mocy*.

Z przestworzy sfruńcie, niosący wiatr

*Strażnicy wschodnich rubieży nieba.
Z żaru ognia, co spala Słońce,
Przybądźcie płomienie, gdy siły nam trzeba.
Zachodnie panny, z głębin przybądźcie.
Zrodzone z wody, co drąży skały,
Witajcie dzieci Północnej Matki,
Która swym ciałem oplata świat cały.*

Zaklęcie nie zrobiło na Kate większego wrażenia. Ucieszyła się tylko, że nie ma w nim nic o jedzeniu kotów czy picciu ludzkiej krwi.

Dalsze strony zawierały czary na różne okazje, inkantacje rozmaitych bytów i opisy praktyk. *Księga* podawała sposoby na rozjaśnienie umysłu przy użyciu kryształu górskiego, sporo zaklęć na pozyskanie mocy żywiołów, a drobnym maczkiem ktoś szczegółowo opisał, jak interpretować sny. Sam wstęp był tak skomplikowany, że Kate poddała się po pierwszym akapicie i zaczęła szybciej wertować strony.

Księga sprawiała wrażenie niedokończonej. Niektóre puste miejsca ciągnęły się czasem przez dwadzieścia kartek, a nawet na tych stronach, które były zapisane, brakowało części akapitów. Co dziwniejsze, pod niektórymi zaklęciami widniały słowa: „Napisane przez...”, ale nie było obok nich żadnego nazwiska.

Inteligencja... Uroda... Szczęście... Szkodniki magiczne... Te słowa pojawiały się najczęściej. Kate nie widziała jednak niczego o powiększaniu przestrzeni czy wywoływaniu złudzeń. Były za to czary na przyciąganie pieniędzy, wygraną w sądzie, nawet czar na potencję, wymagający użycia dwóch jajek. Wszystko to brzmiało równie bezsensowne. Bo niby

jak można przy użyciu słów i świeczek osiągnąć radość, bezpieczeństwo, wiedzę, spełnienie, miłość, satysfakcja...?

– Co? – Kate, sama nie wiedząc, dlaczego, zatrzymała się i cofnęła o kilka stron.

– *Czar miłosny* – przeczytała. Nad napisem unosił się Amor z łukiem wycelowanym w sąsiednią stronę. U dołu narysowane były czerwone i różowe kwiaty, pnące się po przeciwnych krawędziach strony aż ku napisowi, który oplatały, łącząc się ze sobą i tworząc ramę.

Przed oczami Kate stanęła nagle karta Kochanków i twarz Jonathana – obrazy, których wcale nie wywołała ani nawet nie chciała widzieć. Przez głowę przeszło jej kilka niedorzecznych myśli, które natychmiast odrzuciła i uniosła stronę. Ale coś powstrzymało ją od przewrócenia kartki. Spojrzała jeszcze raz na Amora i kwiaty. Tym razem zaklęcie było podpisane. U dołu, nad liśćmi kwiatów, widniało imię i nazwisko: Gwendolen Chant.

Kate patrzyła teraz na zaklęcie tak, jakby rzucała mu wyzwanie. Walczyła z samą sobą. Chciała pokazać, jak bardzo nie obchodzą jej podobne rzeczy, a mimo wszystko nie umiała się powstrzymać i zaczęła czytać:

Czary miłosne bywają bardzo niebezpieczne. Większość wieźm stroni od rzucania ich na konkretną osobę, wskazując na ich nieetyczny wpływ na wolną wolę. Poza tym istnieje ryzyko, że czar podziała silniej na tego, kto go rzuca, niż na tego, na kogo jest on rzucony. Faktem jest jednak, że to zaklęcie istnieje, a więc pominięcie go w magicznej Księdze spowodowałoby uszczerbek w wiedzy o naszych praktykach. Jeśli liczysz się z konsekwencjami i chcesz rzucić taki czar,

poniżej podaję jeden ze sposobów.

Kate zrobiła głęboki wdech. W ułamku sekundy w jej głowie zderzyły się ze sobą obawy, nadzieje, ciekawość i niepokój. Jeszcze raz przeczytała ostatnie zdanie. „Jeśli liczysz się z konsekwencjami i *chcesz...*”. Dała sobie jeszcze dwie sekundy na zastanowienie. Znów mignęła jej przed oczami twarz Jonathana.

– Chcę – powiedziała głośno, jakby Gwendolen Chant i Amor mieli ją usłyszeć. – Tylko po to, żeby sprawdzić, czy te bzdury naprawdę działają – dodała szybko.

Przez chwilę usiłowała sobie wmówić, że naprawdę wierzy w używanie magii „w celach naukowo-poznawczych”. W rzeczywistości jednak wcale nie wiedziała, dlaczego chce rzucić ten czar. Wiedziała tylko, że *chce*, a to było już całkiem sporo. I w kolejnej chwili, starając się zapomnieć o tym, jak bezsensowne to wszystko się wydawało, czytała już listę składników potrzebnych do czaru.

Kawałek czerwonego materiału

Różowa nić

Dwie łyżeczki sproszkowanego lubczyku

Kartka z imieniem ukochanej osoby

Kwarc różowy

Czerwona świeca

Po chwili połowa zawartości wielkiej szafy wylądowała na podłodze. Kate zaczęła przetrząsać swoje rzeczy w poszukiwaniu jakiegokolwiek czerwonego ubrania, które mogłaby wykorzystać. Musiała się spieszyć, bo do powrotu

ciotki zostało jeszcze jakieś pół godziny. Wreszcie wyciągnęła ze sterty ubrań stary T-shirt, który był już na nią za mały, i wycięła z niego niewielki fragment. Za nic musiała posłużyć sznurówka z różowych trampek.

Teraz kwarc... Kate zaczęła rozglądać się po półce z ozdobami. Nie знаła nazw wszystkich kamieni, jakie na niej leżały. Sporo było różowych, ale co z tego, skoro z nazwy „kwarc różowy” umiała rozpoznać tylko kolor? Szybko otworzyła laptop i porównała swoje kamienie ze zdjęciami kwarcu, które wyszukała w internecie. Wydawało jej się, że znalazła właściwy, więc szybko odłożyła go obok pozostałych przedmiotów i zbiegła na dół.

Dzięki skrupulatności ciotki, która opisywała wszystkie zioła i przyprawy, lubczyk udało jej się znaleźć od razu. Jednak nigdzie nie było czerwonej świecy, więc zamiast niej Kate zabrała białą i pokolorowała ją ciemnoczerwonym flamastrem. Może było to żenujące, a świeca wyglądała okropnie, ale przynajmniej jej kolor był teraz przepisowy.

Teraz miała już prawie wszystko. Jeszcze tylko...

– Kartka – przypomniała sobie. Wyjęła z kieszeni kartkę, na której wcześniej pisała z Mel, i przerwała ją na pół. Na wolnej części zapisała starannie imię Jonathana. Po chwili poczuła coś dziwnego...

No tak. To, co robiła, było głupie. Ale przecież już się z tym pogodziła, więc... Może chodziło o to, że... *naprawdę* poczuła coś do Jonathana?

Dopiero teraz, patrząc na wszystkie te zgromadzone rzeczy, zaczęła się znów nad tym zastanawiać. Ale przecież to było niemożliwe... Po prostu był pierwszym chłopakiem, który się jej dziś napatoczył, więc to normalne, że pomyślała właśnie

o nim... Poza tym, nie wykonywała tej magii na poważnie. Chciała tylko wypróbować działanie czaru, a Jonathan miał być jedynie obiektem, na który można było go rzucić. I w sumie to dobrze, bo ze swoim charakterem właśnie na to zasługiwał!

– Żadnych wątpliwości – mruknęła pod nosem, jakby chciała zagłuszyć myśli. – Do roboty.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła czytać instrukcję:

Postaw świecę na ołtarzu i zapal ją.

Aha... Po pierwsze, Kate musiała znowu zbiec na dół, żeby zabrać z kuchni zapalki. Po drugie, nie miała żadnego ołtarza. Opróżniła szybko blat biurka, zastanawiając się, czy choć na pewien czas nada się on na miejsce do praktykowania magii.

Dalej instrukcja kazała rozłożyć czerwony materiał i położyć na nim posypany lubczykiem i zawinięty w kartkę kwarc. Kate starannie odmierzyła porcję zioła, obawiając się, że inaczej zaklęcie nie zadziała lub będzie zbyt potężne. Na moment zupełnie zapomniała, że magia nie istnieje, a więc zaklęcie i tak nie miało prawa zadziałać.

Owinąć wszystko materiałem – mamrotała pod nosem, gapiąc się w instrukcję – i związać go sznurówką... ech, to znaczy magiczną nicią.

Wreszcie przyszła kolej na wypowiedzenie zaklęcia. Brzmiało głupio, ale trzeba było wypowiedzieć je trzy razy, więc Kate musiała opanować zażenowanie. Nie do końca jej się to udało, ale ponieważ gonił ją czas, zaczęła mówić:

– Ogniu przybądź, wietrze wiej! Słuchaj losie woli mej!

Niech zaklęcie zabrzmie wszędzie! Kogo pragnę, moim będzie!

Wpatrywała się w zawiniątko z oczekiwaniem, ale nic się nie wydarzyło. Być może zaklęcie nie było dość dobre, a może Kate nie miała wystarczających umiejętności? Z drugiej strony, niby czego miała się spodziewać? Że nagle stolik, czy tam ołtarz, zacznie się palić? Zresztą, czar nie był jeszcze skończony, bo ostatni punkt głosił, że świecę należy zdmuchnąć, a woreczek zakopać pod drzewem, najlepiej pod jabłonią.

W tym momencie Kate mogła wykonać tylko pierwszą część instrukcji, bo właśnie usłyszała parkujący na podjeździe samochód. Ciotka wróciła.

W ciągu minuty Kate musiała schować *Księgę* i odłożyć lubczyk na miejsce. Potem rzuciła się na łóżko i – na wypadek, gdyby ciotka miała wejść do pokoju – chwyciła *Fizykę dla nieuków i nieogarniających* – najbardziej racjonalną książkę, o jakiej mogła teraz pomyśleć.



Fion z trudem znosił panujący w jaskini chłód. Erato kończyła przygotowania do rytuału połączenia, a jemu kazała siedzieć z zamkniętymi oczami i rozmyślać o wiedźmie, z którą mieli się połączyć.

Trudno było mu się skupić. Kiedy nic nie widział, czuł wyraźnie, jak Badb próbuje skontaktować się z nim, używając echa, magicznej zdolności do porozumiewania się na odległość. Musiał blokować te próby, a to wywoływało w nim wyrzuty sumienia. Wiedział, że jego ucieczka

najbardziej dotknęła matkę. Ale nie mógł jej teraz odpowiedzieć. Wróci do niej w swoim czasie, odmieniony i doroślejszy, a wtedy będzie z niego dumna i z pewnością wybaczy mu ten wybryk.

Czarownica, czarownica... – powtarzał w myślach. *Jaka ona jest? Czym się interesuje? Jak wygląda? Ile ma lat? Pewnie jesteśmy w podobnym wieku.* Fery i ich wiedźmy często rodzą się w zbliżonym czasie, pod tym samym niebem, które łączy ich losy. Może Erato miała rację i to Wszechświat sprawił, że stanęła na jego drodze? Może właśnie nadeszła pora, aby spotkał swoją wiedźmę?

– Już czas. – Dobięł go głos Erato.

Fion powoli uniósł powieki.

Jaskinia wyglądała oszałamiająco. Teraz płonęło tu jeszcze więcej świec niż wcześniej, a ich światło rozlewało się po nagich kamieniach. Ołtarz został przysunięty bliżej ściany jaskini, z której Erato zdjęła czarną zasłonę, odsłaniając wyrysowany pentagram. Jego obwód gęsto zapełniały magiczne znaki. Na ołtarzu płonęły dwie wysokie świece – czerwona i czarna. Na pentaklu pomiędzy nimi leżała czaszka, a przed nią położony był magiczny sztylet, athame, którego rękojeść zdobiły gwiazdy i runy. Po prawej stronie ołtarza płonęło kadzidło, a po lewej stała złota misa.

– Posłuchaj – powiedziała Erato. – Wszystko trzeba robić po kolei. Najpierw wypowiem inwokację, której zawsze używam podczas czarów. Potem zaczniemy rytuał. Nie znasz go, ale nie musisz się obawiać. Masz do zrobienia tylko jedną rzecz. Musisz przelać trochę swojej krwi do złotego naczynia.

Fion pokręcił głową, a Erato po chwili poszukiwań wróciła

z jakimś ziołem.

– Jeśli boisz się bólu, mogę nasmarować twoją dłoń alencją beczujną. Sprawি, że nic nie poczujesz.

– Nie, nie trze... – Fion nie skończył, bo Erato bez pytania ujęła jego dłoń i roztarła na niej sproszkowane zioło, jakby sądziła, że nie jest dość odważny, by znieść trochę bólu.

– Kiedy już przetniemy skórę – mówiła dalej – będziemy musieli pochwycić się zranionymi dłońmi. Wtedy zacznę wypowiadać zakłęcie. Nie wolno nam puszczać swoich rąk. To ważne. *Bardzo* ważne.

– Rozumiem – odparł Fion, gdy Erato wbiła w niego swoje spojrzenie. Czy ona naprawdę musiała traktować go jak dziecko? – Co stanie się po rytuale? Jak poznam swoją wiedźmę?

– No cóż... – zaczęła powoli Erato, jakby wcale nie znała odpowiedzi na to pytanie. – Nie spodziewam się, że wiedźma pojawi się nagle. Przypuszczam, że dojdzie do serii zdarzeń, które cię do niej zaprowadzą, a może spotkasz ją w wizji... Rzucam to zakłęcie po raz pierwszy.

Rozejrzała się dookoła.

– To chyba wszystko już wiemy – powiedziała. – Pamiętasz moje instrukcje?

Fion przytaknął.

– W takim razie możemy zaczynać.

Stanęli przed ołtarzem. Fion czuł ciągle jakiś dziwny niepokój. W pewnym momencie chciał nawet po prostu się odwrócić i uciec jak najdalej, ale nie mógł tego zrobić. To normalne, że się denerwował – w końcu ten rytuał miał zmienić całe jego życie. Ale wiedział, że na koniec będzie zadowolony i spokojny.

Erato ściągnęła z ołtarza athame, wyprostowała ręce i zaczęła kreślić krąg, idąc przeciwnie do ruchu słońca po niebie. Kręgi zwykle tworzy się, idąc zgodnie z nim, ale najwyraźniej Erato miała swoje powody, by postąpić inaczej. Z jej ust wydobywał się jeden długi dźwięk, którego ton i brzmienie zmieniały się w każdej części kręgu. Fion nie widział do tej pory, żeby ktoś tak tworzył magiczną przestrzeń. Z athame płynęła czerwona energia, która zamieniała się w ogień i opadała na ziemię. W płomieniach dało się dostrzec postacie, ale były widoczne zbyt krótko, by móc dobrze określić ich kształty.

Erato wróciła do ołtarza, położyła na nim athame i uniosła ręce. Zrobiła kilka długich i ciężkich oddechów, po czym zaczęła mówić:

– Och, wy, władcy zastępów powietrza, ognistych płomieni, szalonego morza i ciemnej ziemi, a także wy, istoty z otchłani i z wysokiego nieba! Przybądźcie, by mi służyć i wspomóc swą magią ten rytuał!

Krąg wypełniła energia. Wydobywała się ze wszystkich stron i zdawała się wypełniać całą przestrzeń. Fionowi zrobiło się duszno. Magia Erato musiała być bardzo silna, skoro tak na niego podziałała.

Erato znowu sięgnęła po athame. Zdecydowanym ruchem przejechała ostrzem po prawej dłoni, po czym zacisnęła ją nad złotą misą, do której zaczęła spływać krew. Jej wzrok spoczął na Fionie.

– Teraz ty – powiedziała. – Podaj mi swoją dłoń.

Fion wyciągnął rękę, starając się opanować drżenie. Erato pochwyciła ją nieskaleczoną dłonią. Mocno wygięła mu palce i trzymając teraz athame w rannej ręce, szybko przecięła

jego skórę. Fion nie poczuł niczego nawet wtedy, gdy Erato ścisnęła jego dłoń, by przelać krew.

Zakrwawione athame z powrotem wylądowało na ołtarzu, a Erato wyciągnęła w stronę Fiona zranioną dłoń, którą on pochwycił z lekkim wahaniem.

– Pamiętaj, aby *pod żadnym pozorem* mnie nie puszczać – przypomniała mu, na co chłopak tylko pokręcił głową. Erato ścisnęła go mocniej, jakby chciała mieć pewność, że nie zdoła się wyrwać. Drugą dłoń położyła na czaszce.

Na chwilę w jaskini zapanowała zupełna cisza. Atmosfera nie była już tak gęsta. Fionowi zdawało się, że istoty, które przyzwała Erato, zaczęły obserwować ich w milczeniu. Erato miała zamknięte oczy i spuszczoną głowę. Fion pomyślał, że zapomniała słów zaklęcia. Spojrzał na jej twarz, a wtedy całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Uścisk dłoni Erato stał się tak silny, że kości Fiona przeszył ból, którego nie powinien przecież czuć.

Erato otworzyła oczy. Ale to nie były już *jej* oczy. Białka zaszyły krwią, a źrenice zwężyły się i przybrały bordowy kolor. Dopiero wtedy Fion zrozumiał, w co się wpakował, ale było już za późno, żeby uciec. Zewsząd otaczały go groźne płomienie, podsycane jakąś tajemniczą siłą, a nimfa nabrała takiej siły, że zdawało się, że zaraz złamie mu palce.

Kiedy Erato otworzyła usta, wydobył się z nich odgłos przypominający dławienie. Potem przemówiła nieswoim głosem i językiem, którego Fion nigdy wcześniej nie słyszał. Niezrozumiałe, twarde, wywołujące strach słowa niemal wylewały się z jej ust. Wypluwała je, wyrzucała, coraz szybciej i szybciej, charcząc przy tym, jakby lada moment miała wypluć płuca. Fion zaczął wyc z bólu, gdy krew

płynąca z ich dłoni zaczęła parzyć. Rozpaczliwie próbował się uwolnić, ale nie był w stanie tego zrobić. Z przerażeniem spostrzegł, jak krew zaczyna bulgotać w złotej misie. Zagotowała się!

Nagle Erato puściła jego rękę. Zdawało się, że jakaś nowa, niezwykła siła odepchnęła ich oboje ku przeciwnym częściom kręgu. Fion spojrzał na swoją dłoń. Teraz nie płynęła już z niej krew; od palca wskazującego do nadgarstka ciągnęła się zastygła, wypalona blizna.

Podniósł się szybko z ziemi. Czuł ogień za plecami. Był gotów walczyć z Erato, która zresztą wyglądała teraz tak, jakby zaraz miała zemdleć. Ostatkiem sił podniosła się jednak i już własnymi oczami spojrzała na niego z pogardą. Skierowała w jego stronę palec. Płomienie otaczające krąg uniosły się nagle w górę i przybrały postać ogromnego węża, który ruszył w stronę Fiona. Pewien, że zaraz spłonie, Fion krzyknął. Kiedy jednak wąż owinał się wokół jego ciała, jego skóra była czerwona, śliska i przede wszystkim zimna.

Sparaliżowany Fion upadł na ziemię.



Setki, tysiące mil od tamtego miejsca, w zupełnie innym świecie Kate Hallander wstała z fotela. Siedziała na nim przez ostatnie dwie godziny, czekając, aż ciotka pójdzie wreszcie spać. W dłoni ścisnęła woreczek ze swoim czarem miłosnym.

Po cichu zeszła na dół. Nie zapaliła światła, więc po omacku musiała znaleźć klucz. Powoli przekręciła go

w zamku i wyszła na zewnątrz. Srebrny blask księżyca rozlewał się po trawie, a powietrze po upalnym dniu, który niedawno dobiegł końca, było przyjemnie chłodne i orzeźwiające. Sądząc po rozmiarach księżyca, Kate uznała, że to pełnia lub że przynajmniej niewiele do niej zostało. To był chyba idealny czas na czary.

Ciotka miała w ogrodzie za domem kilka drzew. Była wśród nich jakaś jabłoń, która już od dawna nie rodziła owoców. Dopiero w połowie drogi Kate przypomniała sobie, że przecież boi się ciemności. Światło księżyca wcale nie pomagało, bo w nim wszystkie cienie wyglądały jakoś bardziej podejrzanie. Tak czy inaczej, szła dalej. Ścisnęła mocniej woreczek, co przypomniało jej, po co się tak poświęca. Dopiero kiedy stanęła przed jabłonią – małym i lichym drzewem, którego część gałęzi chyliła się już ku ziemi – uświadomiła sobie, że nie zabrała niczego do kopania.

Powrót do domu byłby chyba bezsensowny. Żeby zakopać taki woreczek, nie trzeba przecież wielkiego dołu, a do wykopania czegoś małego... Kate spojrzała na swoje dłonie... Tak, powinny w zupełności wystarczyć.

Uklękła przy jabłoni i zaczęła rozkopywać ziemię. Grunt był twardy, ale wreszcie udało jej się wykopać niewielki dołek. Włożyła do niego woreczek i szybko zasypała go z powrotem. Prostując się, strzepała ziemię z rąk i dotknęła grubego pnia, jakby chciała podziękować jabłoni za pomoc w czarach. Wtedy poczuła coś dziwnego.

Księżyc zaczął świecić jakby mocniej, ale cały blask skupił na niej i na jabłoni. Zerwał się wiatr, który podniósł liście, wygrywając na nich szumiącą muzykę, a Kate poczuła, jak

stapia się z tym wszystkim. Zapomniała na moment, kim jest; nie wiedziała już, gdzie kończą się jej stopy, a gdzie zaczyna ziemia; czy tylko dotyka twardego drewna, czy to z niej samej wyrastają te wszystkie poplątane gałęzie. Jej serce biło równomiernie, a świerszcz w trawie śpiewał w jego rytm. I wszystko to zniknęło w ciągu kilku chwil, gdy tylko Kate pomyślała, że chyba pora wracać i umyć ręce.

Znów dopadł ją lęk przed ciemnością. Natychmiast ruszyła w stronę domu. Droga powrotna zajęła znacznie mniej czasu niż dojście do jabłoni. Szybko nacisnęła na klamkę i po cichu zamknęła za sobą drzwi, które nieznacznie skrzypnęły.

Wiatr poruszył liśćmi hortensji rosnącej przy płocie, a potem ucichł i wokół zaległa spokojna noc.



Rozdział 6

Niewidzialny złodziej

Wąż zaciskał się ciasno wokół ciała Fiona. Oplatał go od stóp do głów, wciąż pogłębiając uścisk, dopóki Fion nie poczuł takiego bólu, jakby łamały mu się kości. Najbardziej bolały go skrzydła. Były najdelikatniejszą częścią jego ciała, a cielsko węża zgniatało je brutalnie.

Tuż za uchem Fiona słyszał wściekłe syczenie. Po chwili łeb węża wyłonił się zza jego głowy. Fion przeraził się, że teraz wąż zacznie ścisnąć jego szyję, ale tak się nie stało. Zamiast tego utkwiał swoje ślepie w oczach Fiona. Jego wzrok był hipnotyzujący i paraliżował w jakiś tajemniczy, wewnętrzny sposób. Wąż nie musiał nawet używać jadu. Całe to długie

i oślizgłe czerwone cielsko było niczym jad. Jakaś złowroga energia sączyła się z niego, przenikając przez skórę Fiona i wdzierając się do jego umysłu i serca. Czuł zupełną bezsilność. I złość. Złość na Erato i na węża. Ale największą złość czuł do samego siebie.

Jak mógł być tak głupi? Dlaczego uwierzył Erato? Czy nie dość już nauczył się o magii, żeby nigdy nie wplątać się w coś podobnego? Przecież przeczuwał, że Erato kłamie, a jednak zrobił to, czego chciała. I po co? Żeby udowodnić swojemu ojcu, że zasługuje na jego szacunek!

Udowodnił jednak coś innego. Jeśli zginie – trudno. Będzie to tylko jego wina. Nie mógł jednak znieść myśli o matce. Tylko tego się obawiał. Jak ona to przeżyje? Przecież go kochała, najbardziej z całej rodziny – dobrze o tym wiedział. Gdyby tylko nie odrzucił jej prób kontaktu, gdyby jej odpowiedział... A teraz nie mógł już tego zrobić. Wąż nie pozwalał mu na użycie magii. Fiona nie mógł nawet drgnąć palcem. W oczach zbierały mu się łzy, ale nie był w stanie choćby mrugnąć, żeby sobie ulżyć.

Erato nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Przez dobre kilka minut, które jemu wydawały się wiecznością, opierała się rękami o ołtarz, jakby chciała wymiotować. Robiła głębokie wdechy i wydechy. Jej ciałem wstrząsały drgawki. Wreszcie uspokoiła się i wyprostowała. Dopiero wtedy rzuciła Fionowi krótkie, szydercze spojrzenie.

– Głupiec! – wycodziła i ruszyła w jego stronę z athame w rękę.

A więc właśnie nadszedł ten moment. Fiona, gdyby tylko mógł, najchętniej zamknąłby oczy, żeby przynajmniej nie musieć patrzeć, jak Erato dźga go ostrzem athame. Ale może

właśnie to mu się należało? Zapłata za własną głupotę.

Z sekundy na sekundę narastał w nim strach, ale Erato przeszła obok, nie poświęcając mu już więcej uwagi. Przykucnęła przy kufrach i z jednego z nich wyjęła szklaną kulę, którą położyła na srebrnej podstawie. Potem sięgnęła do innego po kadzielnicę. Do środka wsypała garść ziół, po czym postawiła kadzielnicę obok szklanej kuli, usiadła przed nią ze skrzyżowanymi nogami i uniosła ręce.

Wąż wydał się zainteresowany tym, co robiła Erato. Zwolnił nieco uścisk, dokładnie w chwili, gdy Fion był już pewien, że zaczyna mdleć z braku powietrza. Poczłł nieprzyjemne mrowienie w całym ciele, gdy krew znów zaczęła swobodnie krążyć. Nadal nie mógł się odwrócić, ale kątem oka widział Erato. Opary kadzidla przysłaniały jej twarz, jednak co kilka chwil wyłaniały się z nich jej zaszłe białkami oczy. Znów pograżyła się w transie. Po raz kolejny z jej ust popłynęły słowa w niezrozumiałym dla Fiona języku. Mimo tego był prawie pewien, że Erato kogoś przyzywa. Nie miał tylko pojęcia, skąd mógł o tym wiedzieć.

I znowu zaczął się bać. Teraz już nie o sobie, ale o swoją wiedźmę. Co, jeśli Erato właśnie ją teraz przyzywa? Jego mogła zabić – sam był sobie winny. Ale nie potrafił znieść myśli, że z jego powodu mógłby zginąć ktoś jeszcze.

– Tak? – Rozległ się nagle męski głos. Trudno było ocenić, skąd dobiega, bo rozchodził się echem po całej jaskini. Zdawało się jednak, że jego źródłem jest szklana kula.

Niech on nie będzie moim czarownikiem – modlił się w duchu Fion. *Proszę, niech nie będzie moim czarownikiem...*

– Zrobiłam to – odezwała się Erato. Teraz miała już normalny wzrok, który kierowała ku szklanej kuli. Mówiła

po angielsku. – Połączyłam się z ferem i jego wiedźmą.

Przez pełną napięcia chwilę głos milczał, a potem rozległo się przeciągłe, zadowolone westchnienie.

– Doskonale – powiedział głos. Fion najpierw odczuł ulgę, wiedząc, że mężczyzna nie może być jego czarownikiem. Potem jednak znów zmroził go strach. A więc w tę sprawę był zaangażowany ktoś jeszcze. Erato nie działała tylko dla samej siebie...

– Wiesz, kto to? – spytał mężczyzna.

– Jeszcze nie. Czar wiele mnie kosztował. Z ledwością starczyło mi sił na skontaktowanie się z tobą. Muszę odpocząć, nim zabiorę się do dalszej pracy.

Przez chwilę nieznajomy nie odpowiadał. Dało się wyczuć, że jest niezadowolony z ociągania się Erato. Nie wspomniał jednak o tym ani słowem.

– Wiesz, jak on się nazywa? – zadał kolejne pytanie. – Ten fer?

– Fion y`l Maas.

Mężczyzna zawahał się.

– Y`l Maas? – odparł niepewnie. – Ale... to dobrze – stwierdził w końcu. – Dobrze. Będzie blisko...

– Czy coś poszło nie tak jak powinno? – Erato wyraźnie zaczęła nabierać podejrzeń.

– Nie – odparł mężczyzna głębokim, zrelaksowanym tonem. – Pamiętaj tylko, aby go nie zabijać.

– Wiem o tym. Na razie jest sparaliżowany.

– Jest obok? – Mężczyzna znów wydawał się zdenerwowany.

– Tak, ale nie musisz się tym martwić – zapewniła go szybko Erato. – Jutro rano będzie mi potrzebny, ale potem

go zabiję.

Fion nie poczuł już nawet, jak żołądek podchodzi mu do gardła; zbyt był zajęty słuchaniem tej rozmowy i próbował wyłapać z niej tak wiele, jak tylko mógł.

– Mam nadzieję, Erato. – Teraz mężczyzna mówił coraz chłodniejszym i bardziej władcym tonem. – Wiesz, jak niedobrze by było, gdyby coś poszło niezgodnie z planem.

Erato nie odpowiedziała. Fion w jakiś sposób wiedział, że nie uznaje nad sobą tego mężczyzny, że nie podoba jej się jego zwierchni ton.

– Wszystko poszłoby szybciej, gdybyś ty sam... – zaczęła.

– Wtedy nie potrzebowałbym *ciebie* – przerwał jej mężczyzna – i w ogóle nie miałabyś o niczym pojęcia.

Erato zamilkła. Na chwilę w jej zimnych oczach zaiskrzył gniew. Zacisnęła ręce, jakby próbowała go stłumić. Fion nabrał pewności, że szczerze nienawidziła mężczyzny.

– Poza tym – ciągnął nieznajomy – już ci mówiłem, dlaczego musimy iść tą pokrętną drogą. Nie wiesz, jak wygląda życie czarownic w świecie ludzi. Mamy nad sobą Społeczność. Obserwują nas. Gdyby cokolwiek wywęszyli, byłoby po mnie. Mogliby mnie nawet zabić. A wtedy ty nie osiągnęłabyś *żadnego* ze swoich celów.

Fion słyszał o Społeczności. Wiedział, że w drugim świecie więdźmy żyją w ukryciu, ale część z nich zajmuje wysokie stanowiska w ważnych ludzkich organizacjach, dzięki czemu chronią i ukrywają magię. Nigdy nie byłby w stanie uwierzyć, by Społeczność kogokolwiek zabijała, a jeśli mężczyzna tak bardzo się jej bał, musiał robić coś naprawdę strasznego.

– Doprawdy! Droga, którą wybrałeś, jest pokrętna – oznajmiła Erato. – Szkoda tylko, że na razie idę nią sama.

– Bądź cierpliwa! – zawołał mężczyzna. Erato przybrała usatysfakcjonowaną minę, widząc, jak jej rozmówca traci nad sobą kontrolę. Mężczyzna chyba to zauważył, bo dalej mówił już spokojniejszym głosem:

– Wiesz dobrze, że czas już nadchodzi – powiedział. – To ja obmyśliłem cały plan i bądź pewna, że odegram w nim swoją rolę. Najpierw jednak ty musisz wykonać swoje zadanie. Kiedy będzie po wszystkim, oboje zostaniemy nagrodzeni. Dostaniemy o wiele więcej, niż się spodziewasz. Sądzę nawet, że będzie to więcej, niż spodziewam się ja.

Erato wpatrywała się w szklaną kulę w milczeniu, jak gdyby zastanawiała się, czy rozsądne będzie uniesienie się honorem. Najwyraźniej uznała, że nie, bo po chwili odezwała się zimnym, pozornie lekceważącym tonem:

– Więc co mam robić?

– Już ci mówiłem. Jutro musisz przejąć umysł wiedźmy. Pamiętaj, żeby nie robić tego całkowicie. To *ona* musi wziąć nasz skarb.

– Rozumiem już, że ty nie możesz tego zrobić – odparła Erato. – Ale teraz, kiedy mnie udało się już...

– Nie. – Mężczyzna uciął gwałtownie, jakby domyślał się, o co chciała spytać. – Skarb musi wziąć ktoś, kto wcale go nie chce, a przynajmniej nie ma zamiaru użyć go dla siebie samego.

Erato prychnęła.

– Jestem empatką – powiedziała. – Doskonale umiem udawać uczucia... lub wcale ich nie okazywać. Nikt nie może ich odczytać... *Nikt* – dodała sugestywnie i zawiesiła głos.

Wydawało się, że mężczyzna walczył ze sobą, by nie wybuchnąć, przywracając Erato do pionu.

– Nie masz pojęcia, jaką siłę posiada ten przedmiot – wycedził. – Jesteś za słaba, by go oszukać. Nikomu się to jeszcze nie udało. Rób swoje i nie wychylaj się. Na potęgę trzeba zapracować.

– Jeśli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć... – zaczęła Erato, tym razem podnosząc głos.

– Nie. Jeszcze nie. Jest kolejna rzecz, którą trzeba zrobić. Jeszcze jeden przedmiot.

– Co? – spytała powoli Erato, coraz bardziej się niecierpliwiąc.

– To będzie nam potrzebne, jeśli reszta planu ma się powieść. Ale nie martw się tym. Wszystkiego dopilnowałem sam. Za chwilę pojawi się tu mój sługa. Jedyne, co musisz zrobić, to dać mu trochę swojej krwi. On wykona resztę zadania.

Erato się zawahała.

– Co? – warknęła. – Ale jaki sługa?

– Zaraz się dowiesz. Teraz kończę. Nie kontaktuj się ze mną aż do jutra.

Głos mężczyzny nagle się urwał i w tym samym momencie w jaskini zrobiło się przeraźliwie chłodno i cicho. Wyglądało na to, że nawet Erato zaczęła się bać. Po chwili rozległo się sapanie, które z sekundy na sekundę robiło się coraz donioślejsze.

Wreszcie u wejścia do jaskini pojawił się jakiś kształt. W miarę, jak się zbliżał, a świece oświetlały go coraz bardziej, Fion mógł go lepiej dostrzec. Najpierw zobaczył ciało, granatowe niczym niebo oświetlone blaskiem księżyca, potem nogi wyglądające jak łapy wilka i długie palce dłoni, zakończone ostrymi szponami, wreszcie twarz pokrytą

białymi włosami, o groźnych rysach, zionącą żądzą krwi. Wiedział już, że stoi przed nim likantus, człowiek-wilk.

W pierwszej chwili Erato nie potrafiła ukryć, jak bardzo sparaliżował ją strach. Patrzyła wprost w oczy likantusa. Ślepią tych bestii zawsze wyglądały na spragnione, jakby wiecznie gonił je głód, którego nie dało się zaspokoić. Gdyby likantus rzucił się na Erato, nie miałaby z nim najmniejszych szans. Ale przecież to ona była tu władczynią, a likantus służył komuś, kogo znała. Niezależnie od tego, jak wiele ją to kosztowało, zebrała w sobie całą moc i udała, że wcale się nie boi.

Bestia przeszywała ją uważnym spojrzeniem. Likantusy nie posiadały inteligencji równej ferom czy ludziom i zwykle służyły temu, kto potrafił je zniewolić. Miały jednak zmysły silnie przewyższające te ludzkie, a to czyniło je o wiele lepszymi empatami od Erato.

Ten likantus dobrze wiedział, że Erato nie ma nad nim władzy. Podszedł do niej powoli i wystawił język, czekając na krew. Erato przejechała sztyletem po wnętrzu dłoni, po czym wystawiła ją ostrożnie ku likantusowi. Ten porwał jej rękę i przyssał się do niej.

– Aaah! – syknęła. Wypił więcej, niż chciała mu dać. – Dość! – zarządziła zimnym tonem, starając się zachować spokój. Nieodpowiedni ruch mógłby w tej sytuacji kosztować ją nawet całą rękę. Przyłożyła drugą dłoń do swojej świeżej rany, sprawiając, że ta natychmiast się zasklepiła.

W oczach likantusa pojawiła się czerwień, co oznaczało, że zaczął czuć głód.

– Idź wypełnić rozkaz swojego pana – poleciła mu Erato, a on powoli odwrócił się od niej. Wtedy właśnie Fion przeżył

kolejną straszną chwilę. Likantus, ruszając ku wyjściu z jaskini, przystanął obok niego i zaczął go obwąchiwać.

– Zostaw! – zawołała Erato.

Likantus zmierzył ją nienawistnym spojrzeniem. Przez chwilę zdawało się, że się na nią rzuci.

– Odejdź – wycedziła.

Z ust likantusa dobyło się warczenie, ale mimo to bestia odwróciła się posłusznie i padając na ręce, które natychmiast zamieniły się w wilcze łapy, ruszyła ku wyjściu. Potwór w formie wilka opuścił jaskinię.

Erato jeszcze przez chwilę trwała w napięciu, a potem, kiedy atmosfera wróciła do zwyczajności, wyciągnęła z kufrów kolorowe sukna, z których zrobiła sobie poślanie. Kładąc się, spojrzała na Fiona.

– Bardzo mi się dziś przydałeś – zadrwiła. – Ale jutro czeka nas najważniejsze zadanie. To będzie ostatnia rzecz na mojej drodze do celu, a dla ciebie... – Posłała mu pogardliwe spojrzenie. – No cóż, dla ciebie będzie ostatnią, jakiej dokonasz.

Uśmiechnęła się szyderczo i wydeła usta, jakby chciała zdmuchnąć ogień.

Wszystkie świece w jaskini zgasły, jeszcze nim bestia wyszła na zewnątrz, gdzie zaczęła już zapadać chłodna noc. Likantus nie potrzebował światła świec. Wystarczał mu blask księżyca, który wskazywał drogę, oraz zapach jego pana, który przyciągał go do siebie.

Likantus ruszył w głąb lasu. Wiedziony rozkazami, nie odwracał się za siebie. Szedł prosto do celu, który już nie tylko czuł, ale także widział. Szary wir, przypominający błotnistą, wzburzoną wodę, otwierał się przed nim między

drzewami. Mimo że likantus czuł pewien strach, nie wolno mu było sprzeciwiać się panu. Wskoczył więc w wir i już po chwili, wracając do półludzkiej postaci, znalazł się w zupełnie innym miejscu.

Nigdy jeszcze nie widział czegoś podobnego. Ziemia wyłożona była wzorzystym czerwonym materiałem, ciepłym i twardym. Na ścianach wisiały obrazy, a przez ogromne okno przedzierało się ciemne, nocne niebo. Za oknem zaś widać było coś strasznego. Światła mieniące się wieloma barwami przesuwały się z niesamowitą prędkością jedno za drugim. Sprawiały, że likantusowi kręciło się w głowie. W dodatku co jakiś czas coś piszczalo lub wydawało inne głośne dźwięki. Światła w dole przysłaniały gwiazdy, przez co łatwo było stracić orientację. Nawet księżyc, jedyna stała rzecz w całym tym zgiełku, wydawał się jakiś mniejszy.

Dopiero po chwili wpatrywania się w okno likantus dostrzegł swojego pana. Siedział w wielkim fotelu. Miał na sobie ciemny strój i błyszczące buty. Piękną twarz przysłaniał mu w połowie cień. Likantus nie musiał zresztą w nią patrzeć: wystarczał mu znajomy, nęcący zapach krwi, której jednak nie ośmieliłby się tknąć bez pozwolenia. Jednym skinieniem dłoni pan mógł kazać mu zrobić cokolwiek, a likantus spełniłby każde żądanie. Wiązał ich niezwykle rodzaj magicznej umowy, przyciąganie podobne do tego, które spotykało się między ferami a ich wiedźmami.

– Witaj w mieście świata ludzi – powiedział pan, uśmiechając się. Wstał ze swojego łóża i podszedł do okna. Wpatrywał się w nie przez chwilę, a potem odwrócił się znów do swojego sługi i posłał mu jeszcze jeden uśmiech. – Podoba ci się tu?

Likantus wydał z siebie zduszony dźwięk, przypominający warknięcie. Coś takiego nie mogło mu się podobać; takie rzeczy napełniały go jedynie przerażeniem.

– Nie martw się – powiedział pan. – Tam, gdzie pójdziesz, będzie spokojnie. Tam *trzeba* zachować spokój... No, ale najpierw chodź do mnie. – Wyciągnął rękę.

Likantus posłusznie zbliżył się do pana. Kochał jego delikatne, pachnące ręce. Pan był jego przyjacielem. Teraz otworzył słoik jakiejś maści i zaczął wsmarowywać ją w uszy, nozdrza i usta sługi.

– To sprawi, że będziesz niewidzialny – powiedział. – Tej samej maści używają wiedźmy podczas latania.

Likantus wiedział o tym. Czuł już ten zapach na ciele kilku wiedźm, które spotkał. Raz nawet zlizywał ją z martwego ciała jednej z nich. Ale to nie on ją wtedy zaatakował. Nie odważyłby się atakować wiedźmy, gdyby nie musiał lub gdyby nie kazano mu tego zrobić.

– Krew, którą dostałeś – mówił dalej pan, gdy skończył wcierać w niego maść – pozwoli ci przebywać w tym świecie tylko przez pewien czas, ale to wystarczy, abyś wykonał swoje zadanie. Musisz tylko być szybki i nie pozwolić, aby coś rozproszyło twoją uwagę. Dlatego wyślę cię od razu do miejsca twojego przeznaczenia.

Likantus wpatrywał się w pana z uwagą, starając się dokładnie zrozumieć jego polecenia. Nie umiał używać języka ludzi, ale znał go, choć niektóre słowa były mu obce.

– Przedmiot, który masz mi przynieść, znajduje się za szybą podobną do tej. – Pan wskazał na okno. – Znajdziesz go bez trudu, bo w miejscu, do którego cię wyślę, będzie to najbardziej magiczna rzecz. Nie musisz rozbijać szkła. Jesteś

istotą magiczną i będąc w świecie ludzi, możesz przenikać przez ściany. Po prostu wyciągnij rękę i sięgnij po przedmiot. Potem od razu wróć z nim do mnie.

Pan likantusa przyglądał mu się przez chwilę, jakby zastanawiał się, czy sługa będzie w stanie zapamiętać wszystkie jego polecenia.

– Wiesz, co masz robić? – spytał. Likantus skinął głową.

Pan wypuścił z siebie powietrze w taki sposób, jakby od bardzo dawna dusił w sobie liczne nadzieje i obawy. Potem sięgnął po athame leżące na stoliku obok i wyrysował nim w powietrzu przejście tak, jak robiły to wiedźmy. Za magicznymi drzwiami ukazały się niewyraźne, pogrążone w cieniu kształty.

– Idź – rozkazał pan, a likantus bez wahania ruszył prosto w przejście. Wypełniająca je energia wciągnęła go i przeniosła w inne miejsce, niepodobne do tego, które zamieszkiwał pan.

Likantus usłyszał hałas i piski tak wyraźnie, że przez chwilę zdawało mu się, że znalazł się w samym środku chaotycznego świata ludzi. Ale tak nie było. Wszystkie te dźwięki dochodziły z za jego pleców. Migoczące światła poruszyły się w oddali. Pojawiały się i znikały. Trudno było je zliczyć. Przypominały świecące chochliki w Jaarze, które likantus potrafił ogłuszać jednym uderzeniem łapy, choćby tylko dla zabawy. I tutaj kusiła go ta gra, gdyż światła drażniły jego oczy. Nie nimi jednak miał się teraz zajmować. Miał przed sobą potężną budowlę wzniesioną przez ludzi lub istoty podobne ludziom i ferom. Dookoła panowały spokój i ciemność. Jedynie kilka światel zawieszonych na wysokich słupach oświetlało dach budynku. Likantus przyjrzał się im

bliżej. W ich środku nie płonął ogień i trudno było rozpoznać, jaką energią były wypełnione, bo w żaden sposób się nie poruszała – dawała jednak czysty, niezmacony blask.

Likantus przez chwilę węszył. Pan kazał mu iść za instynktem. Miał też przenikać przez ściany. Nie miał powodów, by nie ufać swojemu panu, ale i tak poczuł niepewność, zbliżając się do wielkich drzwi budowli. Dotknął ich ręką. Jego palce przeniknęły przez twarde, solidny materiał. Likantus ruszył więc przed siebie już bez wahania.

Wyraźnie czuł przedmiot, którego poszukiwał. W środku było mnóstwo magii, ale to coś miało szczególnie silne oddziaływanie, dlatego likantus dobrze wiedział, gdzie ma iść. Nie zatrzymywał się ani nie rozglądał. Kątem oka dostrzegał misternie ociosane figury i inne przedmioty ustawione w korytarzach, które przemierzał. Wreszcie dotarł do pokoju, w którym przyciąganie przedmiotu, którego szukał, było najsilniejsze. Wiele magicznych artefaktów oślepiało go swoim energetycznym blaskiem, ale ten jeden emanował tak silnie, że likantus musiał przez pewien czas odwracać od niego wzrok, żeby się przyzwyczać.

Gdy był gotowy, szybko pokonał ostatnie kroki oddzielające go od przedmiotu. Zgodnie z tym, co mówił pan, stanął teraz przed ścianą zrobioną ze szkła. Wisiał na niej biały materiał pokryty niezrozumiałymi dla likantusa symbolami. Za ścianą leżało zeschnięte ciało. Nie rozumiał, co tu robiło. Może to forma pochówku, jaką stosują ludzie? Obok ciała znajdowały się trzy przedmioty: zwój pokryty znakami przypominającymi pismo wstrętnych jednorożców, naszyjnik z niebieskim skarabeuszem i... to. Długa, srebrna różdżka pokryta magicznymi symbolami.

Likantus sięgnął po różdżkę obiema dłońmi, tak aby całkiem ją zakryć. Gdy tylko przedarł się z nią przed szklaną ścianę, włożył ją sobie do ust i zamienił się z powrotem w wilka. Natychmiast rzucił się w stronę magicznych drzwi, którymi tu przybył. Biegł na oślep, przenikając każdą napotkaną ścianę, po czym skoczył ku drzwiom. Gdy stanął przed swoim panem, znów miał ludzką postać.

Pan musiał bardzo się niecierpliwić, bo chodził zdenerwowany po całym pomieszczeniu. Odetchnął z ulgą, gdy tylko zobaczył swego sługę. Spojrzał pożądliwie na różdżkę, chwycił ją ostrożnie i położył delikatnie na stole, a potem przez jakiś czas wpatrywał się w nią z uwielbieniem. Po chwili zrobił coś, czego nigdy wcześniej nie robił: podszedł do likantusa i objął go, pozwalając, by sługę zalała fala dumy i niebywałego szczęścia.

– Dobrze się spisałeś – powiedział. – A teraz wracaj do jaskini nimfy i pilnuj, żeby nie zrobiła nic głupiego. Zwołaj także swoich braci i siostry. Możecie słuchać poleceń nimfy pod warunkiem, że nie będą godzić we mnie.

Likantus, przepełniony euforią po tak wielkiej pochwalę, skinął głową, zamruczał i wrócił do swojego świata przez błotnisty wir, który natychmiast się za nim zamknął. U jego łap kładła się już wieczorna mgła. Nie zdążyła jeszcze przysłonić księżyca. Zbliżała się pełnia.

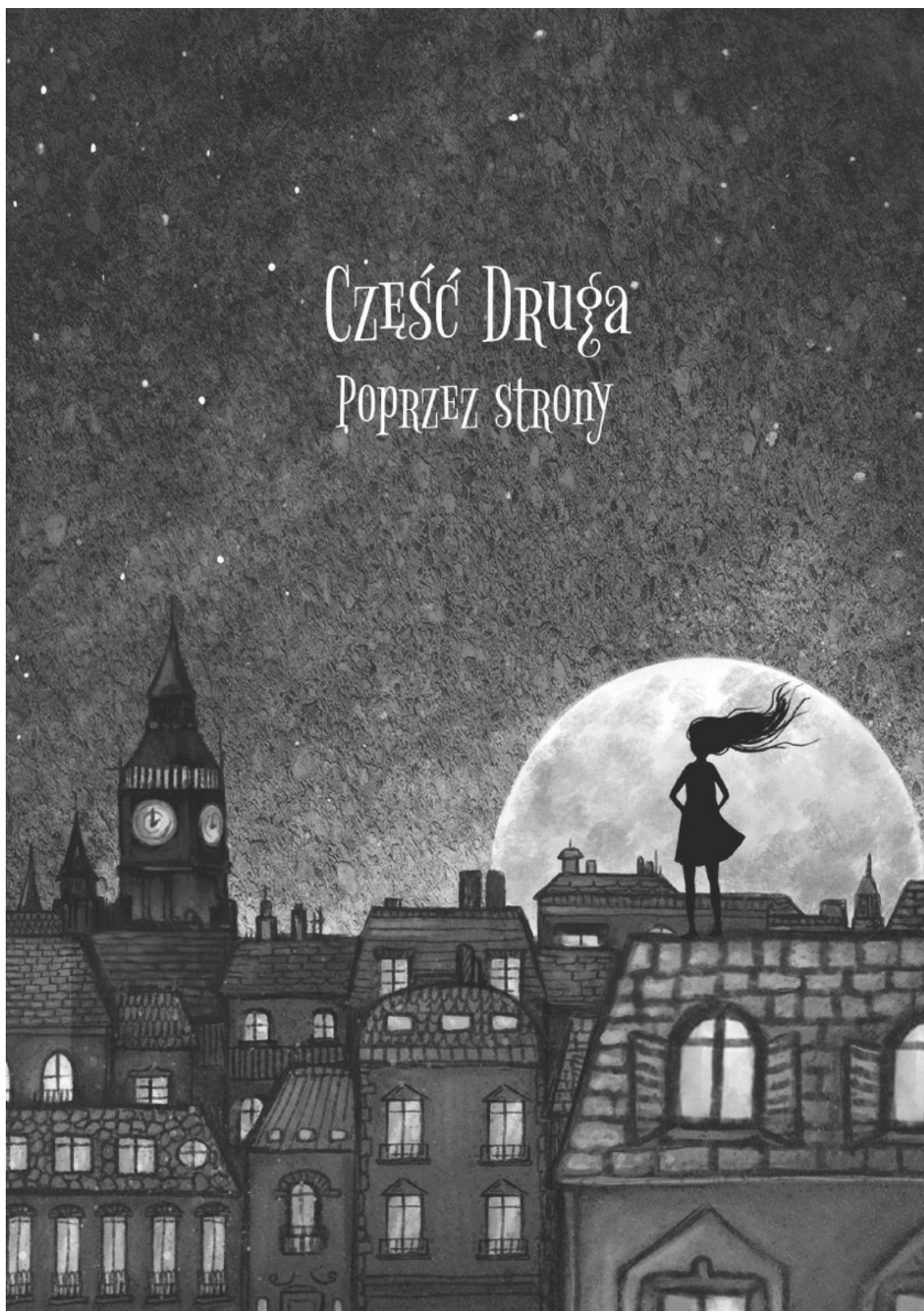
Bestia uniosła wysoko wzrok. Jej oczy przybrały krwisty wyraz, gdy cienkim, przeciągłym wyciem rozdarła ciszę. Po kilku chwilach zza drzew, na miękkim łapach, zaczęły wyłaniać się inne wilcze postacie. Patrzyły na likantusa, który skinął porozumiewawczo głową i zaczął prowadzić je w kierunku jaskini. Większość ukryła się między drzewami,

a dwa wspięły się na najwyższe z nich i ułożyły jakby do snu.

Jaskinia była pogrążona w ciemności. To był świat, który kochał likantusy. Świat, w którym mogły zrobić najlepszy użytek z każdego ze swoich zmysłów.

Noc pogłębiała się, a niemalże namacalny chłód zaczął ciasno owijać jaskinię, w której tylko jedna istota spała, druga natomiast leżała wciąż bezwładnie na zimnej podłodze, pilnowana przez węża, którego oczy były jedynymi światłami w ciemności.

CZEŚĆ DRUGA
POPRAZEC STRONY



*Bliżej, coraz bliżej
Ostrze nie przestaje lśnić
Łowca tropi, by ucztować
Ja uciekam, aby żyć.*

Maddy Prior, *The Fabled Hare*



Rozdział 7

Działania niepożądane

Kolejnego ranka Kate obudziła się niedługo po tym, jak przez okno wtargnęły pierwsze promienie słońca. Przez chwilę zdawało jej się, że czuje na twarzy czyjąś ciepłą dłoń. Położyła rękę na policzku, mruczając imię Jonathana, i zaczęła go gładzić, ale gdy tylko uświadomiła sobie, co robi, zerwała się i sięgnęła po telefon. Była pewna, że znów zasnęła, ale budzik wskazywał dopiero piątą trzydzieści. Ciężko oddychając, zrzuciła z siebie kołdrę.

Jeszcze siedząc na łóżku, zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy – dziwacznych rzeczy, można tak powiedzieć. Po pierwsze, była wyjątkowo wypoczęta i rozbudzona, jak na

tak wczesną porę. Po drugie, jej uczucia do Jonathana jakoś się zmieniły. Oczywiście nadal uważała, że zakochanie od pierwszego spojrzenia to bzdura, ale nie próbowała już udawać, że jej myśli są inne niż w rzeczywistości. Może naprawdę się nim zauroczyła? W dodatku wcale już jej nie obchodziło, że magia nie istnieje – teraz liczyła tylko na to, że jej zaklęcie zadziała.

Ale magii trzeba było pomóc. Dlatego chwilę po przebudzeniu Kate zajęła się prostowaniem włosów, a następne pół godziny spędziła na wpatrywaniu się w lustro. Założyła krótką fioletową sukienkę, którą przewiązała w talii szerokim różowym pasem, i teraz oglądała się ze wszystkich stron, wykonując przy tym najdziwniejsze pozycje. Po raz pierwszy od bardzo dawna uznała, że wygląda dobrze. Mogła więc ruszyć do kuchni i w spokoju zjeść śniadanie.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio wstała wcześniej niż ciotka Hillena. Włączyła ekspres do kawy, nastawiła wodę na herbatę i zaczęła mieszać jajecznicę. Pani Hallander pojawiła się w kuchni po jakichś dziesięciu minutach. Stała w drzwiach jak wryta, trzymając w ręku poranną gazetę.

– Dzień... dobry? – bardziej spytała niż powiedziała.

– Dzień dobry! – zawołała śpiewnie Kate. – Chcesz jajecznicę?

Ciotka milczała i tylko przyglądała się Kate, jakby w obawie, że jej ciało zostało przejęte przez kosmitę.

– Siadaj – poleciła Kate. Ciotka, która wyglądała, jakby o niczym innym nie marzyła, od razu opadła na krzesło. Dziewczyna podała jej jajecznicę i kawę, a potem dosiadła się do niej z herbatą. Spojrzała na gazetę. Strona tytułowa

głosiła, że z muzeum wykradzono jakiś przedmiot o trudnej do wymówienia nazwie, należący do starożytnego egipskiego kapłana o jeszcze bardziej pokręconym imieniu.

– Wstałam wcześniej, więc uznałam, że mogę zrobić nam śniadanie. – Kate postanowiła się wytłumaczyć, bo wzrok ciotki był prawie oskarżycielski, jakby sądziła, że gdy ktoś jest miły, to koniecznie musiał wcześniej popełnić jakieś niewyobrażalne przestępstwo. – Czy to źle?

– Nie... oczywiście, że to *nie* źle – odparła ciotka po dłuższym zastanowieniu. – Myślę tylko, czy... Może chcesz mi coś powiedzieć, Kate?

Przez chwilę Kate wpatrywała się w ciotkę bez słowa, a potem z udawaną powagą oznajmiła:

– Tak. Chcę ci powiedzieć, że... – Znów zerknęła na gazetę. – To ja ukradłam ten... skarabeusz... Renufera... sokara.

Ciotka wytrzeszczyła oczy. Nim cokolwiek powiedziała, Kate zaczęła zanosić się śmiechem.

– Nie żartuj sobie, Kate!

– Dobrze. Jeśli to cię uspokoi, to jutro wstanę jak zwykle za późno i znowu nie zdążę na lekcje.

Chyba dopiero teraz ciotka uwierzyła, że ma do czynienia z prawdziwą Kate, bo powoli zaczęła jeść jajecznicę.

– Dziś muszę wysprzątać cały dom – oznajmiła po kilku kęsach. – Także twój pokój. Wieczorem przyjeżdża przedstawiciel firmy sprzedającej odkurzacze i ma zademonstrować jakiś nowy sprzęt. Muszę wyczyścić dywany.

Kate uniosła brwi. Być może nie nadała za logiką ciotki, bo kompletnie nie rozumiała, po co przedstawiciel firmy ma odkurzać dywany, skoro będą już wyczyszczone. Bardziej

jednak niepokoiło ją to, co ciotka mogła znaleźć w jej pokoju.

– Ale... po co chcesz tam sprzątać? – spytała powoli.

– Zwykle sprząta się po to, żeby było czystiej. Może i twojemu pokojowi można by w ten sposób pomóc? Na razie jeszcze tego nie wiemy, skoro nigdy nie próbowałaś. Czemu cię to niepokoi? Chyba nie masz tam nic do ukrycia?

– Ja? – Pod surowym okiem ciotki Kate zaczęła robić się coraz bardziej nerwowa. – Chłopaka przecież schowałamby w szafie, a nie pod łóżkiem – wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Pod łóżkiem?

– Tak tylko rzuciłam! – Wstała od stołu, biorąc do ust ostatni kęs jajecznicy. – Gdybyś sprzątała mój pokój, to chyba byłoby niepedagogiczne, prawda? – Zabrała ze stołu talerze, w tym niedokończoną jeszcze jajecznicę ciotki. – No i... w ogóle... – Oddała ciotce jajecznicę. – Sama dobrze rozumiesz, że ja przecież... muszę się spakować.

Uciekła z kuchni. Nawet nie zauważyła, kiedy była już przy szafie, szukając największej torby, jaką posiadała. Nic to, że była w kolorowe paski, stara, okropna i w ogóle nie pasowała do jej sukienki. Była za to wielka, więc Kate wpakowała do niej *Księgę*, nie pozostawiając już wiele miejsca na zeszyty, i trochę uspokojona ruszyła ku drzwiom. I omal nie krzyknęła.

Na progu stała ciotka. Kate nie miała pojęcia, jak długo ją obserwowała. Uznała jednak, że na wszelki wypadek lepiej będzie udawać, że wszystko jest w porządku.

– Hej! – powiedziała.

– Co tam masz? – spytała ciotka, patrząc na nią

podejrzliwie znad okularów.

– Nic – odparła Kate. Ale mina ciotki mówiła jej, że to nie była dobra odpowiedź. – To znaczy, gdzie? O, tu? – spytała, spoglądając na ramię. – To jest torba.

Ta odpowiedź też nie była dobra.

– Co tam *schowałaś*? – Głos pani Hallander robił się coraz groźniejszy.

– Co niby miałabym tam schować? – Kate przewróciła oczami. – Zeszyty i książki. Masz zamiar mnie teraz ingiwilować?

– Inwigilować. Poza tym uważaj na swój...

– Spóźnię się przez ciebie na autobus. Blokujesz drzwi!

Ciotka zebrała się w sobie, jakby chciała dać Kate reprimendę, ale stojąc przed wyborem między zatrzymaniem jej w domu a wypuszczeniem do szkoły, wybrała tę drugą opcję i przepuściła bratanicę w drzwiach. Zrobiła przy tym kwaśną minę. Wyglądało na to, że spodziewa się przeprosin, ale Kate wymamrotała w jej stronę tylko ledwo słyszalne „Cześć!”. Jeszcze czego, żeby miała przepraszać ciotkę za jej własne wścibstwo!



Szkolne korytarze były tego dnia zapełnione bardziej niż zwykle. Kate, wchodząc do szkoły, musiała przeciskać się w drzwiach i omal nie wpadła na jakiegoś wysokiego blondyna, który najpierw wpatrywał się przez chwilę w jej czoło, a potem obrócił na pięcie i wyszedł. Zupełnie osłupiała, patrzyła za nim jeszcze przez pewien czas. Nigdy

wcześniej go tu nie widziała i nie miała pojęcia, dlaczego tak na nią patrzył.

– Dzisiaj przyjechali do nas uczniowie z Niemiec i Francji w ramach jakiegoś projektu europejskiego czy czegoś tam – powiedziała Mel, kiedy Kate doniosła jej o tym spotkaniu. – Może był obcokrajowcem? W sumie fajnie byłoby umawiać się z obcokrajowcem. Oczywiście gdyby znał angielski. Choć, z drugiej strony, pomyśl tylko, ilu kłopotów można by uniknąć, gdyby jednak nie znał...

– Ale dlaczego on tak dziwnie na mnie patrzył? – odparła Kate, ignorując rozważania Mel.

– Och, Kate. – Mel westchnęła. – Widziałas się dziś w lustrze? Bo coś mi mówi, że spędziłaś przed nim przynajmniej godzinę.

Kate pokręciła głową z lekkim zawstydzeniem.

– No to nie udawaj, że się dziwisz, że się na ciebie gapił. Mówiłam ci już ze *trzy razy*, że wyglądasz świetnie. Gdybyś wyglądała tak codziennie, już dawno miałabyś chłopaka, albo nawet dwóch czy trzech.

Rzeczywiście Mel chwaliła dziś wygląd Kate, i to o wiele więcej niż trzy razy. Robiła to z takim zdziwieniem, że Kate zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna się na nią obrazić. Poza tym sama Mel nie wyglądała tego dnia jak ikona mody. Miała na sobie wyjątkowo krótkie szorty, a pod nimi rajtuzy w biało-czarne pasy. Ciasno upięta kamizelka wyglądała na stanowczo za małą. Jedyne włosy wydawały się trochę naturalniejsze niż wczoraj, ale nadal dało się dostrzec, jak wielką krzywdę im ostatnio wyrządzono. Na czoło Mel przykleiła wielki plaster, który nie potrafił poprawnie udawać fragmentu skóry, mimo że pokryła go dużą ilością pudru.

– A teraz gadaj, dla kogo tak się wystroiłaś?

Dopiero teraz Kate uświadomiła sobie, w jak trudnym położeniu się znalazła. Zakochanie się w najgorszym wrogu najlepszej przyjaciółki zdecydowanie było straszliwą zbrodnią. Musiała więc owijać w bawełnę.

– Wiesz, to nie tak, że ja... – urwała, bo na korytarzu pojawił się Jonathan.

Szedł wyluzowany i uśmiechnięty, jakby wstał dziś w wyjątkowo dobrym humorze. Guziki jego błękitnej bluzki były niedopięte. Swobodnym ruchem ręki poprawił włosy. Kate nie dostrzegała teraz na korytarzu już niczego poza nim. Osób, które plątały się dookoła, psując tło, nie zaszczyliłaby spojrzeniem trwającym dłużej niż pół sekundy.

Zakłęcie musiało podziałać przynajmniej na nią, bo czuła się teraz jeszcze bardziej odrealniona niż za pierwszym razem. Wstrzymała oddech, a razem z nim zatrzymało się wszystko wokół. Teraz jedyną poruszającą się istotą był Jonathan, który – dzięki niebiosom, ktokolwiek w nich siedział! – zmierzał w jej stronę.

– Cześć – powiedział, kiedy stanął przed nią i Mel. Nagle wszystko przyspieszyło, a Kate poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Zebrała się w sobie, żeby spróbować mu jakoś odpowiedzieć, ale nim się odezwała, stało się coś, co sprawiło, że otworzyła usta i oczy o wiele szerzej niż wypadało w miejscach publicznych.

Mel nie tylko odpowiedziała jako pierwsza i nie tylko zrobiła to z nieprawdopodobnym entuzjazmem, ale w dodatku podeszła do Jonathana i przyssała się do jego ust. Tak namiętnie nie całowała chyba jeszcze żadnego chłopaka. Co gorsza, wyglądało na to, że jemu się to

podoba. Nie odtrącił jej, tylko zaczął głaskać po włosach.

Kate nie wiedziała, czy głośne „Nie!”, które rozległo się w jej głowie, wydobyło się także z jej ust. W jednej chwili miała ochotę uciec w najdalszy koniec korytarza, osunąć się na podłogę i zacząć ryczeć na cały głos albo po prostu rzucić się na Mel z pięściami. Nie mogła jednak zrobić niczego, bo jakaś niewidzialna siła przygwoździła ją do podłogi, każąc patrzeć bez słowa na tę parę. Kiedy Mel i Jonathan spojrzeli ponownie na Kate, na jej twarzy zmyty pozostało już tylko otępienie.

– Idziemy na lekcje? – zapytała Mel słodkim głosem i wyszczerzyła zęby. Kate musiała ostro walczyć z chęcią wybicia kilku z nich.

– Ja najpierw skoczę do toalety – powiedział Jonathan i pocałował Mel w policzek. Kate odwróciła wzrok w ostatniej chwili, ale i tak usłyszała to obrzydliwe cmoknięcie, które – gdyby nie była tak bardzo wściekła! – pewnie całkowicie złamałoby jej serce.

Gdy tylko Jonathan zniknął, Mel zaczęła szczebiotać:

– Sama nie wiem, jak to się stało. Napisał do mnie wczoraj wieczorem. Powiedział, że Dean dał mu mój numer. Przeprosił mnie za wszystko i zaprosił do tego klubu... No wiesz, do tego, do którego chciałyśmy kiedyś wejść, ale nas nie wpuścili. I tak siedzieliśmy i rozmawialiśmy, aż w pewnym momencie... To było dziwne. Było już bardzo późno i miał mnie odprowadzić. Spojrzeliśmy na siebie, to znaczy ja na niego, a on na mnie i... Och, Kate! Wtedy już wiedziałam! Zakochałam się!

Kate nie potrafiła o niczym myśleć. Nie zauważyła nawet, kiedy stanęły przed klasą.

– Nie obrazisz się, jeśli dziś usiądę z Jonnym? – spytała Mel. Kate spojrzała na nią ze zdziwieniem. To zdrobnienie w ogóle nie pasowało do Jonathana. – Ty mogłabyś usiąść z Deanem...

– Nie. Wolę usiąść sama – ucięła ponuro Kate. Miała teraz o wiele większy powód, żeby obrazić się na Mel, niż to, że zostawia ją samą w ławce. Zresztą w tych okolicznościach siedzenie z nią mogłoby doprowadzić do katastrofy. Wiedziała oczywiście, że nie może jej winić za to, co się stało, ale i tak nie potrafiłaby przedłożyć rozumu nad uczucia. Widać spędzenie prawie roku pod dachem doktor Hilleny Hallander niewiele ją nauczyło.

Pan Andrews musiał zapytać Kate o obecność aż trzy razy, nim odpowiedziała, ponaglana szeptami reszty klasy. Bez przerwy zastanawiała się, jakim cudem Jonathan i Mel zostali parą, a najlogiczniejsza odpowiedź wydawała się najbardziej nieprawdopodobna: winne było zakłęcie. W całym kosmosie nie istniała przecież żadna *normalna* siła, która połączyłaby tę dwójkę. Jedynie magia była w stanie to zrobić.

Wniosek był prosty: Kate musiała sknocić coś w swoich czarach. Nie wiedziała tylko co, i jak to odwrócić.

Sprawdzanie obecności przeszło płynnie w fizykę. Pan Northernham po raz siódmy, wyjątkowo głośno i wyraźnie, oznajmił, że nie rozumie, jak część klasy może nadal nie znać wzoru na drogę w ruchu jednostajnym. Zapisał na tablicy ciąg znaków i kazał go przekształcić.

Kate mrużyła oczy. Wyglądała, jakby usilnie zastanawiała się nad pytaniem pana Northernhama. W rzeczywistości przypominała sobie wszystkie punkty zaklęcia po kolei

i próbowała odkryć swój błąd. Przeniosła wzrok z tablicy na chłopaków z pierwszej ławki. Pisali coś na kartce, którą podsuwali sobie na przemian. Kate uważnie śledziła ich ruchy, czując, że w jej głowie świta pewna myśl. Po chwili doznała olśnienia.

– No tak – powiedziała pod nosem. Miała pecha, bo w klasie akurat panowała cisza i wszyscy spojrzeli w jej kierunku. Pan Northernham uniósł wrednie brew.

– Więc proszę! – zawołał ironicznie. – Jaka jest odpowiedź?

Kate, czując wypieki na policzkach, udała, że go nie rozumie.

– Ehm... przepraszam?

– Jak należy przekształcić wzór z tablicy, by móc go użyć do obliczenia czasu?

Kate nie miała pojęcia, jaka jest prawidłowa odpowiedź. Zaczęła coraz wyraźniej słyszeć bicie swojego serca. Robiło jej się coraz cieplej i cieplej, a oczy pana Northernhama stawały się większe z każdą chwilą.

Nagle przestały dochodzić do niej dźwięki z klasy. W uszach słyszała tylko pisk, a obraz przed jej oczami zaszedł mgłą, którą po chwili całkowicie pochłonęła ciemność. Ostatnim, co poczuła Kate, była zimna podłoga, na którą się osunęła.

Zemdlała, ale tylko na kilka sekund, bo po krótkiej chwili odzyskała świadomość. Tylko że nie była już w klasie, ani nawet w szkole. Szczerze mówiąc, nie była pewna, czy w ogóle nadal przebywała w Anglii, bo wszystko wydawało się tu zupełnie egzotyczne.

Kate leżała na plecach. Wyczuwała pod sobą piasek, ale nie był gorący. Nic w tym dziwnego, bo nie miało co go

ogrzać. Słońce – o ile tym właśnie było czarne koło zawieszone na niebie – nie wysyłało żadnych ciepłych promieni. Jedyne jego obwód świecił nikłym, złotym blaskiem, nadającym niebu rdzawy kolor i pozwalającym mniej więcej ocenić bezmiar przestrzeni dookoła.

Kate podniosła się i rozglądnęła dookoła. Wszystko pokrywał grafitowy piasek, poruszany przez silny, zimny wiatr. Kate odwróciła się w przeciwnym kierunku. Coś kazało jej iść przed siebie, więc ruszyła, choć równie dobrze mogłaby stać w miejscu i nie robić niczego lub pójść gdziekolwiek indziej. Wszystkie kierunki świata wyglądały tak samo i zdawało się, że prowadzą donikąd.

Modliła się, żeby to wszystko nie było kolejnym efektem ubocznym jej czarów. Że po prostu zemdlą albo miała halucynacje. Ale każde kolejne uderzenie wiatru i każde ziarenko piasku osadzające się na jej skórze zdawały się mówić, że to nie urojenie.

Starła się stłumić strach, ale z każdym krokiem bała się coraz bardziej. Bała się, że naprawdę zniknęła z normalnego świata; bała się, co pomyślą o tym nauczyciele, rodzice i ciotka; bała się, że zostanie uwięziona tu na zawsze... i dziwiła się samej sobie, że mimo wszystko jest w stanie w ogóle się ruszyć i jeszcze nie zaczęła krzyczeć.

Szła i szła, choć wędrówka zdawała się nie mieć żadnego celu. Potem jej nogi zaczęły same stawiać kroki i nie mogła zatrzymać się nawet na chwilę, żeby odpocząć. Czas okropnie się jej dłużył, nie mogło go jednak upłynąć zbyt wiele, bo czarne słońce wciąż stało w tym samym miejscu.

Wreszcie w oddali pojawił się jakiś budynek. Być może w środku był ktoś, kto pomógłby Kate się stąd wydostać,

a jeśli nie, to może chociaż znalazłaby tam wodę. Bo przecież w końcu będzie musiała się napić. Przyspieszyła kroku, odrzucając od siebie myśli o zmęczeniu. To dziwne, ale zdawało jej się, że budynek sam się do niej zbliża. Był jak płynąca w powietrzu fatamorgana. Zasnuwała go mgła, która zniekształcała go i sprawiała, że wyglądał na nierzeczywisty. Kate nie była pewna co do jego istnienia aż do momentu, gdy znalazła się już na tyle blisko, by mogła dotknąć jednej z jego wysokich, grubych kolumn. Były twarde i zimne; prawdziwe, z osadzonym na nich kamiennych dachem.

Budynek nie miał żadnych ścian, więc Kate od razu weszła na posadzkę. Gęsta mgła zasnuła budynek. Kolumny podtrzymujące dach były pokryte jakimiś symbolami. Pośrodku kręgu stworzonego z połączonych ze sobą malowideł słońca i półksiężyca stał wielki tron. Pokrywały go pajęczyny, a długie, grube pęknięcie przecinało go na pół. Wzdłuż podłogi, po prawej i lewej stronie, ustawione były naprzeciwko siebie jakieś przedmioty, z każdej strony po sześć. Jeden z nich zakryty był ciemnym materiałem. Kate ściągnęła go ostrożnie i stanęła przed ciemnym zwierciadłem. Jego tafla odbiła nikłą poświatę. Wiązka światła pomknęła w kierunku pozostałych przedmiotów, które również okazały się wielkimi zwierciadłami. Odbijała się po kolei od każdego z nich, aż natrafiła na jeszcze jedno, stojące naprzeciwko tronu.

Kate podeszła bliżej. Zwierciadło stojące przed tronem było inne od pozostałych; mniejsze, ale osadzone w misternie zdobionej srebrnej ramie. Były na niej wyrzeźbione postacie z mitologii: centaury, syreny, ludzie z węzowymi ogonami

i fauny. U góry widniała twarz kobiety ze zmierzwionymi włosami i ustami wydętymi tak, jakby chciała dmuchnąć. W podstawę lustra wbity był zielony kamień. Otaczały go mitologiczne istoty, które wpatrywały się w niego z zachwytem.

Kate widziała już coś podobnego. Kamień wyglądał niemal identycznie jak ten ze sklepu Selene. Ale teraz Kate czuła, że pamięta go skądś jeszcze. Wiedziała jednak, że nie zdoła przypomnieć sobie skąd. Ta myśl była jak mgliste wspomnienie z innego, dawno zapomnianego życia.

Przypatrując się swojej twarzy, Kate zaczęła tracić pewność, kim właściwie jest, zupełnie jakby to miejsce sprawiało, że straciła swoją osobowość, i włożyło ją w inne ramy, ramy tego niezwykłego lustra. Jej oczy wciąż kierowały się ku kamieniowi, nawet gdy starała się utrzymać je na innym punkcie, w swoich oczach lub mitologicznych wzorach. Kamień przyciągał ją mocniej niż wtedy, gdy widziała go po raz pierwszy. Nigdy do tej pory nie pragnęła mieć czegoś tak bardzo, jak teraz. Chciała wyrwać kamień z ram i ukryć go gdzieś, mieć tylko dla siebie. Walczyła z tym uczuciem, bo nie była przecież złodziejką, ale... przecież nikogo tu nie było. Miejsce zostało opuszczone pewnie już bardzo dawno temu. Być może nawet ktoś chciał, by to właśnie ona przyszła tutaj i sięgnęła po ten skarb?

To pragnienie przejęło kontrolę nad jej dłonią, która powoli zbliżała się do kamienia. Zanim jeszcze go dotknęła, Kate czuła jego ciepłą energię pod palcami. Między jej ciałem a kamieniem wytworzyło się napięcie. Wreszcie jej dłoń spoczęła na nim. Był idealnie oszlifowany, gładki, choć także bardzo twardy. Przez rękę Kate przebiegła fala ekscytacji,

rozlewając się po całym jej ciele. W głowie ponownie pojawiło się usprawiedliwienie. Kamień był niczyj, więc nic nie stało na przeszkodzie, żeby go sobie wzięła.

Wpatrywała się w ramę lustra jeszcze przez moment, mrużąc oczy, a potem odważnym ruchem ręki wyjęła kamień. W tej samej chwili usłyszała, jak coś ciężkiego opada na podłogę i zaczyna po niej sunąć.

Spojrzała ze strachem pod nogi, a potem rozejrzała się dookoła. Dopiero po chwili zobaczyła grubego węża, pełznącego w jej kierunku. Przemieszczał się między zwierciadłami zygzakiem, jakby w ten sposób chciał wydłużyć sobie drogę i wywołać w Kate jeszcze większy strach. Ale ona nie mogła przerazić się już bardziej. Stała w miejscu, czując, jak jej nogi robią się sztywne i ciężkie, niezdolne do żadnego ruchu. Ściśnięte gardło pozwoliło jej zamiast krzyku wydobyć z siebie jedynie cichy jęk.

Co miała zrobić? Co zwykle robi się w takich sytuacjach? Próbowwała przypomnieć sobie wszystkie zasady bezpieczeństwa w przypadku ataku groźnych zwierząt, ale żadnej z nich nie pamiętała. Wąż tymczasem podniósł łeb i teraz jego wąskie oczy były na wysokości twarzy Kate. Był naprawdę potężny. Gdyby wystarczająco rozszerzył paszczę, mógłby ją połknąć. Syczał przeraźliwie, jakby chciał osaczyć Kate dźwiękiem. Ona natomiast, mimo strachu, starała się nie spuszczać go z oczu.

Wąż cofnął się i odchylił łeb, co najwyraźniej oznaczało, że zaraz zaatakuje. Kate wreszcie odzyskała władzę w nogach i powoli zaczęła się cofać. Pozostała jej tylko ucieczka, bo nie miała nawet czym się obronić. W dłoni ścisnęła jedynie kamień.

Już miała się odwrócić i zacząć pędzić, kiedy w oddali rozległ się jakiś dźwięk. Wąż zamarł i spojrzał w górę. Na niebie rysowała się sylwetka ogromnego ptaka. Unosił się nad budynkiem, a z jego dzioba wciąż wydobywał się ten sam, groźny odgłos. Kiedy obniżył lot tak, że znalazł się nad głową Kate, wąż znów zasyczał i przygotował się do ataku. Ptak zrobił unik przed ostrymi zębami gada i rzucił się na niego. Zaczęli walczyć, obijając się o zwierciadła i uderzając głośno o kamienną posadzę. Wąż syczał coraz głośniej, a ptak wydawał z siebie miarowe piski i próbował rozszarpać śliskie ciało pazurami. Zwierzęta przetaczały się przez cały budynek, uderzając o lustra, które pobrzmiwały niebezpiecznie, jakby zaraz miały się rozbić.

Kate rzuciła się do ucieczki, ale gdy tylko wbiegła na piasek, poczuła nagły i bardzo silny ból w plecach. Coś uderzyło w nią z impetem i zważyło z nóg. Kamień wypadł jej z ręki. Podniosła się na łokciach i powiodła wzrokiem po piasku. Tuż za nią leżał ptak. Wąż sunął już w jego stronę. Choć przez chwilę zdawało się, że ptak nie żyje, z trudem poruszył skrzydłami i zerwał się do lotu. W miejscu, w którym leżał, Kate dostrzegła jakiś przedmiot. Myśląc, że to kamień, złapała go i znów zaczęła uciekać.

Nagle wszystko wokół zaczęło wirować. Zdawało się, że rdzawe niebo zaraz spadnie na ziemię. I wtedy Kate zerwała się, gwałtownie łapiąc powietrze. Nie miała pojęcia, co się przed chwilą stało ani co dzieje się teraz. Powoli dotarło do niej, że leży w gabinecie szkolnego pielęgniарza. W prawej dłoni ścisnęła coś tak mocno, że rozboleły ją palce. Mel i Jonathan pochylali się nad nią.

– Kate! – zawołała Mel. Nim jednak powiedziała coś więcej,

pielęgniarz podał Kate szklanę wody.

– Pij – polecił.

Kate wzięła szklanę lewą dłonią i wypła wodę duszkiem. Nikt nie zdążył o nic zapytać ani ona nie zdążyła nic powiedzieć, bo gdy tylko oddała szklanę pielęgniarzowi, drzwi gabinetu otworzyły się i do środka weszła wychowawczyni klasy, Jean Blackout.



Rozdział 8

Oczy wilka

– Niech wszyscy wyjdą – poleciła pani Blackout.

Jonathan posłuchał od razu. Mel i pielęgniarz odpowiedzieli zdziwieniem.

– Panno Gibbons – powiedziała z naciskiem pani Blackout. Mel stała z rozdziawionymi ustami, jakby chciała zaprotestować, ale chyba po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, jak to zrobić. W drzwiach pojawił się Jonathan, który ponaglił ją i zmusił do wyjścia. Teraz w gabinecie zostali tylko Kate, pani Blackout i pielęgniarz. Na delikatną prośbę o opuszczenie gabinetu, pielęgniarz wytrzeszczył oczy.

– Nalegam... – zaczął.

– Ja również, panie Shuck – przerwała mu pani Blackout tonem nadal łagodnym, ale nieznoszącym sprzeciwu.

Pan Shuck prychnął z oburzeniem i opuścił swój własny gabinet z obrażoną miną, mrużąc coś o braku szacunku dla służby zdrowia. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, pani Blackout usiadła na skraju łóżka, na którym leżała Kate, i spojrzała na nią opiekuńczo.

– Co się stało? – spytała. Zmartwienie na jej twarzy postarzyło ją. Czy to możliwe, że tak bardzo przejęła się omdleniem Kate? A może miała jakieś inne problemy?

Jean Blackout była w wieku pani Hallander. Obie znały się jeszcze z czasów studiów. Utrzymywały zresztą kontakt do dziś, co niekoniecznie służyło Kate. Czasami ciotka znała jej problemy, jeszcze zanim ona sama dowiadywała się, że w ogóle je ma.

Ale w obyciu pani Blackout była inna od ciotki. Co prawda, gdy patrzyła na człowieka, również wydawała się go studiować, ale jej wzrok był pogodny i pełen troski. Z wyglądu także różniła się od pani Hallander. Miała sięgające ramion kasztanowe włosy, które zwykle wyglądały na wzburzone, a gdy przesuwała po nich dłonią, przyklejały się jej do palców, jakby były naelektryzowane. Pani Blackout sprawiała wrażenie ciągle ciekawej świata i pełnej energii. Teraz jednak miała bledszą cerę, a kąciki jej oczu pokryła sieć delikatnych zmarszczek.

– Nic się nie stało. – To była jedyna odpowiedź, jaka przyszła Kate do głowy.

Pani Blackout wyduła usta, które – co dodatkowo zdziwiło Kate – były niepomalowane. Zwykle zdobiła je mocną,

czerwoną szminką, a wtedy wydymała je jeszcze bardziej, jakby chciała za wszelką cenę podkreślić ich kolor.

– Czyżby? – spytała, patrząc na nią z ukosa.

– No cóż, zemdlałam – przyznała niechętnie Kate.

– I to nic? – Pani Blackout uniosła brwi.

– Nie wiem. – Kate wzruszyła ramionami. Skąd niby miała to widzieć? Nigdy wcześniej nie zemdlała. Starła się nie patrzeć pani Blackout w oczy. Nie chciała jej okłamywać, ale nie miała też zamiaru mówić o wizji. Pani Blackout i tak by jej nie zrozumiała. Nie było też mowy, by przyznać się do wszystkiego ciotce. Jedyne, co Kate rozważała na poważnie, to skontaktować się z Selene – nie znała jej dobrze, ale to właśnie ona – najdziwniejsza ze wszystkich ludzi, jakich Kate brała pod uwagę – wydawała się jedyną osobą, która być może byłaby w stanie jej pomóc.

– Czuję się już dobrze – oznajmiła, co było zresztą zgodne z prawdą. Zmęczenie przeszło jak ręką odjął, zupełnie jakby nie była przed chwilą na żadnej pustyni i nie uciekała przed wielkim wężem. – Mogę już wstać i...

– Chyba zwariowałaś! – oburzyła się pani Blackout. – Już jedzie po ciebie karetka.

– Karetka?! – zawołała z przerażeniem Kate. Natychmiast usiadła wyprostowana na łóżku.

– Przecież musi zbadać cię lekarz – odparła spokojnie pani Blackout. Pochyliła się nad Kate i położyła rękę na jej czole. Z kołnierza jej błękitnej koszuli wy dostał się wisiorek. Był prawie identyczny jak ten, który nosiła Kate, z tym że łażka była czarna, a kropka w łażku biała.

Widząc, że Kate patrzy na jej wisiorek, pani Blackout szybko schowała go za koszulę. Wyglądała na lekko

speszoną. Jej wzrok powędrował ku prawej dłoni Kate.

– Co trzymasz w ręce? – spytała szybko, jak gdyby sama chciała uniknąć pytań.

Z wciąż zaciśniętej ręki Kate zwisał rzemyk. Ona sama zauważyła go dopiero teraz i była chyba jeszcze bardziej zdziwiona jego widokiem od pani Blackout.

– Ehm... to... to... – Sama chciałyby wiedzieć, co właściwie trzyma.

– Pokaż. – Pani Blackout wyciągnęła rękę.

Kate zawahała się. A jeśli ma tam jakiś niebezpieczny albo niedozwolony przedmiot? Ale przecież nie mogła zaciskać palców w nieskończoność. Pod baczny wzrokiem pani Blackout powoli otworzyła dłoń. Leżał na niej dziwny wisior, przypominający świder. Jego pokrętny kształt odbił się na skórze Kate, zostawiając czerwone ślady.

Pani Blackout zabrała wisior i zaczęła mu się przyglądać, marszcząc czoło. Wbrew oczekiwaniom Kate, jej pierwsze pytanie wcale nie brzmiało „Co to jest?”.

– Skąd to masz? – zapytała.

– Znalazłam to na korytarzu – skłamała szybko Kate. A może wcale nie skłamała? Może rzeczywiście majaczyła i kiedy ją tu nieśli, zgarnęła coś z korytarza? Przecież sama nie wiedziała, *skąd* ma ten wisior. To znaczy... Nie, to przecież niemożliwe, że zabrała go ze swojej wizji. To zupełny absurd.

Pani Blackout oddała jej wisior.

– Kate – spytała powoli – czy nie widziałaś niczego *dziwnego*?

Przez chwilę Kate wydawało się, że dostrzegła w jej oczach jakiś blask. Nagle poczuła, że mogłaby jej zaufać, ale mimo

to postanowiła na razie niczego nie zdradzać.

– Hm... na przykład? – spytała. Właściwie to ta rozmowa robiła się coraz dziwniejsza.

– Mówię na przykład o...

Drzwi gabinetu otworzyły się i do środka weszli młoda lekarka i sanitariusz, prowadzeni przez pana Shucka. Pan Shuck spojrział z satysfakcją na panią Blackout, bo teraz to ona musiała wyjść. A Kate, chociaż wcześniej wiele dałaby, żeby wychowawczynie już sobie poszły, teraz naprawdę chciała usłyszeć od niej coś więcej.

– Proszę o wszystkim mnie później poinformować – poleciła pani Blackout pielęgniarzowi i opuściła gabinet, nie rzucając Kate już nawet przelotnego spojrzenia.

Nim zaczęło się badanie, Kate szybko zawiązała sobie wisiorek na nadgarstku. Potem lekarka zaczęła wydawać jej polecenia i zadawać pytania. Z jej wywiadu nie wynikło nic szczególnego i skończyło się na tym, że zaproponowała Kate przewiezienie do szpitala albo konsultację w przychodni. Kiedy Kate wybrała drugą opcję, lekarka zostawiła jej wizytówkę z adresem swojego prywatnego gabinetu i wyszła.

– Dobra ta lekarka, ale trochę za młoda – stwierdził pan Shuck. – Ja na jej miejscu...

– Tak, ma pan rację – zgodziła się Kate, po czym zerwała się na równe nogi. Rzuciła szybko, że czuje się idealnie, i wybiegła z gabinetu, nie pozwalając mu na żadne protesty. Musiała jak najszybciej to wszystko wyjaśnić. Całe szczęście, że miała ze sobą *Księgę*. Teraz będzie trzeba znaleźć tylko jakieś ustronne miejsce, jeszcze raz przestudiować czar miłosny, a potem – już z pomocą Selene – odwrócić go. Oprócz tego chciała jeszcze dopytać panią Blackout, o co

chodziło jej z tym widzeniem dziwnych rzeczy, ale kiedy wyszła na korytarz, nauczycielki już nie było. Na ławce siedzieli tylko Mel i Jonathan.

Patrzenie na nich siedzących obok siebie nadal wywoływało w Kate odruchowy skręt szyi, ale teraz przynajmniej nie wyglądali na parę. Mel mówiła coś do Jonathana, wymachując rękami, a on wpatrywał się w ścianę. Na siedzeniu obok leżała torba Kate.

Mel zerwała się z ławki, gdy tylko Kate się do nich zbliżyła.

– Kate! – zawołała. – I co?! I co?! Nic ci nie jest?!

– Nie. Muszę tylko zrobić dodatkowe badania.

Kate podeszła do ławki. Jonathan patrzył na nią, ale milczał. Ona za to udawała, że wcale go nie zauważa. Miała za dużo na głowie, żeby myśleć o swoich uczuciach do niego, które zresztą mogły być powodem wszystkich rzeczy, jakie zaczęły się jej przytrafiać.

– Muszę pójść do toalety – powiedziała i sięgnęła po swoją torbę. Zdołała zaledwie musnąć ją palcem, kiedy Mel zgarnęła ją sprzed jej nosa.

– Poniosę – zaoferowała.

– Nie musisz...

Mel nie usłyszała tych słów.

– Zaczekaj tu na nas – zwróciła się do Jonathana, który w odpowiedzi pokiwał tylko głową. Kątem oka Kate dostrzegła, że wciąż się jej przyglądał, więc zmusiła się do posłania mu krótkiego uśmiechu. Nie odwzajemnił go. Zastanawianie się nad jego zachowaniem było jedną z tych rzeczy, które musiała odłożyć na później.

– Okropnie się martwiłam – mówiła Mel w drodze do łazienki. Wymachiwała rękami tak energicznie, że Kate nie

była w stanie odebrać jej swojej torby. – To było takie dziwne. Nagle upadłaś na podłogę i wszyscy się przestraszyli. Northernham nie wiedział, co zrobić. Zadzwoił po karetkę dopiero, jak na niego nawrzeszczałam. Jonathan wziął cię na ręce i...

– Jonathan wziął mnie na ręce? – Kate poczuła, jak przyspiesza jej puls.

– Tak, a ja wzięłam twoje rzeczy i pobiegliśmy do Shucka.

– Co robiłam? – spytała Kate. – To znaczy, po prostu zemdlałam czy może...? – zawiesiła głos, licząc, że to wystarczy Mel, żeby opowiedzieć jej wszystko ze szczegółami.

– No... jęczałaś od czasu do czasu. Ruszałaś rękami. Raz nawet wstrzymałaś powietrze i byłam pewna, że zaraz umrzesz.

Kate wolała nie wyobrażać sobie, jak to wszystko musiało wyglądać.

– Nie wzięłam niczego do rąk? Na przykład z podłogi?

Przechodziły właśnie obok gabinetu pani Blackout. Kate przystanęła, zapukała i szybko nacisnęła na klamkę. Drzwi były zamknięte.

– Nie, niczego nie brałaś do rąk – odparła Mel, patrząc na nią podejrzliwie. – Po co chciałaś wejść do gabinetu Blackout? – spytała.

– Nieważne.

Jeszcze kilka kroków i stanęły przed łazienką. Kate wyciągnęła rękę.

– Oddaj mi torbę – powiedziała.

– No nie wiem – odparła niepewnie Mel. – Jest strasznie ciężka i... Zresztą, po co ci ona?

– Bo mam tam podpaski – oznajmiła Kate oczywistym

tonem. Przy okazji uświadomiła sobie, że całkiem zapomniała, żeby je przepakować.

– Mogę ci je podać. Zaraz poszu...

– Oddaj mi ją! – zawołała Kate, wrywając torbę z rąk Mel. Tylko to, że dookoła trwały lekcje, powstrzymało ją przed wstawieniem dodatkowego słowa między „tę” a „torbę”. – Dzięki – dodała tonem, w którym nie pobrzmiwała nawet odrobina wdzięczności, kiedy Mel zrobiła to, co jej kazała.

Weszła do łazienki z nadzieją, że Mel obraziła się wystarczająco, żeby dać jej spokój. Jednak już po chwili ta wślizgnęła się za nią do środka.

– Wiesz co, Kate? Myślę, że jesteś taka wstrętna tylko z powodu choroby, więc się na ciebie nie obrażę.

– Nie jestem chora. To po pierwsze. A po drugie, potrzebuję wreszcie trochę spokoju.

– Mimo wszystko wolę tu z tobą zostać. – naciskała Mel. Zrezygnowana Kate przewróciła tylko oczami i zamknęła się razem z torbą w kabinie. Wyciągnęła *Księgę* i zaczęła ją kartkować.

– Co tam robisz? – zawołała Mel.

– Nie sądzisz, że twoje pytania zaszły już trochę za daleko?
– Kate się zirytowała.

Od *Czaru miłosnego* dzieliło ją jeszcze tylko kilka stron, gdy nagle wszystkie kartki uniosły się i rozstąpiły, ukazując mniej więcej środek *Księgi*. Tak, zrobiły to same, bo w łazience nie było nawet najmniejszego przeciągu.

Księga nie odsłoniła jednak zaklęcia ani porady. Nawet jeśli strony były zapisane, to nie dało się odczytać z nich żadnych liter, bo z kartek emanowało jasne, różowe światło, które tworzyło coś na wzór trójwymiarowego tunelu. Jego

koniec znajdował się w miejscu, gdzie normalnie powinny łączyć się ze sobą sklezione kartki. Co pewien czas przez ten świetlisty tunel przemykały niewielkie ogniki, wyglądające jak iskry lub małe błyskawice. Światło wydzielało ciepło, które ogrzewało twarz Kate, ale ona była daleka od cieszenia się nim. Czy zwariowała? Czy śni? Czy to wszystko – w jakikolwiek niemożliwy i nierzeczywisty sposób – jest... prawdą?

Włożyła dłoń do *Księgi*. Jej ręka przenikła przez tunel. A więc to musi być prawda!

– ...dlatego wydaje mi się, że trzeba zawsze sprawdzać takie rzeczy kilka razy. – Dotarły do niej ostatnie słowa z pewnie znacznie dłuższej wypowiedzi Mel. – Co sądzisz?

Kate jeszcze raz włożyła rękę w tunel. Znowu przenikła.

– Ta... tak – odparła. – Słuchaj, Mel... To może jeszcze potrwać. Myślę, że będę wymiotować, a nie chcę tego robić w czyjeś obecności, nawet twojej. Pewnie coś leży mi na żołądku. Nie przejmuj się i wracaj na lekcje. Jonathan na pewno na ciebie czeka...

Ostatnie słowa przeszły jej przez gardło z trudem. Jednak w zaistniałej sytuacji... No cóż, trzeba było liczyć się z wyższymi potrzebami.

– Och, przecież nic mu się nie stanie – stwierdziła Mel o wiele trzeźwiej, niż można było się po niej spodziewać.

Patrząc w świetlisty tunel, Kate miała coraz większe problemy z wymyślaniem wymówek.

– A co zrobisz, jeśli zaczniesz sobie szukać innej? – spytała wreszcie.

Mel wciągnęła głośno powietrze.

– Sądzisz, że on taki jest? – W jej głosie wyraźnie dało się

słyszeć strach.

– No... nie wiem. W końcu znacie się dopiero drugi dzień...

Mel przez chwilę nic nie mówiła, ale sądząc po sposobie, w jaki westchnęła, nie trzeba było jej widzieć, żeby domyślić się, jak bardzo niosą ją nogi.

– Wiesz, chyba jednak do niego wrócę. – postanowiła. – Ale na pewno nic ci nie będzie? Poradzisz sobie beze mnie?

– Na pewno.

– Jesteś pewna na sto procent?

– Jestem tego absolutnie pewna.

Właściwie to Kate uświadomiła sobie, że jeszcze chyba nigdy w życiu nie była tak *niepewna*, jak teraz. Bała się tego, co widziała, ale ciekawość powstrzymywała ją przed zamknięciem *Księgi*. Zaczekała, aż Mel wyjdzie z toalety. Do końca lekcji zostało jeszcze tylko kilka minut, więc zaraz i tutaj robi się tłoczno. To, co miała zamiar zrobić, było jedną z najdziwniejszych rzeczy, na jakie kiedykolwiek wpadła, ale okoliczności całkowicie ją usprawiedliwiały. Odetchnęła z udawanym spokojem i włożyła głowę między kartki.

Tunel był długi i wielki. Ruszał się, jakby był żywy, ale jego koniec ani się nie oddalał, ani nie przybliżał. Światelka pojawiały się i znikwały tak szybko, że trudno było wodzić za nimi wzrokiem.

Kate wysunęła przed siebie prawą rękę, a wtedy coś chwyciło ją za ramiona i zaczęło ku sobie ciągnąć. Jakaś inna siła pchnęła ją w plecy. Zaczęła się szamotać z niewidzialnym napastnikiem. Musiała się jednak poddać, bo próby oporu sprawiały, że siły nacierały coraz mocniej i poczuła silny ból w rękach i między łopatkami. W kolejnej

chwili została rzucona w świetlisty tunel.

Jej krzyk nie trwał długo. Nie minęły dwie sekundy, jak poczuła, że leży na czymś miękkim. Oddychała ciężko i miała zamknięte oczy. Nim je otworzyła, policzyła wolno do trzech, starając się przygotować na cokolwiek, co mogłaby zaraz zobaczyć. Potem powoli rozchyliła powieki i wstała.

Była na jakiejś polanie. Zewsząd otaczała ją wysoka trawa, nad którą otwierały się kielichy kwiatów. Niebo było ciemnoniebieskie i przez chwilę Kate zdawało się, że patrzy na rzekę, która z jakiegoś powodu znalazła się w górze. Zresztą byłoby to całkiem możliwe, jeśli znów miała jakąś pokręconą wizję. Ciepłe promienie słońca rozlewały się po całej polanie. W oddali znajdowały się skupiska drzew, otaczając teren ze wszystkich stron i rzucając trochę cienia.

W powietrzu rozbrzmiewała jakaś muzyka. Kate nie umiała jej nazwać. Na pewno nie była zwyczajna, taka, jaką gra się na instrumentach, ale inna, bardziej... *naturalna*. Tak, to słowo wydawało się odpowiednie. Może wyśpiewywały ją jakieś owady w trawie albo ptaki, ale muzyka nie brzmiała jak odgłosy zwierząt. Zdawało się, że to cała ta polana tak gra. Muzyka unosiła się na wietrze, ale była tak delikatna, że nie dało się jej dokładnie uchwycić. Kate słyszała ją zresztą bardziej w sobie samej niż w uszach.

To wszystko było zupełnie nierzeczywiste, a jednak Kate stała tutaj, w wysokiej trawie, mając na sobie kwiecistą sukienkę i brązowe buty na koturnie. A dalej, w sporej odległości od niej – zauważyła to dopiero teraz – stał biały koń skubiący trawę. Chyba wcale jej nie dostrzegł. Był trochę większy niż konie, które widziała do tej pory. Miał złocistą grzywę, a przynajmniej taka się wydawała w blasku

słońca.

Kate uznała, że skoro widzi konia, to gdzieś powinien być też jego właściciel. Jedyne, o czym marzyła, to spotkać kogoś, kto normalnie z nią porozmawia i być może to wszystko wyjaśni. Zaczęła więc zbliżać się do konia, a w miarę jak to robiła, coraz wyraźniej widziała przy jego łbie jakiś błyszczący przedmiot. Najpierw myślała, że to jakaś ozdoba albo chmura, na której tle stał koń, ale gdy była już o kilka kroków od niego, zorientowała się, że to... róg.

Kolejnych kroków już nie zrobiła. Stanęła jak wmurowana.

Och, Boże – pomyślała. To... to jednorożec!

Koń uniósł pysk i zarzucił grzywą. Po chwili Kate wyraźnie usłyszała męski głos:

– No ba!

Obróciła się za siebie. Oprócz niej i jednorożca nikogo tu nie było. Znów wlepiła w niego wzrok i zmarszczyła czoło. Nigdy, nawet w najśmielszych wyobrażeniach, nie pomyślałaby, że może ją spotkać coś podobnego. W dodatku do głowy przyszła jej jeszcze śmielsza myśl, jednak dopiero po chwili zdołała wykrztusić:

– Ty... umiesz mówić? – Sama nie wierzyła, że to powiedziała. Jednorożec zresztą nie odpowiedział. Być może wcześniej miała omamy i wcale niczego nie słyszała? A może teraz nie zwróciła się do niego tak, jak należało? Głos jednorożca zabrzmiał przecież w jej głowie, w takim razie musiało to być coś w rodzaju telepatii.

Kate z wielką uwagą skupiła swoje myśli na jednorożcu i postarała się *prześłać* mu jakoś swoje pytanie. Dopiero wtedy ponownie podniósł łeb i skończył przeżuwać, a w jej

głowie znów rozległ się jego głos:

– Jak ludzie?! – prychnął. – Zupełnie, jakbyście to *wy* wymyślili język!

– Dlaczego słyszę twoje myśli we własnej głowie? – zapytała Kate. – Czy to... ehm... *normalne*?

Nie umiałyby odczytać wyrazu pyska jednoroźca, ale *czuła*, że spojrzał na nią z pobłażaniem. Emocje przepływały między nimi gładko niczym myśli.

– Słyszysz mnie tylko wtedy, kiedy tego chcę. I tylko to, co chcę, abyś usłyszała – oznajmił jednorożec, dumnie unosząc łeb. Jego grzywa zaśnieżyła na tle jasnego nieba. Choć ton jego głosu był wyniosły, Kate i tak potraktowała jego słowa jako swego rodzaju komplement. Skoro rozmawiał tylko wtedy, gdy chciał, to chyba oznaczało, że dostąpiła jakiegoś zaszczytu.

– A ty? Nie słyszysz chyba wszystkich moich myśli? – spytała niepewnie.

– Oczywiście, że nie! Kto chciałby grzebać w bałaganie z czyjejś głowy?

Gdyby tylko Kate miała teraz trochę więcej odwagi, byłaby gotowa się obrazić.

– Powinnaś wiedzieć co nieco o sile echa – stwierdził jednorożec. – Współczesne więdźmy chyba niewiele czasu poświęcają nauce, co? Pewnie w Jaarze głównie się bawicie.

Kate poczuła się, jakby nagle do jej głowy włożono zbyt dużo informacji, dla których nie zdążyła jeszcze zrobić miejsca.

– Jakie więdźmy? Jaki Jaar? – spytała.

Jednorożec zarzucił grzywę.

– Zadajesz stanowczo za dużo pytań – odparł i wrócił do

skubania trawy, ignorując wszystko dookoła.

– Chwileczkę! – powiedziała. – Skoro już jakoś się tu przedostałam, to chyba możesz mi powiedzieć, gdzie właściwie jestem.

Jednorożec spokojnie przełknął przezutą trawę. Potem powiedział:

– Sądzisz, że tylko dlatego, że zadałaś pytanie, należy ci się odpowiedź? I gdzie twoje maniery?

Kate otwarła szeroko usta. Nie pamiętała, żeby ktoś narzekał na jej maniery, odkąd skończyła trzy lata.

– Kiedy się z kimś rozmawia, należy się przedstawić i zapytać o imię rozmówcy – powiedział jednorożec, zbijając ją nieco z tropu. To było dość idiotyczne, przedstawiać się koniowi. Ale skoro tego sobie życzył...

– Jestem Kate. – Pominęła nazwisko, uznając, że do niczego by mu się ono nie przydało.

– Moje imię to Jawis – przedstawił się jednorożec i znowu zarzucił grzywą. Pewnie jego imię oznaczało coś wspaniałego, dlatego był z niego tak dumny. Kate uśmiechnęła się, udając, że i ona je podziwia, a potem zapytała spokojnie:

– Czy teraz mógłbyś odpowiedzieć na kilka moich pytań?

– Ach, *mógłbyś, mógłbyś!* – odparł Jawis. – A kto powiedział, że nie mógłbym?

Kate odetchnęła z ulgą.

– W takim razie zacznijmy od początku – zaproponowała. – Czym jest Jaar?

Wyczuła, że Jawis potraktował to pytanie z pewną podejrzliwością, ale odpowiedział:

– Jaar to wszystko, co tu widzisz, i jeszcze wiele, wiele, *o wiele* więcej. To po prostu *ten* świat. Istnieje równoległe do

tego, z którego przybyłaś, czyli do świata ludzi.

– Więc jestem w innej rzeczywistości? – Kate wytrzeszczyła oczy. Ale właściwie to, co powiedział Jawis, brzmiało całkiem logicznie. Pomijając fakt, że było przy tym zupełnie absurdalne.

Kate była bardziej skłonna uwierzyć, że jeśli już jednorożce muszą istnieć, to przynajmniej nie w świecie, który znała.

– Ta rzeczywistość jest tak samo inna dla ciebie, jak twoja dla mnie, choć... właściwie to powinnaś znać Jaar. Wszyscy wiedzą, że z waszego świata mogą się tu dostać tylko dzieci, a z dorosłych jedynie czarownice i ci, których nazywacie stukniętymi. Na stukniętą nie wyglądasz, choć ten strój...

– Zaraz, zaraz! – przerwała mu Kate. – A więc ty myślisz, że jestem...

– Wiedźmą, oczywiście. A kim innym miałabyś być?

Kate pokręciła głową.

– Ale ja nie jestem wiedźmą – powiedziała.

– Jasne! – prychnął Jawis. – Więc niby jak inaczej się tutaj dostałaś?

– Przez przypadek!

Jawis zarżał, brząc, jakby próbował naśladować ludzki śmiech.

– „Przypadek” to ostatnie słowo, jakiego używają czarownice. Te wszystkie wasze przepowiednie, połączenia z ferami, wróżby... *Nam*, jednorożcom, nie jest to potrzebne. Wiemy, że wszystko jest takie, jak Ona tego chce.

– Ona? – zdziwiła się Kate.

Jawis znowu wykonał zamaszty ruch łbem. Westchnął ciężko.

– Mówię o *Niej* – odparł z naciskiem.

Kate rozglądnęła się dookoła. Nie widziała tu żadnej *Niej*.

– Mówię o tej, której głos szepcze w wietrze. Której ręka sprawia, że rośnie trawa. Której westchnienie przywołuje noc i dzień – zaczął tłumaczyć Jawis.

– Ach, chodzi ci o Naturę! – zawołała Kate, przerywając jego podniosłą przemowę.

– Mniej więcej – odparł chłodno, jakby zniesmaczony, że nie było jej stać na coś równie romantycznego.

– A fery? – zapytała Kate. – Mówiłeś coś jeszcze o jakichś ferach. Czym one są i co mają wspólnego z czarownicami?

Kate zdawało się, że Jawis jest już znudzony jej pytaniami. Uniósł łeb, wyglądając, jakby zabierał się do powiedzenia jej czegoś przykrego, ale nagle jego spojrzenie zatrzymało się na odległym lesie. Kate utkwiała wzrok na jego oczach. Dostrzegła w nich strach.

– Co tam jest? – zapytała ostrożnie. Bała się odwracać w kierunku, w którym patrzył, przeczuwając, że zobaczy coś przerażającego. Jej myśli nie dotarły jednak do Jawisa. Wydawało się, że natrafiły na barierę stworzoną ze strachu i paniki.

Wiedząc, że nie ma innego wyboru, Kate powoli spojrzała za siebie. Po niebie, od strony lasu, jak brudna woda zaczęły rozlewać się ciemne, deszczowe chmury. Ale wcale nie padał z nich deszcz; przypominały raczej gęsty dym, wydobywający się z jakiegoś ogromnego kotła. Szybko poruszały się w stronę słońca, aż wreszcie je przysłoniły, pogrążając całą polanę w ciemności. Powietrze ochłodziło się, a od strony, z której nadciągnęły chmury, zaczął wiać silny wiatr.

Kate i Jawis stali w bezruchu, on był bardziej przerażony od niej. Po chwili usłyszeli głos przypominający warczenie.

Z chwili na chwilę stawał się coraz głośniejszy, a Kate zaczęła rozglądać się na wszystkie strony, szukając drogi ucieczki. Każdy kierunek wydawał się tak samo niebezpieczny, z każdego mogło wyskoczyć to, co wydawało z siebie ten przeraźliwy odgłos.

Jawis zarżał gwałtownie i rzucił się do ucieczki, ale Kate nie miała pojęcia, przed czym uciekał. Uświadomiła to sobie, gdy zobaczyła, jak przez polanę w jej kierunku pędzi coś, co najpierw wyglądało jak czarna kropka, ale szybko zaczęło nabierać coraz wyraźniejszych kształtów. Nim sama zaczęła uciekać, zdążyła zanotować najważniejszą rzecz: biegł ku niej wilk prawie tak wielki jak Jawis.

Sama się zdziwiła, że jeszcze nie zemdląca ze strachu, tylko uciekała o wiele szybciej niż myślała, że jest w stanie. Odwróciła się za siebie, żeby ocenić odległość między sobą a drapieżnikiem – ta malała z każdą chwilą. Z pyska wilka toczyła się gęsta piana, a jego oczy były wściekłe i czerwone. Coraz wyraźniej słyszała za sobą jego dyszenie. Strach niemal paraliżował jej mięśnie. Uciekała tylko dlatego, że wiedziała, że to bieg o życie.

Kiedy wilk był tak blisko, że prawie czuła jego oddech na swojej szyi, odwróciła się jeszcze raz, wiedząc, że nie ma już szans. Nie była gotowa na śmierć, ale nie mogła przed nią uciec. Zobaczyła, jak wilk skacze, a jego ciemna sylwetka odznaczyła się na tle szarego nieba i zaczęła zmieniać tak, że gdy się na nią rzucił, nie był już zwierzęciem, ale miał ludzkie kształty. Trudno było jednak nazwać go człowiekiem.

Ciało i twarz istoty były niebieskawe i pokrywały je liczne białe włosy. Tylko te na głowie były czarne i posklejane od brudu. Istota miała czerwone źrenice, wyglądające, jakby

zaszły krwią. Przywodziły na myśl krwistoczerwone niebo i musiały działać w jakiś hipnotyczny sposób, bo Kate zdawało się, że się rozszerzają, obejmując władzę nad wszystkim dookoła. Ciężka ręka potwora zacisnęła się na jej szyi.

Choć Kate dobrze wiedziała, że nie ma dość sił, i tak próbowała się bronić. Zaciskała dłonie na masywnej, twardej i chropowatej ręce potwora, wbijała w nią paznokcie, ale on chyba w ogóle nie czuł bólu. Próbowwała go kopać, ale każde kolejne uderzenie było słabsze od poprzedniego.

Jej serce biło coraz szybciej, język grzązł w gardle, a czerwone oczy potwora niemal całkiem nią zawładnęły. Nie mogąc dłużej znieść tego spojrzenia, zacisnęła powieki. I gdy już zdawało się jej, że to koniec, usłyszała jakiś świst. Potwór zwolnił uścisk, a potem rozległo się skamlanie.

Kate gwałtownie otworzyła oczy. Dysząc ciężko i łapiąc się za gardło, spojrzała na potwora. Znowu był wilkiem. Z jego boku sterczała włócznia, a spod niej sączyła się krew. Przerażona Kate zaczęła się odsuwać jak najdalej. Wstała, ale zamiast uciekać, obserwowała zwierzę z bezpiecznej odległości. Wilk wydał jeszcze kilka słabych oddechów, po czym padł bez ruchu.

Ciężka, zimna atmosfera nagle opadła, a wokół zaczęło robić się cieplej. Promienie słońca rozgoniły chmury, przywracając niebu błękitny kolor. Jeszcze nigdy w życiu Kate nie poczuła takiej ulgi, jak teraz. Serce nadal biło jej tak mocno, że myślała, że zaraz wyrwie się z piersi, ale powoli zaczęła odzyskiwać zdolność do normalnego oddychania.

Nie była w stanie patrzeć na martwe ciało wilka. Odwróciła

się. W jej kierunku zmierzały dwie postacie.



Rozdział 9

Tuatha dé Danann

Postacie nie były ludzkie. Przynajmniej nie do końca. Były mniejsze niż przeciętny dorosły człowiek, a w dodatku wyglądały, jakby miały skrzydła. Kate upewniła się w tym, gdy wzbiły się w górę i poleciały w jej kierunku. Jedna z nich trzymała włócznię.

Nie zaczęła uciekać tylko dlatego, że nie miała już na to sił. Zresztą skoro te istoty uratowały jej życie, nie miała chyba czego się bać. Stała więc, przyglądając się im i czekając, aż wylądują. Wtedy Kate przyjrzała im się uważniej. Odcienie ich skóry, niebieski i pomarańczowy, przywodziły na myśl barwy motyli – zresztą to właśnie motyle skrzydła zdobiły ich

plecy. Jeden z przybyłych, mający pomarańczowe ciało i skrzydła w tym samym, choć nieco ciemniejszym kolorze, sięgał Kate może do pępka. Jego brązowa, ozdobiona srebrnym pierścieniem broda sięgała wydętego brzucha. Tułów istoty okrywała kremowa tunika przewiązana ciemnozielonym skrzydłem. Istota patrzyła na Kate groźnym wzrokiem czerwonych oczu.

Druga istota była wyższa od pierwszej, ale i tak nie przewyższała Kate. Jej ciemnoniebieskie ciało pokrywały tatuaże przypominające kształtem rośliny. Skrzydła wyglądały tak jak u pszczoły. Co do stroju, nie było o czym mówić – istota była zupełnie naga. Kate postanowiła niczem się już nie dziwić. Czekwała tylko, aż dowie się, kogo właśnie spotkała. Ale istoty nic nie mówiły, tylko patrzyły na nią w milczeniu. Spróbowała więc odezwać się jako pierwsza:

– A więc... to wy uratowaliście mi życie? – Wysłała im swoją myśl.

Wyglądało na to, że istoty jej nie zrozumiały, bo nadal dziwnie się jej przyglądały. Może nieodpowiednio się skupiła na wysyłaniu myśli, a może...

– Czy to wy uratowaliście mi życie? – spytała, używając zwykłych słów. Uświadomiła sobie przy okazji, że jeszcze nigdy nie zdarzyło się jej dziękować komuś za uratowanie życia i nie miała pojęcia, jak to zrobić. Nie wiedziała też, jak prowadzić rozmowę dalej. Pytania w stylu „Czym jesteście?” albo „Gdzie zapodziałeś majtki?” raczej odpadały.

– Murugan to zrobił – odpowiedziała brodata istota.

– Murugan?

– To ja – przedstawił się wyższy nieznajomy, skinąwszy głową w kierunku Kate.

– Dziękuję. – Kate również schyliła głowę, sądząc, że tak najwyraźniej wypada. – Ja jestem Kate – dodała. Nie chciała popełnić znowu jakiejś towarzyskiej gafy.

– Jestem Harold y`l Maas – powiedziała szorstko istota z brodą. – I moje pierwsze pytanie brzmi: skąd wziął się tu ten likantus?

Kate nie miała pojęcia, czy dobrze zrozumiała to dziwne słowo na „l”, ale domyśliła się, że Harold y`l Maas mówi o wilkopodobnym czymś. Nie domyślała się jednak, jak mogą brzmieć jego kolejne pytania, a ponieważ patrzył na nią podejrzliwie, zaczęła się ich obawiać.

– Nadciągnął ze strony lasu – oznajmiła. – On...

– *Tu* ze wszystkich stron otacza nas las – zauważył wyniośle Harold. Kate była pewna, że go nie polubi, choć nie mogła nie przyznać mu racji.

– No... więc on nadciągnął z tyłu. – Próbowwała tłumaczyć dalej. – To znaczy, jak tak stoimy teraz, to chyba z mojej prawej, a z pana lewej... albo... może jakoś...

Kate odwróciła się, żeby spojrzeć na ciało wilka z nadzieją, że przypomni sobie, skąd dokładnie nadbiegł. Ze zdumieniem odkryła jednak, że ciała już tam nie ma. W jego miejscu leżała tylko włócznia.

– Nie chodzi mi o to, z *której strony* przybył likantus – oznajmił Harold, przewracając oczami. – Jesteśmy przecież na polanie Yrenndall, granicy między wszystkimi krainami, jakie znajdują się w Lesie Wielu. Tutaj żadne namhajdy nie mają wstępu, więc, moja droga, jeśli planujesz coś nielegalnego...

– Daj spokój – przerwał mu Murugan. Schylił się po włócznię i wskazał Kate palcem. – Nie widzisz, jaka jest

wystraszona? Tak młoda wiedźma nie umiałaby nawet przywołać namhajda. A nawet gdyby to zrobiła, to przecież by jej nie zaatakował.

Elphame? Las Wielu? Nam... coś tam? – Kate nawet nie potrafiła wymówić dziwnie brzmiących nazw.

– Gdybym chociaż wiedziała, o czym mówicie... Nie wiem nawet, co to są nam... haj... jak?

Harold zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Musisz być w takim razie niezwykle greczna – powiedział. Kate wyczuła w jego głosie drwinę. – Dlaczego więc taka greczna wiedźma od razu nie skieruje się do Elphame?

– Tylko, że *ja* – odparła obrażonym tonem Kate – wcale nie chciałam przedostać się do... Jak to się nazywa? Elphame?

Murugan zmarszczył czoło. Teraz i on wyglądał, jakby nabierał podejrzeń, ale jego spojrzenie nie było groźne jak u Harolda, tylko przenikliwe.

– Nie wiesz, czym jest Elphame? – zdziwił się.

Kate pokręciła głową.

– Ale oczywiście musisz wiedzieć, kim *my* jesteśmy! – zawołał Harold.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – przyznała Kate, a po chwili przepaszającym tonem dodała: – Przykro mi.

Harold i Murugan spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

– A wiesz, kim *ty* jesteś? – spytał Harold, jakby się zastanawiał, czy z Kate wszystko w porządku.

– Z tego, co mi wiadomo, to jestem po prostu Kate Hallander – odparła.

Harold już otwierał usta, ale Murugan pochwycił go za rękę i odciągnął od Kate, posyłając jej łagodne spojrzenie. Przez

kilka chwil stali, szepcząc coś między sobą. Kilka wypowiedzianych podniesionym głosem słów, które Kate udało się usłyszeć, brzmiało całkiem niezrozumiale. Najwyraźniej używali własnego języka.

– Podjęliśmy decyzję – oznajmił Harold, gdy ponownie stanęli przed Kate. – Zabierzemy cię ze sobą.

Kate zamrugała oczami.

– Ale... gdzie? – Wolałaby wrócić do domu. Co prawda było tu pięknie, ale w Londynie przynajmniej nie atakowały jej wilkopodobne stwory.

– Jesteśmy ferami i chcemy, żebyś poszła z nami do naszej krainy – odparł Murugan. – Do Elphame.

Kate natychmiast zaczęła wymawiać się szkołą i ciotką, ale na niewiele się to zdało. Murugan i Harold uparli się, żeby poszła z nimi, a ponieważ nie wiedziała, co lepszego mogłaby zrobić, dała im się poprowadzić w niewiadomym kierunku. Świetnie zdawała sobie sprawę, że mogło się to okazać największym błędem w jej życiu, może nawet ostatnim. Ale na dobrą sprawę i tak nie miała pojęcia, jak się stąd wydostać. Liczyła, że Murugan i Harold – o ile oczywiście nie okażą się jakimiś ludojadami – będą mogli jej pomóc.

Gdy zatrzymali się przed drzewami otaczającymi polanę, Kate zauważyła, że jest w nich sporo wyrw. Nad każdą z nich niczym baldachimy formowały się gałęzie. Wyglądało na to, że wyrwy stanowią jakąś formę przejścia. To, przed którym się zatrzymali, było ozdobione sporą kamienną figurką dziecka ze skrzydłami. Na gałęziach zawieszono były kolorowe sakiewki i drewniana tabliczka z jakimś napisem. Kate nigdy dotąd nie widziała podobnych znaków. Pod nimi jednak znajdowały się zrozumiałe dla niej litery, ułożone

w napis „Elphame”.

– Zapraszamy. – Murugan wskazał na przejście. Kate przestąpiła je z lekkim wahaniem. Cała trójka znikła między drzewami.

Przez chwilę polana pozostawała opuszczona. Słońce nadal rozlewało swoje promienie po ziemi, ale nikt ich już nie podziwiał, tak samo, jak nikt nie słyszał muzyki, która wciąż unosiła się na wietrze. Nikt – do czasu, aż między trawą i kwiatami pojawiła się zdyszana postać. Wyglądała zresztą, jakby słońce i muzyka były teraz ostatnimi rzeczami, jakie ją obchodziły.

Fion pędził przed siebie, dysząc ciężko i potykając się o własne nogi. Najpierw gnał przez las, gdzie z trudem omijał drzewa. Nie był przyzwyczajony do tak długiego biegu, ale wąż uszkodził mu skrzydła, więc nie mógł wzbić się w powietrze. Używanie instynktu w takich warunkach było trudne i do końca nie wiedział, czy zmierza we właściwym kierunku. Ale teraz dotarł już niemal do samej polany Yrenndall. Jeszcze chwila i będzie mógł się przenieść.

Wszystko – od jaskini aż po polanę – wypełniały czary Erato. Ją samą Fion ciągle miał na karku. Nie dogoniła go jeszcze tylko dlatego, że udało mu się uciec zaraz po tym, jak skończyła się ich wspólna wizja. Ona za to, nim zaczęła pościg, zamieniła się w ogromną niedźwiedzicę. Ryczała wściekle, a pod jej łapami trzęsła się ziemia. Fion wmawiał sobie jednak, że wcale się jej nie boi, i chyba mu to wychodziło, skoro ciągle jeszcze biegł.

W pościgu Erato pomagały wilki, które musiał wysłać do niej tamten nieznajomy. Fion słyszał, jak przemykały między drzewami. Nie widział ich, więc nie miał pewności, czy lada

moment nie odetną mu drogi ucieczki. Jeśli tak, to wolał nie myśleć o tym, co się z nim stanie.

Ale przynajmniej poznał już zamiary Erato, wiedział też, na czym jej zależało. Gdyby nie wizja, którą zresztą ona sama wytworzyła, nadal nie miałby o tym pojęcia. I nie wyrwałby się z uścisku węża. To w wizji zebrał w sobie całą moc i pozwolił jej wybuchnąć, gdy rozłożył ręce, rozrywając energetyczne ciało węża na kawałki. Najważniejsze jednak, że zdołał uratować swoją wiedźmę przed śmiercią. Czuł, że była już w Jaarze, i teraz musiał do niej dotrzeć, nim Erato spróbuje ponownie zaatakować.

Kate... Kate... – przypomniał sobie imię wiedźmy i biegnąc w stronę ścieżki prowadzącej do Elphame, powtarzał je w myślach niczym zaklęcie pozwalające mu wykrzesać z siebie jeszcze trochę sił. Już niedługo. Czuł słodki zapach krainy ferów. Namhaidy nie miały tu wstępu.

Od przejścia dzieliło go jeszcze tylko kilka drzew, gdy nagle spośród gęstych krzaków rosnących przy polanie wyskoczył wilk. Fion zatrzymał się jedynie o kilka kroków od niego. Z paszczy zwierzęcia toczyła się piana. Warczał groźnie i prawdopodobnie czekał tylko na komendę Erato, by zaatakować.

Fion z przestraszeniem spojrzął za siebie. Zza drzew wybiegły dwa kolejne wilki, a potem rozległ się trzask łamanych gałęzi. Odgłos stawał się coraz wyraźniejszy, aż wreszcie za wilkami z lasu wypadła niedźwiedzica. Nie zatrzymywała się. Biegła wprost na Fionę, który był w pułapce. Patrzył to na wilka zagrządzającego mu drogę, to na zmienioną Erato.

W ułamku sekundy postanowił zebrać w sobie jeszcze raz całą moc – to było jedyne, co mu pozostawało. Poruszył

skrzydłami i – pomimo ogromnego bólu – wzbił się w górę i nierównym lotem zaczął zmierzać ku przejściu. Minał wilka, który skacząc, próbował dosięgnąć jego gardła. Nie mogąc już dłużej lecieć, wpadł w trawę tuż przy przejściu.

Babcia Annwynn – pomyślał i w kolejnej chwili trawa, kwiaty i drzewa znikły, a on – nie mogąc już się zatrzymać – uderzył w spróchniałe, drewniane drzwi.



Harold i Murugan szli powoli, dając Kate czas na oglądanie nowego miejsca, ale ona i tak pozostawała daleko w tyle. Chciała dokładnie przyjrzeć się każdemu ciekawemu okazowi roślin lub zwierząt, których nie widziała nigdy w świecie ludzi. Wszystko było tu wielkie i niesamowite. Kate żałowała, że zostawiła komórkę w szkole, bo za każdym razem, gdy widziała coś niezwykłego, chciała od razu to sfotografować. Przestała już przejmować się swoim zniknięciem ze świata ludzi. Jaar całkiem ją pochłonał.

Las był gęsto porośnięty drzewami. Pnie niektórych były tak grube, że można by ścigać się dookoła nich. Ścieżkę pokrywały gęsty mech i czerwonawa kora, po których przechodziły czasem kolonie owadów wielkości jeży. Miały czerwone pancerze pokryte białymi kropkami, długie czułki i dreptały jeden za drugim w śmieszny sposób. Harold i Murugan stawiali stopy tak, żeby ich nie rozdeptać. Musieli robić to instynktownie, bo wcale nie patrzyli pod nogi.

Na ogromnych paprociach – takich, jakie w świecie ludzi dawno już chyba wymarły – osiadały motyle i pszczoły.

W górze, między gałęziami, przelatywały kolorowe ptaki z długimi ogonami. Przekrzykiwały się między sobą albo milczały, stojąc w miejscu i wpatrując się w coś. Kate tak zapatrzyła się na jednego z nich, że omal o coś się nie potknęła. Spojrzała pod nogi. Z ziemi wystawał mały, pusty w środku pień. Chciała go przestąpić, kiedy nagle zaświeciła w nim para oczu i pień głośno zaskrzeczał.

Kate krzyknęła odruchowo.

– Uważaj na gnomy, Kate – ostrzegł ją spokojnie Murugan, nawet się nie odwracając. Pomimo powierzchownego braku zainteresowania, Murugan okazał się świetnym przewodnikiem. Gdyby nie on, Kate nadal nie wiedziałaby, co zaatakowało ją na polanie, bo Harold nie palił się do wyjaśnień, a jeśli już, to mówił pyszałkowatym tonem i niewiele wyjaśniając. Murugan wytłumaczył jej, że likantus to nazwa podobnej do człowieka istoty, która potrafi zamieniać się w wilka. Likantusy należą do namhajdów, istot wrogich i nieprzyjacielskich. Nawet w takim miejscu odrobina logiki poprawiała Kate humor. Teraz przynajmniej wiedziała, z czym może mieć tu do czynienia, choć wątpiła, by w razie czego taka wiedza mogła ją ochronić.

– Na *gnomy*? – prychnęła pod nosem i zaczęła iść szybciej, żeby dotrzymać kroku Muruganowi i Haroldowi.

Gdy drzewa zaczęły się przerzedzać, skręcili w coś, co Murugan nazwał Ścieżką Uśpionego Kwiecia. Była to wąska alejka otoczona żywopłotem, ozdobionym kolorowymi kwiatami. Niektóre pięły się na sam szczyt, inne były zaplecione w wieńce i zwisały z niego. Z części wieńców sypały się już zasuszone płatki i liście, ale najwyraźniej nikt nie przejmował się tym na tyle, żeby je zdjąć.

Ścieżką przechodziły od czasu do czasu inne fery, które pozdrawiały Murugana i Harolda i uśmiechały się do Kate. Naprawdę chciała być miła i im odpowiadać, ale za każdym razem tak się w nie zapatrywała, że zupełnie o tym zapomniała. Miała nadzieję, że nie uznają jej za niegrzeczną, ale nie mogła się powstrzymać. Wszystkie fery wyglądały inaczej. Jeden był całkiem różowy, atletycznie zbudowany, a z jego piersi zwisały złote naszyjniki i kolorowe ozdoby. Para małych ferów, chłopiec i dziewczynka, miała żółtą skórę, rude włosy i czarne skrzydła. Obok przechodziła też kobieta-fer. Była tęga, niebieska i najwyraźniej miała złamane skrzydło. Kuśtykała lekko i uśmiechnęła się krzywo do Harolda i Murugana, a potem poszła dalej, uważnie przyglądając się Kate.

Kate nie sądziła, że kiedykolwiek dość napatrzy się na to wszystko, ale bała się, że zaraz zgubi Harolda i Murugana, bo znowu mocno ją wyprzedzili. Przyspieszyła. Rozmawiali o czymś w swoim języku, ale kiedy ją dostrzegli, od razu przerzucili się na angielski. Zrobili to tak płynnie, że niemal niezauważalnie.

– Nie dalej niż dwa rzuty włócznią – powiedział Harold podnieconym głosem. – Gdyby go wtedy nie zobaczył, już by nie żył. Jest przekonany, że ma to coś wspólnego z Wielkimi Rzeczami.

– Hmm... Nie wiem, czy rzeczy, które się dzieją, są wielkie – odparł Murugan. – Z pewnością są dziwne. Jeszcze nigdy nie słyszałem podobnych ryków tak blisko Yrenndall.

– Otóż to! – podchwycił Harold. – Osobiście przeszkadza mi to, że jednorożce poczynają sobie coraz śmielej.

Kate wytężyła słuch, chcąc wyłapać jak najwięcej z tego, co

mówili.

– Jednorożce mają takie samo prawo do polany, jak wszyscy! – zaperzył się Murugan. – Poza tym nie stanowią dla nas żadnego zagrożenia. Mieszkają tu od dawna i nigdy nie były agresywne.

– Jasne, powiedz to tym z nas, których poturbowały.

– Najpierw zapytałbym ich, czy dali jednorożcom powód do ataku.

Kate odezwała się, powstrzymując kłótnię, która być może wisiała w powietrzu.

– Poznałam jednego jednorożca – oznajmiła, szczęśliwa, że wreszcie ma coś do powiedzenia. – Nie wydawał się niebezpieczny. Był raczej... ehm... tchórzliwy. Nazywa się Jawis.

Dopiero kiedy wypowiedziała jego imię, Harold i Murugan zwrócili na nią uwagę i zwolnili.

– *Nazywał się?* – zdziwił się Harold. – Jednorożce nie...

– Ależ oczywiście, że jednorożce *mają* swoje imiona – przerwał mu stanowczo Murugan. – Ale skąd ty je znasz? – zwrócił się do Kate.

– No bo... przedstawił mi się.

Nie rozumiała, co w tym dziwnego, ale oni spojrzeli na nią ze zdumieniem. Harold przystanął.

– Jesteś pewna, że nie uderzyłaś się w głowę? – spytał. Tym razem wcale nie był złośliwy; w jego głosie pobrzmiwała prawdziwa troska.

– Nie, dlaczego miałabym się uderzyć? – spytała Kate i przeniosła wzrok na Murugana. Złapała go w chwili, gdy posyłał Haroldowi ukradkowe spojrzenie, którym zdawał się prosić go o milczenie. – O co...? – zaczęła, ale wtedy

Murugan położył jej rękę na plecach i oznajmił:

– Tym zajmiemy się potem, bo... – Odwrócił jej twarz od Harolda i poprowadził jeszcze kilka kroków, do wysokiego łuku utkanego z kwiatów. – Dotarliśmy do Elphame – powiedział. – Witaj w krainie Tuatha dé Danann.

Gdyby Murugan jej nie podtrzymawał, Kate musiałaby usiąść z wrażenia. Czegoś takiego jeszcze nie widziała.

Otworzyła się przed nią ogromna przestrzeń, w której wszystko było tak wielkie, że Kate wydawało się, że sama się skurczyła. Pierwszym, co przykuło jej uwagę, były kwiaty olbrzymie niczym wieżowce. Ich podstawy były grube, stworzone z wielu splecionych łodyg, wyglądających tak, jakby się do siebie tuliły. Płatki kwiatów rozpościerały się, chwytając płynące ku nim promienie słońca. Wokół latały olbrzymie jak słonie motyle, których potężne ciała kładły się cieniem na ziemi. Pszczoły, choć mniejsze od nich, i tak przewyższały rozmiarem fery, których było tu mnóstwo.

Fery miały najróżniejsze kolory i stroje, a część była naga jak Murugan. Niektóre latały szybko, widocznie gdzieś się spiesząc, inne przechadzały się lub stały, rozmawiając. Kate dostrzegła, że silnie gestykują. Fery-dzieci wspinały się po łodygach i bawiły, głośno się przy tym śmiejąc. Z kwiatów na ziemię spadał czasem pył. W dole wznosiły się niewielkie budynki, drewniane i kamienne.

Kiedy Kate przestąpiła kwiecisty łuk, poczuła przyjemne ciepło i usłyszała wesołą muzykę dobiegającą – podobnie jak na polanie – nie wiadomo skąd.

Zagłuszały ją rozmowy i śmiechy. Murugan wciąż trzymał rękę na jej plecach, a ona szła przed siebie, patrząc wszędzie, tylko nie pod nogi. Otrzeźwiała dopiero, gdy tuż

obok niej przeleciała jedna z tych wielkich pszczoł.

– Musisz uważać na plemię matek – ostrzegł ją Harold.

– Plemię matek? Co to znaczy?

– Chodzi o pszczoły – wytłumaczył Murugan. – Są inne niż motyle, które oswoiliśmy. Nie zrobią ci krzywdy, jeśli nie będziesz im przeszkadzać. Nie wolno się od nich odganiać ani z nimi walczyć. Przychodzą po nektar, który im oddajemy w zamian za to, że sprowadzają życie. Były tu przed nami, właśnie dlatego nazywamy je czasem matkami.

– Oswoiliście motyle? – Kate uświadomiła sobie, jak dziwnie brzmią jej słowa dopiero po tym, gdy je wypowiedziała.

– Tak. One same do nas lgną.

Nikt nie zwrócił na nią większej uwagi, mimo że nie wyglądała jak fery. Potem zauważyła zresztą, że jest tu więcej ludzi. Większość miała całkiem zwyczajne ubrania, tak jak ona, przez co nie bardzo pasowali do otoczenia. A jednak zachowywali się całkiem naturalnie. Fer o fiołkowej skórze, w białym, ozdobionym łańcuszkami turbanie, prowadził gdzieś mężczyznę ubranego w elegancki garnitur. Wyglądali na świetnych znajomych – gestykulowali żywo i wciąż się śmiali.

W oddali rysowało się więcej kwiatów, a teren był jeszcze bardziej zapełniony motylami, pszczołami, ferami i ludźmi. Murugan i Harold prowadzili Kate właśnie w tamtą stronę. Po drodze minęli jakąś starą, drewnianą chatkę, która wyglądała, jakby zaraz miała się rozlecieć. Z jej okien i szpar między deskami unosiły się opary, w których wyraźnie dało się wyczuć zioła. Harold wcale nie patrzył w stronę chatki, a Murugan rzucił na nią tylko okiem. Kate przyglądała się jej

dłużej, ale gdy zobaczyła w oknie dwie pary wpatrujących się w nią wielkich, najpewniej ferzyc, oczu, natychmiast odwróciła głowę.

Nie dalej jak godzinę temu ktoś zapukał do lichych drzwi rozpadającej się chatki. Mieszkająca tam Babcia Annwynn zwykła mawiać, że ma problemy ze słuchem (co niektórzy uważali za formę rozmijania się z prawdą, a inni za umyślne kłamstwo), więc nie otworzyła od razu. Poza tym, jak co dzień od wielu już lat, przygotowywała się na swoją rychłą śmierć i nie znosiła, kiedy się jej w tym przeszkadzało. Dopiero po tym, jak usłyszała pukanie po raz trzeci, zwlekła się z łóżka i ruszyła w stronę drzwi, umilając sobie drogę wymyślną wiązką przekleństw. Chciała poczęstować nimi przybyłego, ale kiedy wyteżyła wzrok na tyle mocno, żeby dostrzec, że leżąca na progu niebieska płatanina rąk, nóg i uszkodzonych skrzydeł to jej wnuk Fion, natychmiast otworzyła drzwi szerzej.

Z siłą świadczącą o tym, że mogłaby pożyć jeszcze przynajmniej kolejne sto dwadzieścia lat, Babcia Annwynn wciągnęła Fiona do środka. Położyła go na pryczy, którą nazywała leczniczym łóżem, i obłożyła go od stóp do głów jakimś zielskiem, a potem kazała się nie ruszać. On sam zresztą nie miał na to ani ochoty, ani sił. W kontakcie ze skórą fera zioła szybko zaczęły wypuszczać soki, które wnikały w jego ciało i jakby same szukały miejsc, jakie należało uleczyć. Gdy po kilku minutach Babcia zaczęła je z niego ściągać, czuł się jak nowo narodzony i mógł opowiedzieć, co mu się przytrafiło.

Babci Annwynn nie dało się okłamać. Była znaną w całej okolicy szamanką, uzdrowicielką, wieszczką i tylko sama

ona wie, kim jeszcze. Ale poza tym była też rodzoną babcią Fiona i mogłaby z łatwością wyczytać z jego oczu każde kłamstwo.

Fion kończył już swoją opowieść, którą wydłużał wyzwiskami za każdym razem, gdy wypowiadał imię Erato, kiedy Babcia Annwynn przerwała mu ruchem ręki i wlepiła wzrok w okno. On też odwrócił się w tamtą stronę. Obok domku przechodzili właśnie Murugan, Harold i jakaś czarownica.

– Kto to? – spytali jednocześnie Fion i Babcia Annwynn.

Fion oczywiście nie wiedział, choć powinien, zdaniem Babci.

– Zawsze trzeba wiedzieć, kto szwenda ci się koło nosa – stwierdziła. – Chociaż... może to nieważne. Patrz na sukienkę tej dziewczuchy. Wygląda w niej jak kompletny flaf.

Flafami Babcia nazywała ten rodzaj czarownic traktujących magię jak zabawkę, która pozwoli im w trzy minuty pozyskać miłość swojego życia. Kiedy Fion patrzył na dziewczynę, trudno było mu zresztą nie zgodzić się z Babcią. Rzadko widywał wiedźmy w kwiecistych sukienkach.

– Ten głupek sprowadzi ją na zupełne manowce – zawyrokowała Babcia, odwracając głowę od okna. Fion spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Jaki głupek? – spytał.

– Mówię o twoim ojcu. – Babcia przewróciła oczami, co Fion skwitował tylko krótkim mruknięciem. Jako dziecko złościł się na Babcię, gdy obrażała Harolda, ale z czasem zaczął coraz bardziej trzymać jej stronę. Dlatego jako jedyny z całej rodziny odwiedzał ją regularnie. Czasami wpadał tu jeszcze Murugan, ale tylko w razie nagłej potrzeby.

– Tak... – powiedział powoli Fion, patrząc jeszcze przez chwilę w okno, a potem odwrócił się z powrotem do Babci. – Muszę cię jeszcze o coś prosić.

Babcia obrzuciła go zniecierpliwionym spojrzeniem. Najwyraźniej chciała już wracać do umierania.

– No? – spytała niechętnie.

Fion spojrział na szklaną kulę, stojącą na stole. Jak wszystko w ciemnej chatce, była obsypana ziołami.

– Mam ci powróżyc?

Fion skinął głową.

– Muszę...

– Musisz wiedzieć, kim jest ta twoja wiedźma, tak? Niesamowite, że nie byłeś dość rozgarnięty, by ujrzeć jej twarz podczas tamtej wizji.

– Nie mogłem! Było ciemno! Miałem na głowie inne rzeczy!

– Cicho! – Babcia Annwynn przerwała tę tyradę tłumaczeń i zasiadła do stołu. Zamknęła oczy, a Fion patrzył na nią z oczekiwaniem. Wyglądała niezwykle pięknie w swoim nakryciu głowy, zrobionym ze splątanych roślin, ziół, kwiatów i ptasich piór. Kiedy uprawiała magię, wydawała się młodsza. Jej policzki robiły się gładziej, a usta rozchyłyły. Dłonie Babci, pokryte siatką żył, spoczęły na szklanej kuli.

– Ooooooch... – Z jej ust wydobył się spokojny, długi dźwięk. Potem nagle się urwał i przez chwilę cała chatka pogrążona była w ciszy. Nawet ptaki, które dotąd skubały pozostawione dla nich na parapecie ziarna, patrzyły teraz na Babcię. Jej ręce zacisnęły się na szklanej kuli tak mocno, że zdawało się, że szkło zaraz pęknie. Zaczęła się trząść. Fion zwykle nie widział jej w takim stanie. Zazwyczaj podczas transu zachowywała się dziwnie, ale spokojniej. Wstał,

gotów ją wybudzić, kiedy Babcia przemówiła. Fion natychmiast sięgnął po kartkę i pióro, leżące na stole w razie podobnych przypadków:

*Trzech wrogów na niebie odkryje noc
I na siły podwójnej jedno zawołanie
Pośrodku serca wielu światów
Trzech Proroków na ziemi powstanie.
I wtedy mroczna przebudzi się moc.*

*Pierwszy prowadzić będzie do wrót,
Drugi pięć potęg połączy w parę,
Z otchłani początku przyzwie je,
A trzeci najwyższą złoży ofiarę.
Lecz jeden cel tylko będzie ich wiódł.*

*A wraz z Jej oddechem powróci ten,
Którego pradawna słodka pieśń chwali.
Ten, co odzyskał skradziony skarb,
Przyjaciel, co nigdy się nie oddalił,
Który jest jawą, a zwali go snem.*

Fion starał się zapisać wszystko dokładnie, Babcia mówiła jednak nie tylko szybko, ale i niezrozumiale. Zdołał odnotować tylko najważniejsze słowa proroctwa. Był absolutnie podekscytowany i czekał, aż Babcia powie coś więcej, ale wtedy przerwała. Otworzyła oczy i wpatrywała się w niego tak, jakby sama była zdumiona tym, co się stało.

– Mówiłam coś ciekawego? – spytała, na co Fion energicznie przytaknął. – Zapisaleś?

– Mniej więcej.

Babcia westchnęła z dezaprobatą.

– Nie zdążyłem zapisać wszystkiego! – zawołał Fion. – Mówiłem ci już, że powinnaś założyć w domu magnetorid.

– Co? – Babcia spojrzała na niego podejrzliwie, jakby wietrzyła jakiś spisek.

– No, jakoś tak to się nazywa – zaczął tłumaczyć Fion. – Nie wiem dokładnie, co to jest, ale ojciec mówi, że ludzie używają tego do nagrywania głosu, więc...

Urwał, za późno przypominając sobie, co Babcia Annwynn sądzi o Haroldzie.

– Twój ojciec i jego głupkowate pomysły! – warknęła i wyrwała mu kartkę z ręki. – Pokaż, co tam nabazgrałeś.

Nie narzekała szczególnie na koślawe pismo Fiona. Prawdopodobnie miała w życiu do czynienia ze znacznie gorszymi rzeczami.

– To chyba jakieś bzdury o Wielkich Rzeczach – stwierdziła i zgmiotła kartkę. – Nie zwracajmy sobie tym głowy.

– A co, jeśli to ma jakiś związek ze mną? – zastanawiał się Fion.

– Nie sądzę. Kiedy byłam w twoim wieku... No, miałam jakieś dwadzieścia albo dwadzieścia pięć lat... A ile w ogóle ty masz? – spytała.

– Szesnaście... – odparł z przekąsem Fion.

– No, czyli coś w tym stylu. Wtedy też działały się Wielkie Rzeczy. Nie mogłam spać po nocach, a przychodzący po wróżby dostawali wskazówki w ogóle niezwiązane z ich życiem. Najgorsze, że niektórzy traktowali je całkowicie poważnie...

Babcia zapatrzyła się w szklaną kulę.

– Ale to nieważne – stwierdziła. – Bądź co bądź, zobaczyłam w wizji twoją wiedźmę. Wiem już, jak wygląda.

Fion zaczął wiercić się niecierpliwie.

– I? – spytał.

Zamiast odpowiedzi, Babcia Annwynn wskazała głową okno.

– Nie – powiedział Fion.

– Niestety. Tego akurat jestem pewna.

Fion natychmiast rzucił się w kierunku drzwi, ale gdy tylko je otworzył, zamknęły się z powrotem tuż przed jego nosem, omal go nie rozkwaszając.

– Nie bądź bezmyślny – skarciła go babcia. – Wytrzymałeś szesnaście lat, więc wytrzymasz jeszcze chwilę. Siadaj.

Dobrze wiedząc, że nie ma sensu protestować, Fion podszedł powoli do drewnianego krzeselka, które wskazała mu Babcia i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Musimy pomyśleć, jak rozwiązać twój problem.

No tak, prawie całkiem zapomniał o Erato. Choć w środku trząśił się z podeksycytowania, usiadł posłusznie na krześle. Babcia wzięła długą poskręcana fajkę wypełnioną ziołami, odpaliła ją od świecy i przyłożyła sobie do ust. Zamyśliła się na chwilę, co oznaczało, że zaraz zacznie mówić, mówić i mówić, prawdopodobnie dochodząc przy tym do wniosków, które zaskoczą nie tylko Fiona, ale może i ją samą.

Tymczasem Kate, Harold i Murugan zatrzymali się pod jednym z ogromnych kwiatów. Jego gruba łodyga wypuszczała liczne pędy, które ciasno owijały się wokół niej. Potężne różowe płatki zacieniały okolicę pod kwiatem, w tym kamienny budynek, który stał tuż obok łodygi. Kate przyglądała mu się przez chwilę, a potem spojrzała w górę.

Zakręciło się jej w głowie.

– To nasz kwiat mieszkalny – oznajmił Murugan, wskazując na ogromny kwiat. – Tak nazywamy nasze domy.

Kate otworzyła usta w wyrazie zachwytu i zdumienia. Chciała podejść do łodygi i jej dotknąć, ale w tej samej chwili Harold i Murugan chwycili ją za ramiona. Nie zdążyła nawet pisnąć, kiedy poderwali się do lotu, unosząc ją ze sobą. Serce zaczęło jej walić, gdy nagle straciła grunt pod nogami. Patrzyła na swoje stopy, które oddalały się od ziemi. Budynki i poruszające się postacie malały w oczach. Lecieli tak przez chwilę, aż w końcu Harold i Murugan postawili ją na ogromnym, długim płatku. Wyglądało na to, że właśnie znalazła się w domu ferów.

Płatki ściśle do siebie przylegały. W dotyku były delikatne, ale jednocześnie musiały być też bardzo silne, skoro potrafiły ich utrzymać. Układały się w kształt kielicha, służąc zarazem za podłogę i ściany. Wysokie pręciki przypominały wieszaki. Wisiały na nich kolorowe tkaniny, a na najniższym, znajdującym się tuż nad pręcikami, połyskiwały jakieś wisiorki. Na płatkach stały zdobione skrzynie i kamienne palenisko, nad którym wisiał wielki kocioł, z którego rozlegało się bulgotanie gotującej się wody.

Dopiero kiedy Kate dokładnie przyjrzała się temu wszystkiemu, zauważyła dwie ferinie (Murugan pouczył ją, że tak nazywa się kobiety-fery), wpatrujące się w nią. Jedna z nich wyglądała, jakby zastygła przy robótce ręcznej. Trzymała w rękach wielkie druty i bordowy materiał. W jej wyglądzie było coś, co Kate kojarzyło się z pszczołami. Nie chodziło tylko o skrzydła (takie same, jak u Murugana). Skóra ferini była żółta, jaśniejsza niż u Harolda. Jej piersi

zakrywała czarna przepaska, a talię spódniczka w tym samym kolorze i to chyba one dopełniały tego pszczelego wyglądu. Włosy ferini były kręte i rude, a oczy aksamitnie czarne, bez białek. Zdaniem Kate, wyglądała zjawiskowo.

Druga ferini była chyba najmłodsza ze wszystkich obecnych. Miała blad różową skórę, a jej włosy niczym lustro odbijały światło słońca, które nadawało im złocisty połysk. Jej skrzydła miały odcienie głębokiego fioletu, błękitu i czerni. Ferini była jedną z najpiękniejszych, jakie Kate do tej pory widziała. Roztaczała wokół siebie jakąś niezwykłą aurę.

– To Kate Hallander – oznajmił Harold. – To Badb, moja żona – wskazał rudowłosą ferinię – i Fione, moja córka.

– Ehm... dzień dobry – wydukała niepewnie Kate. Wyraźnie czuła na sobie spojrzenie Fione, która, przyglądając się jej, nawet nie poruszyła powiekami.

Badb wstała i uniosła się nieco. Była wyższa nawet od Murugana.

– Kate Hallander? – spytała, ale nie patrzyła na Kate, tylko na Harolda. Ten odpowiedział w języku ferów. Teraz, kiedy Kate lepiej go słyszała, uznała, że musiał być bardzo trudny do nauczenia, pełen twardych i szumiących dźwięków, które momentami przypominały szelest wiatru.

Rozmowa Harolda i Badb, do której tylko dwa razy na krótko wtrącił się Murugan, trwała bardzo krótko. Potem Badb podeszła do Kate i uśmiechnęła się do niej po raz pierwszy. Kiedy znów się odezwała, brzmiała bardzo ciepło i serdecznie:

– Witaj w naszym domu. Musisz być wykończona po tej przeprawie z likantusem. Zaraz zrobię ci coś na

wzmocnienie.

Nie czekając na odpowiedź, usadziła Kate na miękkim posłaniu z sukien i podeszła do kotła. Zaczęła wrzucać do niego jakieś zioła.

– Wybacz, że mówiliśmy przez chwilę w naszym języku, którego pewnie nie rozumiesz – mówiła. – To nic takiego, zwykle pogaduszki o mało istotnych sprawach.

– Tak, z wiedźmami zwykle rozmawiamy w ich językach – dodał Murugan.

Ostatnią rzeczą, jaka przyszłaby teraz Kate do głowy, było obrażanie się, że fery nie mówią przy niej po angielsku. Nie wydawało się jej jednak, że to, o czym rozmawiali, było mało istotne; wcale nie brzmiali, jakby urządzali sobie pogaduchy.

– A więc każda wiedźma ma swojego fera? – Kate przypomniała sobie o tym, co mówił jej Jawis.

– Tak – odparł Murugan. – Czarownice i fery są ze sobą związane. Jesteśmy po części tymi samymi istotami, ale w dwóch różnych światach. Wiedźmy w waszym świecie są tym, czym w Jaarze są Tuatha dé Danann.

Kate posłała jej nierozumiejące spojrzenie.

– To inaczej plemię Danu – wytłumaczyła Badb, co nadal niewiele rozjaśniało.

– Danu?

– To nasza legendarna przodkini, matka wszystkich ferów – odparła Badb.

– Jej krew płynie w naszych żyłach – dodał dumnie Murugan. – Niektórzy nazywają nas także Starym Plemieniem, bo nikt nie pamięta już czasów, w których przybyła tu Danu.

– Ponieważ fery dysponują większą mocą niż czarownice,

naszym zadaniem jest opiekowanie się wami – ciągnęła Badb. – Nauczamy was i prowadzimy. Krew Tuatha jest zmieszana z krwią wiedźm. W Jaarze magia działa silniej, ponieważ rozwijała się nieprzerwanie, podczas gdy w waszym często napotykała na kolejne przeszkody.

– Jak inkwizycja? – podchwyciła Kate. Na razie wołała nie komentować tego, że mówiąc jej o wiedźmach, Badb używała liczby mnogiej. Kate nie uważała siebie za czarownicę. Bo chyba rzucenie jednego uroku o niczym jeszcze nie świadczyło...?

– Inkwizycja? – prychnęła Badb. – Wątpię, by ta grupa histeryków złapała kiedykolwiek prawdziwą wiedźmę. Chodziło mi bardziej o podejście ludzi do magii. Jeśli przestaje się w nią wierzyć, ona nie działa tak samo. Dzisiaj ludzie są zamknięci na magię, więc jej nie doświadczają, a nawet jeśli doświadczają, nie widzą tego.

– Czasami poza wiedźmami do Jaaru trafiają także dzieci lub obłąkani – oznajmił Murugan. – Niektórzy twierdzą, że to dlatego, że łatwiej im uwierzyć w baśnie.

– Baśnie? – zdziwiła się Kate.

– Podobno jest jakaś zależność między wiarą w baśnie a odwiedzaniem Jaaru – odparł Murugan i wzruszył ramionami na znak, że nic więcej mu o tym nie wiadomo.

Harold i Fione w ogóle się nie odzywali. Harold uciął sobie drzemkę na wielkim posłaniu, a Fione brała do rąk kamienie szlachetne, leżące przed nią na podłodze, i uważnie się im przyglądała. Kate obserwowała ją kątem oka, zastanawiając się, czego w nich szuka.

– Mikstura gotowa! – zawołała Badb. Była z siebie wyraźnie zadowolona i już zmierzała w kierunku Kate z ogromnym

kubkiem. Murugan wzdrygnął się, gdy przeszła obok niego.

– Wypij – poleciła, podsuwając kubek pod nos Kate. Płyn przypominał kawę, ale był gęstszy i śmierdział jak połączenie najbardziej cuchnących ziół ze sklepu Selene. – Tuatha dé Danann znają tę miksturę od pokoleń i zawsze działa wyśmienicie.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby zachęty Badb skończyły się na słowach. Ale ona podsunęła kubek do ust Kate w taki sposób, że ta nie miała innego wyboru, jak tylko wypić miksturę. Badb przechylała kubek, pomagając Kate, aż wreszcie cała jego zawartość znikła. Niespodziewanie Kate poczuła się świetnie! Zupełnie, jakby nagle nabrała dodatkowych sił. Wyciągnęła rękę, żeby wziąć kubek od Badb i go odstawić, a wtedy...

– Skąd to masz?! – krzyknęła Badb. Harold obudził się, a z rąk Fione wypadł kamień. Murugan zmarł.

Badb patrzyła z przerażeniem na wisiołek zawiązany na ręce Kate. Nim ktokolwiek zdołał powiedzieć coś jeszcze, rozległ się huk. Na jednym z płatków pojawiło się coś, co wyglądało jak niebieska kulka. Turlało się i jęczało, wywracając kufry i rozrzucając pościel, aż wreszcie zatrzymało się, uderzając w Harolda, który nie zdążył uciec z posłania.

Po chwili owo coś wstało z podłogi. Wtedy okazało się, że to nie żadna kulka, tylko fer. Wyprostował się i patrząc na Kate, oznajmił:

– Nazywam się Fion. Jestem twoim ferem. Miło mi.



Rozdział 10

Sen z innego świata

Jawis wciąż pędził przed siebie, mimo że niebezpieczeństwo dawno już minęło. Warczenie wilka zagłuszyły ożywione dźwięki zielonego lasu. Niebo na powrót zrobiło się niebieskie, a światło sączące się z niego nadawało liściom seledynowy kolor. Jawis wkroczył właśnie na teren karkadannu, gdzie chroniły go potężne czary jednorożców. Im silniej jego ciało reagowało na magię miejsca, tym bardziej zwalniał, aż wreszcie przeszedł do spokojnego marszu.

W srebrzystym strumieniu żłobiącym w wilgotnej żyznej ziemi skomplikowane symbole Jawis dostrzegał swoje

odbicie. Senna woda, mająca swe źródła w potężnych Górach Zachodnich i gdzieś daleko wpadająca do podziemnego jeziora, tu była niezmacona, zupełnie jakby wcale się nie ruszała. Dokładnie uchwytywała rysy Jawisa, ukazując mu je lepiej, niż widziałby w zwierciadle – tak jakby chciała pokazać mu coś więcej. Z pogardą oderwał od niej wzrok. Nienawidził siebie jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej. Przed czym tak długo uciekał? Przed własnym sumieniem?

Westchnął głęboko. Nawet jego własny głos wydawał mu się teraz obcy i odpychający. Jawis wolałby chyba zniknąć i nie musieć już o tym wszystkim myśleć. Powinien był zostać z tamtą wiedźmą, z Kate, i jej pomóc. W najlepszym wypadku mieli do czynienia z groźnym wilkiem, w najgorszym – z likantusem; z jednym i drugim poradziłyby sobie bez trudu. Był przecież jednorożcem. Czy o tym zapomniał? Jednorożec uciekający przed namhajem jest jak wiedźma bojąca się psa – wszyscy zawsze mu to powtarzali. Naigrywali się z niego. Teraz będą kpić jeszcze bardziej.

Las otwierał się przed nim, odsłaniając coraz liczniejsze oznaki obecności karkadannu. Drzewa zostały ozdobione amuletami, wstążkami i zawieszonymi na niciach figurkami. Wszystko to emanowało potężną energią, która zdawała się śledzić Jawisa i osądzać go. Spuścił głowę. Właśnie tak muszą się czuć zniewolone konie, niosące na grzbietach jeźdźców lub uginające się pod ciosami bata. Jego jeźdźcem była wina, która splotła bat z wyrzutów sumienia.

Ale Jawis nie mógł dać poznać tego po sobie teraz, kiedy po przekroczeniu głównej bramy karkadannu znalazł się już

między innymi jednoroźcami. Tutaj musiał dumnie podnosić głowę i udawać, że jest tak samo potężny i odważny jak wszyscy. Zdawało mu się jednak, że nie był w stanie dokonać nawet tego. W każdym spojrzeniu widział podejrzliwość, nawet u tych, którzy go pozdrawiali. Może wiedzieli już, co zrobił, a nawet jeśli nie, to na pewno się domyślali. Przecież wszystkie jednoroźce doskonale czują... To, że zostawił wiedźmę, większości z nich nie będzie obchodziło, ale za ucieczkę przed likantusem na zawsze straci w ich oczach.

– Witaj, Jawisie. – Z ledwością skojarzył, że ktoś się do niego zwrócił. Zobaczył jednoroginię o łososiowej skórze i długich, białych włosach. Jej ciało zdobiła złota biżuteria.

– Witaj – odparł nieobecny tonem. Nie mógł przypomnieć sobie jej imienia.

Nogi same wiodły go do Amentet. Wiedział, że nikt nie przychodzi do niej, nie mając kłopotów, ale nie był pewien, co chce jej powiedzieć ani czego u niej szukać.

Amentet siedziała, jak zwykle, na płaskim kamiennym wzniesieniu, przypominającym srebrną bryłę. Odpoczywała z głową opartą na przednich nogach. Jej długie, rzadkie włosy wyglądające jak pajęczne nici opadały na ziemię wraz ze zwisającą z nich srebrną biżuterią. Amentet miała już swoje lata. I była taka, odkąd Jawis pamiętał. Jej chude, wiotkie ciało pokryte kasztanową sierścią przecinały liczne bruzdy. Powieki i kopyta miała ozdobione półksiężycami i symbolami Jej Samej. Niektórzy uważali Amentet za Jej wcielenie, większość wierzyła po prostu, że niezwykła jednorogini ma z Nią bliski kontakt i przekazuje Jej wolę. Mimo że nie była wodzem, widziano w niej karkadanni, przewodniczkę

plemienia, i uważano, że to właśnie jej ciało zamieszkuje duch całego karkadannu.

Jawis denerwował się coraz bardziej. Przechadzał się tam i z powrotem. Nie chciał budzić karkadanni. Ale ona wcale nie spała. Wyczuła go, a w jego głowie odezwał się jej głos.

– Tak, możesz do mnie podejść – odpowiedziała na jego wątpliwości.

Nie mógł dłużej ze sobą walczyć. Zbliżył się do Amentet ze spuszczoną głową. Nie miał pojęcia, co rzec, a ona czekała cierpliwie, ani trochę mu nie pomagając.

– Zrobiłem coś... niewłaściwego – odezwał się w końcu. Amentet uniosła głowę i utkwiała w nim przenikliwe spojrzenie, które na moment go zmroziło. Nic nie odpowiedziała, więc musiał mówić dalej: – I... och, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem, choć... Nie, tak naprawdę *mogę* w to uwierzyć. Jeśli się mnie zna, to nietrudne do uwierzenia!

Odczekał z nadzieją, że Amentet pomoże mu choć jednym pytaniem, ale – jak można się było spodziewać – nie zrobiła tego.

– Jestem tchórzem – wyrzucił z siebie z odrazą. – Jestem tchórzem! – powtórzył, tym razem kierując słowa do swojego wnętrza. Sprawiał sobie tym ból, ale tama blokująca jego uczucia pękła. W kolejnej chwili nieskładnymi słowami i splątanymi uczuciami przekazywał już Amentet wszystko, czemu chciał dać upust. Może nawet mówił o tych rzeczach, które wolał zachować dla siebie. Sam się w tym pogubił i gdy skończył, nie był już pewien, co dokładnie powiedział. Ale ulga, której się spodziewał, wcale nie przyszła.

Amentet wpatrywała się w niego bez żadnych emocji,

zupełnie jakby zasnęła z otwartymi oczami. Nie wiedział, czy go potępia, czy rozumie, czy mu współczuje, czy jest całkowicie obojętna. Czekala chyba, aż powie coś więcej, a gdy milczał, bez słowa odwróciła głowę w kierunku rozsypanych u stóp wzniesienia run. Jawis zrozumiał, że chciała mu powróżyć. Niepewnie podszedł do run i przyglądając się Amentet w oczekiwaniu na dalsze polecenia, przemieszał je kopytem. Karkadanni wstała powoli, zdradzając oznaki słabości, choć w jakiś sposób nadal poruszała się majestatycznie. Otrzepała się i spojrzała w runy. Po kilku chwilach przyglądania się im, przemówiła:

– Czujesz wstyd i strach, nie pamiętaj, że jedno i drugie to najgorsi wrogowie odwagi. Zapominasz, że odwaga nie istnieje zamiast strachu, ale tuż obok niego – mówiła beznamiętnym tonem badaczki. Nie było w tym żadnej wzniosłości. – Ale co tu widać? W rzeczywistości myślisz teraz głównie o sobie. Boisz się wprawdzie, że wiedźma zginęła, ale nie chodzi ci o nią, lecz o to, że w takim wypadku będziesz musiał zmierzyć się z poczuciem winy!

W pierwszym odruchu Jawis chciał zaprzeczyć. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że gdyby to zrobił, to tylko po to, aby oszukać samego siebie. Amentet miała rację.

– Jeśli chodzi o wiedźmę – ciągnęła karkadanni – to jesteście ze sobą związani. Leżycie obok siebie na niebie.

Jawis wstrzymał oddech. Coś uderzyło go w tych słowach.

– Co powiedziałaś? – spytał. – Leżymy... na niebie?

Amentet nie powtórzyła, tylko odwróciła w jego stronę oczekujące spojrzenie.

– Bo ja... bo ja miałem sen – zaczął tłumaczyć Jawis. – Sen z innego świata. A właściwie to... o innym świecie, choć

nie do końca.

– Co działo się w tym śnie? – zapytała spokojnie Amentet, choć zdradziła ją nuta zainteresowania.

– Śniłem, że... – Jawis utkwiał wzrok w odległych górach, których nie mogły zakryć nawet najpotężniejsze drzewa. Próbując przypomnieć sobie sen z ostatniej nocy, na nowo poczuł się, jakby śnił. Jego oczy załśniły. W swoim śnie widział rzeczy, których nie wyobrażał sobie znaleźć nawet na najwyższym szczycie gór, w Wielkim Karkadannie. – Śniłem, że patrzyłem na świat z góry, z ciemnego nieba. Świeciłem jak gwiazda, ale czerni niebios była tak nieprzenikniona, że pozostawałem w ukryciu i tylko ja sam cieszyłem się swoim blaskiem. I jednocześnie widziałem... Ale znowu, z powodu tej czerni nie mogłem zobaczyć tego oczami... *Wiedziałem* jednak, że obok mnie są jeszcze dwie inne gwiazdy. To wszystko, całe to *bycie* tam, zdawało się trwać sekundę, a jednocześnie całą wieczność. Czas jakby w ogóle nie płynął!

Amentet słuchała uważnie. Oddech Jawisa przyspieszał z każdą chwilą.

– Nagle jakaś siła wypchnęła nas z tej czarnej otchłani. Zaczęliśmy spadać tak szybko, jak nie umie lecieć żadna podniebna istota. W dole otworzyły się przed nami dwa światy. Wyglądały jak bańki mydlane. Pędziliśmy, wiedząc, że zaraz się z nimi zderzymy. W jednym ze światów zobaczyłem polanę Yrenndall. Drugi świat był inny, pełen nienaturalnych blasków i hałasu. Powtarzałem w myślach, że nie chcę tam trafić. Bałem się tego. Siła, która nami kierowała, chyba mnie posłuchała, bo razem z jedną z gwiazd wpadłem do Jaaru. Trzecia gwiazda została rzucona

do drugiego świata i gdy tylko to się stało, zniknął mi sprzed oczu.

Mówiąc, Jawis przekazywał Amentet wszystkie myśli, uczucia i obrazy, jakie zapamiętał ze snu. Karkadanni słuchała go z najwyższą uwagą.

– Ale to tylko pierwsza część snu – oznajmił. – Potem pojawiło się coś jeszcze.

– Opowiedz mi o tym. – Amentet już ani trochę nie kryła zainteresowania.

– Druga część snu była inna, ale wiedziałem, że jest jakoś związana z pierwszą. Tym razem wszystko było całkiem jasne, aż zanadto. Barwy były jaskrawe. Takie, jakich nie widuje się w naszym świecie nawet przy najpełniejszym słońcu! Zupełnie jakby ulepiono je z białych, wczesnoporannych promieni słońca. Znowu stałem obok tamtych... gwiazd. Ale teraz wszyscy byliśmy już osobami. Pozostała dwójka była mi obca. Nie umiem tego wytłumaczyć, bo jako gwiazda czułem, że są mi bliscy. W tym śnie także ich znałem, ale... jakby mniej. I nadal jedynie czułem ich obecność, nie widziałem twarzy. Przerwa między częściami snu trwała chwilę, ale czułem się, jakby minęło wiele lat.

Urwał, mając nadzieję, że Amentet już znalazła w śnie jakiś sens. Był gotów całkiem zdać się na jej interpretację, bo sam nie miał pojęcia, o co mogło w nim chodzić. Ona nic jednak nie powiedziała, czekając na dalszą opowieść.

– Staliśmy tak – ciągnął Jawis – wpatrując się przed siebie. Oczekiwaliśmy milcząco na coś. Wszyscy troje wiedzieliśmy, co to jest, choć teraz już tego nie pamiętam. I nagle stanęła przed nami najpotężniejsza jednorogini, jaką kiedykolwiek

widziałem. Miała długą, zieloną grzywę, a całe jej ciało przypominało seledynowe morze. Było niczym ogon wodnej syreny. Chwaliła nas za coś i przygotowywała do czegoś innego. Nie pamiętam już, co to było. Gdy skończyła, uświadomiłem sobie, że stoję przed nią sam. Zaczęła się do mnie zbliżać. Nie bałem się jej, choć była taka potężna. Dotknęła mnie czubkiem swojego nosa i powiedziała, bym był dzielny. Zabrzmiało to trochę jak rozkaz, a trochę jak zachęta. Jednorogini zarzuciła grzywę, przywołując wiatr. Przysięgam, że jej włosy były tak długie, że odbiły się jasnymi smugami na tle nieba, jakby dotknęły chmur. Potem jednorogini skinęła na mnie głową i kazała mi iść za sobą. Ruszyłem natychmiast, a po chwili wszędzie dookoła rozlało się jaskrawe światło i wtedy, niespodziewanie, wszystko znikło. Światło zgasło, a ja się obudziłem.

Amentet wbiła wzrok w ziemię. Zdawało się, że przemawia teraz sama do siebie. Po chwili podniosła wzrok z powrotem na Jawisa i powiedziała:

– Chcesz wiedzieć, co to oznacza, ale to nie sen. To wspomnienie z przeszłego życia. Życia, które istnieje przed tym, co *my* nazywamy życiem. Siła, która wypchnęła cię z niebios, to Ona Sama, dwie gwiazdy, z którymi przybyłeś na ziemię, to pokrewne ci dusze, a zielona jednorogini to Eos, pani Księżycy.

Nie mogłaby chyba powiedzieć nic, co zaskoczyłoby Jawisa bardziej.

– Co?! – wyjąkał. – Sama Ona? Sama Ona miałyby pojawić się w moim śnie?

– A co w tym dziwnego? Czy nie ukazuje się wszystkim istotom codziennie, na wszelkie możliwe sposoby? Dlaczego

miałaby nie nawiedzić twoich snów?

Jawis był pewien, że mógłby znaleźć na to pytanie mnóstwo odpowiedzi, ale ponieważ teraz nie potrafił jakoś na żadną wpaść, milczał.

– A Eos? – spytał. – Skąd wiesz, że to właśnie ona?

Słyszał już o Eos, ale tylko w opowieściach. Wierzył w nie i nigdy nawet nie przyszłoby mu do głowy zastanawiać się, czy na pewno są prawdziwe. Ale dlaczego ktoś tak potężny miałby chcieć z nim rozmawiać?

– Wiem, bo też ją spotykałam – odparła Amentet. – Wiele razy.

– Ale... w takim razie co to wszystko miało oznaczać? Kim są te pokrewne dusze?

Amentet zaśmiała się.

– Tego nie mogę wiedzieć – powiedziała – choć jestem pewna, że twoja dusza sama da ci odpowiedź, jeśli pozwolisz jej przemówić. Patrząc na to jednak z logicznego punktu widzenia, skoro jedna dusza wylądowała w innym świecie, to... – urwała, najwyraźniej dając Jawisowi czas na zastanowienie.

– To teraz musi z niego pochodzić – dokończył. – Jak czarownice...

Poczuł, jak jego serce zaczyna coraz szybciej bić.

– Czy ona żyje? – zapytał nagle, zapominając o strachu, wyrzutach sumienia i wreszcie także o samym sobie. – Ta wiedźma?

Amentet jeszcze raz spojrzała na runy. W odpowiedzi skinęła tylko głową. Nie ukrywała zadowolenia.

– A więc wrócę tam! – postanowił Jawis. – Wrócę i sprawdzę, czy wszystko z nią w porządku. A jeśli coś się jej

stało, to muszę jej pomóc. Tak czy inaczej, ale *muszę* to zrobić.

– Co ja słyszę? – Nagle rozległ się przy nich inny głos. Zza wysokiego krzewu, który porastał sąsiadujący ze wzniesieniem pomnik potężnego jednorożca, wychyliła się wielka głowa zakończona długim, ostrym rogiem. Czarne oczy, ledwo widoczne wśród porastającej je sierści, zaświeciły wściekle.

– Moran! – przeraził się Jawis i odruchowo odsunął o kilka kroków. Moran wyszedł zza pomnika, posyłając mu lodowate spojrzenie. Był jednym z najpotężniejszych jednorożców w karkadannie i należał do obrońców stada. Jego połyskująca sierść barwą przypominała najpiękniejszego kruka. Brązowy róg niebezpiecznie schylał się ku Jawisowi. Morgan mógłby przebić go nim na wylot.

– No, powiedz! – warknął groźnie. – Powiedz mi, czy dobrze słyszałem!

Jawis nie był w stanie nic odpowiedzieć. Ze strachu plątały mu się myśli, a nogi drżały. Moran rozwiął mu lekko grzywę, wypuszczając ogromnymi nozdrzami powietrze. Amentet, czując najwyraźniej, co może się szykować, odezwała się, odwracając tym uwagę Morana od Jawisa.

– Podśłuchiwałeś nas! – powiedziała karcąco.

– Wybacz, karkadanni. – Moran pokornie schylił przed nią głowę. – To nie przystoi, wiem. Nie mogłem jednak obojętnie przejść wobec...

– Pozwoliłam ci podśłuchiwać. – Amentet nie dała mu skończyć. Tak – dodała groźnym tonem, którego tak rzadko używała. – Czy myślisz, że starość sprawiła, że nie umiem już wyczuwać obecności innych?

– Nie śmiałym...

– Pozwoliłam ci nas słuchać, bo wciąż mam nadzieję, i oby nie umarła zbyt szybko, że możesz jeszcze czegoś się nauczyć, coś zrozumieć.

Moran wybuchł wściekłością:

– Nauczyć się?! – zawołał. – Czego miałbym uczyć się od zdrajcy?!

– Jesteś jedynym, który widzi tu zdradę! – wycodziła Amentet. Jej głos przypominał szept, ale był wystarczająco zimny, by jeszcze bardziej ochłodzić atmosferę. Jawisowi zdawało się, że utknął w pułapce, mając z jednej strony pewną siebie karkadanni, a z drugiej groźnego obrońcę.

– Wiedźmy zabiły moją rodzinę – warknął Moran. – A on chce im pomagać! – Wskazał głową na Jawisa, nawet na niego nie patrząc.

– Ta wiedźma nie zabiła twojej rodziny! – krzyknął Jawis, sam nie wiedząc, skąd wziął się w nim ten nagły przyptyw odwagi. Moran odwrócił głowę w jego stronę. Zmrużył oczy i parsknął nienawistnie, ale milczał. Zamiast tego znów zwrócił się do Amentet:

– Ty, karkadanni, powinnaś rozumieć mnie najlepiej.

Zapanowała niezręczna cisza. Amentet przerwała ją, odpowiadając na powrót spokojnym, łagodnym tonem:

– Lepiej niż myślisz. Jednak ja nie pozwalałam sobie cierpieć z powodu ran, których sobie nie zadałam. Są rzeczy ważniejsze od ciebie, a większość ze spraw świata nie jest twoimi. Odejdź, jeśli patrzeć na Jawisa sprawia ci ból, ale nie wtrącaj się. Jest wolny.

Przez chwilę patrzyli na siebie, jakby walczyli o władzę nad stadem. Mała wążka Amentet, spokojna i dostojna, i olbrzymi

zdenerwowany obrońca – Moran. Od początku było wiadome, kto ustąpi. Moran parsknął i oddalił się, uprzednio okrążając Jawisa, jakby próbował w ten sposób nad nim zapanować.

– Jeśli tylko dowiem się, że działa na niekorzyść stada... – wycedził i urwał znacząco. Jawis dobrze wiedział, o co mu chodzi. Moran zabiłby go zapewne już teraz, gdyby nie Amentet.

Oboje patrzyli za oddalającym się Moranem, jakby spodziewali się, że może jeszcze zaatakować, a gdy zniknął im z pola widzenia, Amentet powiedziała:

– Idź. Nie rozmawiaj o tym z nikim. Mogliby chcieć cię zatrzymać. Bez względu na to, jakie przeznaczenie zapisały dla ciebie odwieczne gwiazdy, musisz je wypełnić.

Jawis skinął głową, ale ledwo zrobił pierwszy krok, Amentet zatrzymała go słowami:

– Nie jesteś tchórzem. Wykazałeś się dziś ogromną odwagą.

Odwrócił się w jej stronę.

– Czy runy tak mówią? – spytał.

– Nie – odparła zdecydowanie Amentet. – Wszystko, o czym mówiłam, zobaczyłam w tobie. I ty też to zobaczysz. Ale teraz biegnij już. Odwaga bywa płocha. Dobrze jest jej nie wypuszczać, gdy już raz się ją schwyta.

Skinąwszy Amentet w podziękowaniu, Jawis rzucił się w drogę powrotną. Biegł teraz jeszcze szybciej niż wtedy, gdy uciekał przed wilkiem. Zdawało mu się, że za każdym razem, gdy podnosił kopyta, wiatr dmuchał silniej, pomagając mu przyspieszyć, a jakaś niewidzialna siła, podobna tej ze snu, popychała go do przodu. Promienie słońca kładły się na

ścieżce jakby torowały mu drogę, a ziemia zachęcająco odpowiadała echem na uderzenia jego kopyt. Przekroczył granice karkadannu, przepastny las i przez magiczne przejście wpadł wprost na polanę Yrenndall.

Gdy tylko złapał oddech, rozejrzał się dookoła. Teraz na polanie było już cicho – żadnych wilków, żadnych wiedźm, tylko kilka małych, bawiących się ferów.

– Nie ma jej – powiedział, a potem dodał z głową skierowaną w stronę Elphame: – Ale prędzej czy później tu wrócisz, Kate. A ja na ciebie zaczekam.



Rozdział 11

Wieża

Fer był jasnoniebieski i miał motyle skrzydła w nieco ciemniejszym odcieniu, z czarnymi kropkami pośrodku. Jego zmierzwione włosy były bujne i brązowe. Na ramionach miał złote bransolety, a wokół jego bioder przewinięta była ubrudzona, biała przepaska o złotych zdobieniach. Był tylko trochę wyższy od Harolda.

Badb wyglądała, jakby rosła w oczach, a kiedy krzyknęła, Kate aż podskoczyła.

– Fion! Gdzieś ty się podziewał?! Odchodziłam od zmysłów! *Wszyscy* odchodziliśmy od zmysłów!

Kate przesunęła wzrokiem po pozostałych. Murugan

i Fione wcale nie wyglądali, jakby odchodzili od zmysłów; byli całkiem spokojni. Jedynie Harold zaciskał pięści i zrobił się coraz bardziej czerwony.

– Byłem... tam i ówdzie – odparł beztruskim tonem Fion, sprawiając, że Harold wreszcie wybuchł:

– *Tam i ówdzie?! – ryknął. – Jak śmiesz tak się do nas zwracać?! Nie było cię przez całą noc! Włóczyłeś się nie wiadomo gdzie, kiedy pod Elphame grasowały jakieś namhajdy! – W tym momencie Badb jęknęła i zakryła twarz dłońmi. – Zostawiłeś rodzinę, a teraz masz czelność przychodzić tu i mówić, że byłeś tam i ówdzie?! –*

– Pewnego dnia zwariuję! – zawołała Badb, unosząc ręce i burząc sobie niechęć włosy. – Oszaleję! Odejdę od zmysłów i zbzikuję!

– Widzisz, do czego doprowadziłeś matkę?! – zagrział znów Harold. – Nie wstyd ci?!

Fion nie wydawał się zbyt przejęty. Przewrócił oczami i zbliżył się do Kate, która odruchowo cofnęła się o krok. Gdyby tylko mogła, najchętniej już by sobie stąd poszła.

– Czy naprawdę jedyne, co potrafisz, to bez przerwy się wydzierać?! – zawołał Fion. – Nie widzisz, że mam wreszcie swoją wiedźmę?! Ona jest nowa, a ty gotujesz jej takie powitanie! – Znów spojrział na Kate. Oczy świeciły mu się z radości. Patrzył na nią jak dziecko na upragnioną zabawkę, co samo w sobie było dość niepokojące. Gdy już dość się naoglądał, zatrzymał wzrok na jej ręce. – Masz mój amulet! – ucieszył się.

Kate szybko zdjęła wisiołek z nadgarstka i bez słowa oddała go Fionowi. Reakcja Badb na widok ozdoby upewniła ją, że tak właśnie powinna zrobić.

– Przejdziemy od razu do konkretów – powiedział Fion. – Musimy poznać twoje predyspozycje, ustalić plan ćwiczeń...

– Ha! – krzyknął Harold. – Ćwiczeń! Biedna dziewczyna wybuchnie, zanim zdążysz oczyścić jej aurę!

Jaką znowu aurę? – pomyślała Kate, coraz bardziej się denerwując. Fion nabrał powietrza w usta, jakby chciał dmuchnąć w Harolda. Wtedy odezwała się Fione:

– Przestańcie wreszcie się kłócić! – zawołała. – Nie mogę już tego słuchać!

Fion spuścił wzrok z Harolda.

– Pełne poparcie – powiedział. – Choć raz widać, że jesteś moją bliźniaczką.

Patrząc na niego i Fione, Kate nigdy nie powiedziałyby, że są bliźniętami. Miała teraz jednak do powiedzenia coś innego, więc szybko wykorzystwała chwilę ciszy:

– Zaraz, zaraz... – zaczęła. Fion westchnął z radością, jak gdyby samo to, że słyszy Kate (co musiało oznaczać, że jest całkiem prawdziwa), było szczytem jego marzeń. Ale to, co Kate powiedziała, niezbyt mu się spodobało.

– O czym wy właściwie mówicie? Jaka wiedźma? Nie jestem żadną wiedźmą!

Zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na Kate i dopiero gdy Fion oburzonym wzrokiem dał im do zrozumienia, że to raczej prywatna rozmowa, Badd oddaliła się z rezygnacją w stronę kotła, Harold zaczął mrużyć pod nosem i opatulił się ciasno kołdrą, a Murugan zabrał włócznię, którą zabił wilka, i odleciał. Jedynie Fione nie ruszyła się z miejsca, nadal uważnie przyglądając się Fionowi i Kate. Fion wyglądał na zbitego z tropu.

– No... skoro trafiłaś do Jaaru, to musisz być czarownicą –

powiedział.

– Trafiłam tu przypadkiem i... w sumie całkiem mi się tu podoba, ale powinnam już wracać. A co do czarów, to... owszem, rzuciłam jedno zaklęcie. Okazało się zresztą zupełną porażką, więc mam zamiar skończyć z magią i zająć się normalnym życiem w Londynie.

Oczy Fiona znów zabłysły.

– Londyn! – zawołał zaintrygowany. – Tam mieszkasz?! Zawsze chciałem zobaczyć takie wielkie ludzkie miasto. Taką meteorię.

– Metropolię – poprawiła go Kate, na co Fion tylko machnął ręką. – Więc może ją zobaczysz, jeśli odeślesz mnie do domu – dodała.

Fion zamyślił się na moment. Coś jednak mówiło Kate, że wcale nie rozważa jej propozycji, tylko zastanawia się nad czymś innym.

– Chętnie cię odeślę, ale może najpierw... Hmm, nie chciałabyś przelecieć się ze mną na motylu?

– Co?! – wyjąkała. W życiu proponowano jej już różne formy przejażdżki, ale o czymś takim słyszała po raz pierwszy.

– Motyle są dla nas tym, czym dla ludzi konie – wtrąciła znad kotła Badb. – Nie musisz się ich obawiać.

Fion patrzył Kate głęboko w oczy. Miał harde spojrzenie, ale mimo wszystko wyglądał, jakby chciał o coś prosić. Właściwie to co jej szkodziło? Skoro już tu trafiła...

– No, dobrze – zgodziła się, zdając sobie sprawę, że to chyba najgłupsza rzecz, jaką można było wymyślić. *Przełot motylem.*

Fion poprowadził ją na skraj płatka, ale zabronił zbliżać się

do krawędzi. Sam wspiął się po ścianie i wychylił nieco głowę. Z jego ust wydobył się dźwięk, przypominający coś z pogranicza gwizdu i mlaskania. Już po chwili Kate zobaczyła zbliżającego się do nich motyla. Fion potrafił przywołać go dźwiękiem – to było niesamowite. Podobnie zresztą jak motyl. Kate patrzyła na niego z mieszaniną strachu i podziwu. Owad był naprawdę ogromny. Miał ciemnofioletowe skrzydła z aksamitnie czarnymi plamkami. Gdy nimi machał, rozchodziły się po nich promienie słońca. Tak samo czarne, głębokie były jego oczy.

Motyl zatrzymał się na płątku. Był osiodłany czymś, co przypominało poduszkę. Miał nawet lejce, które wyglądały jak srebrny łańcuszek.

Fion wyciągnął rękę i przywołał Kate do siebie. Zaczęła zbliżać się do motyla, mając nogi jak z waty. Na wszelki wypadek złapała Fiona za dłoń.

– Teraz pomogę ci wejść – oznajmił. – Musisz się zapiąć w siodle. To zabezpieczenie tylko dla czarownic. My mamy skrzydła.

Kate pokręciła nieprzytomnie głową. Całe jej ciało zdawało się protestować, kiedy Fion pomagał jej usiąść. Musiał też zapiąć pas, bo Kate nie była w stanie tego zrobić. Bezpieczniej poczuła się jednak dopiero wtedy, gdy Fion zajął miejsce obok niej, a właściwie tuż przed nią. Odwrócił głowę.

– Gotowa? – spytał.

Kate nie sądziła, żeby kiedykolwiek mogła być gotowa na coś takiego, więc...

– Tak – odpowiedziała.

Fion delikatnie pociągnął za lejce i dotknął motyla nogą.

Nie było żadnego startu, żadnego przygotowania ani zapowiedzi. Motyl po prostu nagle wzbił się w powietrze, sprawiając, że Kate, nie mogąc się powstrzymać, głośno krzyknęła. Fion zaczął się śmiać.

Skrzydła motyla poruszały się powoli w górę i w dół. Kate patrzyła najpierw przed siebie, na rozstępujące się przed nią chmury, na przypominające morze niebo. Zdawało jej się, że zmierzają ku słońcu. W oddali widziała inne motyle, a także ptaki. Niektóre przypominały te ze świata ludzi, ale nie mogła lepiej się im przyjrzeć, bo były zbyt daleko. Czuła się zresztą tak, jakby tutaj, w górze, była sama i gdyby nie to, że obejmowała mocno Fiona, bojąc się, że uprzęż się zerwie, zapomniałaby i o nim.

Spojrzała w dół. Malutkie kolorowe punkty były kwiatami, domami ferów, a wysokie drzewa z tej odległości przypominały krzaki. Elphame wyglądało tu równie pięknie, co z ziemi. Pastelowe kolory zlewały się w jedną, barwną kulę, spowitą świetlistą mgłą, która nieco zakrywała świat w dole, zupełnie jakby był mistyczną krainą ze snów, a nie miejscem, do którego można naprawdę trafić. Czy to wszystko mogło być jedynie złudzeniem? Czy mogło się jej tylko śnić?

Zresztą... Jawa czy sen – jakie to miało znaczenie?

Teraz Kate czuła się tak wolna, że miała ochotę krzyknąć z radości – całkiem zapomniała o początkowych wątpliwościach i strachu. Problemy pozostawione w dole przestały jej dotyczyć. To one były snem, a ona zbudziła się z niego, kiedy wzbiła się z Fionem w górę. Wiatr, słońce i niebo zdawały łączyć się z nią. Każda część tego świata była jej częścią i nawet gdyby Kate teraz spadła, nie

zginęłaby, tylko stopiła się z tym wszystkim. Przypomniała sobie o tym, czego doświadczyła, zakopując pod jabłonią magiczny woreczek.

Przestała kurczowo trzymać się Fiona i rozłożyła ręce. Fion spojrzał na nią, jakby w obawie, ale widząc jej twarz, uśmiechnął się lekko i jeszcze raz pociągnął za lejce.

Motyl zaczął obniżać lot. Było to tak samo gwałtowne, jak wzbicie się w górę. Kate znów chwyciła Fiona. Poczowała szybsze bicie serca, a żołądek podszedł jej do gardła, sprowadzając myśli dziewczyny na ziemię. Po chwili było tam także jej ciało, bo motyl osiadł na trawie. Fion zszedł jako pierwszy, ale Kate musiała zrobić jeszcze kilka głębokich oddechów. Uczucie powrotu na ziemię było o wiele gorsze, niż się spodziewała.

– Schodzisz? – spytał Fion, wyciągając ku niej ręce. Zdążył już odpiąć pas, czego nawet nie zauważyła.

– Ach, tak – odparła nieobecny głosem.

Fion pomógł jej zejść na ziemię. Po chwili motyl wzbił się w górę i odleciał.

– Musimy to kiedyś powtórzyć – powiedziała Kate. Ona i Fion stali teraz przed kamiennym budynkiem pod kwiatem mieszkalnym Harolda i Badd.

– Powtórzyć? – odparł z teatralnym zdziwieniem Fion. – Mówiłaś przecież, że chcesz zrezygnować z magii.

– No tak, ale myślałam, że będę mogła was czasem odwiedzić...

– Przykro mi, Kate, ale to niemożliwe. Jeśli nie będziesz uprawiać magii, drzwi Jaaru będą przed tobą zamknięte. Tylko przy pomocy magii można się tu dostać. No, poza kilkoma innymi możliwościami, ale nie liczyłbym na nie

w twoim przypadku.

Kate przypomniała sobie słowa Murugana i Jawisa, i pokręciła głową. Rzeczywiście była chyba zbyt typowa, jak na Jaar. Ale, z drugiej strony, w końcu miała różne możliwości do wyboru... Nagle coś wpadło jej do głowy.

– A gdybym *spróbowała* zająć się magią? – spytała. – No wiesz, tak tylko...

Na twarzy Fiona pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

– Wtedy, Kate, zapraszam cię tutaj. – Wskazał ręką kamienny budynek. Teraz Kate mogła wreszcie przyjrzeć mu się bliżej. Łukowaty gzyms budynku podtrzymywały kolumny, na których wycięte były postacie i znaki. Ze środka łuku spoglądała twarz kobry, której długi język wysuwał się z groźnie rozdziawionej paszczy. Dach był płaski, a ściany gładkie i pozbawione ozdób.

– To świątynia ferów i czarownic – oznajmił Fion. – Pokażę ci trochę naszych sekretów i nauczę podstaw magii. Chodź!

Fion pociągnął ją za rękę i zaprowadził do chłodnego wnętrza. Drzwi były otwarte. Pomieszczenie rozświetlały pochodnie i światło, dostające się do środka przez ogromną dziurę w suficie.

Fion szedł bosy, ale ciężkie koturny Kate sprawiały, że jej kroki odbijały się w świątyni echem. Przed ołtarzem, znajdującym się przy ścianie naprzeciw drzwi, ktoś siedział, mamrocząc cicho modlitwę. Jego sylwetkę owiewał dym kadzideł.

Nagle postać odwróciła się w ich stronę. Kate rozpoznała w niej Murugana.

– Och, to wy – powiedział. – Dobrze, że już jesteście.

Wstał i ruszył w ich kierunku. Kate dostrzegła w jego dłoni

sztylet. Spojrzała na Fiona, który stał teraz za nią. Żołądek podszedł jej do gardła. Czego chciał od niej Murugan, i dlaczego Fiona odcinał jej drogę ucieczki? Nie miała pojęcia, jak bronić się przed magią. Prawie zemdląła ze strachu, kiedy Murugan stanął tuż przed nią i wyciągnął dłoń ze sztyletem.

– Zrobiłem dla ciebie athame – powiedział. – Ostrze wykonałem z grotu włóczni, którą zabiłem likantusa.

Dopiero po chwili skonfundowana Kate zdała sobie sprawę, że Murugan chce *dać* jej sztylet. Odetchnęła z ulgą, starając się przy tym nie dać po sobie poznać, że w ogóle się bała. Wyciągnęła ostrożnie rękę i chwyciła podarek. Miał czarną rękojeść ze srebrnym zdobieniem.

– Athame to podstawowe narzędzie czarownicy – wyjaśnił Murugan, uśmiechając się do niej pogodnie. – Już je oczyściłem i pobłogosławiłem.

– Ehm... dzięki – odparła Kate, udając, że nie marzyła o niczym innym, jak tylko dostać w prezencie ciężki, ostry sztylet.

Murugan skinął głową i stanął naprzeciwko Fiona. Mimo że nic nie mówili, wyglądali, jakby rozmawiali. Kate przyglądała się im niepewnie, a gdy tylko Murugan wyszedł, od razu zapytała:

– Coś się stało?

– Skądże! – Fiona zbył ją uśmiechem.

– No bo patrzyliście na siebie tak dziwnie... Zresztą mam wrażenie, że cała twoja rodzina patrzyła na mnie dziwnie! Czy to ma jakiś związek z twoją ucieczką? I w ogóle *dlaczego* uciekłeś?

– Jesteś zwyczajnie przewrażliwiona, Kate – odparł

wymijająco Fion. Jego słowa wcale jej nie przekonały. Jasne, że była przewrażliwiona. Dopiero co trafiła do jakiegoś niezwykłego świata, o którego istnieniu nigdy nawet nie śniła. Ale to przecież nie oznaczało, że przestała patrzeć i widzieć. I podejrzewać.

– Powiedz mi lepiej, o co chodzi z tym wilkiem. – Fion zmienił temat.

Kate wzięła głęboki wdech i postarała się opowiedzieć całą historię najszybciej, jak mogła. Gdy skończyła, Fion wyglądał na trochę skonsternowanego. Utkwił wzrok w podłogę i przygryzł wargę.

– Znowu coś nie tak? – spytała Kate.

– Nie – odparł szybko Fion i nagle nabrał entuzjazmu: – Dalej, Kate, pora na magię.

Położył rękę na jej plecach i kazawszy obrócić się w prawo, poprowadził ją ku ścianie. Był na niej wyrysowany wielki niebieski trójkąt, skierowany w górę. Przecinała go pozioma kreska. W środek trójkąta wbity był gwóźdź, na którym zawieszono coś przypominającego karmnik dla ptaków. Przedmiot otaczała czarna siatka, w którą powbijane były kadzidełka i pióra. Po obu stronach przedmiotu wisały półki z książkami. O ścianę opierały się też dwa miecze.

– To ściana powietrza – oznajmił Fion i uchylił czarną siatkę. Leżało za nią kilka sztyletów. – Powietrze jest pierwszym z żywiołów, jakie poznajemy. Jego kierunkiem jest wschód, symbolizujący początek i wiosnę. Kolorem powietrza jest niebieski, kolor nieba, które zamieszkują sylfy i inne istoty związane z tym żywiołem.

– A ten sztylet...

– To *athame*. Różni się od zwykłego sztyletu. Nie wolno

używać go do cięcia ani krojenia. Athame, podobnie jak miecz, których również używa się w magii, służy tylko do przesyłania energii. Przy jego pomocy znaczy się krąg i dlatego mówimy, że jest podstawowym narzędziem każdej wiedźmy.

– Będę znaczyć krąg? – spytała Kate.

– Nie, jeszcze nie teraz. Powietrzna magia wymaga intelektu, wiedzy i bystrości, więc chciałbym poćwiczyć z tobą wizualizację.

Kate słyszała już o czymś takim od Mel. Dotychczas uważała to za bzdurę.

– Usiądź wygodnie – polecił jej Fion.

Trudno powiedzieć, co Fion miał na myśli, mówiąc o wygodzie. Podłoga była twarda i zimna. Mimo to Kate usiadła na niej ze skrzyżowanymi nogami i odłożyła athame. Fion zapalił kadzidełka wbite w wiszący przedmiot, dotykając ich jedynie dłonią.

– Unieś głowę i patrz przez chwilę na kadzidła – polecił. – Skup się na dymie. Niech dym kadzideł wypełni ci płuca. Potem zamknij oczy i wyobraź sobie, że stajesz się częścią dymu. Stapiasz się z nim i unosisz tak, jak on.

Kate skupiła uwagę na kadzidłach. Ich zapach był słodki i intensywny. Kiedy oczy zaszyły jej łzami od dymu, zamknęła je i wyobraziła sobie, że dym gęstnieje. Robił się też coraz ciemniejszy i wypełnił przestrzeń do tego stopnia, że Kate zaczęła kaszleć.

Otworzyła oczy. Nie tylko sobie to *wyobraziła*. Z czarnej siatki naprawdę wydobywały się gęste, ciemne opary, które Fion próbował rozganiać rękami. Zdawało się, że przedmiot zapłonął.

– Co się dzieje?! – Kate zerwała się z podłogi. Po kilku chwilach kadzidła znów zapłonęły tak, jak wcześniej.

– Wyobraziłaś to sobie za bardzo – oznajmił Fion, rozganiając sprzed nosa ostatnie kłęby dymu. – Miałaś stać się dymem, a nie zwiększyć jego ilość.

– To *ja* to spowodowałam?

– A kto inny? Na tym właśnie polega wizualizacja. Wyobrażasz coś sobie i to się dzieje.

– Wyobrażałam sobie już różne rzeczy, ale wcale się nie działy – zauważyła Kate. Rzeczywiście, zwykle wcale się nie działy. A szkoda.

– W Jaarze magia działa silniej – wytłumaczył Fion. – Poza tym liczy się intencja. Jeśli skierujesz umysł na konkretny cel, łatwiej będzie ci go osiągnąć. W świątyni, podczas ćwiczeń, prościej jest skupić się na efektach, bo człowiek się na nie nastawia... No ale w każdym razie, ani drgnęłaś.

– Co?

– No, nie uniosłaś się.

Kate wytrzeszczyła oczy.

– Miałam się *unieść*?

– Niekoniecznie. Ale gdyby przeważał w tobie żywioł powietrza, uniosłabyś się bez większego problemu, nawet o tym nie wiedząc. Ale nie musisz się tym przejmować. Zostały nam jeszcze trzy żywioły.

Fion poprowadził ją teraz ku drzwiom. Zamknął je i dopiero wtedy Kate zauważyła, że były ozdobione czerwonym okręgiem, otoczonym wzorem przypominającym węza. Pod okręgiem wisiała metalowa misa, w której płonął ogień, a obok niego, w małych, mosiężnych naczynkach o okrągłej podstawie, umieszczony był popiół. Wszystko

otoczone zostało symbolem czerwonego trójkąta. Podobnie jak poprzedni, był zwrócony w górę, ale nie przecinała go żadna kreska. Po obu stronach drzwi stały półki pełne świec i różdżek.

– To ściana ognia – powiedział Fion. – Ogień to żywioł związany z czerwienią, południem i latem. Dodaje siły zaklęciom i pobudza je do życia, ale ma też zdolność unicestwiania. To właśnie symbolizuje popiół. Z ogniem należy obchodzić się ostrożnie. Odpowiada za pragnienie, siłę i wolę. Jego magiczne narzędzie to różdżka. Używa się jej podobnie jak athame, choć rzadziej. Służy też do przywoływania istot, które nie przychodzą na rozkazy, lecz na prośbę. Weźmy na przykład podrzędnego demona... Nie, żebym je wzywał czy coś w tym stylu, ale... Rozumiesz, je należy raczej zmuszać, by spełniały twoją wolę. Znowu, gdybym chciał przywołać jakiegoś ducha opiekuńczego, który zamieszkuje na przykład las albo strumień, musiałbym być dla niego miły i użyć czegoś, co nie kojarzy się od razu z walką. Tak...

Fion utkwiał wzrok w czole Kate, jakby spodziewał się znaleźć tam dalsze instrukcje dotyczące tego, co mają robić. Kate zaczęła obawiać się, że każe jej przejść próbę ognia lub coś w tym stylu. On jednak wyprostował tylko rękę. Coś poruszyło się na jednej z półek i po chwili, sunąc szybko w powietrzu, w dłoni Fiona wylądowała średniej wielkości różdżka.

– Weź ją – powiedział, wręczając różdżkę Kate. Była gładka i ozdobiona zygzakowatym wzorem. – A teraz słuchaj. Musisz przypomnieć sobie coś, co mocno cię zdenerwowało, i całą złość skierować we własną rękę, prawą lub lewą, to

zależy od ciebie. Potem, przy pomocy różdżki, wyrzucić tę energię z siebie, skieruj ją w stronę płomieni.

Po tych słowach Fion stanął w bezpiecznej odległości za plecami Kate. Ona sama natomiast, trzymając różdżkę w prawej dłoni, zaczęła się zastanawiać, co ostatnio najmocniej ją zdenerwowało. Niemal od razu przed oczami stanęły jej rude włosy Mel. Pozwoliła całej złości spłynąć ku ręce i gwałtownie machnęła różdżką. Ale nie wypuściła żadnej energii. No bo czy naprawdę mogła winić Mel za to, że zakochała się w Jonathanie? Zwłaszcza teraz, gdy już wiedziała, że magia istnieje naprawdę i że być może sama doprowadziła do tej sytuacji?

Czuła na sobie wzrok Fiona. To było stresujące. Jeszcze raz pomyślała o Mel i Jonathanie. Zamachnęła się, ale złość znów szybko ją opuściła. Fion westchnął.

No dobra... Jonathan i Mel, Jonathan i Mel... pocałunek...

Czując, że energia wreszcie wypłynie, Kate skierowała różdżkę ku drzwiom, które właśnie się otworzyły. Stał w nich Harold, ale Kate nie mogła już powstrzymać energii.

– Matka prosiła... – Harold zamarł z szeroko otwartymi oczami. Energia z różdżki uderzyła w srebrną tacę, którą trzymał w rękach. Taca wzbiła się w górę, a cała jej zawartość wylądowała na głowie Harolda. – ...żeby przyniósł wam coś do jedzenia – dokończył, gdy taca z brzękiem upadła u jego stóp.

Kate stanęła jak wryta, zbyt oszołomiona tym, co zrobiła, żeby wydusić z siebie przeprosiny. Poczowała, że policzki zaczynają ją piec ze wstydu.

– Nie jesteśmy głodni – oznajmił Fion. – Tak sędzę. – Spojrzał pytająco na Kate, a ona przytaknęła. Jedzenie było

ostatnią rzeczą, o jakiej mogłaby teraz pomyśleć.

Harold rzucił Fionowi gniewne spojrzenie i przeklinając pod nosem, zatrzasnął drzwi w świątyni.

– Och, Boże! – zawołała Kate płaczącym głosem. – Twój ojciec! Co on sobie o mnie pomyśli?!

– Nie przejmuj się. Będzie wyrzucał to mnie. Wie, że zaczynasz. Dobrze, że twoja energia nie jest zbyt silna.

– Nie jest? – zdziwiła się Kate. Była przekonana, że właśnie zrobiła coś niezwykłego.

– Nie zmiotło go to z powierzchni ziemi – odparł Fion, dodając pod nosem coś, co dla Kate zabrzmiało jak „niestety”.

– Myślałam, że... że to było silne...

– Och, Kate, nie powinnaś się spodziewać, że będziesz bardzo silna od samego początku. Nie było tak źle, ale ogień na pewno nie jest twoim żywiołem. Kiedy się urodziłaś?

Kate nie rozumiała, dlaczego Fion nagle zadał to pytanie.

– Trzynastego lipca – odparła powoli. – Jakie to ma znaczenie?

Fion uniósł brew. – Ogromne – powiedział, dając jej do zrozumienia, że sama powinna była się tego domyślić. – Tak czy inaczej, masz Słońce w Raku.

– Co?

– Słońce w Raku – powtórzył Fion. – Inaczej mówiąc, Rak jest twoim znakiem zodiaku. To oznacza, że masz predyspozycje... wodniste, że tak powiem. Sprawdzimy zatem wodę.

Podeszli do kolejnej ściany. Trójkąt wyrysowany na niej był zielony i zwrócony do dołu. Pod nim stało duże kamienne naczynie, przypominające studnię. Było wypełnione wodą,

na której unosiły się lilie i muszle. Obok znajdował się okrągły stolik. Położono trzy zdobione kielichy różniące się wielkością, szklaną kulę i karty tarota.

– Teraz jesteśmy przy ścianie wody – oznajmił Fion. – Woda związana jest z kierunkiem zachodnim, jej kolor to zielony. Domeną wody są uczucia, uzdrawianie i intuicja. Narzędzie wody to kielich, który równoważy siłę różdżki i athame. Z wodą wiąże się magia pasywna, czyli nie ta oparta na używaniu energii do zmian i zaklęć, ale ta związana z odkrywaniem przyszłości i zagłębianiem się w siebie.

Fion wyciągnął karty z pudełka i powiedział:

– Przetasuj je dokładnie, rozłóż w wachlarz i pomyśl lub zapytaj na głos, gdzie teraz jesteśmy. Chodzi o mnie i o ciebie. Potem wybierz jedną kartę. Nie zastanawiaj się zbyt długo nad wyborem. Weź pierwszą, która przykuje twój wzrok.

Kate wzięła karty do rąk w taki sposób, jakby były rozżarzonymi węglami. Mimo zobaczenia wszystkich tych niezwykłych rzeczy, czytanie przyszłości nadal wydawało jej się jakieś dziwne. Pod uważnym okiem Fiona przetasowała karty, a potem zmrużyła oczy, wypowiedziała cicho pytanie i wybrała pierwszą kartę ze środka. Chciała sprawdzić, co się pod nią kryje, ale Fion szybko ją zabrał i spojrzał na nią pierwszy. Kate dostrzegła, że na moment wstrzymał oddech, natychmiast jednak nadał swojej twarzy beznamiętny wyraz. Odłożył kartę na bok i powiedział:

- No, to teraz czas na ziemię.
- Ale co to była za karta? – spytała Kate.
- Nieważne. Potem się dowiesz.

– Powiedz mi! – nalegała Kate. Irytowało ją zachowanie Fiona. Ciągłe kazał jej coś robić, ale w gruncie rzeczy nie wytłumaczył, po co. Uważała jednak, że istnieją tylko dwa powody, dla których tak zareagował na kartę: albo ukazywała coś strasznego, albo jakąś bzdurę. W dodatku oba te scenariusze przerażały Kate tak samo, bo nie wiedziała, czy gorzej będzie, jeśli coś się jej przytrafi w magicznym świecie, czy jeśli okaże się, że nie ma dość magicznych zdolności i już nie będzie mogła tu wrócić.

– Musisz być cierpliwa – odparł Fion, mimo że sam przewrócił oczami ze zniecierpliwieniem. – Zwłaszcza, że zaraz będziemy pracować z energią ziemi.

Ponieważ Kate nadal całą uwagę skupiała na karcie, Fion musiał siłą odciągnąć ją od ściany wody w stronę ołtarza znajdującego się na ścianie ziemi. Był tam wyrysowany żółty trójkąt, podobny do tego ze ściany powietrza, ale zwrócony wierzchołkiem do dołu. Nad nim wisiał pentagram, którego krawędzie mieniły się różnymi kolorami. Z czubka wydobywało się fioletowe światło, prawe ramię świeciło na zielono, a lewe na niebiesko. Lewa noga lśniła żółtym kolorem, a prawa czerwonym. Te barwy nie przypominały jednak światła elektrycznego, były delikatniejsze i wyglądały jak żywe.

Kate spojrzała na ołtarz. Był długi, pokryty żółtym obrusem i oświetlony dwoma białymi świecami. Na środku leżał dysk z wyrysowanym na nim pentagramem, po jego prawej stronie athame, a po lewej fioletowy kielich. Za dyskiem, w srebrnej kadzielnicy, płonęło kadzidło. Na ołtarzu leżała też różdżka i dwa małe naczynka, a u jego stóp, przykryte częściowo obrusem, położone były miotła,

miecz i kolorowe sznury.

– Ziemia jest ostatnim z żywiołów – oznajmił Fion – ale tak naprawdę tutaj zaczyna się cała magia, ponieważ zatoczyliśmy krąg i osiągnęliśmy pełnię. Kierunek ziemi to północ, a jej kolorem jest żółty, jak piasek lub suchy grunt. Ziemia jest kojarzona ze stałością, rozsądkiem i światem fizycznym. Jej narzędziem jest pentakl, czyli dysk z wyrysowanym na nim pentagramem. Osoby, u których przeważa żywioł ziemi, mają duże pokłady zdrowego rozsądku. Czarownice związane z ziemią lubią magię praktyczną, używają ziół i przedmiotów naturalnych.

– Dlaczego na pentaklu wyrysowany jest pentagram? – spytała Kate.

– Bo to symbol czterech żywiołów wcielonych na wyższym planie.

– Pięciu – zauważyła Kate. Wierzchołek pentagramu, zawieszzonego na ścianie, mienił się przecież na fioletowo.

– To kolor Ducha. On łączy wszystkie żywioły, ale nie będziemy się nim teraz zajmować. Teraz musisz nauczyć się rysować krąg, bo to podstawa magicznych działań. Poza tym chcę zobaczyć, jaki jest kolor twojej magii.

– Co?

– Każda wiedźma ma swoją własną energię. Jej kolor jest zależny od tego, jak funkcjonują u niej żywioły. To jednak zawsze jest trochę pomieszane. Rzadko się zdarza, żeby ktoś miał zupełnie niebieski lub zielony kolor, i tak dalej. Poza tym to może się zmienić w ciągu życia. Kolor najlepiej widać, kiedy rysuje się krąg. Przy szybkim wyzwaniu energii często bywa niewidoczny, dlatego nie widziałem go, gdy pracowałaś z energią ognia.

– To co mam robić? – Kate była coraz bardziej ciekawa, jak będzie wyglądać jej energia.

– Weź swoje athame i stań z nim... o, tam. – Fion wskazał ręką na środek świątyni. – Zaczynaj rysować w powietrzu krąg. Zazwyczaj rysuje się go dookoła siebie, ale ty będziesz stać na zewnątrz. Skieruj czubek sztyletu ku ziemi i wykonaj okrążenie w kierunku wskazówek zegara. Wyobraź sobie, jak z athame wypływa ognista energia. Żeby krąg był pełen, musisz zacząć i skończyć rysowanie na wschodzie, kierunku żywiołu powietrza.

Kate odwróciła głowę ku ścianie powietrza, wzięła głęboki wdech i powoli, starając się wyobrazić sobie ognistą energię najlepiej jak umiała, zatoczyła krąg. Robiła to z przymkniętymi oczami, bojąc się, że jeśli będzie patrzeć, z czubka athame nie wydostanie się żadna energia. Coś jednak musiało się dziać, bo czuła, jak przez jej dłoń zaczęło przepływać ciepło. Otworzyła oczy.

– Nic nie widać! – zawołała ze zdziwieniem i rozczarowaniem.

Fion starał się ukryć to, że sam jest zawiedziony, ale średnio mu to wychodziło. Pokręcił nosem i powiedział:

– Wiesz, to wymaga praktyki. Nie przejmuj się. Zostaw krąg w tym miejscu. Być może później pojawi się jakiś kolor. Czasem tak się dzieje.

To wcale jej nie pocieszyło, zwłaszcza że w tonie głosu Fiona naprawdę było słyhać, że liczył na coś lepszego.

– Dobra, chodź, pokażę ci tę kartę – powiedział Fion i ruszył ku ścianie wody. Nie przejmując się zupełnie niewidzialnym kręgiem Kate, wszedł w niego, a wtedy...

– AAAAAAAAAH!

Jakaś siła odrzuciła go z takim impetem, że omal nie uderzył plecami w ścianę powietrza. Uchroniły go przed tym jedynie skrzydła, którymi zaczął energicznie machać, przelatując obok przerażonej Kate i omal jej nie potrącając.

– Au! – zawołał.

– Nic ci nie jest? – Kate podbiegła do niego. Nie wyglądało na to, żeby mocno się zranił. Trzymał się jedynie za łokieć i powoli sfrunął na dół. Patrzył na Kate tak, jakby była winna temu, co się stało.

– Święta Matko! Co to było?! – zawołał.

Dobre pytanie. Szkoda tylko, że Kate nie знаła na nie odpowiedzi.

– Może to... mój krąg? – podsunęła nieśmiało.

Fion patrzył to na nią, to na środek świątyni.

– Na to wygląda, ale... to niemożliwe! Skąd taka moc?

Kate wzruszyła ramionami.

– Mnie nie pytaj – odparła.

Podszedł do ołtarza, tym razem o wiele ostrożniej, patrząc w stronę niewidzialnego kręgu, jakby stała tam jakaś niezwykle niebezpieczna istota.

– Musisz go odznaczyć – powiedział.

– Nie wiem jak!

– Tak samo, jak się go rysuje, tylko odwrotnie. Zaczynaj od wschodu, ale tym razem idź przeciwnie do wskazówek zegara i wyobrażaj sobie, że energia kręgu wchodzi z powrotem w twoje athame.

Kate trochę bała się podchodzić do kręgu, ale chyba nie odrzuciłby jej, skoro sama go narysowała? Na wszelki wypadek wyciągnęła rękę z otwartą dłonią i starała się wyczuć w powietrzu napięcie. Energia kręgu rzeczywiście

była silna. Poruszając się powoli po jego krawędzi, Kate zaczęła go odznaczać. Rączka athame robiła się coraz cieplejsza, a kiedy Kate skończyła odznaczanie, była już naprawdę gorąca.

– Gotowe? – spytał niepewnie Fion.

Kate przesunęła dłoń nad miejscem, w którym wcześniej był krąg. Już niczego tam nie czuła.

– Tak – powiedziała więc.

– To teraz – Fion podszedł do niej z kartą w ręku – zobacz, co wylosowałaś.

Kate z podekscytowaniem wzięła kartę i przyjrzała się jej. Zobaczyła na niej wysoką budowlę, w którą uderzał piorun, przełamując ją na pół i wzniecając pożar. Ze szczytu budowli spadali ludzie, a na całą scenę spoglądało z nieba wielkie oko. Karta była podpisana: „XVI. WIEŻA”.

– Jakie jest znaczenie tej karty? – spytała Kate, choć i teraz, jak w przypadku Kochanków, domyślała się go. Żadne ze skojarzeń nie było ani trochę przyjemne.

Fion podszedł do jednej z półek przy ścianie powietrza i ściągnął z niej książkę zatytułowaną *Tarot: krótki przewodnik po znaczeniu kart*. Przewertował ją i przeczytał:

WIEŻA. Przez niektórych uważana za najgorszą kartę w tarocie. Mówi o fatalnych w skutkach decyzjach i wydarzeniach, które zburzą dotychczasowy porządek życia pytającego. Zmiany będą bardzo bolesne, ale jednocześnie potrzebne i nieuniknione.

Potem zamknął książkę z hukiem i posłał Kate wymowne spojrzenie.

– Mam dla ciebie dwie wiadomości – powiedział.

– Dobrą i złą? – spytała Kate, zauważając, że jej głos nagle zrobił się bardzo piskliwy.

Fion przytaknął.

– Jaka jest dobra?

– Że masz w sobie moc wody i umiesz wróżyć.

– A zła?

Fion podleciał trochę w górę, żeby spojrzeć Kate prosto w oczy, i położył rękę na jej ramieniu.

– Mamy przechlapane – powiedział. – I jest w tym niestety trochę mojej winy.



Rozdział 12

Opowieść Fiona

Kate spojrzała na kartę i po chwili znów na Fiona.

– Tak właściwie to... co to znaczy? – spytała. – Dlaczego pojawiła się ta karta?

– Och, Kate! – Fion westchnął, rozkładając ręce. – Żadnych dziwnych wydarzeń? – spytał. – Nic cię ostatnio nie zastanowiło? W twoim życiu nie wydarzyło się ostatnio nic nietypowego? Żadnych *wizji*?

– Wiesz... Biorąc pod uwagę *wszystko*, co działo się w moim życiu przez ostatnie dwa dni, to miałabym w czym wybierać. A jeśli chodzi o wizje, to... Tak, miałam jakąś dziwną wizję. To znaczy... wydaje mi się, że to była wizja.

Widziałam jakąś świątynię stojącą na pustyni. I były w niej lustra, tron i jakaś gablotka...

– ...i zielony kamień, i ptak... – Fion dołączył do wyliczanki.

– Tak, tak, dokładnie! – odpowiedziała spokojnie Kate, ale zaraz potem zawołała: – Zaraz, a skąd *ty* o tym wiesz?!

Fion posłał jej niewinne spojrzenie.

– Już ci powiedziałem – odparł. – To trochę moja wina.

– Ale dlaczego *twoja*? Możesz w końcu zacząć mówić jaśniej?

Pod naciskiem wzroku Kate Fion spuścił głowę i ciężko westchnął.

– Usiądźmy przy ołtarzu – zaproponował. – Tam wszystko ci opowiem. To zajmie nieco czasu.

Kate zupełnie zapomniała, że powinna już wrócić do szkoły. Nic, nawet wyobrażenie sobie tego, jak bardzo zdenerwuje się na nią ciotka, jeśli okaże się, że zamiast być na lekcjach, fruwała na motylu, nie mogło odciągnąć jej myśli od karty. Usiadła przy ołtarzu, a Fion zajął miejsce naprzeciwko niej. Złożył ręce i przystawił je sobie pod brodę. Po chwili zaczął opowiadać:

– Jak już wiesz, nie było mnie w domu. Nie wiesz tylko najważniejszego, czyli tego, gdzie wtedy byłem. Zresztą na razie nikt tego nie wie, a ojcu nie przyznam się, choćby groził mi śmiercią.

– Zrobiłeś coś głupiego, tak? – spytała Kate.

Fion obruszył się.

– Nie nazwałbym tego głupotą – odparł. – Powiedziałbym, że to było raczej moje... *chwilowe zamroczenie*... Pokłóciłem się z ojcem. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Kłócimy się

średnio siedem razy w tygodniu. Czasem nawet najzwyczajniejsze rozmowy kończą się awanturą. Tym razem Harold zarzucił mi, że mam lekkomyślne podejście do magii. Pokłóciliśmy się poważniej niż zwykle, a ja uciekłem z domu i włączyłem się bez celu po lesie.

Kate wyobrażała sobie, że trudno kłócić się w domu ferów, gdzie nie ma nawet drzwi, którymi można w razie potrzeby trzasnąć.

– Nie chciałem do nich wracać. – Nawet teraz Fion mówił o swojej rodzinie z nadąsaniem. – No, ale zrobiłem się głodny i spragniony. Ledwo jednak dotarłem do strumienia i się napiłem, pojawiła się ona...

– Jaka *ona*? – wtrąciła Kate.

– Erato. – Fion zmrużył oczy i zacisnął zęby. Imię to wypowiedział na wpół ze strachem, a na wpół z obrzydzeniem. Jego wzrok powędrował w jakiś odległy punkt świątyni. Potem zaczął mówić, zdradzając coraz większe emocje. Opowiedział jej o tym, co wydarzyło się nad strumieniem. Z każdym jego kolejnym zdaniem Kate otwierała oczy coraz szerzej i tylko ciekawość tego, co stanie się dalej, powstrzymywała ją od okrzyków w stylu: „Świecąca łania?!”, „Przemieniona w *nagą nimfę*?!”.

– Jak się okazało, Erato to też świetna empatka – powiedział Fion. – Ktoś, kto potrafi czytać cudze uczucia – dodał, gdy Kate posłała mu pytające spojrzenie. – Wiedziała, że jestem głodny, więc, nim przeszła do konkretów, zaproponowała mi coś do jedzenia. Była bardzo miła, ale to akurat normalne. Nimfy są przyjazne dla ferów. Nie lubią tylko ludzi, choć was w sumie mało kto lubi.

– Och, dziękuję! – oburzyła się Kate, czym Fion

nieszczęśliwie się przejął.

– Rozmawiałem z Erato o różnych rzeczach – kontynuował.
– Głównie mówiłem jej o sobie. Widocznie potrzebowałem trochę uwagi i musiałem się komuś zwierzyć. A ona wydawała się idealna. Słuchała uważnie, udając, że świetnie mnie rozumie. Mówiłem jej o ojcu, że czuję się przez niego zaniedbywany, że moja własna siostra to wieczne utrapienie i wredna pijawka, że nie mam jeszcze swojej wiedźmy...

Urwał nagle, najwyraźniej uświadamiając sobie, że teraz zwierza się ze wszystkich tych rzeczy ponownie.

– No, w każdym razie – opowiadał dalej – wtedy ona wyciągnęła swoją najsilniejszą broń. *Propozycję.*

Kate zmarszczyła czoło.

– Propozycję?

– Tak, propozycję współpracy magicznej. Wyobraź sobie mnie, który klócił się niedawno z ojcem o podejście do magii – mówił Fion, usiłując wywołać w umyśle Kate jakieś obrazy.
– Teraz wyobraź sobie ją, Erato, która mówi, że zna zaklęcie, które pomoże mi znaleźć moją wiedźmę tylko za jedną przysługę: za to, że połączę się z nią, dzięki czemu będzie mogła podróżować z Jaaru do świata ludzi. Co zrobiłabyś na moim miejscu?

– Hm... – Kate się zastanowiła. – Powiedziałabym, że raczej nie skorzystam – odpowiedziała.

Fion spojrzał na nią z ukosa.

– Nie – odparł. – Chętnie skorzystałabyś z propozycji i połączyła z nią siły.

– I ty to zrobiłeś? – Kate posłała mu karcące spojrzenie w stylu ciotki Hilleny.

– Tak. – Fion pokręcił głową, a potem spuścił ją, nie mając

odwagi spojrzeć Kate w oczy. – Ale żałuję tego, naprawdę żałuję, tyle że...

– Teraz to już i tak bez znaczenia? – dokończyła Kate.

– No, mniej więcej... Ale pomimo tego, że jesteśmy z nią połączeni, nadal możemy wybrnąć z tej sytuacji. Musimy tylko znaleźć Erato i jakoś przerwać połączenie.

Kate zastanawiała się nad tym wszystkim przez chwilę. Fion patrzył na nią tak, jakby chciał wyczytać z jej twarzy, o czym myśli.

– Chwileczkę – powiedziała. – To *wy* połączyliście swoją krew, mnie z wami nie było. Jakim więc cudem jestem z wami połączona?

– Ponieważ jesteś połączona ze mną. Fery i czarownice są często przypisani sobie od urodzenia, choć łączą się dopiero wtedy, gdy zaczynają razem praktykować magię. Erato i ja odprawiliśmy rytuał, który przyspieszył proces.

– Więc teraz będę musiała zająć się magią bez względu na to, czy tego chcę, czy nie?! – wzburzyła się Kate. – Moje zdanie nie ma żadnego znaczenia?!

Fion przez chwilę milczał, a potem, najciszej i najszybciej jak mógł, napomknął, że w sumie Kate zawsze może zrezygnować, ale dodał, że teraz nie powinna tego robić, o ile ma zamiar przeżyć najbliższe tygodnie.

– Jak to?! – zawołała. – Jak to *przeżyć*?! Co ty zrobisz?!

– Daj mi skończyć, to ci powiem.

– Mów!

– Erato miała swój cel, łącząc się z nami, i wcale nie chodziło jej o zwykłe przedostawanie się do świata ludzi. Chciała zyskać dostęp do czarownicy, do człowieka. Chciała wejść w umysł kogoś, kto zamieszkuje świat ludzi. No

i padło na ciebie.

– Wejść w umysł? – przeraziła się Kate. – Czy to znaczy, że ona może czytać w moich myślach?

– No... mniej więcej – odparł Fion po krótkim wahaniu. Oczy miał nieco rozbiegane, jakby zastanawiał się, której pięści Kate użyje do zdzielenia go po usłyszeniu tych słów. – Ale nie musisz się obawiać. Tutaj chroni cię magia Elphame, a w świecie ludzi... nie sądzę, że spróbuje szybko się tam przedostać. To pewnie mocno by ją wyczerpało. Może jednak znów chcieć w ciebie *wejść*.

– Znów?

– No, tak. Bo widzisz, ta wizja... To ona ją wywołała. Tuż po rytuale połączenia Erato mnie uwięziła. Moje ciało oplótł magiczny wąż. Byłem sparaliżowany. Gdyby nie to, że Erato ciągle mnie potrzebowała, od razu by mnie zabiła.

– Do czego cię potrzebowała?

– Byłem gwarantem połączenia z tobą w sytuacji, gdyby zaklęcie przestało działać. Nasze połączenie, i nie mówię tu o tym z zaklęcia, ale o tym naturalnym, przypisanym nam od urodzenia, splata nas ze sobą na bardzo głębokim poziomie. Gdyby Erato zabiła mnie przed twoim pojawieniem się w Jaarze, możliwe, że w ogóle byś tu nie trafiła i nie przyniosła ze sobą tego, czego ona poszukuje.

Kate uniosła dłoń, dając Fionowi znak, żeby na moment zamilkł. Musiała jakoś poukładać sobie w głowie to, co mówił.

– Co miałabym jej przynieść? *Ja?* – spytała wreszcie. Trudno było jej uwierzyć, że ktoś chciałby połączyć się z właśnie z nią, skoro nawet nie umiała użyć widzialnej energii.

– Pamiętasz kamień z wizji?

Kate przytaknęła. Obraz kamienia, który pojawił się znów w jej głowie, na moment odciągnął jej myśli od rozmowy. Wróciła do niej natychmiast, gdy zobaczyła wzrok Fiona.

– No i co z tym kamieniem? – spytała.

– Kamień znajduje się... To znaczy *znajdował* się w świecie ludzi. Erato zawładnęła twoim umysłem i ciałem, by go wykraść. I udało się jej.

Coś tu się nie zgadzało.

– Chwileczkę! – powiedziała Kate. – Nie mogła go ukraść, ponieważ to nie działało się *naprawdę*. Ja byłam wtedy nieprzytomna, ale nie wyszłam poza szkołę.

– Ale to stało się na planie astralnym. Rzeczy fizyczne mają swoje odpowiedniki w świecie astralnym. Dotykając jednego wymiaru, oddziałujesz też na inne. Przecież właśnie w ten sam sposób przeniosłaś na plan fizyczny moje wahadełko.

– Plan astralny?

Kate niewiele rozumiała ze słów Fiona. Sądziła jednak, że albo coś jest w rzeczywistości, a więc znajduje się w miejscu, które Fiona określiłby pewnie planem fizycznym, albo tego nie ma. To, co działało się w jej głowie, nie było przecież fizyczne.

Fion westchnął kilka razy. Uznał, że nie obędzie się bez krótkiego wprowadzenia jej w to, jak działają różne plany i połączenia między nimi. Przypominało to nieco wykład pana Northernhama, a na końcu Kate zrozumiała tyle, że magiczne przedmioty mogą zniknąć z jednego planu i przenosić się na drugi, co wcale nie oznacza, że przestawały istnieć.

– Erato połączyła się z tobą, ponieważ z jakiegoś powodu, nie wiem jakiego, nie mogła sama ukraść kamienia. Zabronił

jej tego tamten mężczyzna...

– Jaki znowu mężczyzna?

– No... tego dokładnie nie wiem. Wiem tylko, że Erato z kimś współpracuje.

– Świetnie! – wycedziła Kate. – Masz dla mnie jeszcze jakieś inne wiadomości?

Fion chyba nie zrozumiał ironii, bo oznajmił:

– Tak. Erato chciała usunąć twoją duszę i cię opętać.

W tym momencie Kate uznała, że byłoby jednak lepiej, gdyby Fion był choć trochę delikatniejszy i nie mówił jej tego wszystkiego naraz.

– Ale nie udało się jej...? – spytała, dotykając swojej klatki piersiowej, jakby chciała sprawdzić, czy nadal gdzieś w środku ma swoją duszę.

– Nie, choć była tego bliska. To ona była tamtym węzem, który cię zaatakował. Kiedy już miałaś kamień, chciała cię zabić. Twoje ciało pozostałoby nienaruszone, ale zamieszkałaby w nim jej dusza.

Kate starała się to sobie wyobrazić. Ale nie umiała.

– Potem pojawił się ptak. – I walczył z węzem, wiem. To byłem ja – oświadczył Fion.

– Ty? – Powinna była się chyba tego domyślić. W końcu to wahadełko Fiona leżało w miejscu, w którym na ziemię upadł ptak.

– Owszem – odparł Fion. – Łącząc się ze mną, Erato zyskała wgląd w twój umysł, ale ja, i ty zresztą też, zyskaliśmy wgląd w jej umysł. Rozumiesz, zdobyliśmy część jej mocy. Stąd tak wiele wiem. Dzięki temu mogłem też pojawić się w twojej wizji. Gdy walczyłem z Erato, ty zaczęłaś uciekać, a wizja nagle została przerwana. Plan astralny

nałożył się na plan fizyczny, Erato na moment osłabła, a wtedy mnie udało się wyzwolić z uścisku węża i uciec.

– A kamień? – spytała Kate. – Gdzie on teraz jest? Bo, jak rozumiem, Erato go nie ma.

– Nie, nie ma – przyznał Fion. – Przypuszczam, że teraz kamień jest po prostu w tobie.

– We mnie?!

– Tak, w tobie – odparł spokojnie Fion. Najwyraźniej nic sobie nie robił z przerażenia Kate. – Plan astralny jest wewnętrzny, umysłowy. Wszystko działo się w twojej wizji. To w niej zgubiłaś kamień, a więc on ciągle tam jest. Czyli jest w tobie.

– I nie możemy zrobić niczego, żeby go wyciągnąć? – Nedorzecznosc tego pytania Kate uświadomiła sobie już po wypowiedzeniu go.

– To możliwe – powiedział Fion – ale mało prawdopodobne w tym przypadku.

– Dlaczego? – spytała niemal obrażona Kate. Była zła, że Fion nie miał dla niej prostych rozwiązań. Żył w końcu w tym niezwykłym świecie od zawsze, więc powinien był chyba już na coś wpaść. A ona wcale nie miała zamiaru nosić w sobie czegoś, czego poszukuje jakaś postrzelona nimfa.

– Bo żeby go wyciągnąć, musielibyśmy udać się do jej w miejsce, w którym kamień przebywał dotąd w formie fizycznej.

I to było rozwiązanie!

– Wiem, gdzie go widziałam! – zawołała Kate. – Był w sklepie ezoterycznym znajomej mojej ciotki. Jeśli przeniesiesz mnie do Londynu, możemy iść tam od razu...

To znaczy – zawahała się – ja mogę iść. Ty raczej nie powinieneś się pokazywać publicznie w moim świecie.

Kiedy Kate powiedziała, że wie, gdzie widziała kamień, Fionowi rozbłyły oczy, ale po chwili machnął ręką z rezygnacją.

– Nie, Kate, nie sędzę, żeby kamień był w sklepie ezoterycznym. Jeśli jest tym, czym myślę, to w takim sklepie mogłaś zobaczyć jedynie jego atrapę.

– Właśnie. A czym on właściwie *jest*?

Fion zaczął gładzić sobie podbródek palcem.

– Nie mogę być tego pewien, ale... Zaczekaj.

Odfrunął na moment i wrócił z grubą księgą, zatytułowaną *Z legend i opowieści Jaaru*. Przekartkował ją szybko i zaczął czytać:

Dawno temu, w zamierzchłych czasach, kiedy niebiosa były jeszcze blisko ziemi i wszystkim zdawało się, że słońce spadnie pewnego dnia na ich głowy, kiedy jeszcze Wielkie Góry Zachodnie były pokryte najtwardszym lodem, a w Wielkich Górach Północnych rozciągała się sucha, gorąca pustynia, Wielkie Góry Południowe jeszcze się nie wypiętrzyły, a Wielkie Góry Wschodnie zwracały ku światu swe kryształowe twarze, kiedy Wielki Ojciec Eridu...

Kate chrząknęła. Fion spokojnie uniósł na nią wzrok.

– Można by trochę szybciej? – poprosiła.

Fion mruknął w odpowiedzi i przeszukał wzrokiem strony książki. Odwrócił kilka z nich i powiedział:

– No, w tej opowieści chodzi o to, że na początku świata Danu, nasza przodkini, miała pewien kamień. Chroniły go

Zielone Kapłanki, ale ktoś go wykradł. Tej osobie nie udało się *naprawdę* posiąść kamienia. Gdy tylko go dotknęła, rozdzielił się na dwie części. Jedna jest w Jaarze, a druga w świecie ludzi.

– No dobrze, ale to przecież tylko legenda, prawda? – spytała Kate. – Wolałabym skupić się na faktach, a fakty są takie, że mam w sobie coś, czego nie umiem nawet wyciągnąć.

– W legendach może być sporo prawdy – odparł nieco urażony Fion. – Zresztą bez względu na wszystko mamy problem i musimy sobie z nim jakoś poradzić.

– W takim razie myśl, jak to zrobić – powiedziała Kate i wstała z podłogi. Nogi bolały ją od zbyt długiego siedzenia. – Ja tymczasem wrócę do domu. Poinformujesz mnie jakoś o swoich planach, prawda?

Fion spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Chcesz teraz sobie pójść? – zapytał. – Przecież musimy...

– Och nie! – przerwała mu Kate. – Nie *my* musimy, tylko *ty* musisz! To przecież twoja wina, że Erato się z nami związała, więc sam to naprawiaj. Czekam na efekty.

Zaczęła rozglądać się za jakimś wyjściem, które magicznie przeniesie ją do domu. Fion także wstał i oznajmił chłodno:

– Jak sobie chcesz. Pamiętaj tylko, że jeśli Erato dobierze ci się do tyłka, nie będzie to moja wina.

Kate otworzyła usta oburzona, ale nim zdążyła wymyślić porządną obelgę, Fion nagle zmienił ton:

– Zrozum, Kate – powiedział. – Musimy działać *razem*. Tylko tak możemy pokonać Erato. Ona nie ma żadnych popleczników.

– Oprócz tych całych... namhajdów czy jak im tam –

zauważyła Kate.

Fion machnął ręką.

– Namhajdy to w gruncie rzeczy żadni poplecznicy – oznajmił. – Są bardziej sługami niż przyjaciółmi i zawsze biorą coś w zamian. Posiadanie sługi daje tylko iluzję tego, że ktoś naprawdę obok ciebie jest. Namhajdy opuszczają Erato, kiedy poczują, że słabnie, a ja i ty jesteśmy ze sobą powiązani. No i z nią, co daje nam kolejny punkt przewagi.

– Albo nam go odbiera.

– Albo daje – powtórzył Fion. – Zależy, jak na to spojrzeć. Ja wierzę, że sobie poradzimy, a ty?

Z taką wzniosłą przemową Fion nadawałby się chyba bardziej do parlamentu niż do walki ze złymi wiedźmami. Oby tylko w jego przypadku obietnice były coś warte.

– No dobrze – odparła powoli Kate. – Co w takim razie proponujesz? Masz w ogóle jakiś plan?

Na twarzy Fiona pojawiła się wyraźna ulga.

– Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, co planuje Erato, nim sami coś wymyślimy. Będzie trzeba dostać się do jej umysłu.

Dopóki tego nie powiedział, Kate była pewna, że jego plan będzie choć trochę mniej niewykonalny.

– Ale to wcale nie jest nierealne! – zaprotestował. – Pamiętaj, że jesteśmy ze sobą połączeni.

– Dobrze, skoro potrafisz to zrobić...

Fion posłał jej przepaszające spojrzenie, jakby zaraz znów miał powiedzieć coś, co jej się nie spodoba.

– Nie ja – oznajmił. – Kiedy odkryła, że przedostałem się do jej umysłu podczas twojej wizji, zablokowała moją energię. Nie dostanę się tam z powrotem tak szybko. Dlatego ktoś

inny musi to zrobić. To znaczy... ty.

Kate otworzyła usta zbyt szeroko, żeby móc cokolwiek powiedzieć. Fion, jakby w obawie, że kiedy tylko je zamknie, zacznie protestować, szybko dodał:

– Nie martw się. To nie będzie aż takie trudne i niebezpieczne, jeśli będę przy tobie. Będziesz musiała eksterioryzować, to wszystko.

Znowu zabrzmiał, jakby właśnie skończył Harward.

– Przestań mówić do mnie jak kosmita! – zdenerwowała się Kate. – Mówisz mi, że coś jest bezpieczne i łatwe, a ja nawet nie umiałabym wymówić nazwy tej rzeczy!

– Oj, eksterioryzacja to nic innego jak wyjście z ciała – odparł Fion.

Właśnie wtedy Kate uznała, że jednak woli tę trudniejszą nazwę. To coś wydawało się jej łatwiejsze, dopóki nie wiedziała, co to właściwie oznacza. Fion nalegał jednak wystarczająco mocno i długo, żeby zgodziła się w końcu eksterioryzować. Zapowiedziała jednak, że jeśli nie wróci do ciała, zabije go przy pierwszej nadarzającej się okazji. Z zadziwiającą lekkością przystał na te warunki i po chwili wertował kolejną grubą księgę.

– Nie, żebym nie znał tego czaru – powiedział – ale wiadomo, że skoro rzucasz go po raz pierwszy, lepiej korzystać krok po kroku z instrukcji... O, jest. Wprowadzę się w odpowiedni stan razem z tobą, a przy okazji będę czytać instrukcję.

Kazał jej usiąść, a potem zdjął swoją przepaskę.

– Co robisz? – spytała Kate.

– Jak to co? – zdziwił się Fion. – Rozbieram się. O wiele łatwiej wyjść z ciała, kiedy nie jest się niczym skrępowanym.

Ty się nie rozbierasz?

– Nie – odparła natychmiast, wybałuszając oczy na Fiona. Że też coś takiego w ogóle wpadło mu do głowy!

– Dla nas to zupełnie zwyczajne – oznajmił Fion, siadając obok niej. Odruchowo odwróciła głowę. – Często się rozbieramy, bo to pozwala nam lepiej łączyć się ze światem Natury.

– Nie wątpię – odparła Kate. Starła się patrzeć teraz jedynie na jego stopy i nie podnosić wzroku nawet o milimetr. – Tymczasem moglibyśmy już przejść do rzeczy...

– No dobrze. Oprzyj się o ołtarz, jeśli ci niewygodnie – zaproponował Fion – i bądź cicho.

Kate usadowiła się przy ołtarzu i oparła o niego plecy. Potem zaczęła podążać za instrukcją Fiona. Najpierw trzeba było rozluźnić mięśnie karku, wyobrażając sobie, jak wraz z oddechem odchodzą z nich wszelkie napięcia. Potem to samo robiło się z pozostałymi częściami ciała, od ramion aż po stopy.

– Wdech... i wydech... rozluźnij brzuch, niech opuszczą go wszelkie napięcia, niech wypełni go spokój i lekkość.

Fion używał monotonnego głosu, który zdawał się przenikać do umysłu Kate i stamtąd wydawać polecenia.

– Teraz przejdziemy do punktu drugiego – oznajmił. – Wyobraź sobie światło unoszące się wysoko nad twoją głową. Bardzo wysoko. Wyżej niż sufit świątyni. Przypomina słońce, ale nie oślepia cię. Chcesz zbliżyć się w jego stronę, a wtedy wysuwa się z niego drabina, która sunie powoli w powietrzu, stając się coraz dłuższa i dłuższa, aż wreszcie sięga ziemi, a ty możesz na nią wejść i zacząć się wspinać. Jej szczyt jest pogrążony w świetle. Szczebel po szczeblu, bez zmęczenia,

wspinasz się w górę.

Wspinała się i wspinała, a gdy oczami umysłu zobaczyła siebie już na szczycie drabiny, ponownie usłyszała głos Fiona, który teraz dochodził jakby z niebios, z tego wielkiego, jasnego światła.

– Teraz powtarzaj imię osoby, obok której chcesz się znaleźć. Myśl o niej jako o tej, która jest z tobą połączona przez moją krew. Powtarzaj: „Erato, Erato, Erato...”.

– Erato, Erato, Erato... – zaczęła szeptać Kate. Światło stawało się coraz ostrzejsze, a ona poczuła, jak jej ciałem wstrząsają dziwne drgawki. Przypominało to nagłe skoki adrenaliny podczas przyspieszania samochodem. Kate miała wrażenie, że coś chce wyrwać jej świadomość z ciała i unieść wysoko w górę, ku niezmierzonej przestrzeni. Ale nie tam miała iść. Jej celem była Erato.

Wtedy wydarzyło się kilka różnych rzeczy, a wszystkie zdawały się dziać w tym samym czasie i trwać mniej niż ułamek sekundy. Kate zobaczyła ciemny tunel, w którym migały znajome twarze i przedmioty. Poczuła nagłe szarpnięcie, jakby na moment rzeczywiście wyszła z ciała. Ale już po chwili wpadła w nie z powrotem.

Otworzyła gwałtownie oczy. Zobaczyła, jak ogarnia ją fala fioletowej energii, przysłaniająca wszystko tak, że Kate widziała teraz tylko przerażenie w oczach Fiona, który wyciągał ręce, wołając: „Tylko nie to!”, a zaraz potem znikł z pola widzenia.

Sens jego słów dotarł do Kate już sekundę później. I to aż za bardzo.



Rozdział 13

Niespodziewany przewodnik

Wszystko dookoła niej zawirowało, jedynie ona pozostawała w miejscu. To było tak, jakby przez krótką chwilę świat trząsł się, a potem znowu zatrzymał. Świątynia zniknęła, a Kate pogrążyła się w ciemności. Nie mogła złapać tchu ani nadażyć za rytmem własnego serca. Kompletnie spanikowała, ale przez paraliżujący strach nie drgnęła nawet palcem.

Otrzeźwienie przyszło do niej dopiero po chwili. Nie musiała znać się na magii, żeby wiedzieć, co się stało. Nie wyszła z ciała. Przeniosła się razem z nim. I musiała jakoś pozbierać się do kupy, bo stanie w miejscu i nierobienie

niczego byłoby jak wystawienie się na śmierć, jeśli w pobliżu znajdowała się Erato.

Kate wstała powoli, starając się jakoś opanować niespokojny oddech. Jej wzrok powoli zaczął przyzwyczajać się do ciemności, ale i tak niewiele widziała. Była jednak pewna, że miejsce, do którego trafiła, było jednym z ostatnich, jakie chciałyby odwiedzić. Przypominało długi, ciasny tunel. U wylotu migotały jasne światła. Nie zbliżały się, co było chyba dobrym znakiem. Może były pochodniami?

Jedyne, co przychodziło Kate do głowy, to ruszyć w stronę światła. Odczuwała w związku z nimi tyle samo obaw, co nadziei – we wszechogarniającej ciemności światła migotały wprawdzie dość zachęcająco, ale mogły przecież okazać się zwodnicze. W każdym razie przeciwna strona tunelu była całkiem pogrążona w mroku. Światła wydawały się więc rozsądniejszą opcją.

Nim Kate zrobiła pierwszy krok, zdjęła buty. Wolała iść najciszej, jak się dało, w razie gdyby w ciemności czyhały na nią namhajdy. Wzięła więc buty do ręki i ruszyła naprzód. Zimny grunt był teraz najmniejszym problemem, ale i tak wystarczająco dawał się jej we znaki. Przeklinała w myślach te kretyńskie wymysły Fiona. Co to był za pomysł, żeby ją tu wysyłać?! Nawet jeśli zrobił to niechcący, powinien był przewidzieć możliwe konsekwencje! I pomyśleć, że ktoś taki miał być jej ferem...

Powoli stawiała krok za krokiem. Dookoła unosił się dziwny zapach; ciężki i kwaśny. Ale obok niej nie było nikogo. Na to przynajmniej wyglądało. Kate słyszała jedynie własny puls i dopiero gdy zbliżyła się do pochodni na tyle

blisko, by poczuć bijące od nich ciepło, doszły do niej jakieś głosy. Uświadomiła sobie, że wcale nie była w tunelu, tylko w korytarzu, i właśnie doszła do rozwidlenia.

Przystanęła na moment, żeby przysłuchać się głosom i zorientować, z której strony dochodzą. Bez względu na to, do kogo należały, chciała pójść w ich stronę. Skoro już się tu znalazła, powinna chyba podsłuchać wszystkiego, co mogła.

Skręciła w lewo. Gdy szła dalej, głosy stawały się coraz wyraźniejsze. Jeden z nich z całą pewnością należał do kobiety, zaś drugi do mężczyzny. Od ścian odbijało się echo, które sprawiało, że wszystkie słowa zlewały się w jedno, więc Kate niewiele rozumiała. Zrobiła jeszcze kilka kroków, zbliżając się do mówiących. Znow dopadły ją obawy. A jeśli zostanie zauważona? Gdzie ucieknie? I co da jej ucieczka, skoro oni na pewno znają magię? Mimo wszystko doszła do wyjścia z korytarza i ostrożnie wychyliła głowę.

Była na czymś, co przypominało wysoką lożę otoczoną barierką. Wszędzie dookoła, na tej samej wysokości, widziała mnóstwo wejść do korytarzy, takich jak to, którym się tu dostała. W dole znajdowała się ogromna sala. Smugi światła bijącego z licznych pochodni padały na podłogę i ciągnęły się po niej, rozświetlając stojące na środku sali niewielkie wzniesienie zwieńczone ogromnym tronem. Kate widziała tylko jego tył. Był wysadzany szlachetnymi kamieniami i pokryty złotem, a na jego środku wyryto jakiś symbol: niewielką bryłę wyglądającą jak kryształ i otoczoną kręgiem, z którego wychodziły cztery długie i pokręcone macki. Zza tronu dobiegał jeden z głosów.

U stóp wzniesienia stała kobieta. Wyglądała młodo. Miała

rumiane policzki, ale poza tym była blada, co podkreślała jej długa biała szata, przewiązana w talii srebrnym pasem. Jej ciemne włosy wyglądały jak fale i zdawało się, że naprawdę spływają z głowy na ramiona. Niektóre kosmyki sięgały aż do palców jej dłoni. Od całej jej postaci bił chłód.

Kate domyśliła się, że ta kobieta to Erato. Właściwie to nie tyle to wydedukowała, co *czuła*. Nie wiedziała tylko, dlaczego, choć może właśnie tak działało połączenie, o którym wspominał Fion.

– Coraz bardziej się niecierpliwę – odezwał się mężczyzna i były to pierwsze słowa, które Kate zrozumiała, choć dobiegające z tyłu echa nadal zniekształcały barwę głosu. – Ale nie, musimy nadal czekać.

– Już prawie wszystko gotowe – odparła lodowatym tonem Erato, jakby mężczyzna czymś ją ostatnio obraził. – Ta pełnia powinna przynieść odpowiedzi, jakich poszukujemy. Niedługo będziemy mogli wykorzystać moc kamienia.

Mężczyzna zaśmiał się.

– Nadal go nie zdobyłaś, a już chcesz wykorzystać jego moc? – zapytał drwiąco.

Erato wyglądała na zbitą z tropu.

– Zdobędę kamień. Muszę tylko dotrzeć do tej wiedźmy... – odparła powoli.

Mężczyzna odpowiedział jej westchnieniem.

– Jesteś pewna, Erato – spytał – że wiesz, jak to zrobić?

– Tak – zapewniła szybko. – Wiedźma jest początkująca i nie może stanowić dla nas zagrożenia. Pomaga jej wprawdzie ten fer, ale nim także bym się nie przejmowała. Nie musimy niczego się obawiać.

– Nie obawiam się! – prychnął mężczyzna. – Chodzi mi

tylko o to, że Czas Byka zbliża się coraz szybciej z każdą kolejną godziną... minutą... Już prawie tu jest. Kate wytężyła słuch, zastanawiając się, czy dobrze usłyszała. Co to niby znaczyło? *Czas Byka...*

– Zastanawiam się... – zaczęła, ale po chwili zamilkła w poszukiwaniu odpowiednich słów.

– Tak? – zachęcił ją mężczyzna. Ewidentnie zaczynał się niecierpliwić z jakiegoś powodu.

– Jesteś pewien, że to *ten* kamień?

– Jestem tego więcej niż pewien – odparł kategorycznie. – Wiem, że to ten kamień. Zresztą, to moje zmartwienie. Ty powiedz mi lepiej, jak masz zamiar poradzić sobie z wiedźmą. To błąd, że napuściłaś na nią likantusa. Nie zostawiłem ci ich do pomocy po to, byś robiła coś, czego ci zabroniłem.

– Wiem, że to nie był dobry pomysł – przyznała Erato. Słysząc było, że przyszło jej to z trudem. – Teraz mam nowy pomysł. Poznałam już lęki tej wiedźmy. Dobrze wiem, czego się boi.

Kate zmarszczyła czoło i zaczęła przysłuchiwać się rozmowie jeszcze bardziej gorączkowo.

– Och... – powiedział mężczyzna. – Ciekaw jestem, czego boją się młode wiedźmy...

– Ciemności. – Erato zachichotała. – Gdy była dzieckiem, bała się ciemności i samotności... Nie, nie tak jak *wszystkie* dzieci – dodała, jakby wyczuła, że mężczyzna chce zakwestionować wagę jej odkrycia. – Ona bała się ich panicznie. Wchodząc w jej umysł, odkryłam te lęki i uważam, że mogę się nimi posłużyć, ale przyznaję, nie spodziewałabym się, że odkryję lęk przed ciemnością

w umyśle czarownicy. Wiedźma bojąca się ciemności jest jak ryba, która czuje strach przed wodą.

Kate czuła się coraz bardziej niepewnie. Drwiący głos Erato bardzo ją ubódł. Najgorsze było jednak to, że nimfa miała rację. Kate ciągle jeszcze pamiętała, jak ze snu wybudzały ją straszne koszmary, a w mroku była tak sparaliżowana, że bała się nawet poruszyć. Nieprzespane noce skończyły się wreszcie wizytą u psychologa.

Zdawało się, że nieznajomy się zamyślił, bo dopiero po kilku chwilach odpowiedział na słowa Erato:

– Pozostawiam tę kwestię tobie – powiedział. – Jesteś w tym najlepsza.

Erato w odpowiedzi jedynie lekko rozchyliła usta w uśmiechu.

– Mam nadzieję, że swoje drugie zadanie wykonałaś należycie? – spytał mężczyzna.

– Tak, oczywiście – odparła natychmiast Erato. – Ofiara czeka na Czas Byka.

– I dłużej czekać nie musi – oznajmił mężczyzna, po czym westchnął jeszcze raz. – Zaczniemy teraz.

Erato uniosła głowę. Kate szybko wycofała się głębiej w stronę korytarza.

– Teraz? – zdziwiła się Erato. – Myślałam, że należy z tym poczekać aż do momentu, gdy księżyc stanie w pełni.

Mężczyzna ją zignorował.

– Zaczynamy – zarządził.

Przy tronie coś zaskrzypiało i nagle Kate dostrzegła dwie wyłaniające się zza niego postacie. Wstrzymała oddech i odruchowo cofnęła się jeszcze bardziej. To były wilki, dokładnie takie same jak ten, który zaatakował ją na

polanie. Ich wielkie ciała rzucały potężne cienie na stojącą naprzeciwko tronu ścianę. Mimo że wilki nie byłyby w stanie jej dosięgnąć, a teraz nawet jej nie widziały, Kate była gotowa w każdej chwili rzucić się do ucieczki.

Wilki ruszyły w kierunku ściany. Obeszły Erato, która nie wyglądała na ani trochę przerażoną, i skoczyły równocześnie, przybierając w powietrzu ludzką postać. Wyglądało to dziwnie. Ich tułowia nagle wydłużyły się, a pyski zwęziły i wklęły. Z ich głów wyrosły długie włosy, a na ciałach pojawiły się obszarpane szaty. Ich widok w ludzkiej postaci zmroził Kate jeszcze bardziej.

Likantusy uniosły ręce, a wtedy ściana zaczęła podnosić się z ogromnym hukiem. Wyglądało to tak, jakby w budynku zainstalowany był jakiś zaawansowany mechanizm lub – co było bardziej prawdopodobne – namhajdy użyły magii. Za ścianą ukazały się płomienie. Unosiły się wysoko i rozświetlały całe pomieszczenie tak, że Kate zaczęła się obawiać, że ktoś zaraz ją dostrzeże. Jednak Erato i likantusy całą swoją uwagę skupiły na unoszącej się ścianie. Z każdą sekundą robiło się coraz jaśniej, a gdy ściana wreszcie zniknęła, nawet Kate poczuła bijące od ognia gorąco.

W górze pojawiła się ogromna klatka, która zaczęła opadać w płomienie. Dochodziły z niej przeraźliwe, zwierzęce piski. Kate nie od razu dostrzegła, co znajdowało się w środku, bo zwierzęta gwałtownie wierzgały, próbując wydostać się ze swojego więzienia. Dopiero gdy znów zbliżyła się do wyjścia z korytarza i wyteżyła wzrok, zauważyła w klatce zające. Pierwszym, co poczuła, nie było współczucie, lecz zdziwienie. Po co zabijać zające? Jeśli miały stanowić ofiarę, to nie była ona zbyt okazała.

A jednak wzrok wcale nie mylił Kate. W klatce – która opadała bardzo powoli, jakby maltretowanie zwierząt przed śmiercią sprawiało ich oprawcom przyjemność – wierzgały setki zajęcy i wszystkie próbowały przegryźć metalowe pręty. Nie mogły jednak uciec, bo nawet gdyby udało im się wydostać na zewnątrz, od razu wpadłyby w płomienie.

Gdyby tylko Kate wiedziała od razu, co zobaczy po przesunięciu się ściany, nie patrzyłaby na to wszystko ani chwili dłużej. Teraz jednak, gdy to zaczęło się dziać, nie umiała odwrócić wzroku od zajęcy. Jakaś siła zdawała się przytrzymywać jej głowę, jakby chciała zrobić z niej mimowolnego świadka.

Erato przyglądała się całej scenie z najwyższym skupieniem. Ona i siedzący na tronie mężczyzna milczeli. Wśród coraz głośniejszych zajęczych pisków dało się słyszeć jedynie ciche warczenie likantusów.

Gdy klatka sięgnęła płomieni, między uwięzionymi w niej zajęciami zapanował prawdziwy chaos. Skakały po sobie, wspinały się jeden na drugiego, próbując dostać się na górę; zagryzały siebie nawzajem i jeszcze rozpaczliwiej gryzły pręty. Część z nich była już martwa, kiedy klatka ostatecznie zanurzyła się w płomieniach. Zaraz po tym piski ucichły; jeszcze tylko kilka cichych odgłosów, a potem nic, zupełna cisza.

I niesamowity, duszący smród.

Dopiero teraz Kate była w stanie się odwrócić i gdy tylko to zrobiła, uświadomiła sobie, że – może z powodu tego, co zobaczyła, a może przez ten okropny smród – oczy zaszyły jej łzami. Podniosła trochę sukienkę, żeby zasłonić nos, i oparła się o ścianę. Nim podjęła decyzję, co robić dalej,

wzięła kilka głębszych oddechów. Cała drżała, a w uszach wciąż brzmiały jej przeraźliwe piski zwierząt. Zaczęła czuć jeszcze większe zagrożenie, niż do tej pory. Tym razem nie było do końca racjonalne, zupełnie jakby nie dość jej było tego prawdziwego. Z trudem opanowywała ciężki oddech. Musiała się otrząsnąć i uspokoić, ale przede wszystkim musiała jakoś się stąd wydostać. Jedyne – i niekoniecznie najlepszy – pomysł mówił jej, by ruszyć tam, skąd przyszła.

Właściwie to dobrze byłoby się cofnąć przynajmniej o dobę – pomyślała, ruszywszy możliwie jak najszybszym krokiem do miejsca, w którym wylądowała. Co ją podkusiło, żeby w ogóle wchodzić do sklepu Selene? Bez tej *Księgi* może wcale by tu nie wylądowała. I co ją podkusiło, żeby zgadzać się na pomoc Fionowi w rozwiązaniu problemów, które sam wywołał? A teraz... gdzie ona właściwie wylądowała? W ciemności wszystko wyglądało tak samo. Oglądała się co chwila za siebie, przekonana, że w końcu coś ją zaatakuje. Gdy wreszcie trochę się uspokoiła, zwolniła nieco i zaczęła stawiać stopy ostrożniej, znów starając się wyczuć grunt pod nimi. Był zimny, aż do czasu, gdy Kate natrafiła nagle na coś miękkiego i puchatego. Nie zdążyła nawet docisnąć stopy, kiedy rozległ się pisk, a to coś uciekło jej przed nóg.

Z trudem powstrzymała się, żeby sama nie pisnąć. Po chwili w ciemności zabłysła para zielonych oczu. Kate cofnęła się o krok i zaczęła im przyglądać. Dwa niewielkie światełka zdawały się rosnać w ciemności. Wpatrywały się w nią uważnie, jakby istota, do której należały, chciała wyrzeć na niej tym wzrokiem jakiś nacisk.

To było dziwne, ale Kate właściwie wcale nie bała się tych oczu. Raczej ją zaintrygowały. Po chwili bijący z nich blask,

niczym lśniąca woda, zaczął rozlewać się na całe ciało ich właściciela, aż wreszcie przed oczami Kate pojawił się zając. Jego futro świeciło, jakby wydzielał jakąś fosforyzującą substancję, niczym świetliki.

Kate wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale wtedy zając odbiegł kilka metrów. Nie wyglądał jednak na spłoszonego, bo po chwili zatrzymał się i obejrzał za siebie.

Przez głowę Kate przebiegło wiele myśli. Przypomniała sobie, jak Fion mówił o łani i niedźwiedzicy. Erato potrafiła zmieniać się w zwierzęta, ale... chyba nie zamieniłaby się w zająca, żeby ją zabić?

Nie, to niedorzeczne. Zając musiał uciec przed likantusami i ukryć się tutaj. Poza tym przecież tylko stał i patrzył.

W oddali rozległ się dźwięk przypominający otwieranie włazu. Kate znów nie miała wielu dróg do wyboru. Zając był jak latarka, choć sam decydował, co chce rozświetlić i dokąd pójść. Nawet jeśli był przemienionym wrogiem, to lepiej chyba mierzyć się z kimś, kogo można zobaczyć. Kto wie, co jeszcze mogło kryć się w ciemności. Nie wahając się dłużej, Kate ruszyła za zającem, który najpierw poprowadził ją do końca korytarza, a potem skręcił w kolejny. Po drodze odwrócił się kilka razy w jej stronę, jakby chciał upewnić się, że go nie zgubiła, ale nie pozwalał się dotknąć. Za każdym razem, gdy Kate miała go już na wyciągnięcie ręki, przyspieszał, a potem znów się zatrzymywał.

Korytarze robiły się coraz ciaśniejsze i zaczynały przypominać labirynt. Zając skręcał to w prawo, to w lewo, aż w końcu Kate zupełnie zgubiła drogę. Była pewna, że już dawno oddaliła się od miejsca, w którym wylądowała, i zaczęła coraz bardziej żałować, że zaufała zającowi. Gdyby

teraz zniknął, na pewno nie trafiłaby z powrotem nawet do wyjścia na tamtą wielką salę.

Nad głową, a może z boku lub nawet tuż za sobą, słyszała czyjeś pospieszne kroki. Machinalnie odwracała się i rozglądała na wszystkie strony, ale światło bijące od zająca sprawiało, że otaczająca go ciemność wydawała się jeszcze głębsza, podobnie jak obawy Kate. Czy ten, kto czaił się w ciemności, widział ją? A może była już ścigana?

Wszystko to trwało jeszcze kilka chwil, aż wreszcie zając się zatrzymał. Wyprostował się na przednich łapach, spuścił uszy i wlepił wzrok w jakiś punkt przed sobą. Dobiegające nie wiadomo skąd kroki stały się głośniejsze. Kate zaczęła panikować. Wyglądało na to, że zając dalej nie ruszy. Z uporem wpatrywał się w ten sam punkt. Ale co właściwie tam widział? Może właśnie stamtąd dochodziły kroki? Spojrzała na podłogę rozświetloną pod łapkami zająca. Była pokryta niewielkimi symbolami, przypominającymi jakiś alfabet. Może znaki układały się w słowa jakiegoś zaklęcia, a zając przyprowadził ją tu po to, by je wypowiedziała?

Kroki na korytarzu ucichły. Zając odwrócił się powoli w stronę Kate i spojrzał na nią z oczekiwaniem.

– Nie potrafię tego przeczytać – szepnęła z nadzieją, że jakoś ją zrozumie. Podeszła do niego i spojrzała w stronę, w którą tak długo wlepił wzrok. Wyciągnęła rękę przed siebie. Do tej pory myślała, że zając patrzył w przestrzeń, ale jej dłoń dotknęła ściany. Zaczęła po niej sunąć, aż jej palce natrafiły na niezbyt głęboką wnękę. Sądząc po dotyku, wnęka również była pokryta symbolami.

A więc o to chodziło zającowi? Żeby weszła do jakiejś wnęki? Tylko po co?

Niezależnie od tego, jaka była odpowiedź, zajac zaczął ocierać się o ścianę we wnęce. Czekał chyba, aż Kate wejdzie za nim do środka. Ona z kolei uznała, że skoro już mu zaufała, musi trzymać się go do końca i nawet jeśli miała to być jedna z najgłupszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła, weszła za nim.

– I co teraz? – spytała.

Kroki znów się odezwały, tym razem przyspieszając. Zajac, jakby wcale się nimi nie przejmował, powoli podszedł do Kate i otarł się o jej nogi. Schyliła się, żeby wziąć go na ręce, ale ledwo dotknęła jego karku, wszystko znów zawirowało, tym razem o wiele gwałtowniej niż przedtem. Buty Kate wypadły jej z ręki. Wśród skaczących dookoła obrazów widziała tylko zajacę, który spokojnie się w nią wpatrywał. Czuła, że zaraz zwymiotuje, kiedy...

– Kate! – Usłyszała głos Fiona. – Już myślałem, że nigdy nie uda mi się ściągnąć cię tu z powrotem!

Otworzyła oczy. Znowu była w świątyni, a Fion pochylał się nad nią i pomógł jej wstać. W pierwszej chwili czuła tylko zaskoczenie, ale potem doznała ulgi większej, niż byłaby w stanie to sobie wyobrazić. Była cała i zdrowa. Straciła tylko buty.

– A co to? – spytał Fion, patrząc na zajacę, którego Kate trzymała w rękach, a potem zaczął przemawiać pieśczośliwie do zwierzęcia: – Och, jaki jestem *ślicznyyy*...

– Nigdy więcej! – zagrzmiała Kate, odsuwając się od Fiona.

– Kate, uważaj na niego – powiedział Fion, ale ona nie słuchała.

– Mogłam zginąć! – zawołała. – I to wszystko przez ciebie!

– Całe szczęście, że udało mi się z powrotem cię tu

sprowadzić. A teraz oddaj mi tego zająca, bo...

– Żadnych eksteriotyzancji! Żadnego wychodzenia z ciała! Wiesz, co przeżyłam?!

– Dobrze!!! Niech ci będzie, tylko wypuść tego zająca, bo zaraz go udusisz!

Dopiero kiedy Fion wrzasnął, Kate oprzytomniała, uświadamiając sobie, że ze złości ścisnęła zająca tak mocno, że prawie przestał oddychać.

– Ojc... – W obawie, że naprawdę zrobi mu krzywdę, natychmiast oddała go Fionowi, który spojrzał na nią z wyrzutem.

– To święte zwierzęta – powiedział. – Jak koty dla was.

– My nie czcimy kotów już od tysiący lat – zauważyła Kate, na co Fion tylko lekceważąco prychnął. Zakrył zająca dłońmi, jakby bał się, że Kate coś mu robi.

– Ale to, że ten zając jest jakiś dziwny, to prawda – stwierdziła Kate. – Świecił, jakby go napromieniowano. Myślałam, że to on pozwolił mi tu wrócić. Kiedy go dotknęłam, przeniosłam się.

– Zastosowałem czar przyciągania – odparł Fion, po czym uniósł zająca w górę i zaczął mu się przyglądać, jakby próbował go zbadać. Teraz jednak zając już nie świecił. Wyglądał zupełnie normalnie. Jego sierść była biała, a oczy przypominały miniaturowe kasztany. – Musisz opowiedzieć mi o wszystkim, co widziałaś.

– W porządku, ale najpierw powinnam coś zjeść – odparła Kate, która dopiero teraz uświadomiła sobie, że od rana nie miała jeszcze nic w ustach.

– Zaczekaj. Zaraz coś przyniosę – odparł Fion i wciąż trzymając zająca, wybiegł ze świątyni.

Kate rozglądnęła się po wnętrzu i wypuściła z siebie powietrze. Czuła się tak, jakby ze strachu nie oddychała przez ostatnie pół godziny. Dopóki nie zobaczyła tamtych zajęcy, to wszystko wydawało się jej jeszcze nie całkiem prawdziwe, ale teraz... Teraz naprawdę zaczęła się bać.

Fion wrócił, niosąc tacę okrągłych placków posmarowanych jakimś dziwnym białym kremem i posypanych ziołami. W drugiej ręce miał szklanę z różowym płynem. Postawił to wszystko przed Kate, która natychmiast zabrała się za jedzenie. W innych okolicznościach sprawdziłaby, co jej podano, ale teraz była na to zbyt głodna. Poza tym jedzenie było tak pyszne, że zaryzykowałaby dla niego nawet tygodniowym zatruciem pokarmowym.

Jedząc, opowiadała Fionowi o tym, co się wydarzyło. Niektóre jej słowa były zniekształcone przeżuwaniem, ale dla Fiona wszystko było chyba zrozumiałe, bo ani razu nie poprosił o powtórzenie, tylko uważnie słuchał.

– I to było w jakimś pałacu, tak? – zapytał na koniec.

– No, na pewno nie w jaskini – odparła Kate. – Był tam tron, więc to musiał być pałac. Ach, i oni mówili też coś o jakimś Czasie Byka – przypomniała sobie.

W tym momencie Fion wyglądał, jakby nagle go olśniło.

– No tak! – zawołał. – Teraz wszystko rozumiem. Wiem, dlaczego zabili te zajęce!

– Dlaczego? – spytała Kate zaintrygowanym głosem.

– Zajęce są silnie związane z księżycem. Czas Byka to inaczej pełnia. Zgodnie ze starym wierzeniem, jeśli w pełnię złoży się ofiarę z zajęcy, można poprosić księżyc o przychylność. Widocznie wierzą, że mogą użyć magii

księżycyca, żeby wykorzystać moc kamienia.

To było już zupełnie bezsensowne. Po co zabijać zwierzęta związane z księżycem, żeby zyskać jego przychylność? No i jak w ogóle ciało niebieskie może być komukolwiek przychylne?

Zamiast analizować zabobony, Kate zapytała tylko:

– Ale wy chyba tego nie robicie? – Spojrzała podejrzliwie na Fiona.

– Och, naturalnie, że nie – odparł, jak gdyby było to zbyt oczywiste, żeby pytać. – Zresztą my wiemy, że to wcale tak nie działa. Zastanawia mnie jednak coś innego. – Przyłożył palec do ust. – Jaka moc tak naprawdę kryje się w tym kamieniu – powiedział. – Bo wiesz, Kate, istnieją różne kamienie o magicznej mocy, ale jaką ma ten? Dlaczego tak bardzo chcą go przejąć? To może potwierdzać moją teorię, że to naprawdę kamień Danu.

Fion posłał jej głębokie spojrzenie, w które ona najpierw się zapatrzyła, a potem wzruszyła ramionami.

– Nie sądzę, żebym była odpowiednią osobą do pytania o takie rzeczy. Zostawiłabym jednak teraz baśnie i zajęła się tym, co mamy do zrobienia.

– A ten zając... – Fion nie reagował na zdroworozsądkowe propozycje i nadal miał lekko zamglone spojrzenie. – Myślisz, że on może być twoim chowańcem?

– Czym?

– Chowańcem. To duch opiekuńczy czarownicy, który pomaga jej w magii. Może wcielać się w zwierzęta.

Kate się zamyśliła.

– No cóż, na początku myślałam, że to Erato, ale...

– Myślisz, że to może być ona? – Fion wytrzeszczył oczy.

- Tak myślałam, ale on przecież wyprowadził mnie z tamtego miejsca, więc to chyba niemożliwe.

Fion wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję - powiedział. - Tak czy inaczej, gdy nadejdzie Czas Byka, będziemy musieli być w pełnej gotowości.

- No dobrze, ale kiedy właściwie jest ten Czas Byka?

- No cóż... - zaczął nieśmiało Fion. Miał niepewną minę, kiedy oznajmił: - Jutro z samego rana...



Rozdział 14

Zgubione i znalezione

Pani Hallander zaparkowała samochód dwie przecznice od miejsca, do którego miała się udać. Potem, nie zdejmując okularów przeciwsłonecznych, wysiadła z samochodu. Rozejrzała się dookoła. Jej studenci często jadali lunch w okolicy. Wolała, żeby nie widzieli, jak wchodzi do sklepu, który musiała odwiedzić.

To właściwe słowo: *musiała*. Normalnie robiła to tylko po zmroku, kiedy sklep był zamknięty dla klientów, ale teraz nie miała wyboru. Nie dalej jak pół godziny temu dostała wiadomość: „Nie ma go. Musisz natychmiast przyjechać”. Te dwa zdania oraz fakt, że informacje przekazała Selene

Williams, wystarczyły, żeby pani Hallander rzuciła wszystko, co miała do zrobienia na uczelni, i natychmiast ruszyła do sklepu starej przyjaciółki. Była tak zdenerwowana, że mimo wrodzonej gracji, kilka razy omal nie połamala szpilek.

Ale pani Hallander miała powody, żeby się denerwować. Wiedziała, że przez słowa: „Nie ma go”, Selene mogła rozumieć tylko jeden przedmiot. I jeśli on rzeczywiście zniknął, to była to najgorsza możliwa wiadomość.

Prawie potknąwszy się o próg, pani Hallander stanęła przed drzwiami sklepu. Były otwarte, mimo że wywieszona tabliczka głosiła coś odwrotnego. W środku nie było nikogo oprócz Selene. Widząc ją, pani Hallander jeszcze lepiej zrozumiała sens wywieszenia tabliczki.

Selene siedziała za ladą. Twarz miała zakrytą dłońmi i długimi włosami, które były teraz w zupełnym nieładzie. Mało brakowało, a ich końcówki zapaliłyby się od dogasających świec. Selene trzęsły się ręce, a z jej ust dobywał się cichy szloch. Nigdy nie pozwalała ludziom oglądać się w takim stanie i nawet pani Hallander, która znała ją od ponad dwudziestu lat, widziała tak roztrzęsioną przyjaciółkę po raz pierwszy.

Pani Hallander podeszła do lady, rzuciła na nią torebkę, gasząc przy okazji jedną ze świec, i zapytała, wyrzucając z siebie każde słowo z osobna:

– Co się stało?

Chwilę trwało, nim Selene podniosła na nią wzrok. Najwyraźniej chciała dać sobie trochę czasu na doprowadzenie twarzy do porządku, ale nieszczęśliwie jej to wyszło. Miała zaczerwienione, podkrążone oczy i była bardzo blada. Pani Hallander usiadła naprzeciwko niej. Starła się

nie okazywać zdenerwowania. Poczowała się w obowiązku do bycia jedyną opanowaną osobą w tym pomieszczeniu. Dobrze wiedziała jednak, że tym razem nie ma nad niczym kontroli, a walka z bezradnością byłaby udawaniem.

Selene pokręciła kilka razy głową, a potem powiedziała:

– Nie ma go... nie ma go...

Pani Hallander poczuła ucisk w żołądku. To głupie. Czyżby myślała, że słowa Selene stały się teraz bardziej prawdziwe niż wtedy, gdy widziała je na wyświetlaczu komórki? Nie. Były tak samo prawdziwe i tak samo przygnębiające. Mimo wszystko musiała zachować rozsądek.

– Ale... wiesz, jak to się stało? – spytała pozornie trzeźwym tonem.

Selene pokręciła przecząco głową i znów zakryła twarz dłońmi.

– Uspokój się – poprosiła pani Hallander zupełnie nieprzekonującym i pozbawionym stanowczości głosem, jakby wahała się, czy spokój rzeczywiście może im w czymkolwiek pomóc. – Kamień nie mógł przecież tak po prostu... zniknąć – stwierdziła, uświadamiając sobie przy okazji, że wcale nie ma racji. Bo ten kamień *mógł* zniknąć i podobno w przeszłości już niejednokrotnie to robił, jakby posiadał własną inteligencję, pozwalającą mu wybierać właścicieli.

Od końca osiemnastego wieku kamieniem opiekował się *ród* Williamsów. Przekazywano go w spadku na kolejnych jej członków, choć nikt nie wiedział nawet, czym on właściwie jest. Wszystkim zdawało się, że kamień roztaczał wokół siebie jakąś niezwykłą aurę. Williamsowie nie mogli się szcycić posiadaniem go, bo z jakiegoś powodu tajemnica

jego mocy miała być pilnie strzeżona. Kolejni opiekunowie i opiekunki kamienia próbowali zbadać jego pochodzenie i właściwości, nikomu jednak się to nie udało. Z czasem przekaz o jego magicznej mocy, której nikt od dawna już nie doświadczył, stał się legendą.

Selene otrzymała kamień w spadku po swoim ojcu. Już od najmłodszych lat uczono ją, że należy starannie się nim opiekować i doglądać go. Kamień szybko stał się treścią jej życia. Raz tylko złamała zasadę poufności, kiedy zdradziła informacje o kamieniu członkom swojego kowenu, magicznej grupy, do której należeli także pani Hallander i jej brat. Selene powiedziała im tyle, ile sama wiedziała: że kamień jest niezwykły, że przechodzi z rąk do rąk w jej rodzinie i nikt nie wie, co jest w nim tak niesamowitego. I wtedy ktoś – pani Hallander nie pamiętała już kto – zaproponował, żeby odprawić rytuał ku czci Księżyca. W swoich niedoświadczonych wtedy głowach uznali, że skoro Księżyc jest władcą tajemnic, rytuał pomoże im poznać sekrety kamienia.

A jednak do pewnego stopnia młodzieńcze instynkty wcale ich nie myliły. W noc po rytuale, podczas wspólnej wizji, jakiej doświadczyli, ukazała się im Eos, władczyni Księżyca. Nie mogli być bardziej zdziwieni. Ktoś taki nie ukazuje się przypadkowym wiedźmom, odprawiającym rytuały z czystej ciekawości.

Pani Hallander wciąż pamiętała słowa Eos. Niewiele wyjaśniały. Władczyni Księżyca poprosiła jedynie, aby przejęli opiekę nad kamieniem. Mieli go pilnować i nikomu o tym nie mówić. Na wciąż powtarzane pytanie, czym właściwie jest kamień, Eos odpowiadała tylko, że ta wiedza

nie tylko do niczego by im się nie przydała, ale też mogłaby okazać się niebezpieczna. Przeszli dopytywać, gdy wreszcie zrozumieli, że nie dowiedzą się niczego więcej. Eos chciała jedynie zaufania.

– Kamień nie należy do was – powiedziała podczas jednej z wizji, a od tamtego czasu miewali ich dość sporo. – Nie jest niczyją własnością. Potrafi przenosić się z miejsca na miejsce i wybierać dłonie, które złożą na nim swój dotyk.

Eos powiedziała też, że pewnego dnia kamień może zniknąć. Od dwudziestu lat nic się z nim jednak nie działo. Nie dostali też żadnego ostrzeżenia, że coś może się wydarzyć, mimo że Eos nadal odwiedzała ich czasem w wizjach. Właśnie dlatego zniknięcie kamienia było tak bardzo niepokojące.

– Opowiedz mi wszystko po kolei – poprosiła pani Hallander. Miała nadzieję, że porządek i dokładność będą w stanie choć trochę im pomóc.

– Kiedy tu nie ma w zasadzie czego opowiadać – odparła Selene. – Byłam w sklepie przez cały czas. Rano kamień znajdował się na swoim miejscu. Kiedy w porze lunchu podeszłam do witryny, już go nie było.

– Kto odwiedzał dziś twój sklep?

– Stara czarownica z Redditch, ta, która zawsze przedstawia się innym imieniem, chłopak z dziewczyną, którzy pytali o zaklęcia miłosne, i jakiś turysta, myślący, że kupi u mnie pamiątki.

– Jesteś pewna, że żadne z nich nie zabrało kamienia?

– Nawet nie kręcili się obok niego. Poza tym, czy pamiętasz, by kiedykolwiek udało nam się go ruszyć choćby odrobinę?

Rzeczywiście – odkąd Selene założyła sklep i umieściła kamień w witrynie, nikomu nie udało się go z niej wyjąć, zupełnie jakby nagle obłożono go dodatkowym czarem ochronnym.

– Próbowałaś skontaktować się z Eos? – spytała pani Hallander.

– Nie, nie czuję się na siłach.

Selene niezdolna do wykonania pracy magicznej wydawała się zupełnie inną wiedźmą, niż do tej pory. Pani Hallander delikatnie pogładziła jej ramię i szybko cofnęła rękę, nieprzywykła do takich gestów.

– Tak czy inaczej – powiedziała – będziemy musiały się z nią skontaktować. I musimy powiadomić pozostałych. Być może dobrze byłoby zgłosić sprawę na policję. Nasi powinni nam pomóc. Nie trzeba mówić im wszystkiego. Powiemy po prostu, że kamień był silnym magicznym przedmiotem. To wystarczy, żeby się nim zajęli.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie Selene. – Czy wyobrażasz sobie, co by było, gdyby wśród Społeczności rozniosło się, że w moim sklepie giną magiczne przedmioty? W jakim świetle by mnie to stawiało?

Pani Hallander uniosła brwi i zaczęła wpatrywać się w Selene ze zdumieniem.

– *Wyobrażam* sobie – powiedziała – że w tej chwili nie można kierować się tym, co pomyślą inni.

Selene sprawiała wrażenie, jakby trochę oprzytomniała po tych słowach, ale nadal nie chciała zgodzić się na propozycję pani Hallander.

– Nie, nie – odparła spokojniej, choć nadal z przekonaniem. – To nie ma sensu. Będą szukać go

tradycyjnymi sposobami, więc i tak go nie znajdą. Możesz poinformować resztę z nas, ale nie policję. Musimy zająć się tym sami, a przede wszystkim ja muszę to zrobić. Jestem odpowiedzialna za kamień i to na mnie spoczywa wina za to, co się stało. Powinnam była lepiej go zabezpieczyć.

– Pamiętaj, że kamień może sam o sobie decydować. Być może właśnie tak się stało? Przecież zawsze liczyłaś się z tym, że może do tego dojść. Nie masz kontroli nad kamieniem. Nigdy nie miałaś.

Pani Hallander czuła się zobowiązana do przypomnienia o tym wszystkim Selene. Ona natomiast zapatrzyła się w jakiś punkt. Zdawało się, że ostatnie słowa pani Hallander wcale do niej nie dotarły, utkwivszy w natłoku jej myśli.

– Ale co teraz będzie ze mną? – spytała nagle. – Co będzie z Dianą?

– Nie rozumiem...

– Ona jest moją córką. Miała przejąć opiekę nad kamieniem...

Pani Hallander pokręciła głową z niedowierzaniem, ale nic nie odpowiedziała. Woląta teraz nie poruszać tego tematu, ale dobrze wiedziała, że Selene po prostu się myli. Diana wcale nie *miała* przejmować opieki nad kamieniem. Nic takiego nie było ustalone. Najprawdopodobniej to Eos decydowała o tym, kto zostanie jego opiekunem. A jeśli nie ona, to sam kamień podejmował decyzję. Ale na pewno nie Selene. Teraz pani Hallander bardziej niż kiedykolwiek widziała jej przywiązanie do kamienia. Nigdy nie stanowiło ono aż takiego problemu jak teraz, bo do dziś kamień pozostawał na swoim miejscu, a Selene wydawało się, że tak będzie zawsze.

– No dobrze. – Pani Hallander ściągnęła torebkę z lady i wstała. – Wrócę do domu i spróbuję skontaktować się z Eos. Ty tymczasem postaraj się uspokoić.

Selene skinęła głową.

Pani Hallander miała już wychodzić, kiedy przypomniała sobie o czymś jeszcze. Zatrzymała się, zastanawiając, czy to dobry czas na pytania. Uznała, że wprawdzie nie jest najlepszy, ale i tak nie mogła się powstrzymać.

– Czy była u ciebie Kate? – Odwróciła się w stronę Selene i posłała jej badawcze spojrzenie. Poczowała, że jej ciśnienie podniosło się, gdy oczekiwała na odpowiedź.

– Owszem, była.

– Była?! – zawołała pani Hallander, zdziwiona własnym uniesieniem. – I czego chciała?!

– No... – urwała Selene i otworzyła szerzej oczy, jakby coś sobie uświadomiła. – Patrzyła na kamień... – dokończyła powoli.

– Nie myślisz chyba, że...?! – Pani Hallander nabrała już niemal bojowego nastroju.

Selene zastanawiała się przez chwilę.

– Nie – odparła. – Nie, oczywiście, że nie! To głupie. Zresztą dziś jej tu nie było.

– I chyba nic jej nie powiedziałaś?

Zapanowała krótka cisza.

– No...

– *Powiedziałaś jej?* – Pani Hallander wytrzeszczyła oczy i szeroko otworzyła usta.

– Nie, nic jej nie powiedziałam – odparła Selene. – Nie *powiedziałam* – powtórzyła i odeszła sprzed lady. – Nie patrz tak na mnie.

Pani Hallander odetchnęła z ulgą. Odwróciła się ponownie, ale nim nacisnęła na klamkę, Selene znów się odezwała.

– Dałam jej *Księgę*.

Wypowiedziała te słowa tak szybko, że przez chwilę pani Hallander była pewna, że ich nie zrozumiała. Potem była pewna, że zrozumiała je źle. A właściwie taką miała nadzieję.

– Co? – Spojrzała na Selene i zamrugła kilka razy.

– Dałam jej waszą *Księgę* – odparła Selene, patrząc w twarz pani Hallander w taki sposób, jakby zmierzenie się z jej wzrokiem miało być konsekwencją, którą musiała ponieść.

Pani Hallander nie wierzyła w to, co słyszy.

– Czyś ty *zwarowała*?! – zawołała. – Selene! Przecież... Przecież ja i Brad zabroniliśmy ci tego robić! Miałaś pilnować *Księgi*... To niewiarygodne! Po prostu w to nie wierzę! Jak mogłaś?!

Selene nie okazała wyrzutów sumienia.

– Dobrze wiesz, że od zawsze uważałam to, że chcieliście trzymać ją z daleka od magii, za zły pomysł.

– Ale to nie była twoja...! – Przed powiedzeniem kilku słów za dużo, panią Hallander powstrzymał dzwonek komórki.

– Halo?! – odebrała ze złością.

– Halo? – W słuchawce rozległ się zniesmaczony i surowy męski głos. – Z tej strony porucznik Raymond Nott. Czy rozmawiam z panią Hallander?

– Tak, o co chodzi? – Pani Hallander natychmiast zmieniła ton.

– Proszę o niezwłoczne stawienie się w liceum pańskiej bratanicy, Kate Hallander.

Nim pani Hallander zdążyła o cokolwiek dopytać,

porucznik rozłączył się, zostawiając ją z szeroko otwartymi ustami, wpatrującą się tępo w Selene. Po kilku chwilach machinalnie opuściła sklep, słysząc, że Selene coś do niej mówi, ale nawet nie starała się zrozumieć jej słów.



– Skoro naprawdę *musisz* już iść... – narzekał Fion. Miał nadzieję, że Kate zostanie w Jaarze aż do nastania Czasu Byka, ale przekonała go, że powinna najpierw pokazać się ciotce. Nie miała zamiaru mówić jej o tym, co się wydarzyło, bo Fion nalegał, żeby nikomu się nie przyznawała. Nie rozumiała tego do końca, tym bardziej że jego jedynym wytłumaczeniem było to, że Harold i Badb go zabiją.

Właściwie to ciotka też nie byłaby zadowolona, gdyby Kate zniknęła na cały dzień. Pewnie zaczęłyby jej szukać, a przy jej dociekliwości kto wie, czy nie dotarłyby nawet tutaj. Wtedy naprawdę musieliby się tłumaczyć. Zresztą i tak Kate będzie musiała wymyślić jakieś wytłumaczenie, dlaczego zgubiła buty. Nie wiedziała jeszcze, co powie, ale tym miała zamiar zająć się później.

– Powiedz mi teraz, jak mam się dostać do domu – poprosiła.

– No dobrze – odparł niechętnie Fion. – Słuchaj mnie teraz uważnie, bo będziesz musiała wrócić tu w ten sam sposób, jaki ci teraz pokażę. Możesz oczywiście użyć swojej *Księgi*, skoro przez nią się tu dostałaś, ale na wszelki wypadek, gdybyś nie miała jej akurat pod ręką lub gdyby portal się zablokował...

- Zaraz, to one mogą się blokować?
- No, to się czasem zdarza. Ale nieważne. Pamiętasz, kiedy masz być?
- Wiem, wiem. – Kate przewróciła oczami.
- To powiedz. – Fion nie dawał za wygraną.
- Przed północą – powtórzyła już chyba po raz dwudziesty. Właśnie wtedy, dokładnie siedem minut po północy, miała nastąpić ścisła pełnia, czyli czas, gdy Księżyc wysyła ku Ziemi najwięcej mocy. – Wrócę – zapewniła Fiona, któremu zdawało się chyba, że jako jedyny traktuje to wszystko poważnie.
- Świetnie – powiedział. – Teraz weź w dłoń swoje athame i skieruj ostrze ku ścianie. Gdybyś nie miała pod ręką athame, możesz użyć do tego zaklęcia różdżki, jakiegoś patyka albo własnego palca.
- Kate pokręciła głową.
- Teraz wyobraź sobie, że rysujesz przy pomocy athame drzwi. Zachowuj się podobnie, jak wtedy, gdy rysowałaś krąg, tylko tym razem wyrysuj w powietrzu coś na kształt przejścia. Rysuj zgodnie z ruchem wskazówek zegara.
- Fion trzymał w ręku własne athame i pokazywał Kate ruchy, które powinna wykonywać, ale nim zaczęła je powtarzać, nauczył ją zaklęcia. Powoli powtarzała za nim słowa:

*Sztyletem mocy tworzę te drzwi,
Niech świat równoległy ukażą mi.
Konkretne miejsce, konkretny czas
Chcę się tam znaleźć, przenieś mnie tam!*

– Kiedy wypowiedasz te słowa, wyobrażaj sobie miejsce, do którego chcesz się przenieść. Możesz też myśleć o konkretnej osobie. Po przejściu zamknij portal, odrysowując drzwi, tym razem poruszając ręką w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Jeśli użyjesz *Księgi*, to nie będzie to potrzebne. Wystarczy, że ją zamkniesz, a wtedy portal zniknie.

Kate powtórzyła słowa zaklęcia kilka razy, a potem zaczęła rysować przejście. Wyobrażała sobie szkolną łazienkę, bo nie mogła tak po prostu pojawić się w domu. Kiedy skończyła, nie zobaczyła żadnej różowej aury tak jak wtedy, gdy otworzyła *Księgę*.

– Spróbuj wejść – zachęcił ją Fion. – Przecież już się przekonaliśmy, że twoja magia, choć nie jest widoczna, działa. I to całkiem mocno. – Pomasaował swój łokieć.

Gdyby w ścianie rzeczywiście było widać jakikolwiek portal, Kate miałaby mniejszy problem z *wejściem* w nią. Niemniej, robiła już dziś dziwniejsze rzeczy. Wzięła głęboki wdech i ruszyła przed siebie. Mimo obaw, że zaraz uderzy się w głowę, weszła w ścianę.

I tym razem magia zdawała się działać dobrze, bo Kate poczuła, że ściana zrobiła się miękka i elastyczna. Znów pojawiło się to dziwne uczucie wciągania i jednoczesnego popychania.

Podróż trwała pół sekundy i po tym czasie Kate stała już nad otwartą *Księgą*, z której wciąż emanowało światło. Zamknęła ją szybko i włożyła z powrotem do torby, a potem postarała się doprowadzić do porządku na tyle, na ile było to możliwe.

Ostrożnie uchyliła drzwi kabiny. W łazience nikogo nie

było. W kącie stało wiadro z wodą i szmata do podłogi. Kate podeszła do lustra. Tak jak przypuszczała – nie wyglądała najlepiej. Miała zmierzwione włosy i lekko przybrudzony policzek, który przemyła wodą. Najbardziej obawiała się tego, jaką uwagę zwróci, idąc bez butów, ale nie mogła przecież czekać tu do wieczora.

Z korytarza dobiegały odgłosy jakiejś rozmowy. Kate miała zamiar przejść obok rozmawiających tak, jakby chodzenie po szkole boso było najzwyczajniejsze w świecie, i nawet nie patrzeć im w oczy, ale kiedy zobaczyła, kim są, w pierwszej chwili chciała od razu wrócić do łazienki.

Na korytarzu stała ciotka w towarzystwie dyrektora i dwóch policjantów.

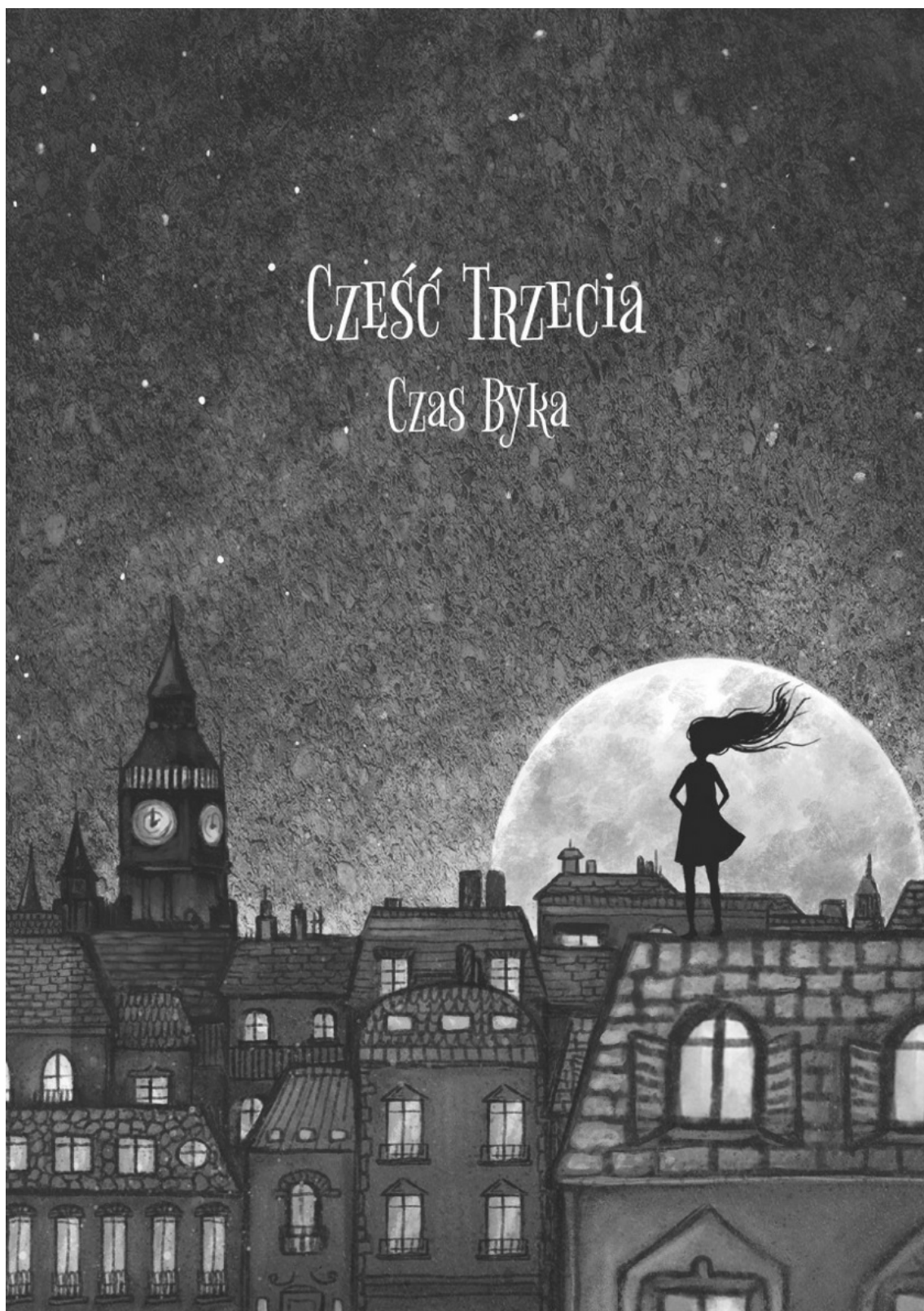
Kate zaczęła znów się denerwować. Czyżby ciotka już zaczęła poszukiwania? Spojrzała niepewnie w ich stronę, a kiedy tylko policjanci zauważyli Kate, natychmiast ruszyli w jej kierunku. Nie wiedziała, czy powinna stać, czy uciekać. Uznała jednak, że skoro nic nie zrobiła, nie ma się czego bać.

– Kate Hallander? – zapytał jeden z policjantów. Miał surowy wyraz twarzy.

– Tak – odparła powoli Kate. Drugi policjant, młodszy, miał wprawdzie przyjemniejszy wyraz twarzy, ale i tak wyglądał poważnie. Za jego plecami wszystkiemu przyglądały się zaniepokojona ciotka i zdenerwowany dyrektor. Starszy policjant uniósł głowę i patrząc na Kate z góry, co – biorąc pod uwagę fakt, że był dość niski – przyszło mu raczej z trudem, oznajmił:

– Zostajesz zatrzymana pod zarzutem napaści na swoją wychowawczynię, Jean Blackout.

CZEŚĆ TRZECIA
Czas Byka



*Do granicy śmierci doszedłem i progów Prozerpiny
dotknąłem, a wróciłem przez bezdnie wszystkich
żywiotów. W głębokiej nocy widziałem słońce ślepiącym
blaskiem jaśniejące [...].*

Apulejusz, *Metamorfozy albo złoty osioł*^[3]

^[3] Przekład Edwina Jędrkiewicza.



Rozdział 15

Niespodziewana pomoc

Kate siedziała przy policyjnym biurku, nerwowo ściskając palce, z których pobrano już odciski. Czuła się jak poważna przestępczyni. Policjanci nie chcieli słuchać, że jest niewinna (choć poinformowała ich o tym co najmniej pięć razy), ale oczywiście tego można było się spodziewać. W końcu nie byli od tego, żeby wierzyć na słowo. Zapakowali ją do radiowozu i przywieźli na posterunek, a potem, gdy tylko zjawiała się ciotka Hillena, zaczęli zadawać pytania. Najpierw poinformowali ją o możliwości rozmowy w obecności adwokata, ale uznała, że nie będzie jej potrzebny. Mało kto byłby w stanie przebić w błyskotliwości ciotkę.

Młodszy policjant siedział tuż przed Kate. Co chwila mierzwił swoje jasnobrązowe włosy, które potem bezskutecznie próbował poprawić, i wlepiał w Kate przyjemne spojrzenie. Niestety, prawie wcale się nie odzywał, tylko notował słowa pozostałych. Drugi policjant był starszy od niego nie tylko wiekiem, ale prawdopodobnie także stopniem. Nie wyglądał nawet w połowie tak miło jak pierwszy. Chodził w kółko z rękoma założonymi na plecach i zbliżał się do biurka, przy którym siedziała Kate, tylko wtedy, gdy zadawał jej jakieś pytanie. Przybierał wtedy wyjątkowo groźną minę, zupełnie jakby uważał, że nie rozmawia z szesnastolatką, tylko z wyjątkowo niebezpieczną morderczynią. Wyglądało na to, że najwyraźniej czuł się niespełniony zawodowo.

Najpierw Kate odpowiedziała na pytania o dane osobowe, a dopiero potem starszy policjant zaczął pytać ją o sprawę.

– Co robiłaś dziś między ósmą czterdzieści trzy a trzecią po południu?

Ciotka patrzyła na nią z oczekiwaniem i niepokojem, jakby sama była ciekawa odpowiedzi. Najpierw Kate wyznała prawdę o zasłabnięciu, ale potem skłamała, mówiąc, że przez cały ten czas była w szkole i zatrzasnęła się w łazience. Już w drodze na posterunek wymyśliła sobie całą historię.

– I nie próbowałaś wzywać pomocy? – Policjant zmrużył podejrzliwie oczy.

– Próbowałam, ale nikt mnie nie słyszał. Z kranu głośno leciała woda.

To może nie było najlepsze wytłumaczenie, ale tylko na takie wpadła.

– Świetnie, świetnie... – powiedział policjant. – Jak więc wytłumaczysz to, że sprzątająca łazienkę pani...? – zawahał się.

– Abersmith – podpowiedział mu partner.

– Właśnie, pani Abersmith sprzątała dziś łazienkę i nikogo w niej nie widziała. Zauważyła tylko twoje rzeczy na umywalce i zostawiła je tam, sądząc, że może ktoś po nie wróci. Jakim cudem cię nie zauważyła, skoro ponoć byłaś w środku? I jak to możliwe, że wyszłaś później z łazienki, w dodatku bez butów?

– Nie mam pojęcia, jak to się stało, że pani Abersmith mnie nie usłyszała ani nie uwolniła. Może się pomyliła i chodziło jej o jakąś inną łazienkę? – Kate wlepiła w policjanta oczekujące spojrzenie, zastanawiając się, czy to, co powiedziała, zostanie uznane za całkowitą bzdurę, czy może za przejaw naiwności. Zaraz potem wymyśliła coś znacznie gorszego:

– Jeśli chodzi o te buty, to po prostu... no cóż, to był Międzynarodowy Dzień Bez Butów – powiedziała, sama nie wierząc, że odważyła się na podobną wymówkę. – Taka akcja mająca na celu okazanie solidarności z biednymi dziećmi.

Policjanci wyglądali na zażenowanych. Podobnie jak ciotka.

– Szczytna idea – zadrwił przesłuchujący.

– Przepraszam, ale obuwie lub jego brak nie ma chyba niczego wspólnego ze sprawą? – zapytała ciotka. Policjant przeszył ją wzrokiem bardziej, niż mógłby zrobić to za pomocą miecza.

– Nie – przyznał. – To nie ma. Ale to – wyjął z szuflady jakiś zafoliowany przedmiot – już ma – oznajmił i położył go na stole.

Kate spojrzała na przedmiot. Ściślej mówiąc, na athame, które dostała od Murugana. Mogło wzbudzać podejrzenia, to fakt.

– Co powiesz na to? – spytał policjant.

– Znalazłam go w łazience – skłamała. – Nie wiem, do kogo należy.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się drugi policjant.

– Jeśli mogę – powiedział i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – To może być prawda. Na sztylcie znaleziono odciski palców należące do więcej niż jednej osoby.

Niemieły policjant, który próbował chyba przeżyć tego wieczora maraton, chodząc w tę i z powrotem, zatrzymał się znowu i spojrzał na tamtego.

– A wśród nich są także jej ślady. – Wskazał na Kate. – To już sprawdziliśmy.

Wtedy znowu odezwała się ciotka:

– A więc moja bratanica nie jest jedyną podejrzaną, prawda? – spytała. – Dlaczego więc tylko ona tu teraz siedzi?

– Złapanie pozostałych będzie tylko kwestią czasu – odparł z niezachwianą pewnością siebie starszy policjant.

– Zresztą – ciągnęła niezrażona ciotka – nie powiedział nam pan, w jaki sposób zaatakowano panią Blackout. Czy napadnięto ją przy użyciu noża? Jeśli tak, dlaczego nie ma na nim śladów krwi?

Kate była pod wrażeniem jej nieugiętości. Chodziarz stanął w miejscu, tym razem na dłużej, zastanawiając się chyba, czy ma jeszcze jakieś argumenty, żeby dalej spierać się z panią Hallander.

– Szczegóły napaści są nadal ustalane – wycedził. – Z całą pewnością mogę jednak powiedzieć, że pani bratanica jest

w tej chwili główną podejrzaną. Była jedną z ostatnich osób, które widziały panią Blackout i rozmawiały z nią. Nóż znaleziony przy niej, bez względu na to, czy użyła go do ataku, czy tylko po to, by nastraszyć nauczycielkę, świadczy przeciwko niej, podobnie jak zeznania jej kolegów, którzy wprost przyznają, że w chwili napaści nie było jej na zajęciach. Wszelkie swoje argumenty proszę więc zostawić na później.

Spojrzał na zegar. Było już późno.

– Dobrze, na dzisiaj skończymy – powiedział po kilku dłuższych westchnieniach. – Ale nie wypuścimy cię do domu. Zostaniesz zatrzymana do rana.

Ciotka Hillena i Kate w tym samym czasie otworzyły usta do protestu, ale policjant powiedział:

– Nie sądzę, że pani bratanica powiedziała nam wszystko. Myślę, że jeszcze wiele musimy sobie wyjaśnić. – Spojrzał na Kate złowrogo i zmrużył oczy. – Ta sprawa robi się coraz bardziej podejrzana.

Kate głośno przełknęła ślinę.

– Możesz już iść do domu, Robercie – powiedział do młodszego policjanta. Ten podrapał się po głowie i rzucił z zakłopotaniem:

– Eee... Stan?

– Tak?

– Tak sobie myślę, że... Może chciałbyś się dziś ze mną zamienić dyżurami? Mogę zostać na noc, a ty... potrzebujesz chyba trochę odpoczynku, prawda?

– A ty? – spytał Stan, robiąc znowu podejrzliwą minę. Musiał żyć w ciągłym napięciu, skoro nie ufał nawet własnym pracownikom.

– Ja... mogę zostać – odparł Robert. – Sam wiesz...

Stan pokręcił głową.

– Ach tak, rozumiem – powiedział. – Nadal nie możesz spokojnie spać po tamtym? Mówiłem ci już, żebyś się nie przejmował. To przede wszystkim jej strata.

– Tak, wiem – uciał Robert. Kate miała wrażenie, że jego policzki zrobiły się bardziej czerwone.

Stan podszedł do drzwi i rzucił do ciotki Hilleny:

– Odwiozę panią do domu.

– Nie, dziękuję. – Ciotka dumnie uniosła głowę.

– Proszę bardzo – fuknął Stan i wyszedł. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Robert spojrzał na Kate:

– Wygląda na to, że będę musiał odprowadzić cię do celi – powiedział niemalże przeproszającym tonem. Był tak miły, że Kate prawie odpowiedziała mu, że to nic takiego. Oboje wstali. Nim ruszyli do celi, Robert spojrzał jeszcze na ciotkę.

– A...? – zaczął, ale było mu dane powiedzieć jedynie tę jedną samogłoskę, bo ciotka od razu oznajmiła:

– Ja tu jeszcze zostanę. Chcę o czymś porozmawiać.

Kate spojrzała na nią z nadzieją. Poruszyła ustami, jakby chciała powiedzieć: „wyciągnij mnie stąd”. Ciotka tylko skinęła głową. Najwyraźniej miało to znaczyć tyle, że wszystko będzie w porządku.



Kate leżała na pryczy i wpatrywała się w sufit, pozwalając myślom swobodnie przepływać przez głowę. Powoli zapadał wieczór, zwiastujący chyba najdłuższą noc w jej życiu. Kate

nigdy nie przypuszczałyby, że otworzenie jakiejś książki pociągnie za sobą lawinę wypadków, które zaprowadzą ją aż na komisariat. To, że się tu znalazła, i tak było zresztą najmniejszym z jej problemów. Musiała przecież jakoś dostać się do Jaaru, a nie miała przy sobie athame. Nawet jeśli – jak twierdził Fion – mogła stworzyć portal, używając jedynie ręki, nie miała pojęcia, czy sobie poradzi. No i co by było, gdyby ktoś odkrył, że zniknęła z celi? Jedno tajemnicze zniknięcie mogła jakoś wytłumaczyć, ale drugiego na pewno nikt nie potraktowałby jako dzieła przypadku.

Po przesłuchaniu ciotka rozmawiała jeszcze przez pewien czas z Robertem. Kate nie usłyszała ani słowa z tej rozmowy, ale miała cichą – i pewnie też naiwną – nadzieję, że ciotka wskóra coś, żeby ją stąd wyciągnąć. Pani Hallander wróciła jednak do domu, a potem pojawiła się na posterunku jeszcze raz, przynosząc Kate trampki.

– Nie przejmuj się – powiedziała, jakby naprawdę wierzyła, że to wykonalne. – Jutro i tak będą musieli cię wypuścić.

I zostawiła ją samą z myślami, a przede wszystkim ze świadomością, że jutro będzie już za późno.

Około ósmej, krótko po tym, jak Kate skończyła nieszczęśliwie smaczną kolację, do Roberta dołączyły jeszcze dwie osoby: policjant i policjantka. Kate słyszała ich stłumione głosy dobiegające zza drzwi. Rozmawiali o jakichś zupełnie nieważnych sprawach. Co chwilę któreś wybuchało śmiechem, który po pewnym czasie zaczął doprowadzać Kate do szału. Chciała kopnąć w drzwi i ich uciszyć. Jak mogli śmiać się, będąc tutaj? Jak mogli to robić, kiedy ona sama czuła bolesny uścisk w żołądku? Złościła się i bała. Co, jeśli Erato zdoła ją wytropić? Fion mówił, że mogłaby nie

mieć na to dość mocy, ale przecież wolno jej było już przenosić się do świata ludzi. Dlaczego nie miałyby wykorzystać tej możliwości, nawet gdyby było to dla niej wyczerpujące? W dodatku potrafiła czytać w myślach. Kto wie, czy i teraz tego nie robiła?

Kate złapała się za głowę, jakby to mogło zablokować jej umysł przed Erato. Wstała z łóżka i zaczęła krążyć po celi. Gdy się ruszała, jej myśli zdawały się przyspieszać. Może jednak byłaby w stanie stworzyć ten portal? Zrobiłaby to tuż przed północą, licząc, że nikt tu wtedy nie zajrzy.

Muszę szybko wrócić – pomyślała. Tylko czy to miało sens? Nie można chyba szybko wrócić ze spotkania z nimfą-morderczynią.

Zrezygnowana usiadła na niskim krześle i odetchnęła, co ani trochę jej nie uspokoiło. Uświadomiła sobie, że za drzwiami zapadła już zupełna cisza. Po chwili jednak zamiast słów rozległ się odgłos czyichś kroków i szcęknięcia kluczy. Ktoś wszedł do celi.

Kate zerwała się z krzesła, gdy do środka wpadło ostre światło z zewnątrz. Dostrzegła w nim czyjąś sylwetkę.

– Rob...? – zaczęła, ale natychmiast urwała. – Pan policjant? – poprawiła się.

– Mów mi po imieniu – szepnął Robert. – I chodź szybko.

– Słucham? – zdziwiła się. Jej głos był nienaturalnie wysoki. – Gdzie mam iść?

– Odwiozę cię do domu. – Robert nadal szeptał. Z niepokojem spojrzął za siebie. – No dalej! – ponaglił ją. – Uzgodniłem wszystko z twoją ciotką.

Pomimo nadarzającej się okazji Kate z jakiegoś powodu stała w miejscu, zupełnie jakby ktoś przykleił jej trampki do

podłogi. Policjant miałby pomagać jej w ucieczce? I dlaczego ustalał cokolwiek z ciotką?

Zaraz! A co, jeśli... Jeśli Erato zawładnęła jego umysłem lub przysłała namhajda, który się pod niego podszył?

– Ruszysz się wreszcie? – Robert zaczął się niecierpliwić. – Nie mamy wiele czasu.

Dawszy sobie jeszcze dwie sekundy na zastanowienie, Kate zdecydowała się go posłuchać. Jeśli był namhajdem, to przecież w celi miała z nim jeszcze mniejsze szanse, niż poza nią. Gdzie indziej mogłaby chociaż spróbować uciec. Podeszła do drzwi i od razu zauważyła, że w dłoni Roberta coś zaśniło.

– Weź go – powiedział, kierując ten przedmiot w jej stronę. – To przecież twoje athame. Tak, Kate – dodał, nie czekając na żadne pytania – jestem czarownikiem i naprawdę chcę ci pomóc. Ale teraz ty musisz pomóc mnie. Nic nie mów i chodź za mną.

Kate i tak nie wiedziała, co teraz powiedzieć. W jej głowie natychmiast pojawiło się mnóstwo myśli, którymi nie mogła teraz się zajmować. Odruchowo sięgnęła po athame i ruszyła za Robertem. Serce waliło jej jak młot. Co, jeśli ktoś ich nakryje? Czarownica i czarownik wymykający się z posterunku policji – to nie brzmiało najlepiej. Z drugiej strony, być może gwiazdy jej sprzyjały? W końcu ze wszystkich komisariatów trafiła akurat na taki, w którym pracował czarownik. Od celi do wyjścia dzieliło ich kilkanaście kroków, ale Kate i tak zdawało się, że zdążyła już tysiąc razy powtórzyć w myślach: Oby się udało, oby się udało...

Usłyszeli szcęk, a drzwi toalety otworzyły się i stanęła

w nich policjantka. Spod jej czapki wylewała się burza jasnych włosów. To właśnie musiała być Lindsay. Poprawiła mundur, a potem spojrzała na Roberta i stojącą za nim Kate. Cała trójka zamarła.

– Robert, co ty...? – Lindsay zaczęła krzyczeć piskliwym głosem. Nie skończyła jednak, bo Robert uniósł rękę i gdy tylko przesunął dłoń przed jej oczami, stanęła jak wryta ze wzrokiem wpatrzonym w jego czoło. On natomiast, nie spuszczać z niej oczu, spokojnie zwrócił się do Kate:

– Idź szybko w stronę radiowozu i zaczekaj tam na mnie.

Kate, rzuciwszy Lindsay jeszcze jedno zaniepokojone spojrzenie, wypadła z posterunku i pognąła w stronę radiowozów. Na parkingu stały aż trzy samochody. Nie miała pojęcia, o który mogło chodzić Robertowi, więc idąc za głosem intuicji, wybrała środkowy. Kątem oka dostrzegła zmierzającego na posterunek policjanta i zanurkowała za maskę samochodu, modląc się, żeby nie zostać zauważoną.

Usłyszała kroki policjanta. Nucił coś pod nosem i przeszedł obok. W drzwiach posterunku minął się z Robertem.

– Jadę na wezwanie – wyjaśnił mu Robert, nim ten zdążył o cokolwiek zapytać.

– Jechać z tobą?

– Nie. Zostań z Lindsay. Ona jest dziś jakaś... dziwna.

– Jak to? Co jej...?

– Lecę! – Robert zbiegł po schodach w kierunku radiowozu. Policjant patrzył za nim przez chwilę, a potem wzruszył ramionami i wszedł do budynku.

Robert stanął przy radiowozie i zaczął rozglądać się za Kate. Ona sama zastanawiała się, czy nie byłoby jednak

lepiej – tak na wszelki wypadek – uciec samotnie. Ale nie miała pieniędzy na autobus, a samotne włóczenie się nocą po mieście wcale nie było dużo bezpieczniejsze od wsiadania do auta z *być może* groźnym policjantem. Wyłoniła się zza maski.

– Och, tu jesteś – wyszeptał z ulgą Robert. Otworzył drzwi radiowozu (intuicja Kate działała jak trzeba) i kazał jej wejść do środka. Od razu rzuciła athame na tylne siedzenie. Jakoś nie miała ochoty teraz na nie patrzeć.

– Co jej zrobiłeś? – spytała, przypominając sobie minę Lindsay.

– Nic. – Robert odpalił samochód i kątem oka sprawdził, czy Kate zapięła pasy. – Musiałem ją trochę oszołomić. Rozumiesz, musiałem trochę zredukować jej pamięć i zastąpić innymi wspomnieniami. Teraz myśli, że to ja wyostałem cię z kabiny w łazience, i nie ma pojęcia, że zostałeś aresztowana. Francesco się zdziwi! – Roześmiał się. – Ale to nieważne – dodał poważniej. – Jeszcze tej nocy rzucę zaklęcie także na niego i Stana. Zmienię treść w aktach sprawy. Trzeba będzie zająć się też twoim dyrektorem. Mówiąc prościej, należy sprawić, żeby wszyscy poza mną, tobą i twoją ciotką myśleli, że sprawa wyglądała zupełnie inaczej.

Kate z trudem rozumiała ten potok słów, który wylewał się z ust Roberta stanowczo zbyt szybko.

– Zaraz! – przerwała mu, nim zaczął tłumaczyć, na czym polega zmiana czyjejs pamięci przy pomocy magii. – Jesteś czarownikiem. Okej... to znaczy nie okej. Do wczoraj w ogóle nie wierzyłam w takie rzeczy i nadal tego nie rozumiem, ale... co to ma wspólnego z moją ciotką? Dlaczego umówiłeś

się z nią, że odwieziesz mnie do domu? Dlaczego w ogóle umówiłeś się na cokolwiek z moją ciotką, jakbyście się znali, jakby...?

Pytanie: „Czy moja ciotka jest czarownicą?” jakoś nie mogło przejść jej przez gardło.

Robert przez chwilę wahał się z odpowiedzią. Ta brzmiała dość ogólnikowo:

– Twoja ciotka poprosiła, żebym odwiózł cię do domu. Nic więcej nie wiem.

Kate wlepiała w niego badawcze spojrzenie. Czuła, że kłamie, mówiąc, że nic nie wie. Na moment oderwał wzrok od drogi i rzucił jej krótki uśmiech. To, że nie powie jej nic więcej o ciotce, było jasne jak słońce, które już schowało się za horyzontem i przed którego ponownym wzejściem Kate powinna już być w Jaarze.

– Zawsze tak robicie? – spytała. Skoro nie mogła dopytywać o ciotkę, chciała wyciągnąć z Roberta ile tylko się dało podczas tej niedługiej już drogi, jaka im została. – Zawsze pomagacie czarownicom, które mają kłopoty z prawem?

– Nie zrobiłbym tego, gdybyś była winna – oznajmił Robert.

– A skąd wiesz, że nie jestem? – spytała Kate, zanim uświadomiła sobie, jak głupio to zabrzmiało. – To znaczy nie jestem, ale...

– My zawsze wiemy takie rzeczy. To można sprawdzić. Zresztą to oczywiste, że nie ty zaatakowałaś panią Blackout. Jean została zaatakowana przez namhajda.

– Przez namhajda? A więc pani Blackout...?

– Na razie jest nieprzytomna – kontynuował Robert, zbywając jej niedokończone pytanie – ale kiedy się ocknie,

na pewno wszystko nam powie. Z pewnością jednak wyczułem obecność namhajda.

Przez chwilę Kate starała się jakoś przetrwać tę wiadomość, a potem uświadomiła sobie, że być może namhajd przedostał się z Jaaru do świata ludzi przez przejście w jej *Księdze*. Jeśli tak było, to ona sama była temu winna...

– Jak dużo czarownic mieszka w Londynie? – spytała, żeby odrzucić od siebie myśl o swojej winie.

– Trudno byłoby podać konkretną liczbę. Tego nie wie pewnie nawet administracja Społeczności. – Robert westchnął.

– Co?

– Społeczność to... – urwał, jakby uznał, że nie powinien mówić wszystkiego swojej tymczasowej podopiecznej. – Jest nas trochę, i to często w miejscach, w których byś się nie spodziewała.

Kate odwróciła od niego wzrok i zaczęła wpatrywać się w przednią szybę. Przesuwająca się przed nią rozświetlona droga wyglądała tak, jakby zaraz miała się otworzyć i ją wchłonąć. Wizja świata, którą nosiła w głowie do tej pory, przestała być realna. Bo jeśli czarownice istniały naprawdę, to znaczy, że rzeczywistość musiała być zupełnie inna, niż się jej wydawało...

– To niewiarygodne. – Westchnęła, sama nie wiedząc, czy wyraźniej słyszy w swoim głosie fascynację, czy przygnębienie. Chociaż chciała jeszcze zapytać o tak wiele rzeczy, teraz wszystkie pytania wypadły jej z głowy i przez całą dalszą drogę nie odezwała się do Roberta ani słowem. Dopiero kiedy zatrzymali się przed domem ciotki,

zapropnowała mu, żeby wszedł.

– Nie. – Pokręcił głową. – Mimo wszystko ciągle jestem na służbie. No i mam kilka rzeczy do zrobienia.

Wpatrywali się w siebie przez chwilę. Robert uśmiechnął się pogodnie. Dopiero teraz, gdy poczuła się już trochę bezpieczniej, zauważyła, jak bardzo był przystojny. A ona musiała wyglądać strasznie.

– No cóż... Dziękuję – powiedziała.

– Nie ma za co. Nie zapomnij o swoim athame.

Kate sięgnęła po sztylet. Po chwili przypomniała sobie o czymś jeszcze:

– I przykro mi z powodu... no, wiesz – powiedziała, choć nie była pewna, czy powinna.

Robert spojrzał na nią tak, jakby nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

– No, z powodu twojej dziewczyny... – wyjaśniła. – Chyba o tym mówił Stan...

– Ach, o to chodzi! – Robert zaśmiał się i machnął ręką. – Zostawiła mnie na miesiąc przed ślubem. Nie mogła zaakceptować tego, że jestem czarownikiem. Myślała, że po ślubie, gdy może będziemy mieli już dzieci, zdoła mnie zmienić, ale kiedy zrozumiała, że tak nie będzie, odeszła. Już dawno mi przeszło. Czasem tylko udaję przed Stanem, że jest inaczej, bo mam wtedy fory w pracy.

– Och. – To była jedyna odpowiedź, jaką Kate znalazła na to wyznanie.

Robert uśmiechnął się ponownie, poprawił czapkę i odjechał. Po chwili Kate usłyszała dobiegający sprzed domu głos ciotki. Pani Hallander już biegła w jej stronę. Miała na sobie ten sam strój, w którym była na komisariacie. Gdy

Kate otworzyła bramkę, ciotka była już przy niej.

– Kate! – zawołała, po czym ją przytuliła.

– Urodziny mam dopiero za miesiąc – przypomniała jej Kate. Do tej pory ciotka obejmowała ją tylko z jakiejś okazji, i zawsze były to uściski trwające nie dłużej niż dwie sekundy. Teraz jednak ścisnęła ją tak, jakby nie widziały się od lat.

– Do domu, szybko – powiedziała, gdy wreszcie zwolniła uścisk.

Kate, ponaglana przez ciotkę, ruszyła w stronę drzwi. Gdy obie były już w środku, pani Hallander zamknęła je gwałtownie i dwukrotnie przekręciła klucz w zamku.

W salonie paliła się tylko jedna lampa, stanowczo za mała, by oświetlić całe pomieszczenie. Ciotka poleciła Kate usiąść w fotelu i gdy tylko zajęła miejsce naprzeciwko niej, przemówiła spokojnym głosem, w którym dało się jednak wyczuć zdenerwowanie:

– Opowiedz mi teraz po kolei o wszystkim, co się stało.

Kate odłożyła na stolik athame, który wciąż ścisnęła w dłoni, a potem wbiła wzrok w podłogę. Nie wiedziała, co właściwie powiedzieć. Jeśli ciotka nie jest czarownicą, uzna, że robi sobie z niej kretyńskie żarty. Poczucie humoru pani Hallander nigdy nie było wyszukane.

– Co masz w torbie? – spytała ciotka, jakby od samego rana czekała, żeby zadać to pytanie ponownie.

– No... moje książki...

Ciotka przewróciła oczami.

– Widzę przecież, że jest czymś wypchana – powiedziała. – Przyznaj się wreszcie, co w niej masz.

Nie było już innej możliwości. Kate sięgnęła po torbę

i wyjęła z niej *Księgę*. Mocno naciągnięty materiał, z którego zrobiona była torba, na powrót przybrał swój zwyczajny kształt.

– To jest taka... – zaczęła Kate, ale ciotka jej przerwała.

– Wiem, co to jest – oznajmiła. Położyła dłonie na *Księdze* tak, jakby była dla niej wyjątkowo cennym skarbem, i patrzyła na nią jak na dawno niewidzianą przyjaciółkę.

Kate zmarszczyła czoło.

– Wiesz? – spytała powoli.

– Tak.

Ciotka spojrzała na nią poważnie.

– A więc ty też jesteś...?

– Tak, jestem czarownicą.

Nagle Kate poczuła, jak zapada się w fotel. Niczego już nie widziała, zupełnie jakby oczy zaszyły jej mgłą. Kręciło się jej w głowie, jak wtedy, gdy przeniosła się ze świątyni do tamtej komnaty. Coś, co jeszcze przed chwilą jedynie podejrzewała, okazało się prawdą. Nie spodziewała się, że prawda zadziała na nią w ten sposób. Wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia uderzyły ze zdwojoną siłą, gdy się okazało, że ciotka Hillena, ta ostoja zdrowego rozsądku, także jest kimś innym, niż się dotąd wydawała.

– Jak to... wytłumaczyć...? – wydusiła wreszcie.

Ciotka patrzyła na nią ze zrozumieniem i przygnębieniem zarazem. Wstała z fotela i powiedziała:

– Chodź.

Kate podniosła się i w poczuciu pełnego odrealnienia podążyła za ciotką schodami na strych. Tam pani Hallander zatrzymała się przed drzwiami prowadzącymi do zawsze zamkniętego Trzeciego Piętra. Przekręciła klucz i po raz

pierwszy w życiu zaprosiła Kate do środka.



Rozdział 16

Trzecie Piętro

Wewnątrz panowała ciemność. Kate niepewnie przestąpiła próg, a ciotka podążyła za nią i zamknęła drzwi. Na moment pograżyły się w zupełnym mroku, jednak starczyło, by ciotka pstryknęła palcami, a na każdej ze ścian zapłonęła gruba świeca, umieszczona w ozdobnym świeczniku.

– Witaj w mojej domowej świątyni – powiedziała z dumą ciotka.

Pomieszczenie było niewielkie. Ściany nosiły barwy żywiołów. Ta naprzeciwko drzwi była niebieska, ściana po lewej – żółta, po prawej – czerwona, zaś ta z drzwiami – seledynowa. W drewnianych półkach, stojących dookoła

ścian, Kate dostrzegła świece, książki i szklane fiolki pełne sproszkowanych ziół. Wszystko to było pewnie dopasowane do żywiołów. Sufit był wrzosowy i zwisał z niego żyrandol, w którym, zamiast żarówek, umieszczono cienkie, białe świece. Podłoga była czarna; białą farbą wyrysowano na niej krąg i jakieś słowa, chyba po łacinie. Ta mieszanina barw na pewno nie była w stylu ciotki, była za to bardzo w stylu magii.

Na środku świątyni stał niewielki okrągły ołtarz. Zmieściły się na nim jedynie cztery podstawowe narzędzia i stojak na książki, oświetlony dwiema wysokimi świecami. Pod ołtarzem stał spory kocioł. Kate zauważyła, że w świątyni była też wentylacja, z pewnością bardzo przydatna, skoro nie było tu żadnych okien.

– Domowa świątynia – powiedziała Kate pod nosem w taki sposób, jakby te słowa oznaczały coś wyjątkowo niedorzecznego.

– Każda czarownica ma w domu coś podobnego – oznajmiła ciotka. – Na ołtarzu leżą podstawowe narzędzia wiedźm, a kolory ścian są zgodne z żywiołami.

– Wiem o tym – odparła Kate. Podeszła do ołtarza i zaczęła uważnie przyglądać się narzędziom ciotki. Różdżka była długa. Uchwyt i srebrny kryształ na czubku ozdabiała srebrna tasiemka. Rączkę athame pokrywały srebrne znaki. Pentakl zrobiony był z drewna, a kielich z miedzi. Świecił się i wyglądał na często używany. – Widziałam już takie narzędzia w świątyni mojego fera, Fiona.

– Och, a więc poznałaś już Fiona! – ucieszyła się ciotka. Lub może tylko stwarzała pozory radości, bo wciąż miała podenerwowany głos. Kate odwróciła się w jej stronę.

– A ty skąd go znasz? – spytała.

– No cóż... wszyscy w naszej rodzinie są jakoś związani z y`l Maasami.

Kate nie była przygotowana na kolejną niespodziankę.

– Jak to *wszyscy* w naszej rodzinie? – spytała.

– Och, Kate! – Ciotka westchnęła. – Nadal niczego nie rozumiesz? – Zabrała *Księgę* i położyła ją na stojaku, a potem wyciągnęła nad nią ręce i wyszeptała:

– Ujawnij swój sekret.

Z jej dłoni dobyło się światło. Takim samym światłem zajaśniała *Księga*, która otworzyła się nagle na pierwszej stronie. Między słowami *Księga* i *Luster*, które Kate już widziała, pojawił się rysunek zająca. Patrzył przed siebie, a w miejscu ogona do jego grzbietu przyczepiony był długi wąż, który wił się pod jego łapkami. Pysk gada skierowany był w stronę zająca. Spoglądali sobie w oczy, ale nie wyglądali na wrogich. U samego dołu strony pojawiły się kolejne słowa:

„Należy do... rodziny HALLANDER”.

Kate wstrzymała oddech. Nie odwzajemniła spojrzenia patrzącej na nią ciotki i dalej przyglądała się *Księdze*. Teraz jej strony zaczęły się przewracać i zapełniać. Pod wpisami z zaklęciami i czarami pojawiały się imiona i nazwiska ich autorów. Przynajmniej połowa z nich nazywała się Hallander, a spora część nosiła nazwisko Adelgrief. Kate rozpoznała je – nazwisko panięńskie babci od strony ojca. Wreszcie na kartach pojawiło się też imię ojca Kate – Bradan.

Księga się zamknęła. Kate patrzyła jeszcze przez chwilę na okładkę, a potem przeniosła wzrok na ciotkę.

– Wiem, że ciężko to... – zaczęła pani Hallander

– Nie obchodzi mnie, czy będzie ciężko – przerwała jej Kate. – Wytłumacz mi to wszystko.

Narastała w niej złość. Utkwiła niewidzące spojrzenie w jednej ze ścian. Światło świecy tworzyło na niej jaskrawą kulę. Zdawało się, że ściana zaraz się rozplynie, pokazując, jak bardzo jest nierealna, jak bardzo to *wszystko* jest nierealne. Po raz pierwszy w życiu Kate miała wrażenie, że ciotka podchodzi do niej z obawami, jakby spodziewała się wybuchu. Mówiła spokojnie, ważąc każde słowo.

– No cóż, Kate... To prawda, że ja, twój ojciec i... znaczna część naszej rodziny jesteśmy... Jesteśmy czarownicami i czarownikami... Dobrze się czujesz, Kate?

W świątyni nie było krzesła, a Kate bardzo chciała teraz usiąść. Oparła się o ołtarz, omal nie przewracając kotła.

– Mów dalej – powiedziała.

– Może lepiej wyjdźmy...

– Nie! – zawołała Kate. Szybko jednak wróciła do zimnego tonu, choć teraz mówiła z pewnym wysiłkiem: – Nie chcę wychodzić. Nie ma na to czasu. Tak długo o niczym nie wiedziałam, nie będę dłużej czekać.

– Zrozum, Kate! – Ciotka zaczęła prosić błagalnym tonem.

– Nie mogliśmy ci powiedzieć. *Ja* nie mogłam. Brad mi zabronił. Chciał, żebyś trzymała się od magii z daleka.

– Dlaczego? Dlaczego nie chciał, żebym wiedziała? – Nie potrafiła zrozumieć, jak ojciec mógł ukryć przed nią coś tak pięknego jak Jaar. Niebezpiecznego, owszem, ale przecież pięknego.

– On... No cóż... To był powód, dla którego on i twoja matka się rozwiedli. Lisa nie mogła zaakceptować magii,

rytuałów w domu, tego, że jej córka potrafiła przenosić przedmioty siłą woli...

– Co?!

– Potrafiłaś to robić, gdy byłaś bardzo mała. Lisa nie patrzyła na to przychylnym okiem. Chciała, żebyś była *normalna*.

Kate posłała ciotce nieprzyjemne spojrzenie.

– Nie próbujesz mi chyba wmówić, że to wina mamy? – spytała.

– Nie, nie – odparła szybko ciotka. – Ona po prostu się o ciebie bała. Brad obiecał jej, że nie będzie cię niczego uczyć, a mnie zabronił ingerować. Mieliśmy ci powiedzieć, gdy będziesz dorosła.

– Miałam czekać jeszcze rok? Przez *osiemnaście lat życia* miałam nie wiedzieć, kim jesteście?!

Kate złapała się za głowę, a ciotka oparła się o ścianę.

– Nie chciałam tego – powiedziała. – Gdyby to zależało ode mnie, wiedziałabyś o wszystkim od dziecka. Uczyłabym cię. Ale nie mogłam. Obiecałam Bradowi.

Westchnęła żałośnie i mówiła dalej:

– Nasza *Księga* czekała w sklepie Selene. Miała tam zostać, dobrze strzeżona. Stało się jednak inaczej. Selene dała ci ją bez naszej wiedzy i zgody. Źle, że tak się stało. Nie powinnaś była poznawać prawdy w tak gwałtowny sposób, sama, bez kogoś, kto cię poprowadzi. Jest mi przykro, ale już nic na to nie poradzę.

– I sądzisz, że naprawdę obchodzi mnie, czyja to wina?

Ciotka spuściła głowę. Dopiero po kilku głębszych oddechach z powrotem nieśmiało podniosła wzrok na Kate.

– Czy teraz powiesz mi, co się stało?

Kate nie miała ochoty z nią rozmawiać; w ogóle nie chciała mówić. Chciała mieć wreszcie święty spokój. Chciała zamknąć się w swoim pokoju, rzucić na łóżko i głośno rozplakać albo coś zdemolować. Chciała wyjąć *Księgę* ze stojaka, kopnąć ją, powyrywać z niej wszystkie kartki i porwać je na strzępy.

– Nic nie zrobiłam pani Blackout. – Zmusiła się do odpowiedzi.

– Och, nawet bym cię o to nie podejrzewała!

Ciotka oderwała się od ściany i zaczęła chodzić po świątyni. Jej zachowanie zaczęło powoli wracać do normy.

– Muszę tylko wiedzieć, skąd namhajd wziął się w szkole. Takie rzeczy nie zdarzają się ot tak, a ty jesteś być może jedyną czarownicą w swoim liceum... Sama rozumiesz.

Czarownica była ostatnim słowem, jakim Kate chciałaby się teraz określić.

– Nie przywołałam żadnego namhajda – mówiła z coraz większym zdenerwowaniem. – Nawet nie wiedziałabym, jak to zrobić!

– Nie twierdzę, że to zrobiłaś. Szukam tylko powiązań i wytłumaczeń. Jeśli pojawienie się w szkole istoty z Jaaru ma jakiś związek z odkryciem przez ciebie mocy, powinnam o tym wiedzieć.

Kate wzruszyła ramionami.

– Skąd mam wiedzieć, z czym to ma związek? Być może namhajd przedostał się do szkoły przez *Księgę*, wtedy gdy ja pojawiłam się w Jaarze? *Księga* była w końcu cały czas otwarta.

– No właśnie, Kate! – jęknęła ciotka. – To bardzo niedobrze, że postanowiłaś się tam przedostać. Takie

samotne przeprawy mogą być niebezpieczne dla nowych wiedźm, a w dodatku mogłaś narazić na niebezpieczeństwo więcej ludzi... Biedna Jean, mam nadzieję, że wyjdzie z tego cała i zdrowa.

Tego dla Kate było już za wiele. Być może przez to, że ciotka oskarżyła ją o nieświadome doprowadzenie do ataku na panią Blackout, a może z powodu wszystkich tych rzeczy, które tak ją przy tłoczyły, wybuchła i zawołała:

– Dlaczego uważasz, że ja w ogóle chciałam dostać się do Jaaru?! Naprawdę sądzisz, że z własnej woli postanowiłam przenieść się do jakiejś szurniętej krainy dla czarownic, po której wałęsają się podejrzane stwory?!

Ciotka osłupiała. Nigdy jeszcze nie widziała Kate tak wzburzonej i trudno było wyczytać z jej twarzy, czy jest tym bardziej zdziwiona, czy przerażona.

– Nie obchodzą mnie wasze czary i inne bzdury! Nie możecie wymagać ode mnie, żebym nie popełniała błędów, skoro nigdy niczego mnie nie nauczyliście! Okłamywaliście mnie i to wasza wina, że teraz ściga mnie jakiś namhajt, bo mam...

Urwała, nim powiedziała o jedno słowo za dużo. Ciotka zmarszczyła czoło.

– Bo masz co? – spytała.

Kate zaczęła gorączkowo myśleć nad jakimś wytłumaczeniem.

– No nie wiem – odparła, uspokoiwszy się nieco. – Widocznie mam jakąś moc, skoro w szkole pojawił się namhajt zaraz po tym, jak rzuciłam zaklęcie miłosne?

– Rzuciłaś zaklęcie miłosne? – odparła ciotka z wyrzutem.
– Och, Kate, jak mogłaś wpaść na taką głupotę?

Kate zacisnęła pięści i z braku słów krzyknęła tylko i tupnęła nogą tak, że przedmioty na ołtarzu się zatrzęsły.

– Mam was wszystkich gdzieś! – zawołała. – I gdzieś mam waszą magię!

Wybiegła z pomieszczenia, przeskakując po dwa schody i słysząc za sobą głos ciotki:

– Możesz się wściekać, ile chcesz, ale to nie zmienia faktu, że mamy magię do zrobienia! Przyjdź tu, gdy wróci ci zdrowy rozsądek.

– Szkoda, że tobie dawno go odebrało – mruknęła Kate. Wzięła z salonu swoją torbę oraz athame i wróciła z nimi do pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi na tyle głośno, żeby ciotka to usłyszała.

Rzuciła torbę na łóżko i kopnęła w biurko. Drżała na całym ciele i nie rozplakała się tylko dlatego, że była na to zbyt wściekła. Czuła się teraz tak, jakby rozerwano jej życie na dwa kawałki. Przeszłość straciła nagle znaczenie, a przyszłość zasłaniała ciemna kurtyna, przez którą nie dało się nic ujrzeć. Dotychczas wyobrażała ją sobie na wiele sposobów. Nigdy jednak nie było w niej czarów, a teraz, kiedy się pojawiły, zdawało się, że wszystko zburzyły. Kate miała wrażenie, że zewsząd otaczają ją czarownice i spodziewała się natrafić na nie nawet pod zlewozmywakiem. Niewątpliwie miało to swoje zalety, ale teraz ciężko było je dostrzec.

I pomyśleć, że gdyby mówiono jej o magii od początku, może wcale nie wpakowałyby się w podobne tarapaty. Pewnie wiedźmy nauczone od najmłodszych lat żyły zupełnie inaczej, miały już dobrze rozwinięte zdolności i nie musiały do wszystkiego dochodzić same. A ona? Sama rzuciła

pierwsze zaklęcie, sama trafiła do Jaaru, sama dowiedziała się o istnieniu namhajdów.

A rodzice? Rozstali się z powodu magii! To było niedorzeczne, zupełnie idiotyczne. Ale mama nie była niczemu winna. Ojciec mógł z nią porozmawiać, mógł ją przekonać, że ona, Kate, powinna wiedzieć o świecie czarownic.

Ale co stanie się teraz? Co będzie, jeśli podąży ścieżką ojca i ciotki? Jak wiele to zmieni?

Podeszła do okna i spojrzała na ulicę. Jej ciężki oddech pozostawiał na szybie smugi, które szybko znikwały, jakby pochłaniał je mrok z zewnątrz.

– Wszystko – wyszeptała w odpowiedzi na swoje własne pytanie, patrząc na najodleglejsze światła sąsiednich ulic i budynków. – Wszystko się zmieni.

A jednocześnie czuła, że nic się nie zmieniło. Była w tym samym pokoju co zawsze, patrzyła przez okno na tę samą ulicę i słyszała miauczenie tych samych kotów. Poznała jednak prawdę i nie mogła już tego cofnąć; prawdę, której się nie spodziewała i która przygniatała ją swoim ciężarem. I choć rzeczy z pozoru wyglądały tak samo, jak jeszcze dwa dni temu, nigdy już nie miały z powrotem takie się stać. W rzeczywistości dla Kate skończył się już pewien świat.

Stała tak jeszcze przez jakiś czas, czekając, aż całkiem się uspokoi. Niepostrzeżenie jej serce zaczęło bić w normalnym rytmie, a oddech się wyrównał. Wreszcie Kate uznała, że nie może gapić się w okno w nieskończoność. Musiała przygotować się do odwiedzenia Jaaru. I ciotka wspominała coś o jakimś zadaniu... Tak, może wreszcie nadeszła pora, żeby czegoś się od niej nauczyć. Potem przyjdzie czas na

rozmyślenia i decyzje. Na razie wiedziała tylko tyle, że okłamała ciotkę. Wcale nie miała zamiaru rezygnować z magii. Właściwie to czuła, że dopiero teraz naprawdę zaczęła ją uprawiać.



Kiedy Kate wróciła do świątyni, ciotka przygotowywała składniki do jakiejś mikstury. Odmierzała je starannie w szklanej fiolce, a potem przesypywała do moździerza. Chyba wcale nie zauważyła Kate, która podeszła powoli do ołtarza i zaczęła jej się uważnie przyglądać. Zastanawiała się, czy i ona powinna była być tak dokładna, rzucając czar miłosny.

– Co robisz? – spytała po chwili. Chociaż nadal uważała, że miała powody, żeby się zdenerwować, było jej głupio z powodu tamtego wybuchu. Ciotka jednak sprawiała wrażenie, jakby o wszystkim już zapomniała.

– Przygotowuję się do rzucenia czaru ochronnego na dom – odparła i zaczęła rozcierać wszystkie składniki w moździerzu. – Czary miłosne wytwarzają sporo energii, która może przyciągnąć różne istoty. Niewykluczone, że właśnie twoje działania przywołały namhajda. Jeśli tak, lepiej będzie, jeśli rzucisz czar ochronny razem ze mną.

Kate zastanawiała się przez chwilę. Właśnie miała okazję, żeby powiedzieć ciotce, czego tak naprawdę mógł szukać namhajd, i wyjaśnić, że nie ma w tym ani trochę jej winy. Ale przecież obiecała Fionowi...

– Powiedz, co mam robić – poprosiła.

Ciotka uśmiechnęła się nieznacznie.

– Na ołtarzu leży szałwia – odparła. Kate chwyciła pęk jakichś ziół. – Tak, właśnie to. Weź ją. Będziemy musiały wyjść na zewnątrz i stworzyć dookoła domu ochronny krąg. Ja pójdę przodem, wypowiadając zaklęcie, a ty podążysz za mną i będziesz okadzać dom. Najpierw jednak powiedz mi, jakiego czaru użyłaś.

Kate zawahała się i przełknęła ślinę, a potem jak najszybciej wymamrotała:

– Gwendolen Chant.

Ciotka sięgnęła po Księgę. Znalazła zaklęcie od razu, jak gdyby sama go kiedyś używała, i szybko je przestudiowała.

– Woreczek zakopałaś pewnie pod tą starą jabłonią? – spytała, na co Kate tylko pokiwała głową. – Będzie trzeba go odkopać.

Kate przytaknęła. Miała nadzieję, że odkopanie woreczka zakończy związek Jonathana z Mel.

Pani Hallander rozglądnęła się jeszcze po Trzecim Piętrze, chcąc sprawdzić, czy o niczym nie zapomniała.

– Dobrze, możemy zaczynać – stwierdziła i ruchem ręki kazała Kate podążyć za sobą.

Wieczór był chłodny i cichy. Słyszały tylko ujadanie psa z odległego końca ulicy. Ciotka spojrzała na domy sąsiadów. Światła były już wszędzie zgaszone.

– Zaczniemy tutaj – oznajmiła ciotka, gdy stały jeszcze na progu. Dotknęła szałwii palcami, sprawiając, że ziele zaczęło się tlić. – Krąg należy zatoczyć przeciwnie do ruchu wskazówek zegara. W ten sposób odgania się wrogie siły. Po prostu idź za mną, nic nie mów i okadzaj dom. Nie żałuj szałwii, kopć mocno... – Zmarszczyła czoło, najwyraźniej

powtarzając jeszcze w myślach listę wszystkich składników i punktów czaru, a potem pewnym głosem zdecydowała: – Ruszamy!

Ciotka ruszyła powoli wzdłuż domu, wypowiadając swoje zaklęcie. Jego słowa – w przeciwieństwie do czaru miłosnego – się nie rymowały:

Przez pradawną moc, chroń ten dom. Jego fundamenty, jego serce, jego dach. Niechaj owiewa go opiekuńczy dym i niech spowije go zasłona ochrony. Nic, co nieczyste, nie ma prawa się tu dostać!

Kate trzymała szalwzię wysoko nad głową i wymachiwała nią, czując się jak ostatnia kretyńska. Dym był już na tyle gęsty, że zaczął zatykać jej nos. Ciotka mamrotała swoje zaklęcie, rozsypując sproszkowane składniki na ziemię. Kate nie śmiała jej przerywać w obawie, że gdyby coś poszło nie tak, dom mogłyby nawiedzić namhajdy. To, że ciotka wkurzyłaby się, gdyby jej przerwano, też miało zresztą swoje znaczenie.

Wreszcie dotarły do jabłoni. Po wymianie krótkiego spojrzenia z ciotką, Kate ruszyła w stronę drzewa, rozkopała ziemię i wyciągnęła woreczek. Oparła ręce o gałęzie i zrobiła głęboki wdech. Na ramieniu poczuła dłoń ciotki.

– Jeżeli mu się podobasz, żadna magia nie będzie potrzebna, a jeśli się nie podobasz, magia nie pomoże. Ona może wywołać jedynie pożądanie, które niekoniecznie przeradza się potem w miłość. Poza tym nie chciałabyś chyba, żeby ktoś pokochał cię tylko dlatego, że rzuciłaś na niego czar? To nie byłaby prawdziwa miłość i chyba sama

przyznasz, że życie z taką świadomością musi być straszne. Młode wiedźmy czasem popełniają błędy, których potem żałują, ale to część naszej magicznej pracy. W ten sposób się uczymy. Obiecuj mi jednak, że nie będziesz próbować już takich rzeczy.

Ciotka miała oczywiście rację, ale co komu po zdrowym rozsądku, skoro on zawsze przegrywa z prawdziwymi uczuciami? Ale nie, Kate nie miała już zamiaru rzucać żadnych miłosnych uroków.

– Obiecuję – powiedziała szybko, udając, że wcale nie musi z nikim o tym porozmawiać. – Idziemy dalej?

Ciotka skinęła głową, ustawiła się przed Kate i ruszyły. Po chwili zapach szałwii wypełniał całą okolicę. Ubrania i włosy Kate także nim przesiąkły. Gdy stanęły znów przed drzwiami domu, pani Hallander skrzyżowała ręce na piersiach i trzy razy wyszeptała: „Niech tak się stanie”. Zaraz potem weszły do środka. Tym razem ciotka przekręciła klucz tylko raz i z zadowoloną miną oznajmiła:

– No, więc to mamy już za sobą.

Kate myślała, że będzie mogła pójść do siebie i zacząć przygotowywać się do przejścia do Jaaru, ale ciotka ją zatrzymała.

– Muszę zapytać cię o jeszcze jedną rzecz.

Kate uniosła na nią spojrzenie.

– Tak? – spytała. Od razu zaczęła przygotowywać odpowiednią minę, w razie gdyby musiała udawać, że wie dużo mniej, niż w rzeczywistości.

– Wspomniałaś, że przedostałaś się do Jaaru poprzez *Księgę*. – Pani Hallander zaczęła przesuwać się w kierunku sofy, co oznaczało, że ma zamiar usiąść i przygotować się do

dłuższej pogawędki. Kate postanowiła jednak stać w miejscu, nie dając jej sposobności do rozmowy.

– Tak – odparła bardzo powoli. – I...?

– Nie jesteś jeszcze tego świadoma, ale *Księga* działa w pewien szczególny sposób. Możesz za jej pomocą przenieść się do Jaaru na własne życzenie lub ktoś inny musi cię tam wezwać. Powiedziałaś, że ty sama wcale nie chciałaś się tam przedostać.

Ciotka znów utkwiała w Kate takie spojrzenie, jakby patrzyła na nią przez okular mikroskopu. Kate uświadomiła sobie, że od tego pytania akurat nie uda się jej wybrnąć.

– No tak, tak powiedziałam – przyznała. – Ale co z tego?

– Kate... – zaczęła ciotka, wybierając ze swoich tonów ten najbardziej wyrozumiały. – *Kto* wezwał cię do Jaaru?

I po raz kolejny Kate poczuła usilną potrzebę opowiedzenia jej całej prawdy.

– Nie... nie wiem.

I po raz kolejny skłamała, tym razem czując jeszcze bardziej, że być może popełnia błąd. Ciotka już o nic więcej nie dopytywała.



Przez resztę wieczoru Kate siedziała zamknięta w swoim pokoju, kiwając się w fotelu i rozmyślając. Nie zapaliła światła, udając, że położyła się już spać. Miała na sobie stare, zdarte džinsy i zgniłozieloną bluzę – najbrzydsze rzeczy, jakie znalazła w szafie. Uznała, że jeśli ma zmierzyć się z Erato i prawdopodobnie poturbować, to właśnie w nich.

Wolała nie myśleć, jak to wszystko może się skończyć. Gdy tylko przemknęła jej przez głowę myśl, że dzisiejszej nocy może nawet zginąć, natychmiast ją od siebie odrzuciła i zaczęła zastanawiać nad czymś innym.

Wcześniej, żeby uwiarygodnić swoje „Położę się już spać”, Kate poszła się wykąpać. W drodze do łazienki usłyszała dziwną rozmowę telefoniczną ciotki, z której niewiele zrozumiała.

– Tak, to prawda – mówiła pani Hallander. – Też to wyczułam. Coś dziwnego dzieje się z księżycem... Och, przestań już rozpaczać! Zajmiemy się tym rano. Mam zamiar zaraz się położyć. Tobie radzę to samo. Może wizja pojawi się we śnie.

Czym ciotka miała się zająć? Co *dziwnego* działo się z księżycem? I czy miało to jakiś związek z ofiarą złożoną przez Erato i tamtą istotę? Albo z kamieniem?

Och! Ile jeszcze można było zadawać tych pytań bez odpowiedzi?! Z chwili na chwilę Kate denerwowała się coraz bardziej. *Księga* została na Trzecim Piętrze, więc nie mogła jej użyć, żeby przedostać się do Jaaru. Powtarzała w myślach zaklęcie na tworzenie magicznego portalu tak często, że w końcu zaczęła mylić słowa. Nie mogąc wytrzymać dłużej kiwania się w fotelu i bawienia się własnymi palcami, wstała ostrożnie i sięgnęła po komórkę. Chciała choć raz jeszcze wrócić do bezpiecznego świata, który znała do przedwczoraj.

Wyświetlacz pokazywał trzy nieprzeczytane wiadomości – wszystkie od Mel.

„Gdzie się podziewasz?”

„Dlaczego mnie oszukałaś?! Mów, gdzie jesteś i czy ciągle

jeszcze żyjesz!”

„Dean już wszystko mi powiedział. Czy zabrali ci komórkę? Nie możesz się z nikim kontaktować, tak?”

Kate zabrała się od razu za odpisywanie, ale uświadomiła sobie, że dochodzi już trzecia. Przez chwilę ścisnęła telefon. Mel, mimo licznych wad, była jej najlepszą przyjaciółką. Należało więc chyba dać jej znać, że wszystko jest w porządku. Zresztą kto wie, czy to nie ostatnia szansa, żeby się z nią skontaktować? Równie dobrze Kate może tej nocy...

– Nieważne – szepnęła. Nacisnęła słuchawkę i przyłożyła komórkę do ucha. Po kilku chwilach usłyszała rozespany, ale zdolny do wyrażenia zdziwienia głos Mel.

– Kate?

– Och... Hej, Mel. Chciałam ci tylko powiedzieć, że... No, że wszystko jest w porządku i jestem już w domu.

– Co?

– No, wypuścili mnie – odparła powoli Kate.

– Niby skąd? – Teraz Mel była już całkiem rozbudzona.

– Jak to skąd? Przecież... – urwała Kate. – Ach, no tak, Robert – wymusnęło się jej. Robert miał przecież zatrzeć wszystkie ślady po jej obecności na posterunku, więc najwyraźniej rzucił już zakłęcie na wszystkich, którzy wiedzieli o sprawie.

– Jaki Robert? – ożywiła się Mel. – O czym ty opowiadasz?

– O niczym. Nieważne.

– Jesteś pijana, Kate! Wszystko powiem twojej ciotce. To nie powinno tak być, że...

Kate rozłączyła się, z trudem powstrzymując śmiech. Zaraz potem uderzyła ją cisza, jaka nagle zapanowała w pokoju. Odłożyła komórkę, a jej wzrok powędrował w kierunku

athame położonego na biurku. Właśnie wybiła trzecia.

Nim Kate podeszła do biurka, zrobiła jeszcze trzy głębokie wdechy i przypomniała sobie zaklęcie. Potem zdecydowanym krokiem ruszyła ku biurku, zabrała athame i skierowała ostrze ku ścianie. Lekko drżącym głosem wypowiedziała słowa zaklęcia, wycinając w powietrzu wielkie drzwi i wyobrażając sobie polanę Yrenndall. Żeby sprawdzić, czy wszystko dobrze działa, włożyła w portal rękę. Dłoń i łokieć zanurzyły się w ścianie.

Kate cofnęła rękę. Jeszcze tylko jeden głęboki oddech...
I jeszcze jeden...

Chyba była gotowa...

Nie, wcale nie była gotowa. Mimo wszystko zrobiła jednak krok do przodu i weszła w portal.



Rozdział 17

Powtórzona przepowiednia

Owionął ją chłód nocy, a ciało przeszły dreszcze. Musiało minąć kilka chwil, nim pozbyła się szoku, jaki wywołała w niej nagła zmiana temperatury. Wciąż jednak się trzęsła, już nie z zimna, ale ze strachu. Ścisnęła mocniej athame i udając sama przed sobą, że wcale nie słyszy kołatania własnego serca, rozejrzała się dookoła.

Było cicho. Nawet świerszcze w trawie rzadko się odzywały. Księżyc wyglądał jak ogromny, srebrzysty balon. Tu wydawał się o wiele większy i jaśniejszy niż w świecie ludzi. Kate miała wrażenie, że gdyby stanęła na palcach i wyciągnęła dłoń dostatecznie wysoko, mogłaby dosięgnąć go palcami.

Przeniesienie poszło zgodnie z planem. Wylądowała tam, gdzie wcześniej przeniosła ją *Księga*. Nigdzie jednak nie dostrzegła Fiona, co sprawiło, że wypełniła ją kolejna fala niepokoju. Co się z nim stało? Nie mógł przecież zapomnieć o tym, że byli umówieni, ani znudzić się czekaniem. Przecież ona nie mogła zostać na polanie zupełnie sama, mając do pomocy tylko athame, którym nie potrafiła nawet dobrze się posługiwać.

Zamknęła portal i usiadła w trawie. Postanowiła zaczekać kilkanaście minut, a w razie gdyby Fion nadal się nie pojawił, sama spróbować odnaleźć drogę, którą wraz z Haroldem i Muruganem dotarła do Elphame. To byłoby najlepsze rozwiązanie. Jeśli Fionowi coś się stało, powinna ich o wszystkim powiadomić bez względu na wcześniejsze obietnice.

Ale siedzenie nie było najlepszym pomysłem. Kate co chwilę rozglądała się dookoła. Mimo ciszy zdawało jej się, że wyczuwa czyjąś obecność. Bała się. Wolałaby chyba słyszeć jakieś głosy, bo ich brak tylko wzmacniał obawy. Warstwy udawanego spokoju pokryły szczelnie jej pierś, przez którą próbowało przebić się gwałtownie bijące serce. Mimo woli Kate przypomniawszy sobie twarz tamtego likantusa. Była już prawie pewna, że w oddali widzi jego czerwone oczy. Skuliła się w sobie i zaczęła modlić, żeby Fion przybył jak najszybciej. Liczyła oddechy. Cisza zrobiła się jeszcze gęstsza, zapadając się coraz niżej i osnuwając sobą najmniejsze źdźbła trawy, gasząc nawet odgłosy tych nielicznych świerszczy.

I nagle ciszę przerwał szelest.

Kate natychmiast podniosła głowę i odwróciła się w stronę

ściany drzew. Spomiędzy gałęzi zaczął wyłaniać się cień jakiegoś wielkiego zwierzęcia. Ciemna sylwetka obejmowała fragment po fragmencie miejsce, w którym siedziała. Kate próbowała się odsunąć, najpierw używając łokci, a potem zrywając się na równe nogi. Nie miała gdzie się schować i nie widziała sensu ucieczki przed czymś tak wielkim. Zrobiła więc jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy – stanęła twardo na nogach i udając, że wcale się nie boi, wyciągnęła przed siebie athame. W tym samym momencie istota rzucająca cień wyłoniła się całkowicie zza drzew.

– Jawis? – Kate zamrugnęła oczami. Z pewnością stał przed nią jednorożec. Był o wiele mniejszy, niż sugerował to jego cień.

– Tak, to ja. Szukałem cię. Wracalem tu co jakiś czas przez cały dzień.

– Ale dlaczego?

– Musiałem wiedzieć, co się z tobą stało. Nie mogłem sobie wybaczyć, że uciekłem, gdy zaatakował cię likantus. Tak mi wstyd... – Spuścił głowę.

Kate poczuła się niezręcznie. Właściwie to nie przyszło jej do głowy zastanawiać się, dlaczego Jawis wtedy uciekł, ale chyba wcale nie miała mu tego za złe. Chronił przecież własne życie.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Naprawdę nie musisz mnie przeproszać.

– Och, chciałbym coś dla ciebie zrobić. Jakoś ci to wynagrodzić.

– Ale naprawdę nie ma takiej... – zaczęła Kate, ale właściwie to coś przyszło jej do głowy. – Wiesz, nie obraziłabym się, gdybyś chwilę tu ze mną posiedział –

powiedziała. – Czekam na kogoś i wolałabym nie być sama.

Jawis nic nie odpowiedział, tylko położył się na trawie, podwijając przednie nogi. Kate podeszła bliżej i usiadła obok niego.

– Polana Yrenndall jest bezpieczna – powiedział. – Przynajmniej zawsze taka była. Oddziela krainy istot zamieszkujących las. Dlatego jest w niej tyle przejść. Jeśli wejdziesz w któreś z nich, na pewno się nie zgubisz i trafisz do miejsca, do którego ono prowadzi. Są zakłete. Sama polana jest niczyja, więc dzielimy się nią pokojowo. Nigdy nie widziałem tu żadnych namhajdów, aż do...

– Wczoraj?

– Tak. To było dziwne. Nie chodzi tylko o tego likantusa. Podobno krótko po jego pojawieniu się słyszano tu jakieś ryki. To podejrzane, bo namhajdy nie powinny podchodzić tak blisko miejsca, w którym można natrafić na fery i jednorożce. Musisz wiedzieć, że takie istoty zwykle się nas boją, zwłaszcza jednorożców. Teraz jednak zaczęły śmiało sobie poczynać.

– Ale dlaczego tak się stało? – Kate nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ma to jakiś związek z kamieniem i księżycem.

– Myślę, że może chodzić o Wielkie Rzeczy – oznajmił Jawis.

Kate uniosła brew. Jawis najwyraźniej to zauważył, ale chyba nie zrozumiał.

– A więc... wierzysz w nie? – spytała.

Wydawało się, że zdziwiło go to pytanie.

– To przecież oczywiste – odparł. – Nie ma to zresztą nic wspólnego z wiarą. Wielkie Rzeczy można zaobserwować na niebie. Nie wiadomo, co tak do końca oznaczają, i można

interpretować je na wiele sposobów, ale ruchy ciał niebieskich wysyłają nam przekaz i prowokują różne wydarzenia.

Kate skomentowała te słowa milczeniem. Zaczęła na poważnie zastanawiać się, jaki sens ma czytanie gwiazd, skoro i tak nic z nich nie wynika na pewno.

– Kate... – szepnął znowu Jawis. – Kto to jest?

Kate rzuciła mu pytające spojrzenie, a potem podążyła wzrokiem w kierunku, który wskazał łbem. Dostrzegła dwie postacie, ale nie miała pojęcia, czy jest wśród nich Fion. Wiedziała tylko, że obie patrzyły na nią i Jawisa. Przez moment nikt się nie ruszał. Po chwili jednak ktoś zawołał:

– Kate?!

To był głos Fiona.

– Fion! – Kate pomachała mu. Fion uniósł się i zaczął frunąć w jej stronę. Stojąca za nim druga postać, chociaż też miała skrzydła, ruszyła powoli pieszo.

Fion przystanął w pewnej odległości od Kate i Jawisa i ostrożnie wylądował. Patrzył na nich niepewnym wzrokiem. W pasie miał przewiązane kolorowe sznury.

– Dlaczego nie podejdziesz bliżej?

– On się mnie boi – wyjaśnił Jawis.

– Boi? Niby dlaczego?

– Och, Kate, ty nadal niczego nie rozumiesz. Mówiłem ci już, że fery i jednorożce nieszczególnie się lubią.

– Co za bzdury! – zirytowała się Kate. – Fion, chodź tutaj! – zawołała. – Jawis nic ci nie robi. Bo nie zrobisz, prawda? – spytała.

Jawis prychnął.

– Dlaczego miałbym?

Fion podszedł ostrożnie. Nawet gdy Jawis siedział, fer wyglądał przy nim na jeszcze mniejszego niż zwykle.

– To nie to, że się boję – powiedział przestraszonym głosem. – Nie wiedziałem tylko, o co chodzi.

– To ja nie wiem, o co chodzi! – Kate zerwała się z trawy i stanęła naprzeciwko niego. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest wściekła. – Dlaczego nie było cię tutaj? Dlaczego nie powiedziałeś mi, że twoja rodzina zna moją? I kogo ze sobą przyprowadziłeś?

Fion spojrzał za siebie. Postać, która za nim podążała, była już całkiem blisko. Szła dość pokracznie, a jej twarz sprawiała wrażenie, jakby była zrobiona ze splątanych gałęzi.

– To Babcia Annwynn... To znaczy, *moja* babcia. Spóźniłem się, bo musiałem na nią zaczekać. A jeśli chodzi o twoją rodzinę, to matka i ojciec zabronili mi o czymkolwiek ci wspominać. I przysięgam, że nie wiem dlaczego. Też mnie to zastanawiało.

Kate nie zadała kolejnych pytań, bo właśnie stanęła przed nią Babcia Annwynn. Chyba jeszcze nigdy w życiu Kate nie widziała kogoś równie wiekowego i dziwaczego. Babcia Annwynn miała kościste, żyłaste ręce z długimi palcami, którymi zdawała się bez przerwy na coś wskazywać. Wyglądała, jakby ledwo trzymała się na swoich chudych nogach. Stopy miała owinięte kawałkami grubego materiału. Z jej przedramienia zwisała czerwona torebka i Kate przysięgłaby, że pochodziła z którejś z kolekcji Versace. To, co Kate uznała wcześniej za twarz Babci, w rzeczywistości było rodzajem nakrycia głowy, wyglądającym, jakby stworzono go z posklejanych śmieci. Na jego szczycie siedział

biały zając, ten sam, który wyprowadził Kate z pałacu. Prawdziwa twarz Babci była pomarszczona, a oczy wybałuszone. Babcia Annwynn miała skrzydła jak u pszczoły, a odcień jej skóry zlewał się z grafitowym niebem.

– Annwynn... – przedstawiła się, dodając wprawdzie nazwisko, ale Kate zamiast niego usłyszała tylko coś w stylu „Bla-bla-bla”. Spojrzała niepewnie na Fiona.

– Beedlebee – wytłumaczył i szeptem dodał: – Babcia nie lubi tego nazwiska.

– Też by ci się nie podobało, jakby wymyślili dla ciebie idiotyczne imię tylko po to, żebyś miał nazwę gatunkową – warknęła Babcia. – To jest ta twoja wiedźma? – spytała i obesła Kate dookoła. Wyglądała, jakby ją obwąchiwała. – No tak, pamiętam ją z wizji. Może się nada. Nie jest idealna, ale dzisiaj nie można spodziewać się za wiele po czarownicach. Jest młoda, to może się jeszcze wyrobi.

Zdumiona Kate otworzyła usta, zupełnie nie wiedząc, co odpowiedzieć na podobną zuchwałość.

– Chodź, sprawdzimy, czy... – Babcia Annwynn wyciągnęła rękę, żeby złapać Kate, ale gdy tylko jej dotknęła, nagle urwała i wciągnęła powietrze tak gwałtownie, jak gdyby dopiero co złapała oddech po długim przebywaniu w wodzie. Zatoczyła się.

Kate krzyknęła z przerażeniem. Jawis zerwał się z trawy i zarżał, ale Fion wyciągnął rękę, gestem powstrzymując ich przed robieniem czegokolwiek. Babcia Annwynn wyprostowała się jak na komendę. Nie wyglądała już tak samo. Wydawała się teraz wyższa, a jej oczy zaszyły mgłą i powędrowały ku księżycowi. Usta otworzyły się i wydobył

się z nich charczący głos. Słowa przypominały wiersz lub zaklęcie:

*Trzech wrogów na niebie odkryje noc
I na siły podwójnej jedno zawołanie
Pośrodku serca wielu światów
Trzech Proroków na ziemi powstanie.
I wtedy mroczna przebudzi się moc.*

*Pierwszy prowadzić będzie do wrót,
Drugi pięć potęg połączy w parę,
Z otchłani początku przyzwie je,
A trzeci najwyższą złoży ofiarę.
Lecz jeden cel tylko będzie ich wiódł.*

*A wraz z Jej oddechem powróci ten,
Którego pradawna, słodka pieśń chwali,
Ten, co odzyskał skradziony skarb,
Przyjaciół, co nigdy się nie oddalił,
Który jest jawą, a zwali go snem.*

Zaraz po wypowiedzeniu ostatniego słowa Babcia oderwała wzrok od księżyca, skurczyła się i zamrugała oczami, przywracając im normalne spojrzenie. Kate była tak zszokowana, że nie potrafiła nawet się ruszyć.

– Co... to... było? – spytała.

– Przepowiednia – odparł Fion. – I to ciekawe, bo dokładnie to samo Babcia powiedziała mnie...

Jeśli to była przepowiednia, to miała chyba taką samą wartość, co astrologia. Kate niczego z niej nie zrozumiała.

– Co znowu mówiłam? – spytała Babcia Annwynn zwyczajnym głosem. Położyła sobie rękę na krzyżu i spróbowała się wyprostować, na co jej kręgosłup odpowiedział głośnym strzyknięciem.

Fion wzruszył ramionami i zaczął coś tłumaczyć Babci, a Kate przesunęła wzrok z niego na Jawisa.

– O nic mnie nie pytaj – powiedział. – Nie rozumiem waszego języka. Czy ona właśnie wygłosiła przepowiednię?

Kate przytaknęła.

– Co mówiła?

– Trudno to... *przetłumaczyć*.

– Przepowiednie mogą być bardzo znaczące – oznajmił Jawis. – Zwykle takie są, gdy ktoś potrafi je przekazać. Ta ferini wygląda, jakby była w stanie to zrobić. Ufasz jej?

– Dlaczego pytasz?

Jawis nie znalazł odpowiedzi na to pytanie. Albo nie chciał odpowiadać.

– Ufam Fionowi. On jest moim ferem – wytłumaczyła Kate.

– Spotkałam się z nim, bo musimy zrobić coś ważnego.

– Rozumiem – odparł Jawis. – A czy ja mogę zostać z wami? Czułbym się lepiej, gdybym mógł ci towarzyszyć.

– Sama nie wiem, czy...

Kate urwała. Dopiero teraz zauważyła, że Fion i Babcia Annwynn przypatrują im się. Fion wyglądał na zakłopotanego. Nim Kate zapytała o cokolwiek, odezwała się Babcia:

– Gadasz z jednorożcami? – spytała cierpko.

– Tak – odparła powoli Kate. Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Właściwie to aż do teraz myślała, że to zupełnie normalne w tym świecie. – Coś w tym dziwnego?

Babcia Annwynn nie odpowiedziała i zmierzyła ją jeszcze bardziej podejrzliwym spojrzeniem.

– Swoją drogą, powinniście się poznać – stwierdziła Kate. – To Jawis, to Fion, a to... no, pani... *Babcia Annwynn*.

U żadnej ze stron nie dało się wyczuć nawet odrobiny serdeczności.

– Kate, mogę cię na chwilę prosić? – spytał Fion i nie czekając na zgodę, chwycił ją za łokieć i odciągnął na bezpieczną odległość.

– O co chodzi? – zniecierpliwiała się Kate. Wszystkie te niedopowiedzenia robiły się coraz bardziej męczące.

– Jesteś pewna, że... no, że z nim...

– Że co?

– Że naprawdę z nim *rozmawiałaś*?

Kate zmarszczyła czoło.

– Czekaj, bo chyba czegoś nie rozumiem – powiedziała. – Żyjecie wśród ogromnych motyli, pszczoł wielkości autobusów, w dodatku na wielkich kwiatkach, a dziwicie się, że czarownica gada z jednorożcem?

– Och! Bo to nie takie proste, żeby gadać z jednorożcem. Do tego potrzeba... Potrzeba... – Fion utkwiał wzrok w Babci Annwynn, która patrzyła na niego znacząco. Przez chwilę milczał. – Dobrze – powiedział wreszcie. – Wygląda na to, że Babcia wpadła na świetny pomysł, jak mamy sobie poradzić z Erato.

– *Babcia wpadła na pomysł?* – Kate tylko lekko poruszyła ustami, ale wyrazowi swojej twarzy nadała tyle oburzenia, ile tylko uznała za stosowne. – Co to niby ma znaczyć? Mieliśmy działać sami i nikomu o tym nie mówić!

– Ja też nie chciałem, żeby zrobiło się tu takie...

zbiorowisko – odparł Fion, posyłając spojrzenie Babci i Jawisowi – ale trudno, stało się. Babcia jest wieszczką, więc i tak wiedziałyby, co zamierzam zrobić. Poza tym ona zna się na magii dużo lepiej ode mnie, więc naprawdę może nam pomóc. W trójkę poradzimy sobie znacznie lepiej.

– W czwórkę – poprawiła go Kate. – Jawis idzie z nami – oświadczyła i nim zdążył zaprotestować, dodała: – Chce ze mną zostać i nie każę mu teraz odejść.

Fion wyglądał, jakby próbował to wszystko przetrwać.

– No dobrze – zgodził się niechętnie. – Ale nie mów mi dokładnie, o co chodzi. Powiedz, że zaatakował cię niegroźny namhajt.

– *Niegroźny?*

– Ciszej! – syknął Fion. – Pamiętaj, że to sprawa dość... *prywatna*.

– Jak dla mnie, ta sprawa jest tak samo prywatna jak księżyc – stwierdziła Kate, przypominając sobie podsłuchaną rozmowę telefoniczną ciotki.

– Zrozum, Kate – odparł poważnie Fion. – Im mniej osób wie, tym lepiej. Erato jest związana z *nami* i ostatecznie to *my* musimy się z nią rozprawić. – Posłał jej poważne spojrzenie, zupełnie jakby myślał, że ona sama nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa i że nie umiera właśnie ze strachu. – Idziemy? – spytał.

– Czekał. Jest jeszcze coś.

– No?

– Co, jeśli...? – zapytała podejrzliwie Kate. – Co, jeśli będziemy musieli walczyć z Erato i tamtym mężczyzną?

Już wcześniej się nad tym zastanawiała i właściwie to chyba tego bała się najbardziej. Być może mogli sobie

poradzić z jednym przeciwnikiem, ale co, gdy przyjdzie im walczyć zarówno przeciw Erato, jak i przeciw tajemniczemu czarownikowi?

– Wątpię – odparł Fion, a po tonie, jakim to zrobił, Kate domyśliła się, że wcale nie brał takiej możliwości pod uwagę.
– Wiesz, Kate, to Erato jest z tobą połączona, nie tamten nieznajomy. Poza tym wydaje mi się, że ona mu służy, a ci, którzy siedzą na tronach, rzadko fatygują się osobiście załatwiać swoje interesy.

Brzmiało to może logicznie, ale i tak jej nie uspokajało.

– Chodź, nim zaczną podejrzewać, że coś knujemy – powiedział Fion. – Wolałbym nie musieć mierzyć się z Babcią.

– Ani ja. – Ze swoją opryskliwością Babcia Annwynn kojarzyła się Kate z typową jędzą.

– Rozmówieni? – spytała kąśliwie Babcia. Dała im tym samym do zrozumienia, że nie pochwała rozmów prowadzonych półszepem, kiedy sama w nich nie uczestniczy.

– Tak – odparł szybko Fion.

– No, to idziemy! – Babcia machnęła na nich ręką, zarzuciła torbę i ruszyła przed siebie. Kate przekazała Jawisowi, że może pójść z nimi, i wszyscy podążyli za Babcią. Szli powoli, dostosowując się do jej tempa. Zając na jej głowie prawie w ogóle się nie ruszał.

Kate niemal fizycznie czuła blask księżyca, który oświetlał im drogę, opadając na ziemię jak zasłona uszyta z mglistego, delikatnego materiału. Nieraz już podziwiała pełnię księżyca, ale nigdy jeszcze nie odczuła siły żadnej z nich tak wyraźnie. Zaczynała lepiej rozumieć, dlaczego magiczne istoty

przywiązują do niej tak wielką wagę.

– Czuję twój zachwyty. – Usłyszała głos Jawisa.

– Zachwycałabym się bardziej, gdybym tak się nie bała – odparła i pokrótce wytłumaczyła mu, do czego się przygotowuje. Tak jak prosił Fion, skłamała, że będzie walczyć z niegroźnym namhajdem. Jawis nie wyglądał na zmartwionego. Uznał, że Kate z łatwością poradzi sobie sama, ale na wszelki wypadek zaproponował, że pomoże jej swoim rogiem. Kate się uśmiechnęła. W obecności Jawisa czuła się różnie.

Babcia Annwynn zatrzymała się mniej więcej na środku polany. Otworzyła swoją torbę i zaczęła wyjmować z niej różne przedmioty. Ich wielkość i ilość sugerowały, że nie zmieściłaby ich w środku bez pomocy czarów. Najpierw wyjęła wielki pentakl, który zaśnił w blasku księżyca, potem ustawiła na nim dwie wysokie figurki, a obok położyła athame i różdżkę. Na końcu wyjęła jakiś biały worek i dwa lampiony. Postawiła je po obu stronach pentakla, a umieszczone w nich świece zapaliła jedynie poprzez potarcie knotów palcami.

– Możemy zaczynać – oświadczyła. – Zgodnie ze starą zasadą magiczną, brzmiącą: „Jeśli ktoś chce cię zabić, zabij go pierwszy trzy razy”, nie będziemy czekać na tę paniusę jak ostatnie niedojdy. Wiedźma musi działać, więc zamiast zastanawiać się jak jakieś łązgi, kiedy jaśniepani przylezie poderżnąć nam gardła, przywołamy ją i ukatrupimy.

– Em... wolałbym jednak zwyczajnie przerwać połączenie – oznajmił nieco zaniepokojony Fion. – To chyba wystarczy, żeby dała nam spokój?

Babcia Annwynn zmierzyła go wzrokiem sugerującym, że

jest jej wstyd za taką latorośl. Kate podzielała jednak jego obawy. Do tej pory sądziła, że uda się pokonać Erato bez zabijania jej, nawet jeśli nimfa miała mniej pokojowe zamiary. Łatwiej było jej chyba oswoić się z tym, że mogłaby zginąć, niż z tym, że to ona sama miałaby kogoś zabić.

– Ukatrupienie będzie łatwiejsze i zaoszczędzi nam ewentualnych problemów w przyszłości – zauważyła Babcia Annwynn. – Ale niech będzie. Zdecydujecie sami, w zależności od tego, co się wydarzy. Wszyscy mamy athame, a nasz przyjaciel ma róg, więc jest jeszcze silniejszy.

Kate przekazywała wszystko Jawisowi, pamiętając, żeby nie zdradzać za wiele. Słyszając, że pochwalono jego róg, dumnie uniósł głowę.

Babcia Annwynn zaczęła objaśniać szczegóły tego, co będą robić.

– Istnieją trzy rodzaje magii. Pierwszy, drugi i trzeci. My będziemy uprawiać ten drugi. – Wbrew oczekiwaniom Kate, Babcia nie zdradziła nic więcej na ten temat. – Tutaj mam przeróżne zioła. – Podniosła do góry biały worek. – Część z nich zwabia namhajdy, a część je odstrasza. To dlatego, że chociaż mają nas chronić, muszą także pozwolić nam na przywołanie mrocznych sił. Ktoś, kto ma silne i zdrowe nogi, i wie, jak mniej więcej wygląda krąg, rozsypie zioła dookoła nas, a potem zajmiemy się przywoływaniem. Będziemy potrzebować przynęty, czyli oczywiście ciebie.

Kate w pełni uświadomiła sobie, że chodzi o nią, kiedy kościsty palec Babci skierował się w jej stronę.

– Co?! – jęknęła. – Ja?

– A niby kto ma ten kamień? – spytała Babcia.

– No tak, ale...

– Wiedźma nie zna żadnego „ale”. „Ale” burzy całą magię i wprowadza chaos. Nie wiesz, jak być przynętą? To najprostsze ze wszystkich działań. Siedzisz tylko, nic nie robisz i czekasz aż pojawi się ktoś, kto chce cię zamordować. Na litość pradawnych sił Natury i Jej samej! Naprawdę, nie ma w tym nic trudnego. – Babcia uniosła wzrok i ręce ku niebu, a potem dodała oschłym tonem: – Znam się trochę na magii, więc nic ci nie będzie. Sznury – zwróciła się do Fiona, który natychmiast rozplątał swoje sznury i położył je obok reszty narzędzi.

– Przynęta będzie siedzieć w kręgu wewnętrznym, utworzonym z czerwonego sznura – oznajmiła Babcia.

– Czerwony sznur jest ochronny – dodał Fion, jak gdyby próbował w ten sposób uspokoić Kate. Niewiele to dało.

– Dobrze – mówiła dalej Babcia. – Gdy tylko wsadzimy przynętę do czerwonego kręgu, Fion zacznie wyczyniać swoje dyrdymały.

– To żadne dyrdymały! – obruszył się Fion. – To poważna magia!

– Byle była tak samo skuteczna, co poważna – prychnęła Babcia Annwynn.

– O co chodzi? – spytała Kate.

– Będziemy tworzyć trójkąt manifestacji – oznajmił dumnie Fion.

Kate skinęła głową.

– Aha. To o co chodzi? – spytała ponownie. Fion westchnął z dezaprobatą, ale mimo wszystko zaczął ochoczo tłumaczyć:

– Trójkąt manifestacji to magiczne miejsce, które tworzy się, żeby przywołać demona lub inną istotę. Wykonamy go

z białego sznura, który pobłogosławię specjalnym zaklęciem. Umieszczona w trójkącie Erato będzie miała ograniczone ruchy, a wtedy my wypowiemy zaklęcie, które nas rozdzieli. Och, właśnie, to ono – dodał, wyciągając zza przepaski jakąś kartkę i wręczając ją Kate. – Musisz się go nauczyć.

Kate podeszła z kartką do lampionu. Na pierwszy rzut oka było widać, że Fion nie miał wprawy w pisaniu po angielsku. Te bazgroły ciężko byłoby przeczytać nawet w pełnym świetle. Kiedy jednak udało się jej w końcu przesyłabizować zaklęcie, uniosła brew.

*Oddaj mi moją krew,
Którą zabrałaś mnie.
Wraca do mnie moja krew,
Połączenie kończy się.
Nie masz dostępu do mego umysłu
I nie będziesz tworzyć gustów.*

– Krew – mnie? To się przecież nawet nie rymuje. I „gustów”? Tak się chyba nie mówi...

Fion zdenerwował się i wyrwał jej kartkę z ręki.

– Nie miałem czasu wymyślać zaklęć – powiedział obrażonym tonem. – Jak ci się nie podoba, to wymyśl własne.

– Cisza! – warknęła Babcia. – Słowa nie są najważniejsze. Liczy się intencja. Musicie myśleć o tym, że odłączacie się od tej siksy. To podstawa. Ruszajcie więc tyłki i zaczynamy. Dziewczyno, ty rozsypiesz zioła. Pamiętaj, żeby iść zgodnie z ruchem księżyca.

– Czyli...

- Czyli tak, jak lecą wskazówki zegara czy jak tam nazywacie tę bzdurę, której używacie zamiast normalnej klepsydry. Rozsypując, wizualizuj sobie złote światło, wydobywające się z ziół, albo coś innego w tym stylu. No i uważaj, żebyś nie posypała sobie ubrań ziołami. Tam, gdzie mieszkasz, połowa z nich jest nielegalna.

Babcia prychnęła głośniejsz i wyraźniej niż do tej pory, a potem zaczęła zajmować się rozstawianiem reszty rzeczy, w czym pomagał jej Fion. Kate przekazała Jawisowi to, co powiedziała Babcia, a potem oddaliła się i zaczęła rozsypywać zioła, mając nadzieję, że krąg, który nimi tworzy, jest wystarczająco okrągły. Gdy skończyła, wróciła do pozostałych. Spojrzała na Babcię Annwynn, czekając na dalsze instrukcje.

- Właśnie znaleźliśmy się w kręgu - oznajmiła Babcia. - A czego krąg wymaga przede wszystkim?

- Energii? - spytała Kate.

- Zaufania - powiedział Fion. I to on miał rację.

- Zaufania - powtórzyła Babcia Annwynn. - Bez tego nic nie zdziałamy. Nie musimy się lubić. Ja na przykład nie lubię prawie nikogo, a was to już w szczególności. Radzę sobie jednak w rytuałach grupowych, jeśli już muszę się z nimi męczyć, ponieważ wiem, jak zaufać innym choć na chwilę. Radzę więc zapomnieć o wszelkich uprzedzeniach. To nieważne, że niektórzy z nas mają cztery nogi, a inni przyłążą do Jaaru w sukienkach w kwiatki.

- Słucham?! - oburzyła się Kate. Babcia Annwynn puściła to mimo uszu. Może to i lepiej. Kate uważała, że ktoś, kto nosi na głowie śmietnik i zajaca, nie powinien robić jej wymówek dotyczących stylu.

Fion polecił Kate, żeby weszła do czerwonego kręgu, a potem zaczął przesuwać dłoń nad sznurem, szepcząc przy tym jakieś słowa w języku ferów. Za każdym razem, gdy wypowiadał któreś z nich, w sznur wnikała złoto-czerwona energia.

– Co z Jawisem? – spytała Kate. – Nie powinien chyba stać tutaj tak beczynnio?

Fion zastanawiał się przez chwilę.

– Racja – przyznał. – Myślę, że mógłby stanąć obok czerwonego kręgu i zostać jego strażnikiem. Rogi jednorożców są naprawdę potężne, więc miałybyś dodatkową ochronę. Zapytaj go, czy się zgadza.

Kate podążyła wzrokiem w kierunku Jawisa, który przyglądał się teraz, jak Babcia Annwynn wznosi ręce w górę i wypowiada jakieś zaklęcie. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Kate próbuje się z nim skontaktować. Nie sprzeciwił się propozycji Fiona, choć przyznał, że nie ma pojęcia, kim jest strażnik kręgu:

– Bo my nie potrzebujemy czegoś takiego – wytłumaczył. – Jesteśmy wystarczająco silni i wrogie istoty boją się nas bez żadnych dodatków.

Jawis ruszył w stronę czerwonego kręgu. Po drodze niechcący musnął grzywą dłoń Babci Annwynn, a wtedy...

– Aaaaach!

Babcia znów zaczęła się krztusić. Jawis stanął obok niej, przerażony. Kate chciała się zerwać, ale Fion ją powstrzymał.

– Nie przerywaj kręgu! – zawołał i sam podbiegł do Babci. Chciał pomóc jej wstać, ale ona odtrąciła jego rękę i wyprostowała się sama. Odchyliła głowę do tyłu, omal nie

zrzucając swojego nakrycia. Zając zeskokczył z niej i oddalił się nieco. Z ust Babci zaczęły płynąć słowa tej samej przepowiedni, którą wygłosiła wcześniej.

Jawis zaczął się cofać w kierunku czerwonego kręgu.

– Nie! – zawołała Kate. Jego kopyto stanęło na czerwonym sznurze, przerywając ochronę.

Jawis odwrócił łeb. Próbował przesłać Kate jakąś myśl, ale w tym samym czasie coś innego przykuło jej uwagę. Zając zaczął zachowywać się dziwnie. Wyszczrzył zęby niczym dziki pies i zaczął biec w stronę czerwonego kręgu. Kate zdążyła jedynie krzyknąć. Jej dłoń zacisnęła się na athame. Zając rzucił się jej do szyi, przemykając między rękami, którymi się zasłaniała. Krzyknęła jeszcze głośniej, kiedy poczuła jego ostre pazury. Kolejnym, co zobaczyła, było spojrzenie próbującego jej pomóc Jawisa i widok biegnącego ku nim Fiona.

Wszystko zaczęło wirować. Widziała, jak pyszczek zająca zmienia kształt na ludzki, jak staje się twarzą Erato. Słyszała rżenie Jawisa, a potem poczuła już tylko, jak uderza brzuchem i twarzą w twardy grunt.



Rozdział 18

Światło

Walcząc z bólem, Kate podniosła się na rękach i spojrzała przed siebie. Leżała na zimnej posadzce z białych płytek, na których wyrysowane były skomplikowane wzory, przypominające wiele matematycznych figur nałożonych jedna na drugą. Mieniły się w oczach, co przyprawiało ją o mdłości. Kiedy jednak zobaczyła, co właśnie się stało, nagle wszystkie uczucia ją opuściły, a twarda posadzka i tak zdawała się pod nią załamywać.

Jawis leżał na ziemi i charczał. Z jego boku sterczała wielka, czarna rękojeść, spod której sączyła się ciemnoczerwona, gęsta krew.

– NIE!!! – wrzasnęła, czując, jak przeszywa ją ból, jakiego nigdy wcześniej nie czuła.

Nie wiedziała, co i jak robić, nie myślała nad tym. Podbiegła do Jawisa i zaczęła rozpaczliwie szukać czegoś, czym mogłaby zatamować krwotok. Ale jak miała to zrobić, skoro w jego bok wbity był sztylet? Musiała go najpierw wyciągnąć. Czy miała na to dość sił? Jak zrobić to tak, żeby nie wyrządzić mu jeszcze większej krzywdy?

– Zostaw, Kate. – Usłyszała jego głos, który z trudem przebijał się przez chaotyczną plątaninę jej myśli. – Ostrze musiało być zatrute. Coś dziwnego i palącego rozchodzi się po moim ciele.

– Więc co mam zrobić? – spytała. – Powiedz mi!

Musiał istnieć jakiś sposób, żeby mu pomóc.

– Nie sądzę, byś mogła zrobić cokolwiek – odparł, dodając po chwili: – To chyba nie jest najlepsze miejsce na pożegnanie.

Kate zamarła i spojrzała w jego czarne oczy. Zdawało jej się, że zaczynają zachodzić mgłą.

– Zaczekaj! – powiedziała, starając się udawać, że zachowała zimną krew i że będzie w stanie nad wszystkim zapanować. – Sprowadzę pomoc. Eksterioryzuję i...

Jawis zacharczał głośno i przeraźliwie.

– To nie ma sensu, Kate – powiedział. – Umieram i nic na to nie poradzisz.

– Nieprawda! Jestem czarownicą! Mogłabym...

Ale sama nie wiedziała, co mogłaby zrobić. Uniosła ręce nad Jawisem i zamknęła oczy, uświadamiając sobie przy tym, że są mokre od łez. Skoro magia istniała, powinna teraz jej pomóc i uzdrowić go.

– Przestań, Kate! – Jawis przerwał jej usilne próby uzdrowienia go. – Nie zyskam już więcej chwil niż te, które mi zostały, i chcę je wykorzystać. Muszę cię o coś prosić.

Patrzył na nią spokojnie, a ona zaczęła coraz bardziej panikować. Nie chciała go słuchać, bo wtedy musiałyby przyznać, że on umrze. Co z tego, że to i tak się stanie? Wiedziała już o tym. Słabł coraz bardziej, jego myśli stawały się słabsze. A ona mogła jedynie klęczeć nad nim i patrzeć. Ona... *Czarownica!* Nie była nawet w stanie dotknąć rękojeści miecza, bo za bardzo się bała.

– Kate... – W jej głowie odezwał się znów jego cichy głos. Spojrzała na niego, czekając, co powie. Być może przypomniał sobie jednak o jakimś sposobie, w jaki można by mu pomóc. – Tutaj nasze drogi się rozchodzą – oznajmił, a Kate poczuła, jak traci całą nadzieję. – Żadna magia nie jest w stanie uchronić nas od śmierci, dlatego kiedyś spotkamy się znowu.

Kilka jej łez spadło na jego ciało i zmieszało się z krwią, rozjaśniając nieco jej kolor.

– Znamy się niedługo, ale istnieje między nami jakaś więź, której nie umiem wytłumaczyć... a to wszystko... co się wydarzyło... Tak, to właściwe, abym to zrobił.

– Zrobił co?! – Kate zaczęła łkać. Położyła się na jego boku, nie przejmując się krwią. Usłyszała jego ciche słowa:

– Mój róg... – powiedział. – Mój róg... Weź go, kiedy będzie już po wszystkim... On... może ci się jeszcze przydać.

Jawis odetchnął jeszcze raz, a potem słabe bicie jego serca ustało, sprawiając, że wokół zapanowała dziwna cisza.

Kate nagle przestała szlochać. Uniosła głowę i spojrzała w martwe oczy Jawisa. Przez chwilę zdawało jej się, że i ona

umarła. Patrzyła na jego ciało z szeroko otwartymi oczami – nie oddychała, nie poruszyła się, wszystko się zatrzymało. A potem nagle, jakby zniemacka, przez jej głowę przemknęło tysiąc uczuć, tak szybko, jakby właśnie przerwały tamę, która je powstrzymywała. Jej ciało przeszył wstrząs, a jakaś dziwna siła sprawiła, że Kate zupełnie straciła nad sobą kontrolę.

– Nie! – jęknęła, kładąc dłonie z powrotem na boku Jawisa. – Nie! – Zaczęła potrząsać jego ciężkim, jeszcze ciepłym ciałem. – NIEEEE! – krzyknęła i zdawało się, że zatrzęsała się podłoga.

To nie wydarzyło się naprawdę, to wcale się nie stało. On przed chwilą tu był i z nią rozmawiał, a teraz... na jej oczach... i z jej winy, bo przecież to ona jeszcze pół godziny temu prosiła go, żeby z nią został, to ona zmusiła Fiona, żeby pozwolił mu uczestniczyć w rytuale. To z jej winy Jawis zginął, i to ona musi coś zrobić, żeby przywrócić mu życie. Z pewnością jest na to sposób, z pewnością istnieje magia, która jej pomoże.

Usłyszała kroki i rozejrzała się. Nie wiedziała, gdzie się znajdowała. Pomieszczenie nie przypominało świątyni ferów ani tamtego ciemnego pałacu. Na podłodze stało wiele wysokich kolumn, a ich szczyty tonęły u sufitu, pod którym rozlewało się jasne światło. W przeciwieństwie do podłogi, kolumny nie były ozdobione żadnymi figurami, tylko prostym, rzeźbionym wzorem. Kate nie widziała ani ścian budynku, ani nawet żadnych drzwi.

– Kto tu jest? – zawołała ostrzegawczym tonem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak ochryply i zapłakany ma głos.

Zza jednej z kolumn wyłoniła się Erato. Musiała

obserwować Kate i Jawisa przez cały czas. Wyraz jej twarzy nie zdradzał żadnych uczuć, może oprócz osobliwej ciekawości. Miała na sobie białą, zwiewną suknię, w której wyglądała niczym anioł. Jej włosy były lekko rozwiane, ale twarz sprawiała wrażenie, jakby Erato dopiero wstała po długim, spokojnym śnie.

Kate wypełniła nienawiść. Wstała z podłogi i posłała Erato spojrzenie pełne gniewu i pogardy. Jedyne, czego teraz pragnęła, to rzucić się na nią i zniszczyć ją gołymi rękoma, sprawiając jej przy tym tyle bólu, ile tylko byłaby w stanie. Chciała, by Erato cierpiała bardziej, niż przed chwilą Jawis.

– Ty! – zawołała. – Ty go zabiłaś!

– Tak – odparła Erato. – To prawda. Zabiłam go.

Powiedziała to tak, jakby mówiła o czymś najzwyklejszym w świecie, ani trochę nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Żałuję, że go zabiłam – oznajmiła, choć jej ton był całkiem daleki od żalu. – Chciałam zabić ciebie – wyznała swobodnie i zrobiła krok naprzód. – Tak czy inaczej, róg jednorożca mi się przyda.

Zbliżyła się do ciała Jawisa, ale Kate zagroziła jej drogę.

– Niczego mu nie zabierzesz – wycedziła ze stanowczością, o którą nie podejrzewałaby nawet samej siebie. – Prędzej zginę, niż pozwolę ci go dotknąć tą brudną ręką.

Erato stanęła i przyjrzała się Kate uważnie. Wyglądała, jakby nie rozumiała jej zachowania.

– Zginiesz, Kate – oznajmiła chłodno. – To prawda. Zginiesz jeszcze tej nocy, nim księżyc stanie w pełni. Chcę jednak wyjaśnić z tobą kilka rzeczy, nim cię zabiję. Chcę, żebyś wiedziała.

Kate starała się teraz wyglądać w swoim zabrudzonym

ubraniu równie dumnie, jak Erato w białej, świetlistej wręcz sukni.

– Mów więc – powiedziała, unosząc głowę. – Przekonamy się, która z nas zginie. – Zabrzmiała zdecydowanie bardziej pewnie, niż się czuła.

Erato znowu zmierzyła ją badawczym wzrokiem. Być może nie rozumiała tego, że groził jej ktoś słabszy. Zrobiła kilka kroków, podążając w stronę kolejnej kolumny i zaczęła mówić:

– Nie jesteś nikim szczególnym, Kate. Musisz to wiedzieć. To, że się tu znajdujesz, oznacza, że jesteś absolutnie bezsilna, ponieważ ja szukałam właśnie kogoś takiego. Niedoświadczonego, miałkiego, słabego. W dodatku twój fer jest głupi i podatny na pragnienie władzy – dodała.

– A jednak to on obmyślił plan, jak ci przeszkodzić w zabiciu mnie – przypomniała jej Kate. – I to on wyszedł cało z potyczki z tobą, tak samo jak ja nie zginęłam w starciu z twoim likantusem.

Erato poruszyła lekko ustami, jakby próbowała się zaśmiać.

– To, Kate, świadczy tylko dodatkowo o twojej słabości, bo widzisz... To *on* obmyślił ten plan, a ty tak naprawdę nie *walczyłaś* z likantusem. Zostałaś uratowana. *Tu* nie masz nikogo.

Kate przełknęła ślinę i choć wewnątrz miała ochotę się skulić, wyprostowała się jeszcze bardziej. Musiała to zrobić, bo Erato miała rację, a ona nie mogła za nic w świecie pokazać jej, jak bardzo się bała.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że i mnie zawdzięczasz życie? – spytała Erato. – Że i ja byłam między tymi osobami,

które uratowały cię przed demonem?

Kate uniosła brew, ale milczała.

– Myślisz, że wtedy w pałacu uratował cię twój fer? – dodała Erato. – Nawet nie wiesz, jak blisko ciebie były demony w tamtej ciemności. Wydaje ci się, że to twój fer przeniósł cię z powrotem? Nie, *ja* to zrobiłam.

Zając. Erato przybrała jego formę!

– Teraz już wiem, kim jesteś... – wycodziła.

– Co ci po tej wiedzy?! – zawołała Erato. Jej podniesiony głos niósł się po pomieszczeniu przerażającym echem. – Teraz, kiedy jest już za późno? Tak... ale mogę dać ci tę wiedzę...

Kate chciała jak najdłużej prowadzić tę rozmowę. To ona utrzymywała ją przy życiu. Póki rozmawiały, Erato nie atakowała.

– Wyczułam, że mnie śledzisz – oznajmiła Erato. – Widziałas, jak składaliśmy ofiarę, prawda? Przeraziłaś się, a ja wyczułam twój strach. Jestem empatką. Czuję to, co inni. Wiedziałam, że to nie był strach zwierząt. Był bardziej ludzki. I znajomy. Nie potrzebowałam wiele czasu, żeby domyślić się, że to ty. Wtedy nie chciałam już, żeby dopadły cię moje likantusy, bo zrozumiałam, że o wiele prościej będzie mi walczyć z tobą osobiście. Czy może raczej *zapolować* na ciebie... Zamieniłam się więc w tego zająca, żeby dostać się do twojego dobrego serduszka... Wiem, wiem, ludzie czasem mówią, że uczucia to siła, a prawda jest taka, że są raczej waszą słabością. Instynkt jest ważniejszy. Kate, dlaczego zaufałaś temu zwierzęciu?

Erato czekała przez chwilę na odpowiedź, ale nie otrzymała jej, więc odpowiedziała sobie sama, zgodnie z prawdą:

– Zaufałaś mu, ponieważ uwierzyłaś w jego instynkt – powiedziała. – *Zaufałaś* – powtórzyła z naciskiem. – A krąg wymaga zaufania – powtórzyła słowa Babci Annwynn. – Nikt z was nie pomyślałby, że zajaczek może wam zaszkodzić, więc bez wątpliwości, nawet bez zwykłego zastanowienia, wprowadziliście go do kręgu. Wprowadziliście *mnie* do kręgu.

Wszystko wydawało się teraz jaśniejsze, ale Kate nadal czegoś nie rozumiała.

– Jeśli uchroniłaś mnie przed namhajdami, bo chciałaś zabić mnie sama – zaczęła mówić pozornie swobodnym tonem – to po co wcześniej nasłałaś na mnie wilka?

– Mój demon nie miał cię zabić – odparła Erato. – Miał przyprowadzić cię do mnie. Kamień, którego poszukuję, jest w świecie astralnym wykreowanym przez ciebie... Niedługo jednak będzie należał do mnie.

– Jak na razie jest we mnie. Jak więc chcesz go wydostać?

W zasadzie Kate wołała chyba wcale tego nie wiedzieć. Pytanie zadała głównie dlatego, że wciąż miała nadzieję, że czas może ją uratować, że Fion i Babcia Annwynn, może nawet ciotka Hillena, przybędą tu, by ją uratować.

– To proste – odparła Erato. – Jeśli umrzesz, kamień się zmaterializuje, a ja, jedyna osoba będąca przy twojej śmierci, zabiorę go i wykorzystam w czasie pełni.

– Ty? – spytała Kate. – Twój pan nie będzie chyba zadowolony z tego powodu, prawda?

Erato zmrużyła nienawistnie oczy.

– Mądry służy samemu sobie – oznajmiła.

Kate się zaśmiała.

– Co to za kamień? – zapytała. – Jaką moc musi mieć, że namhajdy, fery i czarownice chcą walczyć o niego i ginąć? –

To pytanie frapowało ją najbardziej ze wszystkich, może dlatego, że idea potężnego kamienia, dla którego ktoś był gotów ponieść śmierć wydała jej się zupełnie bezsensowna.

– Nie musisz tego wiedzieć. Kiedy dostanę kamień, ty będziesz już martwa.

– No cóż, na razie żyję, a kamień wciąż jest we mnie.

Po tych słowach Kate pomyślała, że nieco przesadziła. Zabrzmiały niczym wyzwanie, a przecież jej szanse w walce z Erato nie zwiększyły się ani trochę w przeciągu ostatnich kilku minut.

– Tak, *jeszcze* jest w tobie – powiedziała Erato. – To zresztą wiele tłumaczy, na przykład to, dlaczego przeprawa z tobą nie należała do najłatwiejszych. Myślałam nawet przez chwilę, że wbrew temu, co sądziłam, jesteś potężną wiedźmą. Nie miałam jednak racji. To energia kamienia sprawiała, że udało ci się przeżyć tak długo. Ale nie będzie tak zawsze. Teraz, kiedy jesteśmy tu tylko we dwie, pora stanąć do walki.

Erato uniosła dłoń, a Kate usłyszała za plecami jakiś dźwięk. Odwróciła się. Sztylet, utkwiony dotąd w ciele Jawisa, zaczął powoli się z niego wysuwać. Ostrze było całe umazane w krwi, która zdążyła już zakrzepnąć.

Sztylet pofrunął w stronę Erato, która pochwyciła go i skierowała w stronę Kate.

– To będzie uczciwa walka, Kate – powiedziała. – Pozwolę ci się bronić, byś miała przynajmniej złudzenie tego, że masz w sobie dość siły, by się ze mną zmierzyć. Dobądź swojego athame – rozkazała. – Mam nadzieję, że masz je ze sobą.

Athame leżało przy ciele Jawisa. Kate spojrzała na nie niepewnie. Nie mogła walczyć. *Proszę, niech ktoś tu przyjdzie*

– modliła się w duchu. Podeszła do athame tyłem, żeby nie spuszczać wzroku z Erato. Schyliła się powoli. Widząc ciało Jawisa, znów poczuła przejmujący ból i żal.

– Szybciej, Kate – wycedziła Erato. – Nie mamy całej nocy. Pełnia już niedługo...

Kate stanęła naprzeciwko Erato, z trudem trzymając athame w śliskiej od potu dłoni. Nie mogła też poradzić nic na to, że trzęsły jej się nogi.

– Czy wiesz, jak pojedynkują się wiedźmy? – spytała Erato. Kate nie wiedziała. – Stań wyprostowana i skieruj ostrze w moją stronę. Trzymaj je mocno. Udawaj wojowniczkę, zgiń jak żalosna bohaterka.

Kate nic na to nie odpowiedziała, próbując wzbudzić w sobie siły do walki.

– Policzę do trzech, a wtedy... – Erato nie skończyła. Kate przypuszczała, co się wtedy stanie, choć sama nie miała pojęcia, co powinna robić. Widziała tylko oczy Erato utkwione w niej i prawie czuła na sobie ostrze jej miecza, mimo że stały w znacznej odległości od siebie.

– Raz.

Kate zaczęła panikować. Chciała opuścić athame i poprosić o jeszcze trochę czasu, ale jej palce przywarły do rękojeści, a łokcie były wyprostowane. Intuicja mówiła jej też, że Erato nie doliczy do trzech, że ją oszuka. Skupiła się więc i zacisnęła wargi.

– Dwa.

Z czubka miecza Erato wystrzelił pomarańczowy strumień energii. Przez moment Kate była pewna, że energia ją ugodzi i wszystko się skończy, ale czar Erato zatrzymał się w połowie drogi i zdawało się, że coś go zablokowało. Przez

ręce Kate przebiegały ciarki, które wnikały w rękajeście athame. Czyżby to ona blokowała energię Erato? Może to był jakiś odruch?

– Dobrze bronisz się swoją *niewidzialną* energią – zadrwiła Erato. Zdawało się, że w ogóle nie opada sił, gdy Kate czuła się tak, jakby uprawiała z nią zapasy. Zamknęła oczy. Pomyślała, że jeśli musi umrzeć, to sama wybierze moment. Opuści athame i pozwoli, aby energia Erato ugodziła w nią.

Upadła na kolana, choć miała jeszcze trochę siły, by dalej powstrzymać czar. Jej energia wciąż słabła, a pomarańczowy strumień Erato zbliżał się coraz szybciej. Kate zdawało się, że zapada się w ciemną otchłań. Żałowała, że to wszystko tak się skończy, ale Erato miała rację. Udało jej się długo przeżyć, ale tylko przy pomocy innych. Teraz jednak, kiedy była sama, musiała zmierzyć się z faktem, że nie ma w sobie żadnej szczególnej mocy, nie zna żadnej potężnej magii, a Erato zaraz zdobędzie kamień. I co wtedy? Jak potężnym zagrożeniem się okaże? Co stanie się z Fionem, Elphame, może nawet całym Jaarem i światem ludzi?

Moc, jaka wytwarzała się między ostrzami, była tak silna, że Kate zaczęła się bać, że athame zaraz pęknie. Ugięła się, wciąż miała wrażenie, że się zapada. To działo się wewnątrz niej samej; opadała głęboko, coraz głębiej i głębiej w ciemność, którą miała w sobie.

Pod jej zaciśniętymi powiekami zaczęły pojawiać się różne obrazy. Widziała twarz ciotki patrzącej na nią surowo, jakby zaraz miała ją za coś ukarać.

– Zawsze będziesz beznadziejną wiedźmą, Kate – mówiła. – Pokładaliśmy z ojcem w tobie tak wiele nadziei!

Fion stał obok i kręcił głową.

– Co za wstyd! – powiedział. – Co za wstyd dla fera mieć taką czarownicę!

Mel i Jonathan całowali się ze sobą. Po co kiedykolwiek się oszukiwała? Przecież nawet gdyby nie zostali parą, Jonathan i tak nie byłby z nią. Jawis nie żył, z jego martwego ciała wciąż sączyła się krew; niedługo wytworzy morze, w którym Kate będzie mogła utonąć i zniknąć na zawsze.

Może to właśnie tak powinno się skończyć? – zapytała samą siebie; nie trzymała już athame świadomie, jej dłonie zaciskały się na nim mimowolnie. Ciemność wokół niej stawała się coraz gęstsza, a otchłań pogłębiała się. Energia płynąca z athame Kate była teraz jak płomień ledwie tłący się świecy, która zaraz zgaśnie. Kate zaczęła czuć, że jeszcze trochę i roztrzaska się o dno pustki, w którą wpadła.

Ale upadek nie nadchodził, a świeca nie gasła.

I wtedy w górze, w oddali, zobaczyła światło. Na początku nie była pewna, czy dobrze widzi. Jak zresztą mogła naprawdę coś zobaczyć, skoro miała zamknięte oczy? A jednak widziała to światło wyraźnie pod powiekami. Zbliżało się do niej, sunęło w dół, brnąc przez ciemność i rozświetlając ją swoim ciepłem. Jego prędkość była większa niż ta, z którą zapadała się Kate. Widząc je coraz bliżej, uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie jest to promień, ale czyjaś sylwetka, i w miarę jak się do niej zbliżała, mogła lepiej się jej przyjrzeć. Nie czuła już ciała. Nie wiedziała nawet, czy wciąż trzyma athame. Może zresztą już umarła? Może energia Erato trafiła w nią i zabiła?

Sylwetka była kobieca. Kate nie widziała dokładnie twarzy, tylko długie złociste włosy, przypominające sznury, jakich

mógłby ucześcić się ten, kto szuka ratunku. Jej suknia była błękitna, a światło emanowało jakby spod niej, choć trudno było stwierdzić, skąd dokładnie pochodzi. Gdy kobieta była już wystarczająco blisko, Kate dostrzegła, że wyciąga ku niej rękę. Pochwyciła ją, nie przejmując się dłużej tym, co robią jej fizyczne dłonie.

Uścisk był mocny i sprawił, że Kate zatrzymała się, i to, jak sobie po chwili uświadomiła, tuż nad twardym dnem, którego nie widziała, ale jego ciemna aura wywoływała ciarki na jej plecach.

– Nie poddawaj się, Kate! – krzyknęła kobieta. Jej głos wydawał się dziwnie znajomy. Nie zabrzmiał przy tym jak rozkaz, nawet nie jak zwykle polecenie czy próba dodania otuchy. Przypominał raczej pełną nadziei prośbę, a mimo wszystko czuło się w nim moc, i to wyjątkowo potężną, najpotężniejszą, jaką Kate czuła do tej pory u istot magicznych.

Ona i kobieta były zawieszane w przestrzeni. Nadal nie widziała jej twarzy, ale zdała sobie sprawę, że nieznajoma czeka na nią i nie odejdzie, dopóki Kate nie podejmie jakiejś decyzji.

Nie poddam się – pomyślała więc i po raz kolejny zobaczyła twarze wszystkich, których widziała przed chwilą.

– Dla nich – powiedziała kobieta delikatnym głosem. – I dla siebie.

Kate pokręciła głową.

– Dla nich i dla siebie – powtórzyła.

Nagle postać zaczęła unosić się w górę z niesamowita szybkością, ciągnąc Kate za sobą. Przelatywały przez ciemną przestrzeń, a Kate wciąż widziała tylko świetlistą sylwetkę

kobiety. Mrok zaczął ustępować, a światło bijące od postaci stawało się coraz intensywniejsze. Wyglądało, jakby zaraz miało wybuchnąć i rzeczywiście – gdy Kate poczuła, że są z powrotem w miejscu, w którym zaczęła się zapadać, światło rozlało się, sprawiając, że Kate natychmiast otworzyła oczy, czując się napełniona zupełnie nową energią.

Pomarańczowy promień był już bardzo blisko niej. Erato przybrała zawziętą minę i wreszcie zaczęła zdradzać oznaki zmęczenia. Zaciskała wargi, a na jej czole pojawiły się małe krople potu. Kate, nadal trzymając athame skierowane w jej stronę, wstała. Przez jej ręce przesunęły się pokłady potężnej energii, która szybko wniknęła w ostrze, skumulowała się na jego czubku i wybuchła, sunąc w stronę Erato ze zwielokrotnioną prędkością. Teraz to ona musiała ją odpychać.

– Niemożliwe! – wrzasnęła Erato. Jej oczy powiększyły się w szale. Kate nie spodziewała się po niej aż takiej reakcji. – Ty... ty!

Nie skończyła jednak, bo w tym momencie energia płynąca z athame Kate uderzyła w sztylet tak mocno, że zniszczyła całe ostrze, zostawiając w jej ręku jedynie pękniętą rękojeść. Erato zaniemówiła i z szeroko otwartymi oczami patrzyła na resztki swojej broni. Nie mogła złapać tchu. Wtedy jakaś potężna siła uniosła Kate wysoko w górę. Dziewczyna poczuła przeraźliwy ból w piersiach, zupełnie jakby ktoś wyrwał jej serce. Otworzyła usta, by wydać z siebie krzyk, ale wtedy ból zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Kate spojrzała przed siebie, oddychając ciężko. Zawisła w powietrzu, a kilka stóp przed nią unosił się kamień.

Dokładnie ten, który wcześniej widziała w sklepie Selene, a potem w swojej wizji. Teraz był jednak trochę jaśniejszy i roztaczał wokół siebie bladą poświatę. Unosił się tak przez chwilę, a potem poszybował w stronę Erato, która natychmiast pochwyciła go w dłoń i się uśmiechnęła. Był to jej pierwszy szczerzy uśmiech, jaki widziała Kate, jednak po chwili zastygł na jej twarzy.

Erato zaczęła krzyczeć, gdy z kamienia wydobyła się zielona energia, która zaczęła ogarniać całe jej ciało. Wyglądało na to, że teraz Erato nie może już upuścić kamienia, zupełnie, jakby przyczepił się do jej palców. Wydobywające się z niego światło zaczęło ją niszczyć.

Najpierw energia ogarnęła jej rękę, a potem powędrowała ku twarzy, przez klatkę piersiową i nogi, aż do stóp. Erato patrzyła na to z przerażeniem, które zdawało się odbierać jej zmysły. Przestała krzyczeć, zupełnie jakby straciła głos. Jej ciało zaczęło znikać, przeszywane promieniami światła. Wreszcie zamieniło się w pył, a suknia została rozerwana na strzępy. Już po chwili wszystko to unosiło się w miejscu, w którym przed chwilą stała potężna Erato. Promienie, które obejmowały sufit, zgasły, ukazując potężną, szklaną kopułę, nad którą wisiał księżyc, prawie jej dotykając. Patrząc obojętnie na to, co się tu przed chwilą rozegrało, wysyłał do środka swoją bladą, srebrzystą poświatę.

Kate spojrzała z powrotem na kamień, który znów zaczął się unosić. Zawisł tuż przed nią, a potem ponownie poczuła ból. Opadła na ziemię, zmęczona walką. Dopadła ją nagła senność, której poddała się, nie zważając na czas i miejsce. Teraz była już spokojna.



Rozdział 19

Twarze w lustrach

Nie zasnęła jednak, a przynajmniej nie do końca. Wszystko wskazywało na to, że znów doświadcza jakiejś wizji. W zasadzie powinna była już chyba przyzwyczać się do tego wychodzenia z ciała, zwłaszcza wtedy, kiedy chciała mieć odrobinę świętego spokoju. Tu, gdzie znalazła się teraz, nie było przynajmniej aż tak źle, a właściwie to nawet całkiem jej się podobało.

Była chyba w jakimś lesie, niby skrytym we mgle, a jednak paradoksalnie jasnym. Grające ze sobą jaskrawe kolory tworzyły poświatę przypominającą promienie słońca o brzasku, kiedy już zaczynają trochę razić, ale jeszcze nie

na tyle, żeby zasłaniać przed nimi oczy. Zalewały sobą wszystko dookoła tak, że trudno było zobaczyć coś konkretnego. Ale tu właściwie nic nie było do końca konkretne. Trawa rozmywała się w oczach. Kiedy patrzyło się wprost na nią, wyglądała, jakby zaraz miała zniknąć, a kiedy zwróciło się uwagę na drzewo, wtedy ono zdawało się wyginać i falować, a trawa robiła się wyraźniejsza. Słońce stało wysoko na niebie i było zupełnie białe, więc na pewno nie był to brzask. Z koron drzew dobiegał śpiew ptaków, ale Kate ich nie widziała.

Trochę czasu zajęło jej przyzwyczajenie wzroku do tych dziwnych warunków. Przez chwilę myślała, że dostanie oczopląsu, ale utkwiała wzrok w odległym punkcie rysującym się na horyzoncie. Przynajmniej on jeden się nie przesunął.

Chociaż miejsce nie przypominało żadnego z tych, które do tej pory odwiedziła, Kate i tak miała wrażenie, że już tu kiedyś była. Przez chwilę myślała nawet, że umarła od tego bólu w klatce piersiowej i trafiła w zaświaty. To określenie pasowałoby do tej krainy – nieco ponurej i wzbudzającej lęk, a jednak spokojnej i skąpanej w eterycznym świetle. Nie uwierzyła jednak w to wytłumaczenie. Wydawało się za proste.

Ruszyła przed siebie, starając się nie spuszczać oczu z punktu na horyzoncie. Trawa rosła wysoko i trzeba było odgarniać ją rękami. Przedzieranie się przez nią było męczące, ale Kate czuła, że powinna iść dalej, i była teraz całkowicie pewna, że już kiedyś odwiedziła to miejsce. Doznawała uczuć podobnych, jak wtedy, gdy...

No tak! – pomyślała. W oddali zobaczyła budynek, którego dach połyskiwał, odbijając jaskrawe światło i rozbijając je

niczym pryzmat. Był zupełnie inny niż wtedy, ale Kate i tak wiedziała, gdzie jest, mimo że pustynia zamieniła się w las, a świątynia nie była już ruiną. Wszystko wyglądało tak, jakby silna, życiodajna dłoń dotknęła tej krainy, przywracając jałowej ziemi wodę, a ta z kolei w krótkim czasie przyniosła tu nowe życie.

Być może trafiła w to miejsce z powrotem, żeby oddać kamień? Zaczęła iść coraz szybciej i szybciej. Chciała jak najszybciej pozbyć się kamienia. Był w końcu źródłem wszystkich jej kłopotów.

Wreszcie stanęła przed budowlą, której ściany miały teraz kremowy kolor i były po części pokryte zielonym mchem. Rozmywały się, przypominając nieco topiący się asfalt, ale było zbyt chłodno, żeby cokolwiek mogło się stopić. Kate weszła do środka i zanim nawet spojrzała na lustra, zauważyła, że tron, który wcześniej był pokryty pajęczyną, teraz lśnił srebrnym światłem. O wiele bardziej zaskoczyło ją jednak to, że tym razem na tronie ktoś siedział.

To była młoda kobieta. Miała długie, lśniące i jakby zielonkawe włosy, które – wraz z jej błyszczącą, zdobioną srebrnymi kryształkami suknią – opadały na krawędzie tronu i ciągnęły się wzdłuż niego. W ręku trzymała berło. Wyglądało jak zapalona pochodnia, a jednak nie płonęło. U stóp kobiety leżały kwiaty, które miała także na kolanach i we włosach. Zamiast korony jej czoło ozdobił upleciony z nich wianek, a one same wyglądały na zerwane z łąk Jaaru.

Wiele myśli przeszło przez głowę Kate, kiedy przyglądała się kobiecie, ale żadnej z nich nie uchwyciła na dłużej poza tą jedną, która mówiła, że kobieta nie może być zła. Trudno

było to wytłumaczyć, ale Kate czuła w jej obecności radość. Miło się na nią patrzyło, a przede wszystkim ona jedna wydawała się obiektem, któremu rzeczywiście można było się przyglądać, bo nie rozmywała się ani nie zmieniała kształtów. Spoglądała tylko na Kate spokojnym, łagodnym wzrokiem i przemówiła dopiero po dłuższej chwili.

– Czekałam na ciebie, Kate – powiedziała. – A ty przyszłaś.

Gdyby tylko Kate miała więcej czasu na zastanawianie się nad odpowiedzią, pewnie wpadłaby na coś lepszego niż tylko:

– Eee... kim jesteś?

– Jestem Eos – odparła kobieta. – Królowa Krainy Podwójnej Bramy – dodała – choć słowo *Księżyc* powie ci pewnie więcej.

– Kraina Podwójnej Bramy? – spytała Kate. – To Księżyc? Jestem na Księżycu? – To pytanie zabrzmiało w jej uszach śmiesznie.

– Można tak powiedzieć – oznajmiła Eos. – Twoje ciało nadal znajduje się w komnacie, w której walczyłaś z Erato.

– Ale żyję, tak? – spytała Kate nieco piskliwym głosem. – To znaczy, moje ciało żyje... To znaczy...

Nie czuła się szczególnie martwa, ale będąc tutaj, trudno było stwierdzić to na sto procent. Wszystko było takie dwuznaczne...

– Żyjesz. – Eos zaśmiała się młodzieńczo, sprawiając, że Kate zrobiło się cieplej. – Zostałaś uratowana.

– To ty podałaś mi dłoń, kiedy... upadałam? – zapytała Kate.

Eos pokręciła głową.

– Nie, to nie byłam ja.

Kate była lekko zawiedziona, ale w zasadzie przypuszczała, choć nie wiedziała, skąd to przypuszczenie, że to nie była Eos.

– Co właściwie się stało? – spytała. – Kiedy byłam tu ostatnim razem, a chyba nie mylę się, że właśnie *tu* byłam...? – Zawiesiła głos, czekając, aż Eos przytaknie jej skinieniem głowy. – No więc kiedy byłam tu ostatnim razem, wszystko było zupełnie inne. Tutaj znajdowały się ruiny, a tam – wskazała ręką na las – pustynia. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie wszystko zostało odbudowane?

Eos zaczęła chwilę, najwyraźniej w razie, gdyby Kate chciała zadać więcej pytań, a potem zaczęła tłumaczyć:

– Każde miejsce ma kilka wymiarów, o czym może już wiesz. Fizyczny, astralny, duchowy i tak dalej. Miejsce, w którym teraz jesteś, jest duchowe, a miejsca natury duchowej mają tę właściwość, że ich wygląd zmienia się wraz z uczuciami przebywających w nich istot. W dodatku każdy może odczuwać je trochę inaczej. Wszystko, co tu widzisz, jest po części kreowane przez twój własny umysł, choć istnieje tak samo w twojej głowie, jak i poza nią. Kiedy ta kraina straciła cenną dla siebie rzecz, opanował ją chaos i zapanowało tu zniszczenie. Teraz życie wróciło, wraz z tym, co odzyskaliśmy.

Kate spojrzała na miejsce, w którym powinien znajdować się kamień. Był tam, piękny i lśniący. Nie musiała więc *wyciągać go z siebie*. Wrócił na miejsce.

– Wiem, że to po części moja wina. – Kate starała się patrzeć teraz w oczy Eos, ale nie umiała.

– Wina? – spytała Eos. – Gdyby nie ty, nigdy nie odzyskalibyśmy tego kamienia!

– I gdyby nie ja, on nie zostałby nigdy skradziony – zauważyła Kate.

Eos ponownie się uśmiechnęła, po czym westchnęła, zdmuchując z siebie kilka kwiatów, które upadły u jej stóp.

– Czy myślisz, Kate, że Erato była naprawdę dość silna, żeby zabrać nam kamień i użyć jego mocy? – spytała z niedowierzaniem. – Nie widziałaś, co z nią zrobił? Zniszczył ją. Kamień może przejść jedynie do rąk osoby, która nie chce wykorzystać go w sposób pogwałcający nasze prawa. To nie ty go wykradłaś, ale Erato, która zapomniała o tym, że czasem chcąc komuś zaszkodzić, tak naprawdę wyświadcza się mu przysługę. Erato wyświadczyła ją nam. Kontrolowaliśmy wszystko od początku do końca.

– Ciągłe mówisz w liczbie mnogiej – zauważyła Kate. – Nie rozumiem tego...

– Chodzi o istoty, które opiekują się losem świata wiedźm i ferów. Jest nas wiele, ale nie sądzę, żebyś chciała teraz o tym słuchać...

Kate musiała przyznać jej rację. Jakkolwiek słuchanie o szefach wiedźm musiało być arcyciekawe, tak teraz Kate nie miała na to ochoty.

– Erato powiedziała, że istnieją dwie części kamienia – przypomniała sobie. – Trochę mnie to zdziwiło, bo on wydaje się... no, pełen. – Znów spojrzała na kamień. Tak, z całą pewnością był kompletny. – Czy chodzi o to, że duchowa część kamienia jest tu, a fizyczna w świecie ludzkim? A w takim razie co jest w Jaarze?

Kate zamknęła usta dokładnie w momencie, w którym uznała, że zadała już za dużo pytań. Eos nie wyglądała jednak na zrażoną.

– Kiedyś istniały tylko dwie formy kamienia – powiedziała.
– Duchowa i fizyczna, tak jak mówisz. Duchowa zawsze znajdowała się tutaj, a fizyczna w świecie ludzi i ferów, dawniej bowiem Jaar i świat ludzi były jednym. To było tak dawno temu, że wasi historycy nie byliby w stanie tego odnotować, mimo że nawet starożytni wciąż jeszcze mieli kontakt z Jaarem. Światy rozłączyły się jednak i zaczęły od siebie oddalać. Wtedy fizyczny kamień został podzielony na dwa. Nie rozłamany, a... zdublowany. To chyba dobre słowo.

– A więc... a więc Fion... to znaczy, mój fer... – Kate mówiła teraz po części do samej siebie. – On miał rację. To naprawdę kamień Danu?

– Tak. Legenda o kamieniu jest prawdziwa. Niegdyś kamień został skradziony, a ten gwałt podzielił go na dwie części. Nie są jednak połowiczne, każda z nich jest w pewnym sensie całością. To tak, jakby rozdzielenie wytworzyło dwie osobne formy, posiadające jednak wspólną duszę. Ta część kamienia, która pozostaje w Jaarze, jest dobrze ukryta, natomiast część ze świata ludzi była często przenoszona z miejsca na miejsce. Jej ostatnim fizycznym domem był sklep, w którym zobaczyłaś kamień po raz pierwszy. Nawet czarownice nie wiedziały, że tam jest, tylko kilka wybranych osób. Niechroniona część kamienia była zarazem chroniona najlepiej. A jednak Erato w jakiś sposób zdobyła tę wiedzę. Podobnie jak ty, choć nie wiedziałaś o tym świadomie, ale czułaś, że kamień jest istotny, jeszcze zanim to wszystko się zaczęło.

– To prawda.

– Ale w rzeczywistości nie chciałaś go ukraść. Pragnęłaś go, ale nie z chęci posiadania. Uznaliśmy, że to najlepszy

czas, aby pozwolić kamieniowi zmienić dom. Kiedy Erato go wykradła, robiąc to swoją dłonią, nastąpiło poważne pogwałcenie natury kamienia. Został przeniesiony na plan astralny, a jego duchowa forma znikła z mojego królestwa, ponieważ harmonia została przerwana. Energia Księżyca była przez pewien czas zakłócona, ale teraz wszystko wróci do normy.

Kate przetrwała te słowa, a potem w jej głowie zrodziło się kolejne pytanie:

– Powiedziałaś, że sklep był ostatnim fizycznym domem tej części kamienia. Gdzie jest teraz? – spytała.

Eos spojrzała na Kate wzrokiem sugerującym, że sama powinna się tego domyślić.

– Kamień jest w tobie – oznajmiła.

Teraz Kate była już zupełnie zdezorientowana. Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Eos wyjaśniła:

– Kamień, który widzisz tutaj, to forma duchowa, a poprzez formę duchową można oddziaływać na każdą formę fizyczną. Dlatego fizyczny kamień został skradziony, kiedy przeniosłaś się do mojego królestwa w swojej wizji. Dobrze się jednak stało, bo ta część kamienia, która istnieje w świecie fizycznym, zbyt długo była w jednym miejscu. Postanowiliśmy przenieść go do świata astralnego, a serce wiedźmy wydało się najlepszym wyborem. Czarownice żyją między światem ludzi a rzeczywistością magiczną. Kto wie, może niedługo kamienie będą musiały się połączyć?

Kate dwa razy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale dopiero za trzecim udało się jej wyartykułować jakieś dźwięki:

– Ale chyba nie *moje* serce powinno być domem dla

kamienia? – spytała z przerażeniem.

– Kamień sam wybrał swoją właścicielkę – odparła Eos. – Nie zdecydowaliśmy o tym. Nie wierzę w przypadki, a ty?

– Nie sądzę, żebym była odpowiednią osobą do powierzenia mi kamienia – oznajmiła Kate, ignorując pytanie Eos. Zmusiła się do posłania jej słabego uśmiechu.

Dłonie Eos zacisnęły się na poręczach tronu. Wstała, a wraz z nią uniósł się przyjemny zapach kwiatów. Była wysoka. Szła powoli, ciągnąc za sobą fałdy swojej sukni, a jej włosy zamiatały spod tronu kwiaty. Spojrzała na Kate i położyła dłoń na jej ramieniu. Jej dotyk był ciepły i miły.

– Zamiast pytać, czy jesteś odpowiednia – powiedziała – zapytaj raczej, dlaczego miałabyś nie być.

– Bo nie mam żadnej szczególnej mocy. Dopiero kilkanaście godzin temu dowiedziałam się, że czarownice w ogóle istnieją.

Eos się zaśmiała.

– Kamień nie wymaga żadnej specjalnej mocy – oznajmiła. – Uwierz mi, że sam ma jej dość, by obdarzyć nią wszystkie istoty. Jedyne, czego mu potrzeba, to tego, by jego schronieniem był ktoś, kto wcale nie chciał go posiadać. Gdyby spojrzeć na to z tej strony, to właśnie ty jesteś dla niego idealną osobą.

– W takim razie prawie każdy mógłby go w sobie mieć – zauważyła Kate. – Skoro ja mogę...

– To prawda – przyznała Eos. – Ale padło na ciebie. Nie musisz się zgadzać, ale jeśli chcesz, pokażę ci teraz wszystko, co może pomóc w podjęciu decyzji. W stojących tu lustrach kryją się rzeczy, które cię cieszą i które cię przerażają. Które dają ci siłę i które osłabiają. – Eos

wyciągnęła rękę w jej kierunku. – Czy chcesz to poznać? – spytała, na co Kate jedynie skinęła głową i pochwyciła jej dłoń.

Eos poprowadziła ją w stronę pierwszego z luster, zasłoniętego, podobnie jak pozostałe, cienkim czarnym płótnem. Ściągnęła je delikatnie, a Kate spojrzała w lustro, spodziewając się, że zaraz zobaczy, jak strasznie musi wyglądać po stoczeniu walki z Erato. Ale nie zobaczyła tego. Owszem, widziała swoją twarz, ale wcale nie taką, jaka teraz musiała być. Nie była pobrudzona krwią ani nie zdradzała zmęczenia. Wyglądała zwyczajnie, tak jak zawsze. Miała te same włosy, piegi. Wszystko było zupełnie normalne, dopóki piegi nie zaczęły się uwydatniać. Potem w lustrze pokazały się inne części ciała Kate; niektóre z nich lubiła, innych nie, a te drugie zawsze starała się jakoś zakryć. Niedoskonałości rzucały się w oczy bardziej, były wyolbrzymione.

– Nie wyglądam tak! – zaprotestowała. Czuła gniew, patrząc w to lustro. Czuła też wstyd, ponieważ Eos stała za nią. – Ono wszystko... *zmienia*.

– To twoje ciało – oznajmiła spokojnie Eos, nie zważając na irytację w głosie Kate. – Ale *ty* nie jesteś swoim ciałem.

Po tych słowach Eos zasłoniła lustro i poprowadziła Kate do kolejnego. Prawie natychmiast po tym, jak je odsłoniła, Kate zobaczyła w nim siebie stojącą obok Jonathana, który ją przytulał. Uśmiechali się do siebie i wyglądali na bardzo zakochanych. Znikli jednak i zostali zastąpieni brązowymi kozakami i świetną sukienką od Marca Jacobsa. To było konfundujące. Co te ubrania miały do Jonathana?

– To twoje pragnienia – wytłumaczyła Eos, co sprawiło, że tym razem Kate zrobiło się głupio. Nie chciała zdradzać się

ze swoimi uczuciami do Jonathana; nie chciała też, żeby Eos pomyślała, że jej marzenia o sukience i butach były płytkie.

– Nie jesteś swoimi pragnieniami – oznajmiła Eos i zasłoniła lustro z powrotem.

W kolejnym lustrze Kate zobaczyła gniewne spojrzenie pana Northernhama, który wręcza jej poprawiony sprawdzian, oraz Mel i Jonathana, starszych i siedzących przy kominku z dwójką dzieci. Jej serce zaczęło bić szybciej. Modliła się, żeby to lustro nie pokazywało przyszłości.

– To twoje obawy – oznajmiła Eos, co odrobinę uspokoiło Kate. – Czy jesteś nimi? – spytała.

– Nie, nie jestem – odparła zdecydowanie Kate i sama zasłoniła lustro.

Potem Eos odsłoniła przed nią kolejne dziewięć luster, w których Kate zobaczyła swoje uczucia, myśli, idee, kompleksy i nadzieje, swój strach, swoją mądrość i wiedzę, a na końcu swoje zrozumienie. Postacie Jonathana, ciotki Hilleny i rodziców występowały najczęściej. W niektórych lustrach pojawiały się podobne do siebie sceny, część z nich była całkiem zwyczajna, inne przedstawiały coś, co wydawało się zupełnie abstrakcyjne. Na przykład w lustrze ze strachem Kate widziała jedynie ciemność, więc równie dobrze można powiedzieć, że właściwie nic, a lustro zrozumienia przedstawiało ją w pozycji medytującej, z błogim uśmiechem. Nad jej głową unosiła się świetlista kula, a – co dziwniejsze – jedna z jej dłoni wznosiła się ku górze z wyprostowanymi palcami wskazującym i środkowym, a druga spoczywała na kolanie ułożona w ten sam sposób.

– Teraz pora na ostatnie lustro – powiedziała Eos,

zasłaniając lustro ukazujące zrozumienie i poprowadziła Kate do tego, w którego ramy był wbity kamień. Ściągnęła z lustra zasłonę i oddaliła się nieco, pozwalając Kate przebywać sam na sam z wizją. Po dłuższej chwili spytała:

– Co widzisz?

Kate nabrała powietrza.

– To... jakby ja – powiedziała. – Ale nie do końca. Jestem tu trochę inna...

Wyglądała inaczej, ale to chyba przez ten strój. Miała na sobie długą białą suknię, wysadzaną jakimiś kamieniami, chyba ametystami. Jej włosy były splecione w wiele kucyków. Wyglądały, jakby nagle zwiększyły nie tylko długość – bo teraz sięgały jej pasa – ale także objętość. Jej czoło zdobił srebrny diadem. Był na nim umieszczony symbol z *Księgi*, potrójny księżyc.

Kate opisała swój wygląd Eos, zastanawiając się, co może ukazywać to lustro, ale kiedy dotknęła czoła, uświadomiła sobie, że diadem znajduje się na nim *naprawdę*. Ze zdumieniem otworzyła szerzej oczy i spojrzała w dół. Jej stopy były zasłonięte fałdami sukni. Nie miała pojęcia, jak mogła wcześniej nie zauważyć tego dziwnego stroju. Posłała Eos pytające spojrzenie.

– W tym lustrze widzisz samą siebie – wyjaśniła Eos. – Tę, która ma uczucia, pragnienia, wiedzę, mądrość, zrozumienie i wszystkie te rzeczy, które zobaczyłaś wcześniej. Widzisz w nim swoje prawdziwe ja. Teraz już wiesz, kto podał ci wtedy rękę?

Zaniemówiła na chwilę, a potem spytała:

– To byłam... ja?

Eos przytaknęła.

– Kiedy kamień zamieszkał w twoim sercu, uczynił cię swoją strażniczką, stąd ten strój – zaczęła tłumaczyć, podchodząc z powrotem do swojego tronu. Usiadła na nim i wbiła w Kate wzrok. – Diadem na twojej głowie symbolizuje trzy fazy księżyca: rosnącą, pełnię i malejącą. Będziesz związana z kamieniem, dopóki będziesz tego chcieć. Jeśli zaakceptujesz jego wybór, on stanie się nieodłączną częścią ciebie i powiedzie cię daleko, dalej, niż mogłabyś pomyśleć. Być może kamień nigdy się do ciebie nie odezwie, nigdy nie zawoła, możliwe też, że każe ci poznać swoją moc w ciągu sekundy, która odmieni wszystko w twoim życiu. W ten czy inny sposób będzie odkrywał twoją moc, a ty będziesz odkrywać jego przeznaczenie, które może stać się twoim. Czy tego chcesz?

Kate odwróciła się od niej i znów spojrzała w lustro. Nie czuła, żeby to był najlepszy czas na podejmowanie decyzji.

– Ja... sama nie wiem, co powiedzieć – oznajmiła wreszcie.

Nadal chciała pozbyć się kamienia. Nadal właśnie to wydawało jej się najrozsądniejszym rozwiązaniem, ale...

– Och, a on już tutaj zagląda! – Eos przerwała jej rozważania. Zdumiona Kate obróciła się do tyłu. Zza jednej z kolumn wychylał się biały, koński łeb.

W pierwszej chwili Kate nie mogła nic z siebie wykrztusić, a potem zawołała:

– Jawis! – I podbiegła do niego, zapominając, że ma na sobie suknię, w której mogłaby się przewrócić. Rzuciła się na szyję Jawisa i wtuliła w niego. Nie był iluzją. Jego ciało było ciepłe. Żył, z całą pewnością żył. Uniosła na niego wzrok, uświadamiając sobie, że znów ma mokre oczy, ale teraz targały nią zupełnie inne uczucia, niż wtedy, gdy

zginął. I opuściło ją poczucie winy. Bo skoro on żył, to znaczy, że nie poniósł tak naprawdę żadnej ofiary, by ją chronić.

– Żyjesz! – zawołała. Jej oczy rozbłyły.

Jawis przez chwilę milczał. I dopiero teraz, kiedy opadła euforia, Kate wyczuła w jego zachowaniu jakąś niepewność, zupełnie jakby on sam nie wiedział, co się właściwie dzieje. Poza tym – i to też zauważyła dopiero teraz – z jego ciała dobywała się lekka poświata.

– Żyjesz... – powtórzyła, choć teraz ton jej wewnętrznego głosu, który mu przekazywała, był mniej pewien. Pytanie zawisło w powietrzu, a wraz z nim cały świat zdawał się zatrzymać, czekając na odpowiedź. Z jakiegoś powodu Kate czuła, że może być ona niejasna.

– Ehm... tak – odparł powoli Jawis. – Na to wygląda. Żyję, ale... nie tak samo jak wtedy, nim... no cóż, *umarłem*. Tak, Kate, *umarłem*, ale czuję się całkiem rześko. Czy to nie dziwne?

Okręcił się dookoła, chcąc chyba wywołać w Kate śmiech. Ale ona nie umiała się uśmiechnąć.

– Co to znaczy? – spytała tylko.

– Umarłem, Kate. To się wydarzyło. – Jawis nie spuszczał z niej wzroku. Jego ton był pogodny. Może rzeczywiście czuł się dobrze, a może tylko za wszelką cenę chciał sprawić, by się nie smuciła. Jego starania na nic się jednak zdały. Kate poczuła, jak w jej gardle znowu rośnie gęstwa. Przez chwilę miała nadzieję, że czary Eos zdołały przywrócić Jawisa do życia i że będą mieli więcej czasu do spędzenia go razem w Jaarze. Teraz jednak cała ta nadzieja opadła. To było tak, jakby Jawis umarł po raz drugi.

– Nie smuć się – powiedział. – Przecież nie umarłem. Nie naprawdę. Mam jeszcze czas, żeby się z tobą pożegnać, ale potem muszę iść tam.

Wskazał łbem na jakiś odległy punkt. Kate spojrzała tam i dostrzegła rozlewające się światło – silniejsze od tego, które świeciło z nieba – i w jakiś sposób od niego inne, mniej zwyczajne. Było niezwykle piękne, nęciło ją i przyciągało, a wokół niego krążyły setki innych, mniejszych światel przypominających świetliki.

– To duchy księżycowe – oznajmił Jawis, widząc, że Kate wpatruje się w nie. – Dusze tych, którzy zmarli i oczekują na przejście... No, *tam*, gdziekolwiek to jest.

Teraz Kate rozumiała już, dlaczego Eos nazwała Księżyc Krainą Podwójnej Bramy. Najwyraźniej oddzielał nie tylko Jaar od świata ludzi, ale był także granicą między światem żywych i umarłych.

– A jeśli chodzi o światło... – kontynuował Jawis, spoglądając w tym samym kierunku – nie wiem, czym jest. – Przyznał pełnym zachwyty i niekłamanej ciekawości głosem. – Być może jednak mam szansę się dowiedzieć. Jak sądzisz, Kate?

Kate jedynie pokręciła głową. Nie wiedziała, czy naprawdę będzie w stanie znieść jego odejście, ale on chciał tam pójść, a ona nie mogła mu tego zabronić.

– Co ty masz na sobie, Kate? – spytał.

– To? Ach, to... Ponoć jestem strażniczką mocy Księżyca czy kimś w tym stylu.

Jawis wciągnął powietrze.

– Co?! – zawołał. – Czy wiesz, co to znaczy?!

Kate przecząco pokręciła głową.

– Kate! – Jawis zabrzmiał teraz podobnie, jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy na polanie Yrenndall. – To bardzo poważna funkcja! Bardzo, bardzo poważna funkcja! Nie mogę w to uwierzyć... Zginąłem dla strażniczki kamienia. Och, Kate, jestem dumny, że to się stało!

Kate odwróciła niepewny wzrok w stronę Eos. Ta patrzyła na nią spokojnie, bez mrugnięcia okiem. Ale Kate rozumiała chyba, co chciała jej przekazać. Jak mogłaby teraz zrzec się kamienia, wiedząc, że Jawis upatrywał sensu swojej śmierci w niej, która miała go w sobie nosić?

– Czy powiedziała ci o tym tamta zielona jednorogini? – spytał Jawis. – O tym, że jesteś strażniczką?

– Jaka jednorogini? – Kate zmarszczyła czoło.

Jawis wskazał na Eos.

– Ale ona nie jest... – zaczęła Kate. Coś ją jednak tknęło. Może właśnie o to chodziło? Może każdy widział Eos inaczej? Jeszcze raz odwróciła się w jej stronę. Twarz Eos pozostawała niezmienna.

– Nim odejdę, chcę powiedzieć ci jeszcze dwie rzeczy. Po pierwsze, myliłem się, nie ufając Fionowi. Będzie dobrym ferem dla ciebie. Jestem tego pewien. Po drugie, pamiętaj o moim rogu. On naprawdę może ci się przydać. Obiecuj, że o tym nie zapomnisz.

– Obiecuję – odparła cicho.

Patrzyli na siebie jeszcze przez pewien czas. Żadne słowa pożegnania nie przychodziły Kate do głowy. W końcu postanowiła powiedzieć to, co wydawało jej się jedynym dobrym słowem, a Jawis w tym samym czasie powiedział to samo:

– Dziękuję.

I potem milczeli. Znali się tak krótko, a nie musieli niczego mówić, by się zrozumieć. Jawis odwrócił się i poszedł w stronę światła, które zaczęło ogarniać jego sylwetkę i przekształciło ją w świetlisty promień, z którego po chwili pozostał tylko ognik. Do tysięcy dusz, chcących zostać przeprowadzonymi przez światło księżyca na drugą stronę, właśnie dołączyła kolejna.

Kate, pomimo że światło już znikło, nadal patrzyła w tamtym kierunku. Nie chciała jeszcze obracać się ku Eos, choć podjęła decyzję. Jedyłą, jaką uznała za słuszną.

Nie mogła zrezygnować z mocy kamienia. Podeszła do ostatniego z luster i jeszcze raz w nie spojrzała. Jeśli to, co tam widziała, było jej *prawdziwym ja*, i właśnie tym miała się stać poprzez bieg wydarzeń, które ją tu doprowadziły, to odrzucenie kamienia byłoby odrzuceniem samej siebie.

Wzięła jeszcze jeden głęboki wdech. Powoli obróciła się z powrotem w stronę Eos.

– Tak – oznajmiła. – Akceptuję wybór kamienia.

Eos wyglądała teraz, jakby chciała podejść do Kate i ją uściskać, ale opanowała ten nagły atak entuzjazmu i posłała jej kolejny pogodny uśmiech.

– Powiedz mi tylko, czy... to ostateczna decyzja? Czy mimo wszystko będę mogła zrezygnować, jeśli uznam, że nie daję rady? – Kate niemal natychmiast poczuła wstyd, że zadała te pytania. Eos nadal była jednak wyrozumiała.

– Póki żyjesz, masz wybór – powiedziała. – Ale teraz nadeszła już pora, żebyś wróciła do swojego świata.

Mówiąc to, uniosła rękę i zamaszystym ruchem nadgarstka stworzyła niewielki wir utkany ze złotego światła.

– Muszę prosić cię o coś jeszcze. Nie mów nikomu o tym,

że nosisz w sobie kamień. No, może tylko twój fer powinien wiedzieć. Reszta niech się dowie w swoim czasie. Dzięki temu będziesz dodatkowo chroniona. Pamiętaj też, że nie pozostaniesz sama. Pojawią się inni, którym będziesz mogła zaufać. I ja czasem cię odwiedzę, ale nim to się stanie... – Eos przesunęła wir w stronę Kate tak, że teraz zaczął świecić tuż przed jej nosem. – Żegnaj, Kate – dokończyła.

Świetlisty wir rozszerzył się i zaczął pochłaniać sylwetkę Kate. Odruchowo zasłoniła się przed nim ręką. Pożegnanie krążyło w jej głowie, a wszystko szybko zniknęło przed jej oczu, pogrążając się w białym świetle. W następnej chwili leżała już na posadzce w miejscu, w którym walczyła z Erato. Zobaczyła, jak Fion biegnie w jej kierunku. Za nim podążała Babcia Annwynn.

– Żyjesz?! – wołał Fion. – Kate, żyjesz?!

Zobaczyła nad sobą jego wielkie oczy.

– Wiem już, kim jesteś, Kate! – zawołał z nieskrywaną radością. – Teraz wiem to już na pewno. Jesteś...

Ale Kate nie dosłyszała, kim jest. Obraz zaczął się rozmywać, a ostatnie słowo Fiona było zniekształcone. Rzuciła mu jeszcze jedno niewyraźne spojrzenie, a potem jej głowa osunęła się w jego ręce. Tym razem zasnęła naprawdę.



Rozdział 20

Pieśń jednoroźców

Nie miała pojęcia, jak długo spała. Gdy się obudziła, słońce wisiało już nad wielkimi górami, których nazwy nie znała, i zaczęło powoli skrywać się za ich najwyższym szczytem. Leżała na pościeli w kwiecie mieszkalnym Badb i Harolda. Do jej uszu dochodziły znajome głosy. Rozpoznała wśród nich ciotkę Hillenę. To sprawiło, że natychmiast otrzeźwiała i gwałtownie podniosła się na łokciach. Dopiero wtedy poczuła, że wszystko ją boli, ale ból był niczym w porównaniu ze spojrzeniem, jakie posyłała jej teraz ciotka.

– Co cię podkusiło, żeby ewokować demona? – Tak brzmiały jej pierwsze słowa. Żadnego „Dobrze, że żyjesz,

Kate” albo „Gdzie byłaś?”. Ciotka jak zwykle od razu użyła najcięższego kalibru, i to używając najbardziej szorstkiego tonu, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Ja nie... – zaczęła Kate, jednak w porę uchwyciła wzrok Fiona, którym zdawał się błagać ją, żeby nie mówiła nic więcej. Domyśliła się, że przedstawił swoim rodzicom i ciotce inny bieg wydarzeń, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Urwała więc i zamilkła. Ciotka miała za to jeszcze sporo do powiedzenia.

– Ani ty, ani Fion nie jesteście wystarczająco doświadczeni, żeby robić takie rzeczy! – grzmiała. – To bardzo zaawansowane techniki. Poza tym źle się kojarzą i nikt w naszej rodzinie nigdy ich nie używał! Mogła stać się wam krzywda, mogliście zostać ranni, a... Zresztą, co ja mówię?! Mogliście zginąć, Kate! Rozumiesz? *Zginąć!*

– Ale, jak widzisz, żyjemy – odparła beznamiętnie Kate, wygrzebując się z posłania. Rozejrzała się po wszystkich obecnych. Brakowało tylko Murugana. Fione siedziała przy palenisku i w ogóle nie zwracała uwagi na pozostałych. Fion wyglądał, jakby przed chwilą dostał szlaban. Badb, Harold i ciotka byli ostatnimi osobami, z jakimi Kate miała teraz ochotę rozmawiać. Zresztą i tak nie mieli o niczym pojęcia.

– Fion, musimy pomówić – powiedziała i na wypadek, gdyby ktoś miał co do tego wątpliwości, dodała: – Na osobności.

Ciotka Hillena już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale Kate nie dała jej na to szansy.

– Możemy chyba porozmawiać, prawda? – Bardziej zauważyła niż spytała. – Idziesz? – zwróciła się znów do Fiona.

Fion posłał Badb niepewne spojrzenie, na które ona odpowiedziała jedynie uniesieniem brwi. Oznaczało to chyba zgodę, bo Fion przywołał motyla. Badb kazała mu zapiąć Kate w siodle, mimo że zlecieli jedynie na dół, co zajęło jakieś trzy sekundy. Potem Fion poprowadził Kate do świątyni. Upewnił się, że są sami, i zaryglował drzwi.

– O co chodzi? – zapytał od razu.

– Przede wszystkim musisz mi powiedzieć, co się stało po moim zniknięciu. Jak mnie znaleźliście? Co się...? – Na moment głos uwiązł jej w gardle, ale zmusiła się, by mówić dalej: – Co się stało z ciałem Jawisa? I kim jestem? Nazwałeś mnie jakimś dziwnym słowem. A może to ja czegoś nie rozumiałam?

Na ostatnie pytanie Fion natychmiast się ożywił, ale zaczął odpowiadać na wszystkie po kolei:

– Nie od razu zorientowaliśmy się, co się stało, kiedy zniknęłaś. Babcia musiała użyć wzroku, czyli specjalnego rodzaju wizji, żeby cię odszukać. Okazało się, że Erato przeniosła cię do świątyni Solluna. Tylko że ta świątynia od setek lat stoi opuszczona i nie wiedzieliśmy, czy w ogóle uda się nam do niej dostać. Poza tym otaczały ją czary Erato. Dopiero po jej śmierci zdołaliśmy się przenieść. Gdy dotarliśmy na miejsce, ty leżałaś na podłodze, a Jawis...

Fion nie skończył.

– Muszę dostać się do jego ciała – oznajmiła Kate, przerywając ciszę, która na moment zapanowała w świątyni.
– Jawis chciał, żebym zabrała jego róg.

Teraz Fion wyglądał, jakby nabrał w płuca za dużo powietrza. Przez chwilę wybałuszał tylko oczy. Wreszcie zdołał wykrztusić:

– Co?! – Jego głos był teraz tak cienki, że z trudem dało się go dosłyszeć.

– Żebym zabrała jego róg – powtórzyła Kate, nie rozumiejąc, skąd na twarzy Fiona tyle zdziwienia.

Fion odetchnął głęboko, próbując się uspokoić.

– Poczekaj – powiedział. – Jesteś pewna, że on...?

– Tak, właśnie tego chciał – wycedziła Kate. – Ile razy mam powtarzać? Wiem, co powiedział, i nie widzę w tym nic dziwnego. Na pewno mnóstwo wiedźm ma takie rogi.

– Owszem, ma – przyznał Fion. – Takich, które zajmują się mroczną magią. Róg jednoroźca to bardzo potężna magiczna broń. Mając go, można zdziałać naprawdę wiele... Tylko że jednoroźce nie dają swoich rogów ot tak, a ci, którzy je zdobywali, zazwyczaj robili to gwałtem. Róg jednoroźca to potężna, magiczna broń, a ci, którzy ją zdobyli, zazwyczaj robili to siłą. Wiedźmy polowały kiedyś na jednoroźce, a wiele ferów im w tym pomagało. Właśnie dlatego jednoroźce czują do nas tak wielką niechęć.

– Jawis oddał mi swój róg dobrowolnie – zauważyła Kate.

– Ale jednoroźce w to nie uwierzą. Tylko dwie wiedźmy dostały róg od samego jednoroźca, a przynajmniej ja słyszałem tylko o dwóch. Kirke i Morgana. Ty byłabyś trzecia.

Coś w głosie Fiona wydało się Kate podejrzane.

– Do czego zmierzasz? – spytała powoli.

Fion wzruszył ramionami.

– Nie wiem, Kate – odparł – ale Morgana i Kirke były wielkimi wiedźmami.

Pomijając to, czy Kirke i Morgana w ogóle istniały, Kate mogłaby pewnie przyznać, że były wielkie. Ona jednak wcale

nie myślała o stawaniu z nimi na podium.

– Ustalmy jedno. – Wsunęła palec wskazujący, jakby chciała rzucić na Fiona czar. – Nie mam zamiaru być potężną wiedźmą i nie chcę podbijać świata ani robić żadnych innych bzdur tego typu. Jedyne, na czym mi zależy, to spełnienie prośby Jawisa.

– Och, dobrze, dobrze – spieszył się Fion. – Przecież nic nie mówię. Tylko że teraz lepiej wszystko rozumiem.

– Niby co?

– To wiąże się z tym, kim jesteś.

To zabawne, że im więcej rozumiał on, tym mniej rozumiała Kate.

– Bo widzisz, od samego początku zastanawiało mnie, dlaczego twierdzisz, że rozmawiasz z jednorożcami. To tak rzadka umiejętność, że wielu nie wierzy w jej istnienie. Ojciec i Murugan myśleli, że przeżyłaś szok i coś sobie ubzdurałaś, kiedy napadł cię likantus. Ale ty trzymałaś się tej wersji i nie wyglądałaś, jakbyś bredziła. Potem stworzyłaś ten krąg, który był bardzo silny, ale niewidzialny. Coś zaświtało mi w głowie, ale nie byłem pewien. Trzecią sprawą było to, że zaskakująco szybko wniknęłaś w umysł Erato. Wreszcie sam zobaczyłem, jak rozmawiałaś z Jawisem. Jednak ostatecznie utwierdziłem się w swoim przekonaniu, gdy praktycznie bez szwanku wyszłaś ze starcia z Erato.

– Ale w jakim przekonaniu?

– Że jesteś taliesinką.

– Czym? – Kate zmarszczyła czoło.

– Posiadasz moce legendarnego Taliesina – odparł Fion. – Taliesin był wielkim czarodziejem. Potrafił czytać w myślach, porozumiewać się ze wszystkimi istotami, był świetnym

wróżbitą i prorokiem, bez trudu przenosił się też z miejsca na miejsce. Można by jeszcze długo wyliczać, co potrafił i nawet jeśli tylko połowa z tego jest prawdą, lista i tak będzie niesamowita. Energia Taliesina była niewidzialna, tak samo jak twoja.

Kirke, Morgana, Taliesin... Te porównania były dla Kate coraz dziwniejsze. Fion utkwił w niej znaczące spojrzenie, ale ona nie miała teraz ochoty rozmawiać o pochodzeniu swojej mocy. Wolałaby zresztą nie mieć żadnych specjalnych zdolności.

– Tak czy inaczej, muszę dostać się do ciała Jawisa – powiedziała.

– Obawiam się, że to będzie trudne. Murugan zabrał je do lasu. Ma zostawić je przed wejściem do karkadannu.

– Może zdążymy go jeszcze dogonić?

– Nie sądzę. Wyruszył z samego rana na prośbę Babci Annwynn. Tylko on z całej rodziny wie, co tak naprawdę zaszło. Reszta myśli, że byliśmy sami, tylko ja i ty, i chcieliśmy przywołać demona.

– A twoja babcia? Przecież mogłaby...

– Nie, nie. To tylko pogorszyłoby sprawę. Ona... no, wiesz, nie żyje w najlepszych relacjach z moimi rodzicami.

Kate zaczęła się poważnie zastanawiać, czy w Jaarze istnieje jeszcze ktokolwiek, kto utrzymywałby przyjazne stosunki z resztą.

– W każdym razie ja powinnam spotkać się z Babcią – stwierdziła. – Muszę podziękować jej za pomoc.

– Nie... to też nie jest dobry pomysł – odparł ostrożnie Fion. – Babcia woli być zostawiona w spokoju. Nie lubi... innych osób.

Kate powstrzymała się przed uniesieniem brwi. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, że Babcia nie lubiła innych, i coś jej mówiło, że ta niechęć była w pełni odwzajemniana. Jednak nie powiedziała tego głośno z uwagi na uczucia Fiona.

– Wiesz, jak dojść do tego karkadannu? – spytała.

– Tak, a co? – odparł ostrożnie Fion. Dobrze wiedział, o co chodzi.

– W takim razie pójdziemy tam sami.

Fion przełknął ślinę.

– Co jest? – zdziwiła się Kate. – To nie może być chyba aż tak trudne, prawda? – Pokonaliśmy nimfę-psychopatkę, więc co jeszcze może nam grozić?

– Nie, samo dostanie się do karkadannu nie będzie takie trudne, ale... Jeśli ciała Jawisa nie będzie przed przejściem, będziemy musieli wkroczyć na teren jednorożców i pozostać tam niezauważonymi. A to, Kate, *będzie* naprawdę trudne.



Fion próbował odwieść Kate od poszukiwania ciała Jawisa, używając poważnego tonu i ostrzegając przed tym, co mogą im zrobić jednorożce. Nie robiło to jednak na niej wrażenia. Dawno nie uparła się na nic tak jak teraz i była gotowa zmusić Fiona, by ją prowadził. Wreszcie zagroziła mu, że jeśli tego nie zrobi, nie powie mu ani słowa o tym, co wydarzyło się, gdy walczyła z Erato.

– Jesteś naprawdę wredna, wiesz? – odparł, ale zgodził się zaprowadzić ją do karkadannu. Najpierw jednak musiał zameldować Haroldowi i Badb, że wychodzi. Zgodzili się

tylko dlatego, że poprosiła ich o to Kate. Nawet ciotka Hillena im ustąpiła, mimo że wcale nie powiedzieli, gdzie zamierzają pójść. Kate zaczęła się zastanawiać, czy to oznacza dla niej nowe, lepsze czasy. Bada podała jej solidną dawkę swojego uzdrawiającego eliksiru, włożyła na nią ciepłe futro z przyszytą do niego pochwą na athame („Futro, bo wieczory są zimne, a athame... Sama wiesz, wiedźma nie powinna nigdzie się bez niego ruszać”), zaś do sakiewki Fiona zapakowała sok i zbożowe placki na drogę.

Ruszyli, gdy słońce już niemal całkiem zaszło. Na polanie weszli w jedno z wielu przejść. Ozdabiała je tabliczka z pismem przypominającym klinowe, a także dwie wysokie figury przedstawiające rogi jednorożców. Od polany droga prowadziła najpierw przez udeptaną ścieżkę, a potem przeszła w gęsty las. Odgarniając wysokie paprocie, Kate opowiadała Fionowi o wszystkim, co wydarzyło się w świątyni. Czasem w odpowiedzi Fion wołał tylko „Och!” i „Ach!”, a innym razem przerywał Kate pytaniami. Kiedy usłyszał, że kamień ma pozostać w jej wnętrzu, zatrzymał się i rozdziawił usta.

– Jak to, *zostanie w tobie?* – wykrztusił. Kate jeszcze raz przytoczyła mu swoją rozmowę z Eos.

– Myślisz, że dobrze zrobiłam? – spytała. Ciągle jeszcze miała wątpliwości, ale bez względu na to, co Fion by odpowiedział, nie oddałaby teraz kamienia.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem – odparł po chwili zastanowienia. – Ten kamień przysporzył nam już dość kłopotów.

Z tym akurat trudno było jej się nie zgodzić.

– Tak czy inaczej – powiedziała – tylko ty o tym wiesz i nie

wolno ci *nikomu* tego powtarzać.

– Jestem twoim ferem, Kate. Możesz mi zaufać.

Kolejne kilka minut drogi podążali w milczeniu. Światło księżycy zaczęło rozświetlać im drogę. Nie było tak silne jak wczoraj, ale i tak dokładnie odsłaniało ścieżkę. Kate przyglądała się Fionowi, który – ze wzrokiem utkwionym przed siebie – odgarniał paprocie. Chyba potrzebował czasu, żeby pogodzić się z tym, co mu powiedziała. W zasadzie i na niego spadła teraz większa odpowiedzialność.

– Zastanawiam się nad proroctwem Babci – odezwał się wreszcie. – Było trochę dziwne, nie uważasz? Trzech wrogów na niebie i trzech proroków na ziemi...

– Dziwne? To za mało powiedziane. Nic z tego nie zrozumiałam, a ty?

– Nie wszystko. Myślę, że trzech wrogów na niebie to planety. Wielkie Rzeczy zwiastowało pojawienie się na niebie trzech ciał niebieskich. Księżyc to świat duchowy, Wenus oznacza świat materialny, a Saturn hamuje wpływy innych planet, więc można powiedzieć, że jest ich wrogiem.

– Siły mroku mogły oznaczać Erato i tamtego faceta – stwierdziła Kate. – Pozostają tylko ci trzej prorocy. Myślisz, że... myślisz, że chodziło o nas?

Poczuła się niepewnie, zadając to pytanie. Nie uważała siebie za kogoś ważnego, a trzeba być chyba bardzo ważnym, żeby stać się bohaterem przepowiedni.

– To możliwe – odpowiedział Fion. – Babcia powtórzyła to trzykrotnie. Najpierw mnie, potem tobie, a na końcu Jawisowi.

– I dotknęła nas przy tym – przypomniała sobie Kate. – Mnie chwyciła za rękę, a Jawis zahaczył o to dziwne coś, co

miała na głowie.

– To tukha. Magiczne nakrycie głowy.

– No właśnie. Jawis dotknął tego czegoś, a potem twoja babcia powtórzyła przepowiednię.

Fion westchnął głęboko.

– Głowa już mi pęka od tych rozmyślań – powiedział. Mimo to przez całą resztę drogi rozprawiali o przepowiedni, próbując ją rozszyfrować. Nie doszli jednak do żadnych konkretnych wniosków, a nadmiar możliwych interpretacji sprawił, że tylko się zapętlili. Wreszcie Fion oznajmił, że dotarli na miejsce. Odsłonił ostatnie rośliny oddzielające ich od bramy karkadannu i przepuścił Kate przodem.

Stanęli przed masywną błękitną bramą. Przypominała wielką ramkę na zdjęcia, którą ktoś postanowił z jakiegoś powodu postawić w środku lasu. Obie jej strony zdobiły rzeźbione głowy jednoroźców, a u góry przewieszony był kolorowy sznur. Kate czuła w powietrzu jakąś odmienną atmosferę, mimo że las za bramą nie wyglądał inaczej, niż ten, którym szli do tej pory.

– Nigdzie nie widzę ciała Jawisa – powiedział Fion. – Najwyraźniej już go zabrali, tak jak myślałem. Powinniśmy zawrócić.

Kate była teraz nie tylko zawiedziona, ale także zła.

– Nie – odparła stanowczo. – Musimy go znaleźć. Jeśli nie chcesz szukać ze mną, sama pójdę do karkadannu.

– Ale to może być niebezpieczne! – Fion cicho zaprotestował. – Zresztą, co ja mówię! To *będzie* niebezpieczne.

Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu. Kate nie miała jednak zamiaru ustępować.

- Idę dalej - oznajmiła i ruszyła przed siebie. Fion ją wyprzedził.

- Dobrze - powiedział. - Dobrze, pójdę z tobą, ale jeśli będziemy wracać stąd martwi, to wiedz, że będzie to wyłącznie twoja wina, bo ja jestem twoim ferem i powinnaś mnie słuchać, a kiedy mówię, że ma być tak, jak mówię, że ma być - spoglądał na nią raz po raz w przerwach w przebieganiu między kamieniami, upewniając się, że jego słowa do niej docierają - to znaczy, że...

Wtedy coś przykuło ich uwagę. Oboje zatrzymali się i spojrzeli na niebo. Ciemność nocy zaczęły nagle rozdzierać błękitne światła, które wolno wzlatywały w powietrze. Ciągnęły się smugami w górę, nie wywołując przy tym najmniejszego hałasu. Mimo to w okolicy rozchodził się jakiś dźwięk.

Kate nigdy jeszcze nie słyszała czegoś podobnego. Muzyka dochodząca do jej uszu zdawała się wnikać w całe ciało, rozlewając się najpierw w głowie, a potem wzdłuż karku, przechodząc aż do stóp i łagodząc wszelki ból, który Kate ciągle czuła w plecach. Była nieziemska, wyjątkowa. Chóralne dźwięki, wydawane chyba przez wiele istot, łączyły się w jedno. Raz po raz przyłączał się do nich nowy głos, który szybko spletał się z resztą. Muzyka wznosiła się ku niebu, a ono zdawało się zwracać ją ziemi echem tylko po to, by mogła z powrotem wznieść się ku górze wraz ze światłem.

Kate i Fion przeszli jeszcze kilka kroków, a wtedy dostrzegli obraz jeszcze piękniejszy od muzyki. W olbrzymim kręgu, stworzonym z rosnących równo wielkich drzew, ustawilo się mnóstwo jednorożców, wysokich i wspaniałych. Ich łby skierowane były ku niebu, a błękitne światło tryskało z ich

rogów. Tu nie wyglądało już na rozlewające się, tylko tworzyło jasną kopułę, przypominającą dach jakiejś świątyni.

Kate otworzyła usta i byłaby tak stała, gdyby Fion nie pociągnął jej za rękę. Schowali się między krzakami, skąd mogli spokojnie obserwować scenę.

Na środku kręgu stało niewielkie wzniesienie. Coś na nim leżało. Kate wytężyła wzrok i dostrzegła, że było to ciało Jawisa. A więc musieli trafić na pogrzeb, a te dźwięki były najwyraźniej pieśnią żałobną.

Jednorożce kryły się także między drzewami, jednak większość stała w kręgu, trzymając się blisko siebie. Kate zastanawiała się, czy wśród nich są bliscy Jawisa. Czy mogłaby z nimi porozmawiać? Czy chcieliby usłyszeć, jak umarł? A może obwiniliby ją za jego śmierć? Wystarczyło jej, że obwiniała się o nią sama. Nie była chyba gotowa słuchać oskarżeń innych.

Gdy świetlista kopuła była już tak wyraźna, że przypominała budowlę, jednorożce spuściły łby i zaczęły podążać jeden za drugim wzdłuż kręgu, wykonując coś na kształt tańca. Nie przestawały przy tym śpiewać. Uderzały rytmicznie kopytami w ziemię, ich grzywy i ogony falowały.

Nagle na niebie pojawiła się kula jaskrawego żółtoczerwonego światła. Zaczęła opadać coraz szybciej i szybciej, i uderzyła we wzniesienie, które w jednej chwili zamieniło się w stos. Przerazona Kate zerwała się z zamiarem wstrzymania ceremonii, ale Fion sprowadził ją z powrotem na ziemię, jeszcze zanim zdążyła całkiem wstać.

– Co ty wyprawiasz? – szepnął ze złością.

– Chcę ich powstrzymać!

– Zwariowałaś? Nawet o tym nie myśl!

– Ale róg spłonie!

Fion ścisnął mocno jej rękę, jakby w obawie, że zrobi jednak coś głupiego.

– Róg nie spłonie – powiedział. – Rogi jednoroźców są odporne na działanie żywiołów. Siedź cicho i czekaj, aż ceremonia się skończy. Podejźmy do stosu, gdy wszyscy sobie pójdą.

Stos spalał się szybko, a widok płomieni i zapach wonności wprowadził Kate w stan przypominający odurzenie. Położyła się w trawie obok Fiona i próbując nie zasnąć, patrzyła w niebo, na którym świetlista kopuła zaczęła się rozrzedzać, odsłaniając aksamitną czerń, wśród której promieniał księżyc, prawdziwy władca niebios.



Po zakończeniu ceremonii Kate i Fion czekali z wyjściem z krzaków jeszcze przez pewien czas, by mieć pewność, że naprawdę są sami. Fion wychylił głowę pierwszy i uważnie się rozejrzał.

– Możemy wyjść – powiedział. – Rodzice mnie zabiją – dodał, kiedy razem z Kate ruszyli w stronę tłącego się stosu.
– Znowu zniknęliśmy na tak długo...

Kate zupełnie to zignorowała. Podeszła do wzniesienia, na którym teraz zamiast ciała Jawisa była już tylko garstka popiołów i róg. Trudno było jej uwierzyć, że płomienie ani trochę go nie uszkodziły. Na ziemi pod wzniesieniem wyryte były jakieś symbole.

– Fion? – spytała. – Czy tu jest coś napisane?

Fion, który rozglądał się nerwowo dookoła, podszedł do niej i przyjrzał się znakom.

– Ach, tak – powiedział. – To starożytne pismo. Jednorożce ciągle jeszcze się nim posługują.

Pierwsze, co przyszło Kate do głowy, to jak w ogóle jednorożce mogą pisać, ale bardziej ciekawiło ją to, co napisały.

– Potrafisz to przeczytać?

– Mogę spróbować. To jedno z pism, którego używa się czasem w magii, ale musisz dać mi chwilę, bo nie wykorzystujemy go często. Możliwe, że będę trochę sylabizował.

Fion najpierw przyjrzał się tekstowi, jakby chciał zrobić krótkie rozeznanie, a potem zaczął czytać:

*Nie stój i nie płacz nad grobem mym,
Ja nie umarłem, nie ma mnie w nim.
Ja będę puchem, co z nieba spadł,
Moje westchnienie uniesie wiatr.
Stanę się złotem rosnących zbóż,
Zostanę deszczem jesiennych burz.
Gdy cię Pan Wschodu zbudzi ze snu,
Trzepotem skrzydeł zawtóruję mu.
Ja będę siłą ukrytą w pniach
I tajemnicą gwiazd będę ja.
Nie stój i nie płacz nad grobem mym,
Bo nie umarłem, nie ma mnie w nim.*

– Ładny wiersz – stwierdził Fion, gdy skończył czytać. Ale

dla Kate nie był to po prostu „ładny wiersz”. Był niezwykle i wprowadził ją w podniosły nastrój, zupełnie nieadekwatny do sytuacji, w jakiej się znajdowali. Utkwiła wzrok w jakimś odległym punkcie i trwała tak, dopóki Fiona nie odezwał się ponownie.

– Nie chciałem cię ponaglać – powiedział – ale naprawdę powinniśmy już wracać. Wiem, że...

Nagle usłyszeli za sobą trzask łamanej gałęzi. Natychmiast się odwrócili. Spomiędzy drzew wychylił się jednorożec. Był naprawdę potężny, a jego sylwetka przysłoniła światło księżyca i rzuciła cień na Kate i Fiona, którzy byli zbyt przerażeni, żeby wykonać jakikolwiek ruch. Jednorożec przyglądał się im uważnie. Wreszcie parsknął i uderzył kopytem o ziemię, a potem Kate usłyszała wyraźnie jego męski, surowy głos.

– Tak jak przypuszczałem, czekanie tutaj było dobrym pomysłem. Prawdą jest, że mordercy zawsze wracają do swoich ofiar.



Rozdział 21

Ucieczka i pomysł

Sądząc po tym, jak bardzo trząśł się teraz Fion, Kate przypuszczała, że zaraz zemdleje, zostawiając ją tu samą z jednorożcem. Na dobrą sprawę nie zrobiłoby jej to wielkiej różnicy. W końcu tylko ona mogła się z nim porozumieć.

– Nie jesteśmy żadnymi mordercami – zaprotestowała, zdobywając się na odwagę, którą straciła od razu, gdy tylko jednorożec zbliżył do niej i Fiona swój wielki łeb, a w jego czarnych oczach odbiły się ich przerażone twarze. Cofnęli się o kilka kroków.

– A więc możesz mnie usłyszeć, wiedźmo. – Jednorożec postarał się ukryć zdziwienie, które na moment odebrało mu

pewność, ale Kate i tak je wyczuła. – Może to i lepiej? Wasza zbrodnia nie zostanie dziś ukończona. Już *nigdy* nie zdołacie jej ukończyć. Krew za krew, życie za życie... – Przybliżył się jeszcze trochę, mrużąc oczy i parskając. – Tak... Dlaczego miałbym zachować was przy życiu?

– Nie popełniliśmy żadnej zbrodni! – odparła Kate. Z trudem zbierała myśli, które – przesyłane jednorożcowi – brzmiały jak drżący głos. Zerknęła co jakiś czas na Fiona, żeby sprawdzić, czy ciągle stoi na nogach. Ten oddychał z trudem.

– W takim razie po co tutaj przyszliście? – spytał jednorożec. – Tutaj, na jego grób?

– Chcieliśmy zobaczyć ceremonię pogrzebową – odpowiedziała zupełnie bez zastanowienia Kate. To jeszcze bardziej rozjuszyło jednorożca.

– Ach tak! – zagrzemiał. – Obejrzyjmy przedstawienie! Zbierzmy trochę energii jednorożców! Przyda się do zaklęć!

Przez wszystkie jego oskarżenia i w Kate zaczęła rosnać złość.

– Mylisz się – powiedziała, starając się, żeby mimo wszystko jej głos zabrzmiał spokojnie. – Jawis był moim przyjacielem.

Jednorożec spojrzał na nią z odrazą.

– My nie przyjaźnimy się z *wami!* – Niemalże wyrzucił z siebie te słowa, jak gdyby chciał splunąć z pogardą na Kate i Fiona, a potem spojrzał w gwiazdy i zamyślił się. Kate pomyślała, że mogliby to wykorzystać i uciec, ale Fiona nie wyglądał na kogoś, kto byłby teraz w stanie biec. Jej plan jednak okazał się bezużyteczny, bo jednorożec opuścił łeb i zaczął znów przemawiać, tym razem spokojniej:

– Minęło wiele lat od tamtych wydarzeń, ale nasze plemię wciąż nosi je w swoich sercach. Wspomnienia są w nas wyryte jak w kamieniu, przenoszą się z matki na syna, z ojca na córkę... Czasy, w jakich kiedyś żyliśmy, były straszne. Nasze domy płonęły, a w naszą ziemię, tę, na której teraz stoję, wsiąkała krew. Była jak ofiara. Ofiara, jaką złożyliśmy Jej, a teraz Ona nosi nas i chroni, abyście już nigdy nas nie skrzywdzili... Wtedy zabijano całe nasze rodziny. Żrebiętom wyrywano rogi jeszcze przed poderżnięciem im gardeł. A to wszystko tylko po to, by osiąść moc, którą Natura dała nam...

Spojrzał na nią wściekły, pełen bólu. Gdyby nie strach, Kate mocniej poczułaby współczucie, którą ją teraz ogarnęło. Jak jednak miała odpowiedzieć za zbrodnie ludzi, których nigdy nawet nie знаła?

– Wiedzmy! – syknął jednorożec. – Najbardziej plugawe ze wszystkich istot. Te, które wykradają moc innych, bo nie posiadają własnej. Jedynie najsłabsze istoty żerują na silniejszych!

Jednorożec obniżył głowę tak, że znalazła się prawie na wysokości wzroku Kate. Jego czarne oczy zabłyśły w świetle księżyca, które zamigotało w nich jak groźna iskra, a potem znikło. Róg zaczął świecić, a światło rozlewało się po nim, sprawiając, że z każdą chwilą robił się coraz jaśniejszy. Kate nie miała pojęcia, co to oznaczało, ale intuicja i nagły uścisk rozdygotanej ręki Fiona mówiły jej, że znaleźli się w jeszcze poważniejszych tarapatach.

Fion jęknął.

– On nas...

– Wiem! – syknęła Kate. Co innego mógł oznaczać świecący

róg? Jednorożec musiał zbierać w nim energię, która zaraz wybuchnie.

Nie mieli dokąd uciec. Ścieżka za nimi była prosta, więc jednorożec z łatwością ugodziłby ich strumieniem swojej energii. O ucieczce w krzaki tym bardziej nie było mowy. W ciemności jedynie by się potykali. Kate sięgnęła więc po ostatnie wyjście, jakie miała, modląc się, że i tym razem magia zadziała sama, jak miało to miejsce podczas jej walki z Erato. Jej ręka spoczęła na rękojeści athame.

Nie wiedziała, kiedy jednorożec zaatakuje. Postanowiła, że wyciągnie athame i odeprze jego atak w ostatniej chwili. Przyglądała mu się więc uważnie, starając się ani na chwilę nie mrużyć oczu. Kropla potu powoli spłynęła jej ku brwiom, odznaczając się na jej czole tak bardzo, że zdawało się, że rzeźbi w nim koryto.

I właśnie wtedy usłyszeli jakiś szelest. Jednorożec odwrócił gniewnie łeb w kierunku, z którego dochodził, Kate i Fion również posłali tam swoje zdumione spojrzenia. Krzaki porastające teren wokół drzew zafalowały i nagle wyskoczyła z nich jakaś postać. Najpierw Kate dostrzegła tylko wielkie, świecące skrzydła, które zdawały się nie mieć właściciela. Dopiero później zobaczyła resztę ciała, prawie w ogóle nieodróżniającego się od granatowej barwy nocy. Była już pewna, że to fer. Stał w rozkroku na ugiętych nogach naprzeciwko jednorożca, wymachując włócznią tuż przed jego pyskiem.

Jednorożec zarżał głośno i wściekle. Jego róg przestał świecić. Fer na krótką chwilę oderwał od niego wzrok i odwrócił się w stronę Kate i Fiona. Dopiero wtedy dostrzegli, że to Murugan. Ale teraz wyglądał inaczej. Białka

jego oczu, które zdawały się świecić w ciemności, nabrzmiały od ciemnoczerwonych żył. Był wściekły i dziki, zupełnie inny od tego Murugana, którego Kate poznała wczoraj.

– Uciekajcie! – zawołał krótko i z powrotem odwrócił się do jednorożca.

Fionowi nie trzeba było powtarzać. Od razu rzucił się do ucieczki. Kate jednak nadal stała, niezdarnie wymachując athame. Nie wiedziała, w którą stronę zwrócić ostrze, by pomóc Muruganowi. Po chwili ktoś mocno pociągnął ją za rękę. Fion wrócił po nią i z siłą, jakiej by się po nim nie spodziewała, zaczął ciągnąć ją za sobą ku wyjściu z karkadannu. Na nic zdały się jej krzyki, żeby wracali. Im głośniej krzyczała, tym szybciej biegł. Zdawało jej się, że serce zaraz wypadnie jej z piersi. Fion, który podczas ucieczki odwracał się co pewien czas w jej stronę, zatrzymał się dopiero, gdy wybiegli z przejścia oddzielającego karkadann od reszty lasu. Oparł się o najbliższe drzewo i zaczął ciężko dyszeć.

– Nigdy... więcej... cię... nie... posłucham... – wysapał. – To... ja... jestem... twoim... ferem! To ty... masz słuchać... mnie!

Ale Kate wcale nie zwracała uwagi na jego słowa. Również z trudem łapała oddech, ale i tak zawołała:

– Zostawiliśmy Murugana, i to przez ciebie! Musimy tam natychmiast wrócić i...!

– Nie bądź głupia! – przerwał jej Fion i nagle całe jego zmęczenie ustąpiło wściekłości. – On jest *wojownikiem*! Myślisz, że nie potrafi poradzić sobie sam?! Tylko byśmy mu zawadzali!

Kate najpierw zaniemówiła z oburzenia. Była zawiedziona.

Jej zdaniem Fion okazał się zwykłym tchórzem. Po chwili otworzyła usta, żeby wyrzucić z siebie wiązaną niekoniecznie składnych i cenzuralnych słów, ale Fion był szybszy.

– Myślisz, że pozjadałaś wszystkie rozumy?! – wykrzyczał jej prosto w twarz. – *Nie masz pojęcia* o zasadach, jakie panują w tym świecie! Przestań zgrywać bohaterkę i jeśli masz zamiar trochę tu pożyć, zacznij mnie wreszcie słuchać!

Kate znów nie zdążyła odpowiedzieć. Uchwyciła tylko wściekły wzrok Fiona, na który odpowiedziała zdumionym spojrzeniem, a potem usłyszeli głos kopyt z całą siłą uderzających o ziemię. Odwrócili się. W ich stronę pędził Murugan, tak szybko, jakby uciekał przed całym stadem jednoroźców. Przerażeni, zdołali jedynie otworzyć usta, ale nie zdążyli nawet krzyknąć, gdy Murugan dotknął rękoma ich ramion i w mgnieniu oka, z głośnym dźwiękiem, dla Kate brzmiącym jak kliknięcie, przenieśli się do kwiatu mieszkalnego Badb i Harolda. Kate nie zorientowała się nawet, kiedy upadła na kolana, opierając się o płatki i czując, że zbiera się jej na wymioty. Dopiero gdy zobaczyła minę stojącej nad nią ciotki, przeszła jej ochota nawet na to. Wolałaby chyba mierzyć się teraz z jednoroźcem w karkadannie, niż musieć się przed nią tłumaczyć.



– Ciągłe nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłaś! – Ciotka Hillena dawała głośny wyraz swojemu oburzeniu. Był już ranek i Kate, z siedzeniem wbitym w fotel, a wzrokiem ciotki

w czoło, wysłuchiwała kazania. Zaraz po powrocie do domu ciotka kazała jej iść spać. Dopiero rano okazało się, że poważną rozmowę przełożyła na czas śniadania. Kate miała teraz przełknąć wiele gorzkich słów zamiast grzanek.

Ciotka chodziła z roztargnieniem po całym salonie, wymachując rękami i wyliczając Kate jej błędy. Wreszcie ze zmęczeniem opadła na fotel.

– Tak naprawdę to powinnaś teraz dostać szlaban – powiedziała. Słowo „szlaban” padło już zresztą któryś raz z rzędu i brzmiało co najmniej jak wyrok dożywocia. – *Powinnaś* – pani Hallander pokręciła energicznie głową – ale go nie dostaniesz – skończyła. I wtedy Kate, dotychczas znudzona ciągłymi pouczeniami, zaczęła podejrzewać, że z ciotką jest coś nie tak.

– Ymm... Nie? – spytała.

– Nie – odparła pewnym głosem pani Hallander. – Przemyślałam to, co powiedziałaś mi wtedy w świątyni.

– W...?

– No, na *Trzecim Piętrze*, jak to nazywasz.

– Ach, o to chodzi! – Kate oprzytomniała. – Ale ja przecież...

– Miałaś rację – ucięła ciotka. – Miałaś rację. Powinniśmy byli ci powiedzieć. Nawet jeśli ja... No cóż, nie mogłam nic poradzić... Ale tak, to nasza wina. Teraz widzę, że magia byłaby dla ciebie o wiele mniej niebezpieczna, gdybyś wiedziała o niej od początku.

Ciotka zamyśliła się i spuściła wzrok, a potem, jakby coś nią wstrząsnęło, poprawiła się w fotelu i zaczęła mówić bardziej entuzjastycznym tonem.

– Uznałam, że wykreślimy ten epizod z demonem

i zaczniemy od początku. Tym razem jednak będziemy robić wszystko po kolei. Skoro masz zostać wiedźmą, musisz się do tego odpowiednio przygotować. Czy rozmawiałaś już z ojcem?

– Em... nie – odparła Kate, do której to pytanie dotarło jakby z lekkim opóźnieniem. Właściwie to wcale nie pomyślała jeszcze, żeby skontaktować się z rodzicami. Nie wiedziałyby, co im teraz powiedzieć.

Ciotka nic na to nie odpowiedziała, ale zdawało się, że ją rozumie.

– Tak czy inaczej, będę musiała poważnie zająć się twoim treningiem – stwierdziła. – Bo jeśli twoją jedyną pomocą ma być eksperymentujący z ciemną magią fer...

Urwała i znacząco uniosła brew, jakby oczekiwała odpowiedzi ze strony Kate. Ona jednak milczała. Co jakiś czas nabierała ochoty, żeby opowiedzieć ciotce o wszystkim, co naprawdę się wydarzyło, ale za każdym razem gryzła się w język. Bo co by to dało? Więcej rozmów? Więcej dociekań?

– Zaczniemy w wakacje. Masz jeszcze fizykę do nadrobienia, a zaręczam ci, że w sprawach szkolnych magia w ogóle nie wchodzi w grę.

Na dźwięk słowa „szkoła” przed oczami Kate natychmiast stanęli Jonathan i Mel. Zupełnie o nich zapomniała, a teraz poczuła w brzuchu nieprzyjemne uczucie spowodowane niepewnością.

– No właśnie! – zawołała. – Muszę zadzwonić do Mel!

– Mel? – Ciotka zrobiła dziwną minę. Dobrze wiedziała, że Mel była jedną z ostatnich osób, z którymi można porozmawiać o lekcjach. Kate niczego już jej jednak nie tłumaczyła, tylko zerwała się z fotela z zamiarem jak

najszybszego pójścia po komórkę. Nim jednak ruszyła na górę, ciotka zatrzymała ją chrząknięciem.

– O co znowu chodzi? – Kate przewróciła oczami.

– Jeśli cię to interesuje, to pani Blackout czuje się już lepiej.

– Och... – wyjąkała Kate. Zrobiło jej się głupio, że nie zapytała o to wcześniej. – Oczywiście, że mnie to interesuje. Może powinnam ją odwiedzić i zapytać...?

– Nie, to nie jest dobry pomysł. Jean musi teraz... odpocząć od magii.

– A więc jednak jest czarownicą! – zawołała Kate, co spowodowało na nią spojrzenie pełne dezaprobaty. – Nie patrz tak. Zawsze lepiej mieć wiedźmę pod ręką, kiedy jest się w szkole – uznała. *A może jednak nie?* – dodała w myślach. Pani Blackout mogła być zupełnie taką samą wiedźmą jak ciotka Hillena, a to oznaczałoby podwójny nadzór, zwłaszcza teraz.

– Jest – powiedziała ciotka powoli – ale raczej pohamowałabym radość na twoim miejscu. Po ostatnich wydarzeniach należy postępować z Jean bardzo ostrożnie jeśli chodzi o magię, dlatego lepiej, żebyś do niej nie szła. Rozumiesz?

Nie, właściwie to Kate niewiele z tego rozumiała, ale i tak przytaknęła i pobiegła na górę. Teraz myślała już tylko o Jonathanie i mimo że nic nie zjadła, zdawało jej się, jakby wszystko przewracało się jej w żołądku. Ze wzrokiem utkwionym w komórkę, na której szybko wystukiwała wiadomość do Mel, otworzyła drzwi swojego pokoju. Nim jednak weszła do środka, uniosła wzrok znad wyświetlacza i omal nie krzyknęła z przerażenia. Z sercem na dłoni

zatrzymała się w progu. Na jej łóżku siedziała jakaś postać, zwrócona ku niej niebieskimi plecami.

– Fion? – spytała niepewnie Kate, gdy tylko odzyskała oddech.

Postać odwróciła się w jej stronę. Kate odetchnęła z ulgą. Na szczęście nie pomyliła się. Z całą pewnością patrzyła teraz na Fiona, z tym że wyglądał jakoś inaczej, jakby mniej niechlujnie. Miał czystą, ładną przepaskę i złoty wisior ozdobiony czerwonym kamieniem, a jego głowę zdobił kolorowy turban.

– Co tu robisz? – syknęła Kate, zamknąwszy uprzednio drzwi. Nie chciała, żeby ciotka usłyszała, że jej „eksperymentujący z mroczną magią” fer znowu ją odwiedził, a jednocześnie chciała dać upust całej złości. – Co się znowu stało?

Fion wyglądał na spokojnego. W rękach trzymał *Największy na świecie słownik angielskich idiomów*.

– Nic się nie stało – odparł.

– To po co przyszedłeś? – Kate założyła ręce i zaczęła wlepić w niego obrażone spojrzenie.

– Przyszedłem, bo... – zaczął powoli. – No, wiesz, tak po prostu... Sam nie wiem, po co. To znaczy... No dobra, niech ci będzie! Przyszedłem cię *przeprosić*.

Zważywszy na okoliczności, Kate raczej nie mogła powiedzieć: „W samą porę”. W ogóle się nie odezwała, celowo zmuszając Fiona do dalszego kajania się. Przychodziło mu to z wyraźnym trudem.

– Nie powinienem był wczoraj tak na ciebie naskoczyć – dodał. Kate milczała jeszcze przez chwilę, ale w końcu uznała, że to do niczego nie doprowadzi. Fion i tak pewnie

nie powiedziała już nic więcej, a nie mogła przecież winić tylko jego za tamtą kłótnię. Odetchnęła głęboko i usiadła obok niego na łóżku.

– Oboje byliśmy zdenerwowani – zauważyła i od razu poczuła dziwną ulgę, bo do tej pory nie myślała, że aż tak przejęła się kłótnią z Fionem. – Możemy o tym po prostu zapomnieć, i tyle.

Fion uśmiechnął się. Dopiero teraz Kate zauważyła, że wcześniej wydawał się jakoś poważnie wyprostowany. Pod udawanym spokojem musiał skrywać napięcie i zdenerwowanie, które teraz wyraźnie z niego zeszły. Zaczął mówić ożywionym tonem.

– Musimy sobie ufać, Kate. To bardzo ważne, jeśli mam cię prowadzić. Ciągle jeszcze bardzo mało wiesz o Jaarze. Podobnie jak ja o świecie ludzi. – Rozejrzał się. – Jestem tu pierwszy raz. Podoba mi się, tylko atmosfera jest jakaś inna. Czy myślisz, że już całkiem zabiliście magię? – Fion się zaśmiał, ale Kate potraktowała jego słowa poważnie.

– Nie – odpowiedziała. – To znaczy, chyba nie. Nie byłoby mnie tutaj... No, w sensie, w *tych okolicznościach*, gdyby tak się stało, prawda?

Fion zamyślił się.

– Zagadka. – Westchnął.

– Co jest *zagadką*?

– Wasz świat.

Tym razem to Kate się zaśmiała.

– To samo mogłabym powiedzieć o Jaarze. *To jest dla mnie prawdziwa zagadka...* Ale nieważne. Podziękowałeś już Muruganowi? – Zmieniła temat.

– Chyba z dziesięć razy – odparł Fion. – I za każdym razem

próbowałem zacząć z nim rozmowę na temat tego, co się właściwie stało. Bo to dziwne, nie sądzisz?

W tym momencie Fion poczuł się chyba rozluźniony do wszelkich granic, bo bezpardonowo wyciągnął się na łóżku Kate i oparł głowę o poduszkę.

– Co jest dziwne?

– Właśnie to, co zrobił Murugan. Być może jeszcze tego nie wiesz, ale nasz świat jest ukształtowany w specyficzny sposób. Istnieją miejsca wolne, jak polana Yrenndall, i przynależne, na przykład Elphame albo tereny karkadannu. Na miejscach wolnych można do woli przenosić się magicznie. Rozumiesz, znikać i pojawiać się. Ale tereny przynależne są obłożone zaklęciami, które sprawiają, że mogą przenosić się z nich, no i do nich, tylko ci, którzy je zamieszkują.

– A więc Murugan...?

– Nie mógł się przenieść, a właściwie to nie *powinien* był. A jednak to zrobił. Dlaczego?

Fion zmrużył oczy i utkwiał w Kate pytające spojrzenie. Ona jednak wzruszyła tylko ramionami.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą i sięgnęła po torbę. Uznała, że skoro już o magii mowa, będzie musiała przepakować się do czegoś, w czym bezpiecznie da się nosić athame. – Może Murugan zna jakąś specjalną technikę czy coś w tym stylu... – Wyjęła z poprzedniej torby książki i zeszyty i rzuciła je na poduszki w sposób, który ciotka nazwałaby zdradzającym kompletny brak szacunku do nauki. – A może zna jakąś silną magię.

Znudzona szukaniem w torbie starych papierków, Kate wysypała całą jej zawartość na łóżko. Wraz z opakowaniami

po gumach do żucia i batonikach energetycznych na kołdrze wylądował woreczek z pastylkami Jonathana. W mgnieniu oka Kate przypomniała sobie, po co w ogóle szła na górę.

– Co to? – zaciekawił się Fion, sięgając po pastylki.

– Nic takiego – odparła Kate. Zawsze brzmiało to lepiej niż „nie wiem”.

– Mam nadzieję, że to nic groźnego. – Fion zaczął się jej poważnie przyglądać. Sądząc po jego minie, on również musiał odbyć w ostatnim czasie poważną rozmowę na temat bezpieczeństwa.

Kate utkwiała wzrok w pastylkach. Zupełnie o nich zapomniała. Teraz jednak poczuła nagły przyptyw obaw, o wiele gorszych niż te dotyczące stanu uczuciowego Jonathana.

– Nie przejmuj się. – Machnęła ręką. – Możesz spokojnie wracać do Jaaru.

– Jeśli jesteś pewna... Rozumiesz, Badb i Harold zabiliby mnie, gdybym znów wziął udział w czymś nielegalnym.

– Och, nie musisz brać w niczym udziału. Idź już sobie. Muszę zająć się zaległościami w szkole. – Nie chciała być niegrzeczna, tak po prostu wyszło.

Fion zadarł nos, udając obrażonego, i uniósł dłoń, a potem, pstryknąwszy palcami, po prostu zniknął. Spojrzenie Kate znów powędrowało w stronę pastylek. Przyglądała się im przez chwilę, walcząc z natłokiem myśli, aż nagle w głowie zaświtał jej pewien pomysł.



Rozdział 22

Puste strony

Kate mrużyła oczy, wpatrując się w pastylki, jakby oczekiwała, że zaraz wyskoczą z nich odpowiedzi na wszystkie jej pytania. Potem zdecydowanym ruchem sięgnęła po nie i włożyła je do torebki, wzrok z kolei wlepiła w ścianę.

– Hmm... – mruknęła pod nosem i przygryzła wargę.

Dlaczego właściwie nie miałyby rzucić tego zaklęcia? Przecież już raz to zrobiła i wszystko poszło jak trzeba. Dobrze je znała, na posterunku miała sporo czasu, by się go nauczyć. Wprawdzie teraz będzie trzeba trochę zmienić słowa, ale to chyba żaden problem. Jedyne, co mogło jej

grozić, to to, że ktoś ją zobaczy. Ale przecież wcale nie musiało się tak stać, więc...

Plan był prosty. Kate chciała jakoś dostać się do Jonathana i porozmawiać z nim, ale nie знаła jego adresu. To z kolei oznaczało, że jedynym, co jej pozostawało, była magia. Dowiedzieć się, czy Jonathan nadal umawia się Mel, to jedna rzecz – mogła ją załatwić przez telefon, ale jeśli chodzi o tamte pastylki, lepiej będzie pogadać w cztery oczy. No i mogłaby go też zapytać, czy jest czarownikiem. W końcu pracował w sklepie Selene. Jeśli ją wyśmiej, to coś zmyśli, powie, że żartowała albo że naczytała się gazet od Mel.

Nie zastanawiając się już dłużej, Kate ściągnęła ze stolika athame, stanęła z nim naprzeciw ściany i zaczęła rysować w powietrzu drzwi. Używała słów, których nauczył ją Fion. Jego samego wołała w to nie mieszać, skoro – jak sam mówił – Badb i Harold mogliby się wściec. Może i przenoszenie się z miejsca na miejsce nie jest nielegalne, ale Kate i tak czuła, że to, co chce zrobić, nie zyskałoby aprobaty, zwłaszcza u ciotki.

W słowach zaklęcia zmieniła jedynie „świat równoległy” na „dom Jonathana”, mając nadzieję, że to wystarczy i że w ogóle zostanie Jonathana w domu. Gdy portal był już gotowy, najpierw wsadziła w niego samą dłoń, którą cofnęła od razu po upewnieniu się, że wszystko działa należycie. Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś zobaczył jej rękę unoszącą się w powietrzu. Potem, chcąc wyprzedzić kolejną falę wątpliwości, ruszyła ku ścianie.

Kate przypuszczała, że grunt pod jej stopami nieco się zmieni, ale zamiast tego odniosła wrażenie, jakby nagle

wmaszerowała w powietrze. Nim jednak zauważyła, że *faktycznie* znalazła się nad ziemią, spadła i dość solidnie się obijała. Jedynie zaskoczenie sprawiło, że nie krzyknęła. Miała szczęście, że nie spadała długo. Dzięki temu skończyło się jedynie na pulsującym bólu w pośladkach.

Podniosła się z pewnym trudem i rozejrzała dookoła. Stała na czymś idealnie przystrzyżonym trawniku, co sprawiło, że natychmiast poczuła się, jakby popełniła jakąś zbrodnię. Niewiele brakło, a uderzyłaby w jedną z wystających z ziemi ceglanych donic. Starczyło jedno pociągnięcie nosem i od razu wiedziała, że rośliny znajdujące się w donicach to zioła. Nieco dalej, tuż przy chodniku, w równo rozmieszczonych grządkach rosły kolorowe kwiaty. Ogród był oddzielony od ulicy kamiennym murem, po którym przechadzał się czarny kot. Zdawało się, że widok spadającej z nieba czarownicy nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Upewniwszy się, że nikt jej nie widzi, Kate szybko zamknęła portal. Schowała athame do kieszeni i spojrzała na dom. Nie był zbyt duży. Okna były otwarte, a ze środka unosił się zapach herbaty i dobiegał dźwięk telewizora. Na jednym z parapetów stały ładne, różowe kwiaty. Nie chcąc bardziej uszkodzić trawnika, Kate pokonała go tylko kilkoma susami i stanęła przed czarnymi drzwiami. Z ledwością odczytała z nich numer trzynaście.

Za drzwiami rozległy się miarowe kroki. Sądząc po odgłosie, ktoś szedł w szpilkach. Po chwili na progu przed Kate pojawiła się kobieta, na oko czterdziestoletnia. Proste, ciemnobrązowe włosy sięgały jej prawie do ramion, a jej szczupłą talię opinała wąska czarna sukienka do kolan. Kobieta wyglądała elegancko i poważnie, była też idealnie

wyprostowana. Na jej piersiach połyskiwał duży, krwistoczerwony kamień, zawieszony na złotym łańcuszku tak cienkim, że wyglądał, jakby do jego zerwania starczyło jedno lekkie pociągnięcie.

– W czym mogę pomóc? – spytała kobieta. Miała tak wprawne oko, że obrzucenie Kate wzrokiem od stóp do głów nie zajęło jej więcej niż pół sekundy.

Kate, nieco speszona jej wyglądem i zachowaniem, prawie zapomniała, po co tu przyszła.

– Dzień dobry – powiedziała. – Jestem koleżanką Jonathana... To znaczy, bo on tutaj mieszka, tak? W sensie... Jonathan Charmling...

Kobieta zmarszczyła czoło.

– Tak – powiedziała sucho. – Jestem jego matką. O co chodzi?

– Znam go ze szkoły. Chciałabym pożyczyć od niego notatki.

– Notatki? – Matka Jonathana uniosła podejrzliwie brwi, ale jedyną odpowiedzią, jaką dostała od Kate, było energiczne skinienie głową. – Proszę, wejdź – powiedziała tonem, który nie brzmiał ani trochę zapraszająco. Mimo to otworzyła drzwi szerzej i zaprosiła Kate do salonu. Wnętrze było utrzymane w odcieniach zieleni. Ściany były puste, zupełnie jakby do domu dopiero co się wprowadzono. Jedną z nich zdobił tylko włączony telewizor. Leciał właśnie jakiś serial.

– Możesz usiąść – powiedziała matka Jonathana, jakby był to z jej strony szczyt gościnności, a potem rzeczowym głosem dodała: – Jonathan zaraz przyjdzie. Szuka czegoś w swoim pokoju.

– Wiem – odezwał się na to czyjś głos, stłumiony przegryzanymi chipsami. – Czekam tu przecież spokojnie.

I wtedy coś, co Kate do tej pory brała za czerwoną poduszkę, zupełnie niepasującą do reszty wystroju, podniosło się i odwróciło w jej stronę. Na sofie siedziała Mel.

– Kate? – zdziwiła się. Z jej ust wypadł nadgryziony chips.

Kate poczuła, jak żołądek podchodzi jej do serca. Czy obecność Mel oznaczała, że ona i Jonathan nadal się ze sobą umawiają?

Matka Jonathana powiedziała coś pod nosem. Wzrok miała skierowany na Mel. Po chwili obróciła się na pięcie i z nadąsaną miną wyszła z salonu. Kate ostrożnie usiadła na sofie i obrzuciła spojrzeniem dywan, na którym leżały rozrzucone przez Mel kawałki chipsów.

– No więc? – spytała Mel, uważnie się jej przyglądając.

– Co *więc*?

– No, po co tu przyszłaś?

– Ach! – otrzeźwiała Kate. – Chciałam pożyczyć od Jonathana zeszyty. Przecież wiesz, że mam trochę zaległości.

– Owszem, masz – odparła obrażonym tonem Mel. – I mam ci to wszystko za złe, wiesz?

– Niby co?!

Mel uniosła w górę ręce i rozczapierzyła palce, przeklinając pod nosem.

– *Wszystko* – syknęła. – Nie powiedziałaś mi, dlaczego cię nie było. Nie odpisywałaś na moje wiadomości. Myślałam, że jesteś umierająco chora, a ty zadzwoniłaś tylko w środku nocy, żeby powiedzieć, że jesteś z jakimś Robertem. Byłam pewna, że zwariowałaś, ale skoro już ci lepiej, to mogłabyś pamiętać, że ja też mam zeszyty.

– Puste – prychnęła Kate, celowo pomijając resztę zarzutów Mel. Ona jednak nie miała zamiaru dać za wygraną.

– No, i co to za Robert? – spytała, zakładając nogę na nogę, i z powrotem wlepiając wzrok w telewizor.

Kate wzruszyła ramionami.

– Nikt szczególny. Znajomy mojej ciotki.

Matka Jonathana wróciła do salonu i z założonymi rękami stanęła za sofą, wywołując tym u Kate pewien niepokój. O co mogło jej chodzić?

– Czy chcesz herbaty? – spytała nie tylko od niechcenia, ale wręcz wrogo. Sądząc po tym, że obok Mel stał już wielki kubek, Kate domyśliła się, że pytanie jest skierowane do niej.

– Nie, dziękuję – odparła, uśmiechając się do matki Jonathana, która uśmiechu oczywiście nie odwzajemniła. Kate nie śmiałaby o nic prosić tej kobiety, a już na pewno nie miała zamiaru pić zrobionej przez nią herbaty, wbrew wszelkim zasadom grzeczności.

Matka Jonathana znów się odwróciła i wyszła z zadartym nosem. Mel nie bała się trucizn ani jadu, bo zdrowo pociągnęła z kubka i westchnęła, co znaczyło chyba, że herbata jest w porządku.

– A *ty* co tu robisz? – spytała Kate, dokładnie badając profil Mel, by widzieć, czy na jej twarzy zajdą teraz jakieś zmiany. – Myślałam, że... – urwała. Jeśli Mel i Jonathan jednak zerwali, to przecież nie powinna o tym wiedzieć. Rzuciła więc: – Jak wam się układa?

Mel, nie odrywając wzroku od telewizora, sięgnęła znów po swoją herbatę.

– Nie jesteśmy już razem – odparła bez większego

przejęcia.

Kate odetchnęła z ulgą tak mocno, że prawie było to słychać. Przystawiła sobie filiżankę do ust, żeby ukryć uśmiech, który pojawił się na jej twarzy.

– Szkoda. – Nie umiała udać zawiedzionego tonu, więc postarała się zabrzmieć przynajmniej beznamiętnie. Ale Mel tylko machnęła ręką.

– Nieważne – powiedziała i choć zwykle tylko udawała obojętność w takich sytuacjach, teraz dało się wyczuć, że naprawdę tak myśli. – Nie pasowaliśmy do siebie i tyle. W każdym razie zostawiłam tu stringi i chcę je odzyskać.

– Stringi? A więc wy...?

– Nie. Do niczego nie doszło, choć mało brakło... – Mel odwróciła się w stronę Kate. – Wiesz, wytworzył się w nas żar namiętności, niesamowity ogień, który spalał mnie i jego, płonął i płonął...

W drzwiach mignęła nagle sylwetka matki Jonathana.

– No to mówię mu: „Tu jest miejsce publiczne! Proszę natychmiast zgasić tego papierosa!” – zawołała Mel, a gdy matka Jonathana zniknęła, mówiła dalej szeptem: – Zaczęliśmy się całować. Byliśmy już rozebrani, kiedy... No, nie wiem, Kate, to było dziwaczne, ale... Wtedy wszystko znikło. Tak po prostu. Oderwaliśmy się od siebie i patrzyliśmy tak, jakby nas zahipotamizowało czy coś... Niczego z tego nie rozumiałam, i dalej nie rozumiem. To była niezwykła sytuacja.

Na schodach dały się słyszeć czyjeś kroki i po chwili do salonu wszedł Jonathan. W ręku niósł stringi Mel, które trzymał dwoma palcami za samą krawędź. Zaczął coś mówić, ale gdy tylko zobaczył Kate, zamarł, wlepiając w nią

wzrok. Kate wstała, ale nie odwzajemniała długo jego spojrzenia, bo jej uwagę szybko przykuły stringi. Były białe, w zielone kropki, co sprawiło, że mimowolnie rozchyliła usta. Mel, widząc to, podeszła do Jonathana i wyrwała mu je z ręki.

– Dzięki – powiedziała, przerywając niezręczną ciszę.

– Kate? – wyjąkał wreszcie Jonathan. Mogłaby przysiąc, że był zdziwiony bardziej, niż jest się zwykle z powodu niespodziewanego gościa. Tylko czy to był dobry znak?

Nim odpowiedziała, wypuściła powietrze nosem tak gwałtownie, że prawie ją zabolął. Dłonie zaczęły się jej pocić i była pewna, że jeśli otworzy teraz usta, będzie gubić się w słowach. Ale przecież coś musiała powiedzieć.

– Cześć. Przyszłam, bo chciałam pożyczyć od ciebie zeszyty do angielskiego i fizyki – wystrzeżiła. – Pani Blackout powiedziała, że jesteś pilny... i w ogóle... – Sama się zdziwiła, że tak szybko wymyśliła podobne kłamstwo.

– Ja? – Jonathan nie krył zdziwienia. Kate jedynie nerwowo się uśmiechnęła. Było jasne, że jej nie uwierzył. Mimo to zaprosił ją do swojego pokoju. Co prawda zrobił to nie do końca chętnie, ale ona postanowiła udąć, że wcale tego nie dostrzegła i natychmiast się zgodziła. Miała nadzieję, że tam będą mieli dość prywatności, żeby porozmawiać o wszystkim, o czym chciała.

– A ty...? – Jonathan zwrócił się do Mel.

– Poczekam – odparła. – Tylko się pospieszcie, bo chcę zdążyć na powtórkę *Tańca z gwiazdami*.

Jonathan poprowadził Kate lekko trzeszczącymi schodami na górę. Już po drodze czuła się nieswojo, ale kiedy tylko zamknął drzwi swojego pokoju i zdała sobie sprawę, że po

raz pierwszy jest z nim sam na sam, przeraziła się.

Pokój był mały i obwieszony mnóstwem plakatów Metalliki, Nirvany i Guns'n'Roses. Sprawiał wrażenie zaciemnionego. Na łóżku niedbale leżała czarno-niebieska pościel, a w kącie przy oknie stał laptop i półka z książkami. Wiele z nich, wyłączając z tego podręczniki szkolne, wyglądało na często używane.

– Więc jakie zeszyty chcesz? – spytał Jonathan, podchodząc do biurka. – Angielski i fizykę, tak?

– Tak – odparła Kate i spojrzała na sufit, do którego przyklejone były kolejne plakaty. Przestraszyła się wytrzeszczonych oczu jakiegoś wokalisty.

– Proszę. – Jonathan stanął przed nią i wręczył jej zeszyty. – Coś jeszcze? – spytał, wpatrując się w nią uważnie.

– Nie – powiedziała i natychmiast poczuła złość na samą siebie. – To znaczy tak – poprawiła się i wypuściła prawie całe zebrane w płucach powietrze. Może to z powodu ulgi, jaką po tym poczuła, a może przez obawy, pod którymi ciągle uginały się jej nogi, niezaproszona usiadła na łóżku. Po chwili namysłu Jonathan dosiadł się do niej.

– O co chodzi? – spytał krótko, patrząc na jej czoło. Kate onieśmiała jego bliskość, a jednak nie przeszkadzałoby jej, gdyby miała siedzieć tak obok niego godzinami. Spuszczała jednak wzrok, bo z jakiegoś powodu nie chciała patrzeć Jonathanowi w oczy.

– Chodzi mi o sklep, w którym pracujesz – odparła, nie pozwalając odurzającym uczuciom przejąć nad sobą kontroli.

Jonathan nie odpowiedział, ale atmosfera w pokoju zagęściła się.

– Wiem, co to za sklep – ciągnęła Kate – i myślę, że ty...
No, że też wiesz. Zresztą, skoro tam pracujesz...

Nadal nic nie mówił, tylko przeniósł spojrzenie z Kate na swoje buty. Zaczął się chyba denerwować. Kate zrezygnowała z wprowadzania go w temat i zapytała wprost:

– Czy jesteś czarownikiem?

W ułamku sekundy twarz Jonathana poczerwieniała.

– Co? – spytał ledwie słyszalnym głosem.

– No, czy ty... – Kate nie bardzo wiedziała, jak to wszystko wytłumaczyć. – Bo kiedy zobaczyłam cię w sklepie Selene, to pomyślałam...

Jonathan wstał z łóżka tak gwałtownie, że Kate aż podskoczyła.

– *Czarownikiem?! – wycedził i wydał usta w pogardliwym grymasie. – A czy ty jesteś normalna?! Co za bzdury! Robisz sobie ze mnie kretyńskie żarty, tak?*

Jonathan zaciskał pięści i robił się coraz bardziej czerwony. Kate chciała zacząć się bronić, tłumaczyć, ale on nie dał jej dojść do słowa.

– Wybacz, ale nie będę tracić czasu na jakieś głupoty – powiedział ostro. – Masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

Kate, czując się tak, jakby dostała w twarz, również zerwała się z łóżka. Jej policzki płonęły.

– A owszem, mam – odparła ze złością, po czym sięgnęła do torebki i rzuciła Jonathanowi jego pastylki. – To chyba twoje, prawda? – Przybrała bojową pozę. Myślała, że teraz Jonathan już całkiem się wścieknie, ale on spojrzał na pastylki ze zdumieniem i parsknął.

– Tak, moje. To słodzik – powiedział. – Mam cukrzycę.

Dotknięta do żywego i paląc się ze wstydu, Kate jeszcze raz

otworzyła usta, ale nie potrafiła dobyć z nich ani słowa. Cisnęła zeszyty na łóżko i zbiegła po schodach. Do zdziwionej Mel warknęła tylko: „Idziesz?” i nie oglądając się za siebie, wybiegła z domu. Z tego, że Mel ruszyła za nią, zdała sobie sprawę dopiero po kilku chwilach wzburzonego marszu w niewiadomym kierunku.

– Co się stało? – zawołała Mel zdyszczanym głosem. Jej włosy odstawały teraz we wszystkich kierunkach i przypominały starą, zużytą gąbkę. – Dlaczego tak stamtąd wyparowałaś?

– Nic się nie stało – wycedziła Kate, zła na cały świat.

– Jasne. Mówisz tak, jakbym nie widziała – naciskała Mel, ale Kate postanowiła ją ignorować. Wszystko w niej buzowało. Miała ochotę kopnąć w każdą z latarni ulicznych, które mijała. Bo czemu nie? Okolica była spokojna, więc nie ryzykowała zdziwionymi spojrzeniami ani wezwaniem policji. Zresztą było jej teraz wszystko jedno.

Dopiero gdy przeszła jej pierwsza fala gniewu, uświadomiła sobie, że z trudem dotrzymująca jej kroku Mel próbuje wskazać jej drogę na przystanek autobusowy. Oczywiście po drodze wciąż pytała o to, co wydarzyło się w domu Jonathana, ale Kate postanowiła udawać głuchą. Reagowała tylko wtedy, gdy przypadkiem zaczęła wyprzedzać, a Mel krzyczała, że muszą skręcić lub zawrócić.

W autobusie Kate wreszcie miała chwilę spokoju. Mel przestała wypytywać ją o Jonathana i zaczęła z przejęciem opowiadać coś o Deanie lub pani Darcett, więc nie musiała jej już słuchać. Jedyne od czasu do czasu kręciła głową i mówiła „Yhm” lub „Aha”, żeby do końca jej nie urazić. Poza tym jednak zajmowała się własnymi myślami.

Jak on mógł tak ją potraktować?! Co za bezczelny typ! A ona? Po co się wygłupiała i próbowała szczerze porozmawiać z tak odstręczającą istotą, jak Jonathan Charmling? Wszystko, absolutnie *wszystko*, co mówiła o nim Mel po tym, jak uderzył ją w głowę, było prawdą, a Kate mogłaby jeszcze dodać do tego wiele obelg. Ale to było niczym w porównaniu z tym, jak bardzo ją poniżył. I ona, głupia, myślała, że się w nim... Och, co za bzdury!

– Wsiadam tutaj. Nie zapomnij, że zostały ci jeszcze tylko dwa przystanki.

Mel zniknęła w tłumie opuszczającym autobus, jeszcze zanim Kate zdążyła odwrócić głowę. Faktycznie, dotarli już do centrum, więc niedługo i ona będzie musiała wysiąść. Gdyby Mel jej o tym nie przypomniała, przeoczyłaby pewnie swój przystanek i wylądowała gdzieś na obrzeżach Londynu. Skupiła się więc na drodze, odstawiając myśli na bok. Wróciła do nich potem, gdy wysiadła z autobusu i wolnym krokiem ruszyła w stronę domu.

Wśliznęła się po cichu i od razu poszła na górę. Ciotka nie czekała w salonie, co oznaczało, że w ogóle nie zauważyła jej nieobecności. Całe zmęczenie z ostatnich dni właśnie dopadło Kate ze zdwojoną siłą. Padła na łóżku i wpatrując się w sufit, powzięła postanowienie:

– Raz na zawsze zapomnieć o Jonathanie Charmlingu.



Ale Kate wcale nie umiała zapomnieć o Jonathanie. Walczyła z myślami o nim, wmuszając w siebie obiad i próbując

rozmawiać z ciotką, której odpowiadała jedynie półsłówkami. Na szczęście pani Hallander tym razem niczego się nie domyśliła.

– W porządku, na pewno potrzebujesz teraz trochę czasu dla siebie. Musisz sobie wszystko przemyśleć – stwierdziła i dała jej spokój.

Kate nie odbierała telefonów, nie odpisywała na wiadomości i nie umiała skupić się na książkach, które próbowała czytać. Wieczorem, żeby uniknąć kolacji, położyła się wcześniej spać. Ale oczywiście wcale nie zasnęła. Gdy tylko zamknęła powieki, od razu zobaczyła pod nimi twarz Jonathana. Przybierał tę samą, straszną minę, którą miał, gdy powiedziała mu o czarach.

Nie mogła już tego znieść. Wstała i ze złością zrzuciła z siebie kołdrę. Ciemność zaczęła powoli wkradać się do jej pokoju, stopniowo pogrążając go w cieniu. Na biurku leżała *Księga*, zabierając sobą prawie całe miejsce. Kate podeszła do niej powoli i uniosła okładkę. Nie musiała zapalać światła, bo strony zaczęły świecić własnym blaskiem. Zaczęła je przeglądać i czytać, aż dotarła do tych, które nie były jeszcze zapisane. Przyglądała się przez chwilę pożółkłym kartkom, a potem, pod wpływem jakiegoś impulsu, sięgnęła po długopis i na górze strony napisała:

„Nazywam się Kate Hallander”.

Nie wiedziała, po co to zrobiła. Może bała się, że zapomni, kim jest teraz, kiedy wszystko się zmieniło.

Wpatrywała się w te słowa, jakby chciała przestudiować każdą literę z osobna, kiedy nagle zdanie znikło.

– Co jest? – szepnęła do siebie i przybliżyła twarz do *Księgi*. Po literach nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

Starczyło jednak, że przejechała palcami po miejscu, w którym je postawiła, a pokazały się znowu.

I znowu znikły.

Na dole strony Kate narysowała pentagram. On też widniał tam tylko przez chwilę, a potem wsiąknął w kartkę, jakby do środka wessała go jakaś siła.

– Hmm... no dobra. – Kate przysunęła fotel, ułożyła się w nim wygodnie i jeszcze raz przejechała ręką po miejscu, w którym umieściła słowa „Nazywam się Kate Hallander”. Przystawiła długopis do kartki i po chwili namysłu zaczęła opisywać wszystko, co się jej przytrafiło.

Pisała przez kolejne dwie godziny, dając się zupełnie porwać swojej własnej opowieści. Zapisała wszystko, łącznie z tym, co czuła, wiedząc, że być może tylko te puste strony będą mogły poznać tę historię w całości.

Kiedy skończyła, była już zbyt zmęczona, żeby schować *Księgę*. Od razu rzuciła się na łóżko z zamkniętymi oczami. Przez chwilę znowu widziała pod powiekami Jonathana, ale potem zaczął się zmieniać. Najpierw przybrał wygląd Selene, później Jawisa, Fiona i wreszcie zdenerwowanej i zatroskanej ciotki. A na końcu wszystko to zamieniło się w wielki błyszczący klucz, który wiódł Kate jakimś dziwnym korytarzem, coraz szybciej i szybciej, aż dotarła do wielkich drzwi. Klucz wpadł do zamka i drzwi się otworzyły. Wyłoniła się zza nich ciemność, która pochłonęła wszystko inne, sprawiając, że Kate zapadła w głęboki sen, bez żadnych marzeń sennych. Amulet na jej szyi zaśnił, jakby przesunęła się po nim delikatna, srebrzysta dłoń, a potem blask zniknął i cały pokój pograżył się w ciemności.

Księga zamknęła się sama.



Epilog

W pograżonym w ciemności pomieszczeniu unosił się zapach stęchlizny. Zdawało się, że nikt nie zaglądał tu od setek, może nawet tysięcy lat. Daleko dały się słyszeć ciche i regularne odgłosy robaków, kopiących głębokie tunele w mokrej ziemi i próbujących przedostać się przez szczelne, kamienne ściany. Żadnemu jednak nie udało się wdrzeć w twardą strukturę podziemnej budowli. Ciężkie powietrze krążyło w swoim więzieniu. Ciężko opadało ku twardej podłodze i z trudem dźwigało się znów ku sufitowi. Nie było nikogo, kto swoim oddechem ulżyłby temu ciężarowi.

W złotym sarkofagu, zakrytym srebrnym wiekiem i umieszczonym w żelaznej kopule, coś spało. Nie oddychało przy tym ani nie poruszało się. Było spróchniałe

i wysuszone. Nie umarło jednak do końca, wciąż gotowe, by zbudzić się ze swojego napiętego oczekiwania. Leżało tutaj od dawna, zapomniane przez wszystkich, ale uczone iskry życia ledwie tłęcej się w zastygłych żyłach. Czas wyznaczał chwile oczekiwania, które w mroku stapały się z nieskończonością.

I nagle, po raz pierwszy od czasu, gdy nieskończone chwile zaczęły po sobie następować, dało się słyszeć głośne skrzyknięcie. Na szarej od kurzu podłodze pojawiła się cienka linia jasnopomarańczowego światła. Zaczęła rosnać, aż stała się wielkim prostokątem, który rozlał się i wypełnił blaskiem całe pomieszczenie. Otworzyły się drzwi. Ktoś zakaszał, zduszony smrodem odwieczności.

Minęła chwila, nim wysoka, zakapturzona postać z pochodnią w ręku była w stanie wejść dalej. Trzymając długi rękaw swojej szaty przy ustach, ruszyła w kierunku kopuły. Jej szybkie kroki nieprzyjemnie przerywały ciszę i zbudziły czas, który na nowo zaczął się odmierzać. Ręka postaci spoczęła na kopule. Palce przesunęły się po starożytnych znakach.

Kopuła otworzyła się z głośnym szczękiem. Przez chwilę postać siłowała się ze srebrnym wiekiem. Gdy wreszcie je zdjęła, spojrzała na to, co znajdowało się w środku. Jej usta wygięły się w wyrazie niemego zachwyty.

Ciało było wychudzone i szare, a jego powieki i czoło zdobiły złote symbole. Długa, wypłowiała broda ciągnęła się ku zasuszonym dłoniom, chciwie zaciskającym się na czymś, czego wcale w nich nie było. Purpurowa szata przypominała teraz raczej płaszcz, nałożony na leżącego jak całun. Teraz zarówno ona, jak i wysadzana klejnotami mitra

były o wiele rozmiarów za duże na tego, kto nosił je wiele lat temu. A jednak on tu czekał... Czekał, aż w jego rękach spocznie to, co go przebudzi.

Zakapturzona postać wyciągnęła zza rękawa dwie rzeczy: athame i srebrną różdżkę. Różdżkę włożyła w rękę tego, który spoczywał w sarkofagu, zimne i twarde jak u posągu, a ostrzem athame przejechała po własnej, żywej i miękkiej dłoni, z której połała się ciepła krew. Nasmarowała nią wyschnięte, bladoróżowe usta leżącego, ułożone tak, jakby właśnie na to czekały, a potem zaczęła przyglądać się ciału z napięciem i nabożnym oczekiwaniem. Na krótki moment czas zatrzymał się ponownie, by po chwili ruszyć i nigdy już nie zostać zatrzymanym.

Wyschnięta ręka w sarkofagu poruszyła się.

Kilka słów

Pomysł na lustra, w których Kate widzi swoje twarze, zawdzięczam ćwiczeniu umysłu, które opisała Vivianne Crowley w swojej książce *Magical Life*.

Pieśń żałobna jednoroźców jest swobodnym tłumaczeniem wiersza *Do Not Stand at My Grave and Weep* autorstwa Mary Elizabeth Frye.

Słowo „jednorogini”, na które prawdopodobnie nie wpadłbym sam, zawdzięczam tłumaczowi powieści *Ostatni jednorożec* Petera S. Beagle'a – Michałowi Kłobukowskiemu.

Podziękowania

Ponieważ autor każdej powieści, nawet fantastycznej, zwykle musi obserwować rzeczywistość, dziękuję Rodzinie i Przyjaciołom za to, że pomagają mi odpowiednio zakotwiczyć się w tej rzeczywistości, zanim dodam do niej magię.

Prawdziwa magia dzieje się w przestrzeni pomiędzy rzeczywistością a światem snów, dlatego dziękuję także wszystkim prawdziwym Wiedźmom, z którymi miałem okazję spędzać czas w tym świecie „pomiędzy”, z którego wciąż czerpię garściami.

Inspiracja, jak sądzę, ma swoje źródło w jeszcze innym świecie i przenika z jednej rzeczywistości do drugiej, pozwalając im opowiadać sobie nawzajem historie. Zatem

dziękuję również temu światu i stojącej za nim Sile, dzięki której trafiła do mnie ta opowieść.

MÓWIA, ŻE DEMONY, ZABOBONY I CZARY
ODESZŁY JUŻ DO PRZESZŁOŚCI.

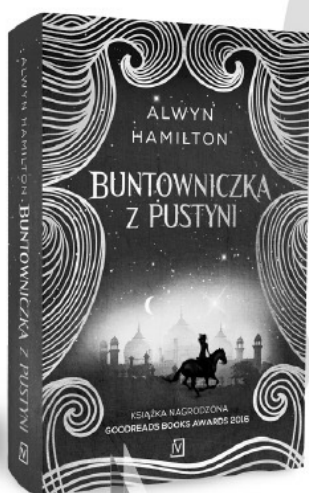
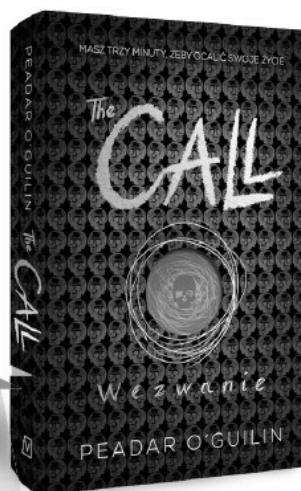
CZY NA PEWNO?



Na pierwszy rzut oka Magda jest zwykłą dwudziestolatką. Czas wypełnia jej praca w małej księgarni oraz obowiązki domowe. To jednak tylko pozory, gdyż w wolnych chwilach, zamiast spotykać się z rówieśnikami, Magda tropi upiory rodem ze słowiańskich wierzeń. Z krainy umarłych ucieka najpotężniejsza istota, z jaką żniwarze kiedykolwiek musieli się zmierzyć.

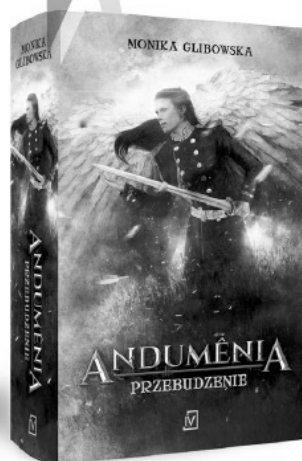
Tymczasem między Magdą, a Mateuszem, tajemniczych chłopakiem, który niedawno wprowadził się do miasteczka, zawiązuje się nić sympatii. Dziewczyna pokazuje Mateuszowi świat słowiańskich wierzeń, nie mając pojęcia, że już wkrótce ona i jej przyjaciele znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

ZAPOMNIJCIE
O IGRZYSKACH
ŚMIERCI
I WIĘZNIU
LABIRYNTU.



LEGENDA
ANDUMĒNII GŁOSI,
ŻE GENERAŁOWIE
POWSTANĄ,
GDY OJCZYZNA
BĘDZIE W POTRZEBIE...

KSIĄŻKA
NAGRODZONA
GOODREADS
CHOICE
AWARDS 2016



Spis treści

Prolog

Część pierwsza. Połączenie

Rozdział 1. Jonathan

Rozdział 2. Złota łania

Rozdział 3. Księga Luster

Rozdział 4. Propozycja nimfy

Rozdział 5. Połączeni

Rozdział 6. Niewidzialny złodziej

Część druga. Poprzez strony

[Rozdział 7. Działania niepożądane](#)

[Rozdział 8. Oczy wilka](#)

[Rozdział 9. Tuatha dé Danann](#)

[Rozdział 10. Sen z innego świata](#)

[Rozdział 11. Wieża](#)

[Rozdział 12. Opowieść Fiona](#)

[Rozdział 13. Niespodziewany przewodnik](#)

[Rozdział 14. Zgubione i znalezione](#)

Część trzecia. Czas Byka

[Rozdział 15. Niespodziewana pomoc](#)

[Rozdział 16. Trzecie Piętro](#)

[Rozdział 17. Powtórzona przepowiednia](#)

[Rozdział 18. Światło](#)

[Rozdział 19. Twarze w lustrach](#)

[Rozdział 20. Pieśń jednorożców](#)

[Rozdział 21. Ucieczka i pomysł](#)

[Rozdział 22. Puste strony](#)

[Epilog](#)

[Kilka słów](#)

[Podziękowania](#)

[Polecamy również](#)